



CHRON NAS
ODE ZŁEGO
TOM 3

DELIVER US FROM EVIL

ABY DOKONAĆ ZEMSTY, BĘDZIE MUSIAŁ SAM STAĆ SIĘ POTWOREM.
A MOŻE ZAWSZE NIM BYŁ?

MONICA JAMES



MONICA JAMES

DELIVER US
FROM EVIL



SŁOWO OD AUTORKI

Choć konsultowałam się podczas pisania tej książki z wieloma mieszkańcami Belfastu, wszystkie opisane miejsca, wydarzenia oraz incydenty są wytworem mojej wyobraźni albo zostały przez nią odpowiednio przetworzone.

Deliver Us From Evil to książka z gatunku dark romance, co znaczy, że znajdują się w niej treści przeznaczone dla osób pełnoletnich, mogące sprawić, że niektórzy czytelnicy poczują się niekomfortowo.

Mimo wszystko zapraszam do lektury...

CHOMIKO_WARNIA





PUNKY

– Przepraszam, nie mam kasy, ale mogę panu za...

Cios w szczękę.

Kop w zębra.

Nic już nie czuję. Mój umysł, podobnie jak ciało, uodpornił się na ból.

Tak czułem się dziesięć lat temu. Teraz jednak jest o wiele gorzej. Wtedy miałem chociaż nadzieję, dzisiaj nie zostało mi już nic. Utraciłem ją do reszty tydzień temu, gdy Laleczka została uprowadzona, a ja zastrzeliłem z zimną krwią najlepszego przyjaciela.

„Spieprzyłem wszystko, przepraszam. Proszę, nie zabijaj mnie”.

Tak brzmiały ostatnie słowa Rory’ego. Błagał mnie o darowanie życia.

To jednak nie miało najmniejszego znaczenia. On dokonał wyboru, ja też to zrobiłem.

Jestem tutaj dlatego, że kiedyś mi zależało. Nawalam tego dzieciaka, bo jest uzależniony od syfu sprzedanego mu kiedyś przez Kellych. Zwija się w kłębek, błaga o litość, której mu nie okażę. W głębi duszy jestem martwy.

Przyklękam, podnoszę go za kołnierz koszuli, jesteście teraz nos w nos.

– Nie interesują mnie twoje wymówki. Masz dwadzieścia cztery godziny na spłacenie długu. Jeśli tego nie zrobisz, zmuszę cię do patrzenia, jak zabijam twoich bliskich.

– O-okej – bełkocze, łzy spływają mu po policzkach.

Rzucam go na ziemię i odchodzę. Przechodnie widzą to wszystko, ale nie reagują. Wieści rozeszły się już po ulicach: Puck Kelly wrócił i łaknie krwi.

Wskakuję do trucka, zapalam spokojnie papierosa i odjeżdżam, zostawiając za sobą bajzel, którego narobiłem. Jeden z wielu podobnych. Takie są konsekwencje bycia chłopcem na posyłki Seana Kelly’ego.

Zaciskając palce na kierownicy, rozmyślałam nad tym, jak wiele może się zmienić w ciągu zaledwie tygodnia. Wchodząc do dawnej fabryki Connora, myślałam, że panuję nad wszystkim. Plan był daleki od doskonałości, ale tylko ja miałem ponieść konsekwencje w razie niepowodzenia – i poniosłem je tak czy inaczej.

Straciłem przyjaciół, jednego sam nawet zamordowałem, pozostali widzą we mnie już tylko potwora. Odepchnąłem od siebie najbliższych, bojąc się, że ich także mogę skrzywdzić. Zawiodłem też jedyną osobę, która zawsze pokładała we mnie wiarę. Laleczka mi zaufała i zapłaciła za ten błąd utratą wolności.

Nie wiem, gdzie teraz jest. Nie wiem nawet, czy jeszcze żyje.

Odpowiedzi na te pytania zna tylko mój ojciec, Sean Kelly, i właśnie dlatego muszę żyć w takim upodleniu jako jego więzień. Dopóki nie dowiem się czegoś, będę zdany na jego łaskę i sam nikomu nie okażę litości.

Tydzień temu się poddałem, choć obiecywałem sobie, że do tego nie dopuszczę. Nigdy wcześniej nie znalazłem się jednak w podobnej sytuacji. Nigdy wcześniej nie miałem związanych rąk. Co gorsza, nie widzę najmniejszych szans na zawarcie kompromisu. Nie widzę także innego wyjścia. Muszę robić wszystko, by chronić Laleczkę, nawet jeśli oznacza to zaprzeczenie duszy potworowi, którego nazywam ojcem.

Nie mogę spać.

Nie mogę jeść.

Czuję się pusty w środku.

Więzienie było niczym w porównaniu z życiem w samotności, na które zostałem skazany, gdy odebrano mi Laleczkę.

Boję się nawet myśleć, co jej zrobiono. Mam nadzieję, że Sean trzyma ją jako zakładniczkę, wiedząc, że zrobię wszystko, aby ją chronić, świadom, że z radością oddam za nią życie. Nie mam jednak pewności, czy to prawda.

Ślepa wiara zawiodła mnie tutaj i to ona prowadzi mnie dalej, gdy zmierzam w kierunku domu Seana. Miałem rację. Siedział w Belfaście przez cały ten czas, obserwował nas uważnie i czekał, jak przystało na groźnego drapieżnika.

Wypatrywał najdogodniejszego momentu na uderzenie, który nadszedł, gdy zostałem wypuszczony z więzienia. Zastawił na mnie pułapkę, a ja wlałem w nią jak pierwszy lepszy głupiec.

Myślałem, że zdołam go przechytrzyć, ale okazało się, że cokolwiek zrobię, i tak wychodzi mu na dobre. Pozbywałem się zdrajców. Likwidowałem ich w nadziei, że poprawiam w ten sposób swoją sytuację, lecz tak naprawdę wzmacniałem jedynie imperium tego drania.

Współpracujący z nami ludzie są przekonani, że Kelly wrócili, że tworzę z Seanem zgrany zespół. Nie zdają sobie sprawy, że wuj przyłożył mi do potylicy odbezpieczony pistolet.

Krzywię usta z odrazą, gdy w polu widzenia pojawia się jego skromny domek. Spodziewałem się, że zamieszka w jakiejś odjechanej rezydencji. Nie zrobił tego jednak, nie chciał zwracać na siebie za bardzo uwagi. Zamierzał wtopić się w tło. W tej dzielnicy nie ma chyba człowieka, który może podejrzewać, że jego sąsiad jest takim potworem.

Nabieram mocno tchu na widok czerwonych róż rosnących w jego zadbanym ogródku. Czasem odnoszę wrażenie, że kazał je tam zasadzić, by pokazać mi wielkiego fucka. Zerkam na wierzch dłoni, wytatuowany na niej kwiat budzi tak wiele emocji, że znów popadam w nostalgię, choć wiem, że tamte czasy nigdy nie wrócą.

Mama zginęła. Straciłem także jej broszkę, tę, którą podarowałem Laleczce. Odebrano mi każdego, kogo kochałem, a zrobił to skurwiel, który czeka na trawniku przed domem, podlewając róże, jakby to było jego najważniejsze zajęcie.

Parkuję trucka i wysiadam, zaciskając pięści na widok Seana. Uśmiecha się, gdy to zauważy.

– Co tam, synu? Jesteś głodny? Zostawiłem ci trochę herbaty.

Hamuję się z całych sił, by nie owinać ogrodowego węża wokół jego szyi i nie udusić nim drania. Nie mogę tego zrobić. Będę jego jebanym psem, dopóki się nie dowiem, gdzie wywiózł Laleczkę.

– Nie nazywaj mnie tak – rzucam zaczepnym tonem, mijając go obojętnie, by wejść do domu. – I nie chcę żadnego pieprzonego obiadu.

Strząsam z siebie kurtkę, czując wyraźny aromat gulaszu. Nie mogę uwierzyć, że on naprawdę śmie proponować zjedzenie wspólnego posiłku. Sam nie wiem, czemu tak się dziwię. To jego chora gra. Nadszedł czas, by mi się odplacił. Zjebałem mu plany, więc teraz on zjebie mi resztę życia.

Sięgam po butelkę whisky, nalewam sobie pełną szklankę. Nawet to nie wystarczy, by wypełnić wewnętrzną pustkę.

Sean kręci głową, gdy wraca i widzi mnie pijącego alkohol.

– Zaczynam się martwić tym twoim chlaniem na umór.

Wychyłam resztę do dna, potem nalewam drugą szklankę.

– Nie bawimy się w to – rzucam, kręcąc głową z niedowierzaniem.
– W co? – ma czelność zapytać.
– W odgrywanie zaniepokojonego tatusia. Gdybyś zapomniał, jestem tutaj tylko dlatego, że nie dałeś mi wyboru.

– Nikt nie trzyma cię tutaj siłą – odpowiada, myjąc ręce w kuchni. – Możesz odejść, kiedy tylko zechcesz.

Zaciskam palce na szklance, muszę uspokoić oddech, żeby nie wbić mu jej w tchawicę.

– Co się stanie z Cami, gdy to zrobię? Gdzie ona jest? Co z nią zrobiłeś? – Sean naciera dłonie mydłem, ignorując mnie totalnie. – Zrobiłem, co mi kazałeś. Poprzysiągłem ci wierność. Czego jeszcze chcesz, do kurwy nędzy? – pytam, czując narastającą złość.

Zakręca ze spokojem wodę, potem wyciera ręce w niewielki ręczniczek. Na nim także są jebane kwieciste wzory. Mogłoby to być całkiem zabawne, gdyby nie fakt, że więzi kobietę, którą kocham. Mam przynajmniej nadzieję, że ją więzi.

– Twoje przyrzeczenia nic nie znaczą, szczeniaku. Udowodniłeś to, kiedy oszukałeś mnie w fabryce, ale dam ci to, czego tak desperacko chcesz, oczywiście za jakiś czas, gdy naprawdę dowiedziesz lojalności. – Chcę już tylko jego głowy. – Wyświadczyłem ci przysługę. Z czasem zobaczysz, że Rory...

Walę szklanką o kuchenny blat z taką siłą, że pęka mi w ręce.

– Nie waż się wypowiadać jego imienia. Nigdy! – ostrzegam, zniżając groźnie głos.

Czuję ciepło rozlewające się po dłoni, głośnie kap, kap, kap jest kolejnym dowodem, że krwawię, ale to nic, ta jucha przypomina mi, że nadal żyję.

– Był zdrajcą, Puck – rzuca. Facet nie wie, kiedy powinien zamknąć pysk. – To on cię wystawił. Miał wybór. Do niczego go nie zmuszałem. Tak samo jak nikt nie zmuszał ciebie do strzelenia mu między oczy.

„Proszę, nie zabijaj mnie”.

Słowa Rory’ego prześladują mnie każdego dnia. Odbierają mi sen, gdy kładę się wieczorem do łóżka, ponieważ nie zasługuję na takie luksusy. Zabiłem najlepszego przyjaciela z zimną krwią. Był nieuzbrojony, a ja zastrzeliłem go jak psa.

Jestem jebanym mordercą. Owszem, zabijałem już wcześniej, ale tylko z powodu jego śmierci nawiedzają mnie wyrzuty sumienia.

– Zrozumiesz w końcu, że to nie ja jestem twoim wrogiem – dodaje Sean, wzbudzając mój szalony rechot.

– Taaa, na pewno to zrozumiem – odpowiadam, sięgając po ręczniczek, by obwisać skaleczoną dłoń. – Co z tobą nie tak? Nie jesteśmy przyjaciółmi, tylko wrogami. Bez namysłu obciąłbym ci ten kłamliwy jęzor, gdybym tylko mógł.

Wiem, że próbuje zgrywać przeciętnego obywatela, nawet ta kuchnia wygląda jak wycięta z jakiegoś czasopisma dla snobów. Rzygać mi się chce, gdy na nią patrzę.

Uśmiecha się krzywo, zjeb jeden. To go najwyraźniej bawi.

– Rozumiem, że możesz być na mnie zły, ale nie znaleźlibyśmy się w tej sytuacji, gdybyś nie próbował zabić mnie przy każdej nadarzającej się okazji.

– Zamordowałeś moją mamę – syczę, mierząc go groźnym spojrzeniem. – I Connora. Chciałeś ukraść moje dziedzictwo. Przez ciebie przesiedziałem dziesięć lat w pierdłu. Uzależniłeś Ethana od narkotyków. Kazałeś skatować Hannah. Porwałeś Ethana i Evę. I odebrałeś mi jebaną dziewczynę. To chyba oczywiste, że chciałem cię za to wszystko zabić. Tylko skończony debil by tego nie zrozumiał.

Sean potakuje, zgadza się z moim bełkotliwym wywodem, bo to sama prawda.

– Z czasem...

Nie kończy tego zdania, mój łokieć bowiem łąduje pośrodku jego twarzy. Nos łamie się z trzaskiem, ten dźwięk jest melodią sycącą demony zepsucia, nie mogę się już powstrzymać. Sięgam po srebrny korkociąg i nie namyślając się wiele, wbijam mu go w udo. Gdy wyciągam rękę po nożyce krawieckie, Sean zaczyna się głośno śmiać.

– Ona zapłaci za ten wybuch, Punky. Masz na to moje słowo.

Czy to znaczy, że Laleczka żyje?

Wystarczy, że wbiję nożyce w bok jego szyi. Wejdą w ciało jak nóż w rozgrzane masło i zakończę ten dramat. Stoimy naprzeciw siebie w kuchni, wiedząc, że nadszedł rozstrzygający moment, ale mam też świadomość, że on nie blefuje.

Jeśli go zabiję, nigdy więcej nie zobaczę Laleczki.

Wzdycham ciężko i wypuszczam nożyce z ręki. Upadają z głośnym trzaskiem u moich stóp. Zostałem pokonany w każdym tego słowa znaczeniu.

Sean wyrzywa korkociąg z rany, rzuca go do zlewu. Przykro to powiedzieć, ale znowu mu się upiecze.

– Chcę, żebyś coś dla mnie zrobił – mówi, a ja wiem, że to nie będzie prośba. – Widzę, że bardzo chciałbyś kogoś zabić. W takim razie odstrzel sobie Liama Doyle’a.

Wiedziałem, że w końcu padnie taki rozkaz.

Sean już go nie potrzebuje. Dostał od niego to, co chciał, i – jak zwykle zresztą – każe komuś innemu odwalić brudną robotę. Tego zadania podejmę się jednak z ochotą.

– I tak zamierzałem to zrobić.

– Świetnie. – Pochyla się nad kontuarem, jego beżowe lniane spodnie zdobi spora czerwona plama. – Ale załatw go przed tą pieprzoną imprezką.

– Przed jaką znowu imprezką?

– Od śmierci Brody’ego próbuje zgromadzić wokół siebie jak najwięcej jego ludzi. Potężnych drani. A ja chcę, by należeli do naszego zespołu. To będzie przyjęcie dla samych VIP-ów,

ale załatwię ci wejściówkę.

– Ostatnim razem nie wyszło to na dobre ani tobie, ani tym bardziej Brody’emu – przypominam mu. – Między innymi dlatego mamy, co mamy.

Sean uśmiecha się pod nosem, dając mi znać, że przemyślał to sobie dokładnie.

– Ostatnim razem nie miałem syna w swojej drużynie. To, co zrobiłeś z Brodym... uczyniło cię sławnym. Wszyscy wiedzą, kim jesteś, po tym jak załatwiłeś publicznie bossa bossów obu Irlandii. Nikt nie będzie z tobą zadzierał. Boją się nas, a my wykorzystamy ich strach.

Gdybym mógł cofnąć czas, nie zrobiłbym tego również teraz.

Zabicie Brody’ego miało wywabić Seana z kryjówki i tak też się stało. Ściągnęło też na mnie uwagę setek psychopatów, których wydała w ostatnich latach cała Irlandia.

– Zrobię to, jeśli pozwolisz mi zobaczyć się z Cami – żądam, mając dość jego gier.

Sean rozważa tę propozycję, ale kończy się na pokręceniu głową.

– Wybacz, Puck, ale nie mogę ci zaufać. Ta dziura, którą zrobiłeś w moim udzie, najlepszym tego dowodem.

Jestem tak bliski punktu wrzenia, że w każdej chwili mogę stracić kontrolę nad nerwami.

– Skąd mogę wiedzieć, że ona żyje?

– Dałem ci słowo, że tak jest.

To chyba pierwsze potwierdzenie, jakie pada z jego ust.

– Twoje słowo nic nie znaczy – rzucam. – Chcę ją zobaczyć. Obiecuję, że będę robił, co mi każesz, tylko ją wypuść. Nic mi już nie zostało. Co mogę jej zaferować? Już jej nie

potrzebujesz.

Sean zastanawia się nad tymi słowami, wpatruje się we mnie uważnie, szukając jakichkolwiek oznak kłamstwa.

– Zabij Liama, a dam ci to, czego chcesz.

Tym razem to ja obserwuję go czujnie.

– Wypuścisz ją?

Sean przygryza dolną wargę, potem dobiera kolejne słowa z niezwykłą ostrożnością:

– Zrób, co ci każę, a będzie, jak chcesz. Masz na to moje słowo.

Wkurza mnie do białości, ponieważ wywija się jak może od udzielenia konkretnej odpowiedzi. W jego przypadku można spodziewać się wszystkiego. Chciałbym wierzyć, że zwróci mi ją żywą, ale nie mogę. Jedno tylko jest jasne: niczego więcej z niego nie wyciągnę.

– Dobrze, zrobię to. Jeśli jednak się dowiem, że skrzywdziłeś Cami, to koniec układu. Zniszczę cię. Dowiem się, kogo kochasz ponad wszystko, i zemszczę się na nim.

Uśmiecha się diabolicznie, jak ma w zwyczaju.

– Możesz próbować, Puck, ale ja nie mam żadnych zobowiązań wobec nikogo. Nie bez powodu wybrałem życie samotnika... To uczyniło mnie silniejszym od ciebie. Jediną osobą, o którą dbam, jesteś ty... zatem będziesz musiał wyrządzić krzywdę sobie.

Od dawien dawna byłem ciekaw, dlaczego się nie ożenił albo nie miał na stałe jakiejś dziewczyny. Teraz już wiem. Zrozumiał, że emocje doprowadzają do upadku każdego przywódcę. Planował to od wielu lat, jak widać.

– Ja już zostałem skrzywdzony, ojcze – oświadczam, patrząc mu prosto w oczy. – Zadbales o to, niszcząc wszystkich i wszystko, co kiedykolwiek pokochałem.

– Któregoś dnia, gdy zechcesz mnie wysłuchać, opowiem ci o twojej przeszłości. O tym wszystkim, o co walczyłeś tak zawzięcie, jeśli dobrze rozumiem. Chciałeś się dowiedzieć, kim była twoja mama i jak doszło do tego, że pokochała takiego potwora jak ja. Wyjawiając ci to wszystko, Puck, pomogę ci zrozumieć, kim naprawdę jesteś.

Nie próbuję odpowiadać, gdyż już wiem, że znowu mnie pokonał.

Odwracam się, zabieram butelkę whisky i wychodzę. Wsiadam do wozu i jadę na autopilocie do własnego domu. Jestem tak zagubiony, że chyba nigdy już się nie pozbieram. Kiedyś pogadałbym z Rorym i Cianem, oni umieliby przemówić mi do rozumu. Teraz jednak zostałem kompletnie sam. Zamek stoi niedokończony, jest zaledwie cieniem tego, czym mógłby być. Zatrzymując wóz na podjeździe przed stajnią, zauważam światło w oknie kuchni.

Ktoś u mnie jest.

Sięgam do schowka po pistolet, wysiadam ostrożnie z trucka. Wątpię, aby wróg zostawiał aż tak wyraźne ślady swojej obecności, ale dziwniejsze rzeczy już się działy, na przykład Rory zdradził mnie tak niespodziewanie. Popycham drzwi wejściowe, są otwarte. Wchodzę do sieni, unosząc broń.

– Co ty tu robisz? – pytam, widząc, kto rozgościł się w mojej chacie.

Hannah zrywa się z kanapy, wykręca splecione przed sobą dłonie.

– Wpuściłbyś mnie, gdybym zadzwoniła?

Celna riposta.

Zamykam drzwi, ignoruję ją i wchodzę do kuchni. Na blacie stoją opróżnione butelki po whisky, dopijam tę, którą zabrałem z domu Seana, potem otwieram lodówkę i wyciągam flaszkę wódki.

– Nie powinnaś tu przychodzić. Wracaj do domu.

Hannah się wzdyga, słysząc, jak gniewny jest mój ton, ale nie odpuszcza.

– Nie zbywaj mnie w taki sposób, Punky. My także ucierpieliśmy. Dzisiaj był pogrzeb

Rory'ego. – Te słowa sprawiają, że otwieram butelkę i przykładam ją do ust. – To była bardzo ładna uroczystość. Wielu ludzi przyszło oddać mu ostatni hołd.

– Trumna pozostała zamknięta, mam nadzieję? – pytam, rozkoszując się pieczeniem alkoholu w przetyku i pustym żołądku.

Cian jest jedynym, który wie, co naprawdę się wydarzyło. Sean nie kłamał, gdy mówił, że ma gliniarzy po swojej stronie. Konstabl Shane Moore okazał się równie przekupny jak jego stary. To on spisał raport mówiący, że Rory zaskoczył włamywaczy.

Dziennikarze kupili tę wersję, ponieważ mieszkanie wyglądało na splądrowane.

Rodzice mojego byłego przyjaciela znają jednak prawdę. Podobnie jak reszta tych, którzy są albo byli mi bliscy. Oni wiedzą, że to ja zamordowałem go z zimną krwią.

– Nie mów tak – prosi Hannah przerażona, że mogę sobie z tego żartować. – Twój przyjaciel nie żyje. Mógłbyś coś poczuć.

– Jedyne, co czuję, to irytacja z powodu twojej obecności w moim domu. Nie masz jakichś przyjaciół, którym mogłabyś się ponarzucać?

– Puck... – Wzdycha, cofając się o krok. – Dlaczego jesteś taki wredny?

– Możesz wyjść, jeśli ci się to nie podoba – mówię, wierzchem dłoni ocierając resztki wódki z ust. – To by mi pasowało.

– Nie wiem, co jest nie tak, ale zachowujesz się, jakbyś nie był sobą. Coś stało się z Cami? Mam prawo wiedzieć!

Nikomu nie powiedziałem, że Rory był tym, który nas zdradził. Pozostałym wyjaśnił, że zawozi ją do mnie, ale nigdy nie dotarła na miejsce.

Nikt go o nic nie pytał, bo i dlaczego mieliby to robić? Ufali mu, podobnie jak ja.

– Eva chce wiedzieć, co się stało z jej siostrą – kontynuuje Hannah, ona nigdy się nie poddaje. To dzięki jej uporowi zostałem uwolniony. Szkoda, że nie pozwoliła mi zgnić w tym pierdlu. – Prześnij nas traktować, jakbyśmy byli dziećmi!

– Jesteście smarkaczami – poprawiam ją, wściekając się, że znowu zaczyna mieszać. – Wracaj do domu, Hannah. Chcę być sam.

Nie rusza się z miejsca.

– I zostaniesz sam, jeśli nadal będziesz wszystkich zbywał. Znowu się umartwiasz, bo myślisz, że coś nam grozi. Zadzwoń do ciebie jutro.

Nie upieram się, ona jest równie uparta jak ja.

Po jej wyjściu siadam na fotelu i robię długi wydech. Hannah nigdy się nie podda, toteż sięgam po komórkę i dzwonię do Fiony.

– Czego chcesz?

– Masz trzymać córeczkę z dala ode mnie – oświadczam ostrym tonem. Głośne sapnięcie świadczy, że udało mi się ją zaskoczyć. – Nie chcę jej tu więcej widzieć.

– I dobrze. Powiem jej o tym – rzuca Fiona, gdy w końcu odzyskuje głos.

– Wielkie dzięki. – Rozłączam się, nie mam ochoty na czcze pogawędki.

To raczej nie podziłała, ale tonący brzytwy się chwyta, jak mówią. Nie chcę odpowiadać za to, że kolejna bliska mi osoba zostanie skrzywdzona. Zbyt wielu ludzi wciągnąłem w bagno, wierząc, że wiem, co robię. Nie wiedziałem. I ten stan nie uległ zmianie.

Komórka wibruje – wzdycham ciężko, bo to esemes od Rona Brady'ego.

Ron okazał się wiernym sojusznikiem. Podobnie jak Logan i Ronan. Nie mam im jednak nic do zaoferowania. Walczyli za nowy Belfast, ale ja nie mam dzisiaj bladego pojęcia, czy on w ogóle istnieje. I nie jestem szefem, na którego czekali.

Nie odczytuję tego esemesa. Biorę prysznic, potem zamierzam się przespać.

W chwili gdy wracam do sypialni, zalewa mnie fala wspomnień. Uważałem to miejsce za

swój dom dzięki ludziom, którzy je wypełniali. Teraz, gdy zostałem sam, to tylko pusta skorupa, która mnie otacza. Blady cień tego, co było kiedyś.

Mając Cami w łóżku, byłem przekonany, że mogę zrobić, co mi się zamarzy. Była siłą sprawczą stojącą za wszystkim, czego dokonałem. Bez niej tracę wolę walki. Wiem, że wielu ludzi patrzy na mnie z nadzieją, oczekując, że dam jeszcze czadu, bo biłem się o wszystko i ze wszystkimi, odkąd tylko pamiętam.

Jestem jednak tak kurewsko zmęczony.

Człowiek może ponieść określoną liczbę porażek, zanim kompletnie się załamie. Tego właśnie chce Sean.

Popycha mnie raz po raz, podbudowuje, daje mi nadzieję, by potem kompletnie mnie zdołować. Wiedział doskonale, że załamię się, gdy porwie Cami, właśnie dlatego użył Rory'ego do realizacji swoich planów. Tym dobił mnie do reszty.

Puszczam wodę, rozbieram się, wchodzę pod deszczownicę, nie dbając o ustawienie odpowiedniej temperatury. Opieram dłonie o kafelki, pochylam głowę, mam nadzieję, że wrzątek zmyje wszystkie moje grzechy.

Nie ma na to jednak szans, ba! wiem, że najgorsze dopiero przede mną.





PUNKY

Przez kolejną nieprzespaną noc piję już trzecią kawę, a nie ma jeszcze ósmej. Tak wygląda moje nowe życie, gdyby ktoś pytał.

Lecę na autopilocie, jak to się mówi.

Pukanie do drzwi stawia mnie błyskawicznie do pionu, ostatnimi czasy nie wiem, kogo się spodziewać. Otwieram drzwi, trzymając pistolet za plecami, ale to niepotrzebny środek ostrożności, ponieważ w progu stoi Darcy.

Uśmiecha się wymuszenie, ona także nie ma bladego pojęcia, co się wydarzyło tamtej nocy, gdy czekała tutaj z pozostałymi, nieświadoma tego, co planował Rory.

– Dzień dobry, Puck – rzuca. – Wybacz, że wpadam do ciebie bez uprzedzenia przez telefon, ale mam ten nowy testament, który musisz podpisać.

Otwieram drzwi szerzej, odsuwam się, by mogła wejść. Robi to, rozgląda się od niechcienia po pokoju, ale nie komentuje zastanego w nim bajzlu. Kładzie skórzaną aktówkę na blacie kuchennym i otwiera ją, by wyjąć dokumenty.

– Musisz podpisać się w tym miejscu. – Ręce jej się trzęsą, gdy kładzie przede mną papiery. Przykro mi, że tak się mnie boi. Po tamtej nocy odciąłem się od wszystkich znajomych, nie wiedzą więc, czego się po mnie spodziewać. – Zmieniłam wszystkie zapisy zgodnie z twoimi życzeniami. Podpisując ten testament, zostawiasz cały majątek Seanowi. – Patrzy mi w oczy, chce potwierdzenia, że taka jest moja wola.

Nie będzie odwrotu, kiedy złożę autograf na wykropkowanej linii.

To kolejne z wrednych zagrań tego zbira. Sean chce wszystkiego, co zostawił mi Connor. Pieniądzy, zamku, fabryki. Chce mieć całkowitą pewność, że zostaną jego własnością. Nie pozwoli mi o tym zapomnieć.

Biorę od niej pióro. Zamierzam podpisać te dokumenty, nie zastanawiając się wiele, gdyż oddałbym mu wszystko, i to z największą radością, byle znaleźć się krok bliżej Laleczki. Problem w tym, że Darcy mnie powstrzymuje, kładąc dłoń na testamencie.

– Nie rób tego, Puck – prosi, czym zaskakuje mnie kompletnie. – Jest inny sposób wyjścia z tej sytuacji. Nie wiem, co on ma na ciebie, ale proszę, nie podpisuj.

– Mówisz to jako moja prawniczka czy przyjaciółka?

– Przede wszystkim jestem twoją przyjaciółką – zapewnia. – Pozwól sobie pomóc. Mój ojciec może...

Potrząsam głową.

– Wystarczająco wiele osób nadstawiało za mnie karku, Darcy. Nie mogę pozwolić, by to się powtórzyło. Taka jest moja wola.

– Wątpię. – Uparcie trwa przy swoim. – Zawsze dbasz o innych. A co z tobą? To jedna z wielu cech, które mi się w tobie podobają, Pucku Kelly. Jesteś szlachetnym człowiekiem, choć sam w to nie wierzysz.

Doceniam te słowa, ale właśnie przez tę rzekomą szlachetność zostałem po królewsku wyruchany. Nie powtórzę tego błędu.

Odsuwam jej rękę i zrzekam się wszystkiego jednym podpisem, widząc w jej oczach łzy.

– Dziękuję, Darcy. Wkrótce się do ciebie odezwę.

To niezbyt subtelna wskazówka, że nie zamierzam drążyć tego tematu.

Wzdycha ciężko – zdaje sobie sprawę, że spisał się na straty.

Zbiera dokumenty i pakuje je na powrót do aktówki. Ja podchodzę w tym czasie do drzwi i otwieram je na oścież. Wychodzi, skoro nie mamy już nic do powiedzenia. Nie ogląda się ani razu.

Zamykam drzwi i opieram się o nie czołem, jestem totalnie wykończony. Nie wiem już, co mam robić. Kompletnie się pogubiłem.

Komórka dzwoni, jej natarczywe brzęczenie uświadamia mi, że ktoś mnie wzywa. Odbieram, nie sprawdzając, z kim mam do czynienia.

– Dzień dobry, synu. Musisz przyjechać do fabryki. Zwołałem spotkanie.

Zgrzytam zębami, bo dość mam nazywania mnie jego synem.

– Dlaczego? – pytam.

– Dlatego, że czas wyjawić wszystkim, jakie mamy plany.

– A jakie plany mamy?

– Chcę, by ludzie zobaczyli na własne oczy, że tworzymy monolit. Że działamy razem.

– Wątpię, by czekali, aż publicznie się uściskamy – rzucam z obrzydzeniem w głosie, choć wiem, że nie da mi wyboru.

Aby plan zadziałał, musi mieć wszystkich po swojej stronie. Podział na Doyle'ów i Kellych odbija się na chłopakach. Nie wiedzą już, komu powinni ufać. Sean chce ich zapewnić, że działamy wspólnie, w porozumieniu, jak równy z równym, aby nie został przez nich obalony. To jednak oznacza, że ludzie nadal lojalni wobec Doyle'ów staną się naszymi wrogami. Teraz już rozumiem, dlaczego tak bardzo zależy mu na zlikwidowaniu Liama. Chce się pozbyć konkurenta, i to natychmiast.

– Dobra. Przyjadę do fabryki.

– Świetnie. Ale najpierw musisz coś dla mnie zrobić. – Jakżeby inaczej! – Podeślę ci na komórkę pewien adres – dodaje i rozłącza się.

Moment później otrzymuję wiadomość. To miejsce w podrzędnej okolicy, co znaczy, że szykuje się rozlew krwi. Zbieram, co trzeba, zgarniam też ze stolika farby do twarzy. Pamiętam wciąż, jak zabójczo wyglądała Laleczka z identyczną maską.

Noszenie barw wojennych przynosi mi spokój ducha. Jest nieodłączną częścią mnie, odkąd skończyłem pięć lat. Zawsze czułem się rozdarty, dlatego uważałem je za tak naturalną część siebie jak moja prawdziwa twarz. Teraz mam jednak inne zdanie na ten temat.

Ta maska – a raczej przerażenie, jakie budzi w ludziach – odzwierciedla idealnie to, kim się stałem. Nigdy wcześniej nie czułem się tak zżyty z nią jak teraz. Wiem też, że prędzej czy później zastąpi moją prawdziwą twarz – stanę się potworem symbolizowanym przez ten malunek.

Mam już wszystko, czego mi trzeba. Zamykam drzwi na klucz i wsiadam do trucka. Ten wóz był kiedyś własnością Ciana. Pożyczył mi go bez wahania, bo tak postępują prawdziwi przyjaciele. A ja podziękowałem za to, zabijając naszego najlepszego kumpla.

Zapalam silnik, potem sięgam po papierosy. Wcześniej nie paliłem za dużo, ale teraz to jedyny działający środek na uspokojenie nerwów. Nie potrzebuję nawigacji, by trafić do slumsów wskazanych w wiadomości Seana.

Nie wiem dlaczego, ale odnoszę wrażenie, że moje życie to pieprzony Dzień Świstaka. Już to kiedyś przerabiałem. Byłem mięśniakiem Connora, potem walczyłem dla siebie, mając nadzieję na pokonanie Seana. Wierzyłem, że za drugim razem będzie inaczej.

Myliłem się, i to bardzo.

Zerkam w kierunku opuszczonej chaty przede mną. Wzdycham ciężko, gasząc silnik. Nie wiem, czego się spodziewać.

Zbieram graty, narzucam kaptur na głowę. Ostatnie, czego mi trzeba, to naoczni świadkowie. Dom został opuszczony już dawno temu, o czym świadczy choćby graffiti z bardzo odległymi datami. Drzwi nie są zamknięte. Gdy wchodzę do środka, w nos uderza mnie odór moczu i potów.

Nie wyciągam broni. Przeszukuję ostrożnie pokój po pokoju. Chata jest niewielka, a gdy docieram do sypialni na tyłach domu, stoję, zastanawiając się, kto może tam na mnie czekać. Otwieram drzwi bardzo powoli i zatyka mnie na moment, kiedy widzę, kto siedzi przywiązany do krzesła na środku pokoju.

Tego się nie spodziewałem.

– Orla?

Wiem, że to ona, choć twarz przesłaniają jej zmierzwiłone włosy.

Cofam się w czasie, znów jestem w jej domu i wykorzystuję ją do osiągnięcia celu. Nie miała pojęcia, że wpadłem do niej tylko dlatego, że wysłał mnie Connor. Tym bardziej nie wie, że widziałem moment śmierci jej ojca.

Nie myślałem o Orli i jej starym Nolenie Rynie, którego Sean dawno temu zastrzelił, obawiając się, że mógłby wyznać mi prawdę. Wtedy myślałem, że zrobił to, aby mnie chronić. Ale teraz jestem pewny, że jedyną osobą, na której naprawdę mu zależy, jest on sam.

Orla głowę ma nisko zwieszoną, lecz podnosi powoli wzrok, rozpoznaje bowiem mój głos.

– Puck? – pyta takim tonem, jakby zobaczyła ducha.

W pewnym sensie niewiele się myli – nie jesteśmy już tymi samymi ludźmi co kiedyś.

Jest szczupła, chuda nawet, wygląda na to, że ostatnimi czasy ostro ćpała. Musiała za coś nie zapłacić, skoro Sean kazał ją tutaj ściągnąć. Moim zadaniem będzie odebrać ten dług. Problem w tym, że w takie miejsca trafiają tylko ci, którym wcześniej dano jedną szansę.

Orla jest już na wykończeniu.

– Przyszedłeś mi pomóc? – Kiedy spuszczam wzrok, kiwa głową, przygryza spękaną wargę. – Nie zabijaj mnie, proszę. Obiecuję, wszystko zwrócę. Potrzebuję tylko trochę więcej czasu.

W tym momencie powinienem zakasać rękawy i sięgnąć po mosiężne kastety. Patrząc jednak na Orle i wiem, że tego nie zrobię, ponieważ widzę przed sobą wrak człowieka.

– Jak ty się wpakowałaś w takie rzadkie gówno? – pytam, pamiętając, jaką dobrą dziewczyną kiedyś była.

– Ojciec nas porzucił – biadoli, trzęsąc się jak w febrze. – Odszedł bez słowa. Mama myślała, że znalazł sobie inną, ale ja wiem, że nie zrobiłby nam czegoś takiego. Nie zostawiłby mnie bez pożegnania. – Serce mi staje, wiem, że ma rację. – Chciałam jakoś uciszyć ten ból. – Łka, błagając, bym jej uwierzył. – A potem nie umiałam przestać. Obiecowałam sobie, że jeszcze tylko ten jeden raz. Dziesięć lat to trwało. Pomóż mi... Puck. Nie zabijaj mnie, proszę.

„Nie zabijaj mnie, proszę”.

Słowa Rory’ego odbijają się głośnym echem w mojej głowie, potrząsam nią w nadziei, że umilkną raz na zawsze. To zbyt często się zdarza, ludzie co rusz błagają mnie o darowanie życia.

– Nie zabiję cię, Orla.

– Nie? – Pociąga nosem, robi wielkie oczy.

– Nie. – Przeszukuję torbę, wydaję nóż.

Ulga znika z jej twarzy, zastępuje ją panika, bo nie wie przecież, czy mówię prawdę, czy kłamię. Wchodzę za jej plecy, ostrożnie przecinam kabel, którym związane jej ręce. Robi głęboki

wdech, gdy ją uwalniam.

Potrząsa rękami, próbując przywrócić w nich krążenie. Nóg jej nie związano, ale nie wstaje.

– Ile jesteś winna Seanowi?

Ssie dolną wargę.

– Dwa tysiące.

– Ogarnij się, dziewczyno – rzucam, kręcąc głową.

Nic dziwnego, że mnie tu przysłał.

– Nie mam tyle, ale daję słowo, że zorganizuję wszystko do przyszłego tygodnia.

Wiem, co to znaczy – będzie się prostytuowała, a to mi nie w smak.

– Nic się nie martw – mówię. – Ja to załatwię.

– Dziękuję, Punky, zawsze byłeś dobrym człowiekiem.

Nie mówiłaby tego, gdyby wiedziała, co zrobiłem jej ojcu.

Wstaje, ale chwytam ją mocno za wychudzoną rękę.

– To było ostatnie ostrzeżenie, Orla. Ja nie daję nikomu drugiej szansy. Zrozumiano? – Potakuje tak zdecydowanie, że głowa jej odskakuje. – I przestań już ćpać. To cię zabije.

Przykro mówić, ale prochy już ją załatwiły. Z tą wychudzoną twarzą, strupami i zapadniętymi oczami wygląda jak zombie, z którego życie już dawno uszło. Interesuje ją jedynie, kiedy weźmie następną działkę.

Są różne rodzaje uzależnionych – po jednych nigdy nie widać, że biorą, ale są też tacy jak ona, typowe wyrzutki, które społeczeństwo skreśliło już dawno temu. Tacy egzystują wyłącznie dzięki Seanowi. On ma gdzieś, komu sprzedaje towar i jak często. Ludzie są dla niego chodzącymi plikami banknotów.

– Będę miał cię na oku i Bóg mi świadkiem: jeśli zobaczę, że łamiesz słowo, dokończę to, po co tutaj przyszedłem.

To pusta groźba, o czym ona doskonale wie.

Wyciągam z kieszeni portfel, wyjmuję z niego garść dwudziestek. Orla gapi się w nie jak sroka w gnat.

– To na życie. Nie waż się wydać ich na prochy. – Potakuje, wrywa pieniądze z mojej ręki. – Będę wiedział, że mnie okłamujesz, bo to moi ludzie sprzedadzą ci te prochy. Nie zapominaj o tym.

– Nie skrzywdziłbyś mnie, Punky – mówi, a pewność w jej głosie zdradza, że zupełnie mnie nie zna.

Rzucam się na nią, piszczy przeraźliwie, gdy wykręcam jej rękę do tyłu.

– Nie myl mnie z jakimś durnym bohaterem, Orla – ostrzegam, mierząc ją groźnym spojrzeniem. – Nie jestem taki. Zadrzyj ze mną, a będziesz zimnym trupem jak twój stary. – Robi wielkie oczy, gdy dociera do niej, co chciałem przez to powiedzieć. Nie rozwodzę się nad tym więcej, lecz wystarczy umieć czytać między wierszami. Puszczam ją, odpycham od siebie. – Wynos się stąd, zanim zmienię zdanie.

Nie muszę powtarzać – wybiega z pokoju, nie oglądając się ani razu. Mam tylko nadzieję, że nie groziłem jej na próżno, bo mówiłem poważnie: zginie, jeśli jeszcze raz na nią trafię. Właśnie z tego powodu musiałem być wobec niej taki ostry.

Splączę jej dług. Gdybym przyszedł bez kasy, Sean domyśliłby się bez trudu, że ją wypuściłem.

Podnoszę torbę, rozglądam się po zrujnowanym pokoju. Zastanawiam się, ilu podobnych nor używa Sean. Darcy sporządziła mi listę takich miejsc. Będę je sprawdzał po kolei. Nie mieści mi się w głowie, że mogli ją zamknąć w podobnej ruderze, ale gdzieś muszą ją przecież

przetrzemywać.

Serce mi zamiera na tę myśl.

Wracam do trucka i jadę do fabryki. Udawanie szczęśliwej rodzinki jest obrazą dla każdego, kto ma choć połowę mózgu. Sean musi jednak odgrywać ten cyrk, by scementować władzę i odstraszyć potencjalnych rywali. Nie wiem tylko, kto jeszcze został. Pozabijałem ich wszystkich. Liam nie był do tej pory wart kuli, ale gdyby postawił nogę na północnoirlandzkiej ziemi, nie wahałbym się go odstrzelić. I tak go zabiję, widowiskowo, by wszyscy to widzieli, tak jak zlikwidowałem jego ojca Brody'ego.

Tylko zabijając tych drani, coś jeszcze czuję.

Kręcę głową z odrazą, gdy zauważam rząd samochodów zaparkowanych pod fabryką. To dzięki tym ludziom Sean dobrze prosperuje. Byłoby o wiele łatwiej, gdyby tak wielu naszych go nie popierało. Mógłbym go obalić, jak pierwotnie planowałem. On też doskonale o tym wie i dlatego więzi Laleczkę.

Parkuję trucka, ruszam do fabryki, porównuję wygląd tej ruiny z czasami, gdy jeszcze żył Connor. Wtedy sobie tego nie ceniłem, ale dzisiaj bardzo tęsknię za tamtymi czasami. I za Connorem. Wiedziałby, co robić, gdyby żył.

Ja jestem kurewsko pogubiony.

Wchodzę do fabryki, otaczają mnie twarze ludzi, którzy oddaliby za mnie wszystko. Płonię się ze wstydu, gdy to sobie uświadamiam. Zawiodłem ich. Obiecałem zmiany, a zamiast tego zostali skazani na dożywocie w służbie u samego diabła.

Ronan Murray także tu jest z chłopakami, którzy ryzykowali dla mnie życie. Patrzą na mnie z taką nadzieją, jakbym był jakimś pieprzonym magicznym eliksirem, od którego wszystkim polepszy się w życiu. Nie jestem niczym takim. Czuję się winny wciągnięcia ich w moją osobistą wendetę tylko po to, by skończyli tutaj.

Ronan wykaraskał się jakoś, ja widzę to tak, że nie jest mi już nic winien. Spłacił wszystkie długi. Próbował ocalić Irlandię Północną, jak my wszyscy.

Nie widzę nigdzie Rona Brady'ego ani jego ludzi, ale to mnie akurat nie zaskakuje. Woleliby zginąć, niż iść za Seanem. Tak niewiele brakowało. Zwycięstwo było na wyciągnięcie ręki, lecz ten drań zmienił zakończenie naszej bajki. Wyciągnął królika z kapelusza, udowadniając wszystkim, że życie to bezwzględna stara dziwka.

Sean stoi pomiędzy chłopakami, których znam: Loganem Dohertym, Flynnem i Gradym – dawnymi ludźmi Brody'ego. Teraz, jak widać, zaliczają się do jego pomagierów.

Flynn i Grady to frajerzy, którzy sądzili, że da się mnie nastraszyć, za co jednemu złamałem nos, a drugiego o mało nie udusiłem. Nie mogę się powstrzymać przed wrednym uśmiechkiem, kiedy na nich spoglądam.

– Trudno cię poznać, jak stoisz o własnych siłach – kpię z ciemnowłosej pizdy, którą zmusiłem do ukłęknięcia. – Tu też będziesz pełzał?

Sean chwyta go za rękę, gdy rusza w moim kierunku.

– Odpuść, Flynn. Nie chcesz chyba kolejnego lania.

Mówi to niemal z dumą.

Flynn się uspokaja, przynajmniej na razie.

Grady, śmieć, któremu złamałem nos, wyciąga do mnie rękę. Patrę na nią z pogardą – to znak, że nie przyszedłem tutaj, by szukać nowych przyjaciół. Cofa ją pospiesznie.

– Chciałem przeprosić, że nie okazałem szacunku podczas naszego pierwszego spotkania. Nie wiedziałem, z kim mam do czynienia.

– Kurewsko mnie to cieszy, ale po kiego chuja mi to mówisz?

Wycofuje się. Chyba naprawdę uwierzył, że wystarczy pomachać białą flagą, bym

o wszystkim zapomniał. Jedyne, co mu się udało, to przekonać mnie, że mam do czynienia z wyjątkowym włazidupą. Nie odpowiada.

Logan Doherty, podobnie jak Ronan, pospieszył mi z pomocą, kiedy najbardziej potrzebowałem. Na ironię zakrawa, że pokładałem wszelkie nadzieje w Rorym, nie w nich, choć to im powinienem najbardziej ufać. Byli lojalni wobec Connora i mnie, ponieważ jestem jego synem – więzy krwi niewiele zmieniają, czuję się jego synem i basta.

Teraz jednak muszą się zastanawiać, co poszło nie tak. Dlaczego współpracuję z człowiekiem, którego tak zawzięcie wtedy zwalczałem? Żałuję, że nie mogę im tego wyjaśnić, lecz nie zamierzam narażać ich bardziej, niż trzeba.

Jest tu wielu ludzi, których rozpoznaję, ale są też tacy, których nie znam. Sean zgromadził większy tłum, niż przypuszczałem, co znaczy, że jego armia rośnie w siłę.

– Załatwiłeś tę sprawę? – pyta mnie dyskretnie, gdy stoję obok niego.

Potakuję w odpowiedzi, mając nadzieję, że Orla jest już daleko stąd.

Uśmiecha się pod nosem, potem odchrząkuje znacząco. W hali zapada cisza.

– Ach, ten widok... – zagaja. – Marzyłem o nim od tak wielu lat. Moi ludzie stoją tutaj, we właściwym miejscu, przed Kellymi. – Ta żalosna parodia mowy motywacyjnej już zaczyna mnie mierzić. – Wiem, że po mieście krążą pewne plotki, dlatego zebrałem was tutaj, by uciąć wszelkie spekulacje na ten temat. Puck przyszedł ze mną. Nie występuje przeciw mnie, jak zapewne większość z was słyszała. Teraz możecie zobaczyć na własne oczy, że nie ma między nami żadnych zatargów. Stoi tu, gdzie powinien stać... gdzie jest miejsce syna. – Zaskakuje tymi słowami tych, którzy wciąż mają mnie za syna Connora. – Tak, Puck jest moim synem, nie mojego brata. Chciałem wam o tym powiedzieć już wiele lat temu, ale nie mogłem tego zrobić Connorowi. Nie chciałem zawstydząć go przed jego własnymi ludźmi. – Zaciskam zęby, bo to pieprzenie w bambus sprawia, że chce mi się rzygać. – Wiem, że wielu z was zawiodło się na mnie – kontynuuje spokojnym tonem. – Przepraszam was za to. Przyszedłem tutaj, by wam to wynagrodzić. Przyszedłem, by Irlandia Północna odzyskała należne jej miejsce i znaczenie. Nie mogłem tego zrobić wcześniej, bo część z was pobłądziła. Zapomnieliście, komu przysięgaliście wierność, ale nie zamierzam rozdrapywać starych ran. Chcę patrzeć wyłącznie w przyszłość, która należy do rodu Kellych. Niektórzy z was pracowali przez jakiś czas dla Doyle'ów, ale to nie ma teraz znaczenia. Nie zamierzam nikogo osądzać. – Ciekawe, wszyscy dobrze wiedzą o jego konszachtach z Brodym, nikt jednak o tym głośno nie powie w obawie o własne życie. – Puck załatwił za was tę sprawę, gdy urwał łeb dupkowi. Teraz został już tylko Liam Doyle, miękka faja żyjąca do tej pory w cieniu ojca. Nie to co Puck, który jest facetem pełną gębą. To on własnoręcznie wykończył większość Doyle'ów. Jest zabójczy, z nim po naszej stronie nie sposób przegrać.

Ludzie spoglądają na mnie z dumą. Wolałbym, żeby tego nie robili. Zabiłbym każdego z nich bez mrugnięcia okiem, gdyby to miało mnie przybliżyć do uwolnienia Laleczki.

– Pytam was zatem, tu i teraz: czy przysięgacie wierność mnie i rodowi Kellych? Jesteście gotowi na zostanie ponownie królami Belfastu?

Chłopcy wiwatują na naszą cześć, uderzają pięściami o pierś, stoją po naszej stronie. Ronan i Logan nie wyglądają jednak na tak zadowolonych jak reszta kompanii. Robią, co mogą, by zająrzeć mi w oczy, błagają, bym nie brał udziału w tym cyrku.

Proszą, bym sprzątnął Seana, jak im obiecałem.

Nie mogę tego zrobić.

Muszę potakiwać tym barbarzyńskim aktom wiernopoddańczym, okazywać poparcie ojcu, żywiąc skrycie nadzieję, że któregoś dnia ta zdrada zostanie mi zapomniana.

Logan krzywi się pod nosem, obraca, jakby zamierzał wyjść, nie może patrzeć, jak

kłaniam się w pas człowiekowi, który zniszczył mi życie. Nie mam mu tego za złe, bo gdybym mógł, zrobiłbym to samo.

Sean pręży się dumnie, pławi się w chwale, ponieważ tego właśnie pragnął, ale nie mógł nigdy wcześniej osiągnąć. Kłamał, oszukiwał i zabijał, by teraz tu stanąć, lecz beze mnie nie byłoby to możliwe.

Kiedy owacje milkną, Sean odwraca się do mnie.

– Proszę was tylko o jedno: o lojalność, za którą zostaniecie sownie wynagrodzeni, ma się rozumieć. Spróbujcie mnie jednak zdradzić albo okłamać, a zostaniecie przykładowo ukarani... To dotyczy wszystkich. – Nagle odnoszę wrażenie, że te słowa były skierowane do mnie, a gdy zauważam jakieś poruszenie po lewej, okazuje się, że tak właśnie jest.

Wygląda na to, że Flynn i Grady dwoją się i trójają, by zostać największymi włazidupami w tej zgrai. Wchodzą właśnie, prowadząc opierającą się Orłę. Teraz lepiej widzę, że jest wychudzona jak szkielet. Nie trzeba dwóch roślących facetów, by nad nią zapanować, ale ochoczo wystąpili z szeregu, jak psy, którymi niewątpliwie są.

Orla rozgląda się bojaźliwie po hali.

– Ta kobieta nas okradała – mówi Sean, celowo używając liczby mnogiej, aby pozostali łatwiej przełknęli to, co zamierza z nią zrobić. – Jeśli ktoś nie płaci za towar, z którego korzysta, to okrada mnie, was i wasze rodziny też.

– Jebana dziwka – wyzywa ją półgłosem ktoś z zebranych.

– Nie możemy pozwolić, by taki czyn uszedł jej bezkarnie. Jak by to o nas świadczyło? Jak mamy rządzić swoim królestwem, jeśli okazujemy słabość?

– Zabić ją! – woła inny.

Tego właśnie chce Sean. Nakręcić tych chłopaków, nakłonić ich do rozlewu krwi i tym sposobem scementować więzy, które ich łączą.

Odwraca się do mnie.

– Nie możemy okazywać słabości. Właśnie dlatego zebraliśmy się tutaj – dodaje, nie mówiąc już o Orli.

To nauczka dla mnie za to, że go nie posłuchałem. Sprawdzał mnie, a ja oblałem test.

Nie ufa mi i nie powinien. Teraz jednak dociera do mnie, jakie skutki będzie miało wypuszczenie Orli. Laleczka zapłaci za tę chwilę mojej słabości.

– Okazywanie litości to słabość, a ja nie będę tolerował tchórzy u mojego boku. Pokaż im, jak wyplenimy tę słabość, synu.

Zza paska na plecach wyciąga pistolet. Spoglądam na tę broń, potem na niego, ale ulegam w końcu.

Orla kwili cichutko.

– Punky, proszę, n-nie. Zrobiłam, o co prosiłeś, ale mnie za-zatrzymali.

Moja klatka piersiowa unosi się i opada w bardzo powolnym rytmie – wiem już, że Orla nie miała najmniejszych szans. On mnie nieustannie obserwuje, a wyrok na nią był po prostu kolejnym testem. Chciał sprawdzić, jak zachowam się w tej sytuacji. Wybrał ją, żeby posłużyła za przykład.

– Wiem – zapewniam ją, że to nie jej wina, tylko moja. – Na kolana.

Mruży oczy niepewna, czy dobrze usłyszała, ale gdy dociskam lufę pistoletu do jej czoła, zdaje sobie sprawę, co ją czeka.

– P-proszę, nie za-zabijaj mnie. N-nie chcę u-umierać.

Flynn i Grady zmuszają ją, by uklękła, ich szerokie uśmiechy są czytelnym dowodem, z jakimi zębami mam do czynienia. Zaczynam żałować, że nie wykończyłem ich, gdy miałem ku temu okazję.

– Co musimy zrobić, by stała się dla nas przykładem? – pyta Sean swoich ludzi, którzy teraz inaczej na nią patrzą. – Czy powinniśmy ją zabić? Na to sobie przecież zasłużyła.

Orla splata dłonie, zaczyna się modlić, tak jak zrobił jej ojciec w podobnej sytuacji. Rzygać mi się chce na samą myśl, że historia lubi się powtarzać. Nie wiem, ile jeszcze mogę znieść podobnych sytuacji.

– A może każemy jej spłacić dług inaczej?

Teraz widzę wokół siebie wygłodniałe wilki, które oblizują sprośne pyski, ciesząc się, że Orla zostanie ich kurwą. Będą ją sobie przekazywać z rąk do rąk, wykorzystując i upokarzając na wszelkie sposoby. Żadna kobieta nie powinna cierpieć podobnych mąk. A gdy z nią skończą, zostanie zabita, ale umrze bardzo powolną śmiercią.

Wiem już, co powinienem zrobić.

– I nie wódź nas na pokuszenie... – modli się Orla półgłosem, oczy ma zamknięte, błaga o zbawienie.

Tutaj na pewno go nie znajdzie.

– ...uchroń nas ode złego – szepczę w tym momencie, a kiedy Orla spogląda na mnie z nadzieją, pociągam za spust.

Odchodzi z tego świata, moja twarz jest jej ostatnim widokiem.

Wybacz mi.

Huk wystrzału roztrzaskuje na kawałki rodzącą się dopiero żądzę krwi.

– Zostawić jej głowę na progu domu ojca? – drażnię Seana, dociskając broń do jego piersi. Nie chcę jej trzymać. – No tak, zapomniałem. On także nie żyje.

Dobrze wie, do czego piję, ale odpuszcza tym razem, bo zdaje sobie sprawę, jak bliski jestem punktu wrzenia. Zrobiłem, co mi kazał, przepycham się więc pomiędzy jego ludźmi i odchodzę, zanim wszystkich ich powybijam.

Wsiadam do trucka i gnam przed siebie, w nadziei, że zdołam uciec przed wypełniającą moje serce pustką, ale ona nadal rośnie. Wiem, że prędzej czy później pochłonie mnie do reszty.

Twarze mężczyzn i kobiet, ludzi, których zabiłem, przemykają mi przed oczami, jest pewne, że będą mnie prześladować aż po kres moich dni.

Skręcam w rzadko uczęszczaną krętą boczną drogę, wciskam gaz do dechy, zamykam oczy. Nie mam już sił. Nie chcę być śmieciem, w którego zamienia mnie Sean. Ale jaki mam wybór? O ileż łatwiej by było... gdybym przestał oddychać. Nie zdołam ocalić Laleczki.

Po raz pierwszy w życiu... poddaję się ostatecznie.

– Tak mi przykro, mamó. Zawiodłem cię. Zawiodłem was wszystkich.

Zdejmuję ręce z kierownicy – wiem, że po zjechaniu z tej drogi albo przywalę w drzewo, albo wbiję się w niski murek. Obie możliwości pasują mi jednakowo.

Zatracam się we wspomnieniach o Laleczce: w jej uśmiechu, chichocie, w tym, że coś tak trywialnego jak jej naturalny zapach odganiało ode mnie potwory. Chcę, by była ostatnim, o czym będę myślał, gdy opuszczę ten świat.

Słyszę jednak ten cichutki cienki głosik, który żąda, bym się nie poddawał. Mama walczyła do samego końca, nie zrezygnowała, dopóki nie wyzionęła ducha. Podobnie było z Laleczką: walczyła o mnie, nawet gdy tego nie chciałem. Nigdy się nie poddała. Jeśli to zrobię, zawiodę je obie.

„Ja też cię kocham. I zawsze będę. Wróć do mnie. Obiecuj, że tak będzie”.

Dałem jej słowo i zamierzam go dotrzymać, ponieważ jestem pieprzonym Puckiem Kellym, który nigdy się nie poddaje.

Otwieram oczy i skręcam ostro kierownicę, ale jest już za późno, wóz zjechał na pobocze i pędzi prosto na drzewo. Nie próbuję hamować, skręcam jeszcze bardziej, licząc na boską

interwencję. Poduszki powietrzne otwierają się w chwili, gdy zderzak wbija się w pień.

Silnik dławi się i gaśnie. Obmacuję ręce i nogi, wygląda na to, że wyszedłem z tego zderzenia cało. Mam tylko rozcięcie na czole, czuję też ból w karku. Z truckiem, niestety, gorsza sprawa.

Otwieram drzwiczki, gramolę się na zewnątrz i z pewnego dystansu oceniam szkody. Skręcając, ocalałem siebie, ale o samochodzie nie można tego powiedzieć. To wrak.

– Kurwa! – krzyczę w niebo, łapiąc się za głowę. – Kurwa mać!

Przeżalone ptaki zrywają się do lotu, dziwiąc się pewnie, co za wariat wydziera się pod ich gniazdami.

Serce wali mi jak oszalałe, wcale nie czuję się lepiej. Nie wiem, czy nie uszkodziłem sobie czegoś, ale z pewnością naruszyłem kruchą granicę pomiędzy życiem i śmiercią, ponieważ kurewsko chce mi się żyć. Nie jestem przegrywem. Nigdy nim nie byłem. Wkurzam się na siebie za samą myśl, że mógłbym się poddać.

Byłem pieprzonym użalającym się nad sobą skurwielem, ale czas z tym skończyć.

Wzywam pomoc drogową, podaję im lokalizację miejsca, gdzie stoi rozbity wóz, ale nie zostaję na miejscu, na wypadek gdyby pojawiły się też pały. Mówię kierowcy, by przesłał mi rachunek, obiecuję, że zostanie opłacony następnego dnia. Przestaje się sprzeczać, gdy pada moje nazwisko.

Zbieram swoje graty, przeskakuję przez murek i ruszam w kierunku domu. Do tej chwili nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo pragnę żyć, lecz nie dla siebie... tylko dla niej. Zamierzam ją odnaleźć, a kiedy to zrobię, wypalę królestwo Seana do gołej ziemi.





PUNKY

Walenie w drzwi napędza mi nielicznego stracha.

Wyjmuję pistolet spod poduszki i wstaję z kanapy, na wpół zaspany mierzę w kierunku wejścia. Opuszczam jednak broń, gdy dociera do mnie, kto stoi w progu.

– Ty, kurwa, żyjesz! – woła Cian, zamykając drzwi i rzucając się na mnie.

– Owszem, ale zapukaj jeszcze głośniejszym razem, a na bank wykituję. Mało zawału nie dostałem. Nie słyszałeś nigdy o czymś tak wygodnym jak telefon?

Nie reaguje na te docinki, zamiast tego uderza mnie otwartą dłonią w pierś. Rękę nadal ma na temblaku, ponieważ został postrzelony przez Rory'ego. Pociski utknęły w ręce i ramieniu, nie przeszkadza mu to jednak w daniu mi kolejnego kuksańca. Pozwalam mu na wszystko, widzimy się bowiem po raz pierwszy od tamtej pamiętnej nocy.

Strasznie mi się ten czas dłużył.

– Pały do mnie zadzwoniły. Powiedziały, że truck nadaje się na złom. I pytały, czy wiem coś na ten temat. Dowiedziałem się od nich, że miałem cholerne szczęście, że przeżyłem wypadek. Wyjaśniłem, że musiałem skrócić, by ominąć psa, ale dziękuję za troskę, nic wielkiego mi się nie stało – opowiada Cian na jednym oddechu. – Problem w tym, że wcale nie jest okej, Punky!

– Wiem, tak mi przykro, stary – odpowiadam ze spokojem.

– Jestem na ciebie tak kurewsko wkurzony! Jak mogłeś mi to zrobić? Dlaczego musiałeś go zabić? – wyrzuca z siebie. Czuję, że pragnie, bym mu to wyjaśnił. – Chciałbym cię znienawidzić, ale... próbuję to zrozumieć.

Cian wie, że Rory coś przeszkrobał, ale po raz pierwszy pyta, co naprawdę się stało.

– Zabiłem go, bo mnie zdradził – odpowiadam natychmiast. – Zrobił to dlatego, że Cami złamała mu serce. Nie ma innego wytłumaczenia. Oddał Laleczkę w ręce Seana, ponieważ uznał, że skoro on nie może jej mieć, to nikt nie będzie jej miał. Wiedział, że nie jest moją siostrą. Czytał pamiętnik Seana na długo przed nami, potem próbował go ukryć. Chciał jej tylko dla siebie, ale po wypuszczeniu mnie z więzienia zrozumiał, że ona zawsze będzie mnie kochać. Potem, gdy zerwała zaręczyny i zobaczył nas razem... Słuchaj, Cian, ten chłopak, z którym obaj dorastaliśmy, dawno już zniknął. Dziesięć lat to szmat czasu. Nie spodziewałem się, że ktoś będzie na mnie czekał, ale on, kurwa, o wszystkim wiedział! Tak, wiedział i pozwolił mi gnić w więzieniu. Mógł pokazać ten pamiętnik komuś z was, ale tego nie zrobił, bo to by oznaczało koniec jego związku z Cami. Zdał sobie sprawę, że nigdy by z nim nie była, gdyby poznała prawdę. Nie mogłem pozwolić, by żył. Nie po tym, co zrobił Cami. Mógłbym mu wybaczyć, że mnie zdradził, ale nie to, że wydał ją w ręce człowieka, który zrujnował nam wszystkim życie. Obaj dokonaliśmy wyboru, tak to wygląda – kończę z przekonaniem.

– On ci to powiedział? – pyta zaskoczony Cian.

– Tak. A skoro wiedział, że Cami nie jest moją siostrą, to musiał także przeczytać, że Sean jest moim ojcem. Wiedział o wszystkim i miał to w dupie, rozumiesz? Gniłem w tym pierdłu dziesięć lat, totalnie osamotniony, myśląc, że robię, co należy. Rory mógł to skończyć ot tak, ale nic nie zrobił. Nie mogłem pozwolić mu żyć – powtarzam, bo chcę, by Cian zrozumiał

moje postępowanie. – Nie mam pojęcia, gdzie ona teraz jest, i na domiar złego zostałem po raz kolejny więźniem. Sean nie powie, co z nią zrobił, dopóki nie dowiodę swojej lojalności. Człowieku, ja nawet nie wiem, czy ona jeszcze żyje! – kończę, podnosząc głos, tak mnie to boli. – Przez Rory’ego musiałem dzisiaj zastrzelić Orłę Ryan. Wypuściłem ją, ale Sean znów mnie przechytrzył. Zaczęła brać towar, który sprzedajemy, ponieważ zabiliśmy jej ojca. Tacy właśnie jesteśmy: wszystko wszystkim odbieramy.

Ciskam pistolet na kanapę, już go nie potrzebuję. Cian nie stanowi zagrożenia.

Stoi tam, gapi się na mnie beznamiętnie, nie ma chyba uczucia, którym można by podsumować tę tragedię. Choć nie usłyszał ode mnie słowa nieprawdy, i tak będzie miał spory problem z przetrwaniem tego wszystkiego. Podejrzewam, że on także czuje się zdradzony, najpierw przez Rory’ego, później przeze mnie.

– To za wiele jak na moją głowę – przyznaje. – Jak on mógł nic nam nie mówić, skoro o wszystkim wiedział?

Ja też tego nie pojmuję, dlatego wolę myśleć, że odkrył prawdę tuż przed moim uwolnieniem. Nie mogę uwierzyć, że mógłby ją znać przez całe dziesięć lat – gdyby tak było, okazałby się zupełnie innym człowiekiem niż ten Rory, którego znałem.

– Nie wiem – odpowiadam szczerze. – Może uważał, że wam wszystkim będzie lepiej, jeśli zostanę za kratami? I niewiele się mylił. Narobiłem takiego bagna... Tego nie da się już cofnąć. Ludzie tracili przeze mnie życie, sam sobie tego nigdy nie wybaczę.

– Co za jebany bajzel. – Cian wzdycha, potrząsa głową. – Rory spierdolił wszystko na maksa, ale ty też, Puck. Nie zasługiwał na taką śmierć.

Przełykam ciężko zgęstniałą ślinę, ponieważ zgadzam się z nim, przynajmniej częściowo. Uważam jednak, że Rory dokonał takiego, a nie innego wyboru.

– Facet, którego zastrzeliłem, nie był chłopakiem, którego znaleźliśmy. Gdyby dano mi wybór, zastrzeliłbym go jeszcze raz.

W pokoju zapada grobowa cisza.

– Jak my sobie z tym wszystkim poradzimy?

– Nie wiem – odpowiadam. – Nie cofnę tego, co zrobiłem. Nie chcę tego nawet. Pogodziłem się już z jego śmiercią. Pytanie tylko, co z tobą.

Cian wzdycha ciężko.

– Nie wiem – przyznaje szczerze. – Nie umiem o tym zapomnieć. Nigdy wcześniej nie widziałem cię takiego i to mnie przeraża.

– Robiłem podobne rzeczy już wcześniej, Cian. Nie okazywałem litości. Rory odebrał mi jedyną osobę, którą kiedykolwiek kochałem, a zrobił to tylko dlatego, że nam, kurwa, zazdrościł. Tak może zachowywać się dziecko, co najwyżej nastolatek, ale nie dorosły facet, zwłaszcza taki, którego znasz całe jebane życie. Mam już dość tych gier. Czasem odnoszę wrażenie, że każdy pieprzony dzień jest taki sam. Żyję tak od chwili, gdy skończyłem pięć lat, i mam już tego po dziurki w nosie. Nie chcę uczestniczyć w tym jebanym cyrku, ale nie pozostawiono mi wyboru. Będę sługusem Seana, dopóki nie odzyskam Laleczki.

Cian przestaje walczyć z myślami. Dalecy jesteśmy od wyprostowania spraw, choć to, że jeszcze stąd nie wyszedł, wskazuje wyraźnie, że nie zostałem skreślony – przynajmniej na razie.

– Co zamierzasz z tym zrobić?

Podobną rozmowę odbyliśmy całe wieki temu, lecz tym razem stawka jest o niebo wyższa.

– Trzeba było rozbić twoją furę o drzewo, żeby dotarło do tego pustego łba, że nie chcę i nie zamierzam się poddać. Użalałem się nad sobą, ale to nie przybliżało mnie do uwolnienia

Laleczki. Muszę robić to, co mi najlepiej wychodzi.

– Czyli?

– Walczyć – odpowiadam całkowicie szczerze, mierząc go wzrokiem.

Koniec użalania się nad sobą. Czas wyjąć głowę z własnej dupy i ruszyć na poszukiwanie Cami.

– Jak to ma wyglądać twoim zdaniem?

– Zrobię, co trzeba. Dopadnę każdego. Znajdę ją, Cian, choćbym miał rozkopać ten cholerny kraj własnymi rękami.

Kiwa głową. Rozumie, że poświęcę wszystko i każdego, by ją odzyskać, co znaczy, że nikt nie będzie przy mnie bezpieczny. Gdyby Sean obiecał, że zwróci mi ją, jeśli zabiję kogoś mi bliskiego, zrobiłbym to bez mrugnięcia okiem.

Ktoś puka, spoglądamy na siebie – jesteśmy gotowi do walki, jeśli będzie trzeba.

Podnoszę pistolet z kanapy, podchodzę cichutko do frontowych drzwi. Nie pytam, kto tam, tylko otwieram je na oścież. Oddycham z ulgą, widząc, kto stoi w progu.

– Ethan.

– Mogę wejść? – pyta pokornym tonem, nie wiedząc, czy nie wywalę go jak wcześniej Hannah.

Nie mam takiego zamiaru.

Odsuwam się na bok, otwieram szerzej drzwi, pozwalam mu wejść.

Widzę go po raz pierwszy od powrotu i cieszy mnie, że wygląda zdrowiej niż ostatnim razem.

Ściska dłoń Ciana – to on uratował jego i Evę, gdy ja odwracałem uwagę Seana. Jakiż głupi i naiwny byłem, wierząc, że to może się udać.

Oddech ma szybki, płytki, co znaczy, że jest mocno zdenerwowany. Daję mu czas, którego najwyraźniej potrzebuje.

Przyglądam mu się uważniej – toż to skóra zdarta z Connora! Jest równie wysoki, ma takie same ciemne włosy i mocno niebieskie oczy jak jego ojciec. Nadal brakuje mu trochę do jego potężnej postury, ale jestem pewien, że nikt nie zdoła go powstrzymać, gdy przybierze na masie.

Jego nadgarstek zdobi tatuaż identyczny jak mój. Smuci mnie to i złości zarazem. Zastanawiam się, co jeszcze Sean kazał mu robić. Ciekawi mnie także, kogo musiał zabić, by na niego zasłużyć.

– Wiem, że nie chcesz nas widzieć, ale musiałem do ciebie przyjść. Ta sprawa strasznie mnie zżera, Punky. – Przygryza dolną wargę. – Chcę ci podziękować za to, co dla nas zrobiłeś. Poświęciłeś wszystko, by ocalić mnie i Evę. Nie zasługiwałem na to. Nie po tym, czego się dopuściłem.

– Skończ pieprzyć. Nie chcę tego słuchać.

– Nie, poważnie mówię – upiera się Ethan. – Próbowałem cię zabić. Strasznie się tego wstydzę. Możesz mi wybaczyć?

– Nie mam ci niczego do wybaczenia, Ethan – odpowiadam spokojnie. – Sean to doskonały manipulator. Nie mogę cię winić, że dałeś mu się usidlić. Bardziej mnie martwi, że nie zdołałem go w porę powstrzymać.

– Całego świata nie uratujesz – stwierdza Ethan. Nie on pierwszy mi to powtarza. – To ja dokonałem takiego, a nie innego wyboru. Był zły, ale mój, i zrobię wszystko, by zasłużyć na wasze wybaczenie. Sean więzi Cami?

Wszyscy wiedzą, dlaczego zachowuję się tak lekkomyślnie i odpycham ich od siebie. Nie chciałem mieszać ich w swoje sprawy, ale wygląda na to, że nie zdołam ich powstrzymać, żebym

nie wiem jak bardzo się starał.

– Tak – przyznaję z żalem. – Rory mu ją wydał.

– Nie mów!

– I dlatego go... zabiłem.

Ethanowi opada szczęka.

Mówię mu wszystko szczerze, jak na spowiedzi. Jeśli chce brać w tym udział, musi wiedzieć, w co naprawdę się pakuje.

– Nie wiem, gdzie ona teraz przebywa, i nie znajdę jej, jeśli nie będę robił tego, czego zażąda ode mnie Sean.

– To moja wina – kaja się Ethan, bielejąc momentalnie na twarzy.

– Nie twoja – kontruje, podchodząc o krok – tylko moja. I Seana, ale bez obaw, naprostuję wszystko. jak trzeba. Co tam u Evy?

Nie umiałem spojrzeć jej w oczy. Wstyd mi za to, że pozwoliłem uprowadzić jej siostrę, choć przysięgałem jej bronić.

– Nieźle się trzyma. Jest twarda, podobnie jak Cami – informuje mnie Ethan, uśmiechając się pod nosem. Znam ten wyraz twarzy. Widzę, że mój braciszek wpadł jak śliwka w kompot. – Nie chce wracać do Ameryki.

– Jest też równie uparta jak jej siostra, z tego, co słyszę – dodaję, odzyskując nadzieję, że Laleczka żyje.

Nie poddałaby się bez walki. Jest też sprytna. Gdziekolwiek teraz przebywa, musi mieć się dobrze i czeka pewnie, aż ją uwolnię.

– To oczywiste – zgadza się Ethan, uśmiech zdobiący jego usta robi się szerszy. – Muszę ci coś wyznać. Nie wiem, czy to w czymś pomoże. – Czekam na dokończenie tego wyводу. – Sean kazał mi robić różne popieprzone rzeczy, na przykład wrzucać koperty pełne kasy do skrzynki pocztowej pewnej pani. Nie było na nich żadnego adresu, tylko biała koperta i pełno banknotów w środku.

Unoszę brew, bo to dla mnie nowina.

– Skąd wiesz, że to kobieta?

– Stąd, że któregoś dnia się przyczaiłem, żeby sprawdzić, kim jest odbiorca. To była kobieta. Ma dziecko. Nie wiem, kim jest, ale Sean wysłał jej kasę... co znaczy, że musi być dla niego kimś ważnym.

– Owszem, jest, a ty mnie do niej zaprowadzisz.

Ethan potakuje, cieszy go, że został poproszony o pomoc. Mamy jednak problem – podejrzewam, że przyjechał do mnie na rowerze.

Nie mam już samochodu, spoglądam więc na Ciana, który wzdycha ciężko.

– Ostatni raz to robię, Punky. Nie chcę babrać się w twoim bagnie.

Rzuca mi kluczyki.

Niesamowite, przyjechał do mnie, prowadząc wóz jedną ręką. Obaj wiemy doskonale, że może mówić, co chce, ale to niczego nie zmienia.

Nie wiem, czego mogę się spodziewać, lecz tak wygląda przecież moje życie, odkąd wyszedłem z więzienia. Tym razem jednak sprawy mają się nieco inaczej.

To może być brakujący fragment układanki, którego od tak dawna szukałem. Słaby punkt Seana.

Nie przekraczam dozwolonej prędkości, nie chcę i nie mogę wzbudzać niczyich

podejrzeń. Dzięki osłonie nocy podróżujemy niezauważeni, ale daleko mi do naiwności. Ta kobieta musi być ważna dla Seana, skoro tak sownie ją wynagradza. To znaczy także, że jej dom jest obserwowany.

Musimy zachować ostrożność.

– To na tej ulicy. – Ethan wskazuje rząd domów, pochylając się z tylnego siedzenia.

Nie ma w nich niczego specjalnego ani znajomego, co jeszcze bardziej zagęszcza atmosferę tajemnicy.

Zwalniam i parkuję na pierwszym wolnym miejscu.

– Co teraz? Nie możemy tak po prostu zapukać do jej drzwi.

Cian ma rację, ale nie zamierzam też siedzieć beczynnie. Potrzebuję czegoś, co odwróci uwagę obserwatora... Na przykład młodej kobiety, która wyprowadza na spacer kudłatego pieska w wysadzonej kryształkami różowej obroży. Otwieram drzwiczki i wysiadam na chodnik, zanim Cian zdąży powiedzieć, że to nie najlepszy pomysł. Laska ma w uszach słuchawki, piszczy więc przeraźliwie, gdy nieomal na mnie wpada.

– Przepraszam – rzuca, wydłubując niezdarnie słuchawki. – Nie zauważyłam pana.

– Nic się nie stało – odpowiadam z przymilnym uśmiechem na ustach. – Podoba mi się pani pies. Jak się wabi?

Odgarnia kosmyk jasnych włosów za ucho.

– Coco.

Suczka powarkuje, gdy pochylam się nad nią. Musiała wyczuć, o co mi naprawdę chodzi.

– Zastanawiam się, czy mogłybyście mi w czymś pomóc – dodaję, wstając. Dziewczyna unosi brew. – Nie rozmawiałem z moją przyjaciółką od bardzo długiego czasu. Mieszkała przy tej ulicy. Przykro mi strasznie, że nie rozstaliśmy się w zgodzie. Żywię nadzieję, że jeszcze się stąd nie wyprowadziła, ale pewności mieć nie mogę. Czy mogłaby pani zapukać do jej domu i poprosić o wodę dla Coco? – Dziewczyna marszczy nosek, zastanawia się, co zrobić. – Proszę – dodaję, wyciągając z kieszeni portfel i oferując jej dwieście funtów. – Kupi jej pani za to nową błyszczącą obrózkę.

Spogląda na pieniądze, potem je przyjmuje.

– Dobrze. Mogę to zrobić. Gdzie mieszkała?

Wskazuję dom po przeciwnej stronie ulicy.

– Dziękuję pani i Coco.

Nie mogę uwierzyć, że dała się na to namówić.

Zmienia kierunek i rusza pod wskazany przeze mnie adres, ja idę w pewnym oddaleniu za nią. Docieram w pobliże domu i kryję się za pnem drzewa, stamtąd obserwuję, jak dziewczyna z psem wchodzi na ganek i stuka do drzwi.

Jeśli ludzie Seana obserwują ten dom, nie powinni podnosić alarmu z powodu sąsiadki, która prosi o wodę dla spragnionego pupilka. Chcę zobaczyć, kto otworzy te drzwi. To ważne, nie zamierzam działać w ciemno.

Drzwi otwierają się po chwili, a ja mam wrażenie, że cofnąłem się w czasie.

„Jesteś inny niż cała reszta”.

Duchy mojej przeszłości powracają, są tutaj, grożą powrotem do piekła, z którego dopiero co się wyrwałem.

Przyjeżdżając tutaj, nie wiedziałem, kogo zastanę, ale Aoife jest chyba ostatnią osobą, którą spodziewałem się zobaczyć. Po prostu oniemiałem, gdy stanęła w drzwiach. To pielęgniarka, która opatrywała moje rany w Riverbend House. Była jedyną osobą, która okazywała mi dobroć w tym przeklętym przez Boga i ludzi miejscu.

Nie wierząc własnym oczom, przyglądam się, jak Aoife wynosi dziewczynie miseczkę

wody. Ostatni raz widziałem ją w więzieniu. Jednego dnia obsługiwała mnie w ambulatorium, następnego zniknęła. Nigdy nie pytałem, co się z nią stało, uważałem po prostu, że nie pasowała do tego gniazda zepsucia.

Cieszyło mnie, że się stamtąd wyrwała, teraz jednak zaczynam się zastanawiać, co – albo kto – ją skłoniło do powzięcia takiej decyzji. Czy to może mieć coś wspólnego z dzieckiem, które widział u niej Ethan?

Dziewczyna z psem odchodzi, ich zadanie zostało wypełnione, ale Aoife nie zamyka drzwi. Stoi w progu, wpatrując się w mrok. Chowam się głębiej za pień, paranoja mi podpowiada, że ona wie, iż kryję się tutaj i obserwuję ją.

Moment później znika mi z oczu.

Jestem tak zszokowany, że kolana mam jak z waty. Dlaczego ktoś taki jak Aoife kombinuje coś z Seanem? Muszę z nią o tym porozmawiać, ale na pewno nie teraz.

Odwracam się i ruszam do samochodu Ciana, choć każdy miesiąc i ściętno w moim ciele domagają się, bym został. Przyjaciel spogląda wyczekująco, gdy siadam za kierownicą. On dobrze zna tę minę.

– Kurwa – przeklina, zmuszając mnie, bym się przesiadł, bo dobrze wie, że w tym stanie nie mogę prowadzić. – Dobrze się czujesz? – pyta po włączeniu się do ruchu.

– Nie – odpowiadam zwięźle, gapiąc się przez okno.

– Kto to był? – pyta Ethan. – Znasz ją?

– Tak, znam.

Czeka na dalsze wyjaśnienia, ale nie wiem, co mógłbym jeszcze dodać. Nie umiałbym mu wyjaśnić, co Aoife, pielęgniarka, z którą uprawiałem kilkakrotnie seks, może mieć wspólnego z kimś takim jak Sean. Nie umiem także wyjaśnić, dlaczego wysłała jej pieniądze. Ani kto jest ojcem tego dzieciaka.

Nigdy mi nie wspominała o swoim dziecku ani o jego ojcu.

Nie może być moje. Tak, uprawialiśmy seks, ale nigdy nie doszedłem w niej. Dbałem o to za każdym razem, tak mi się przynajmniej wydaje. Ten świat nie potrzebuje kolejnego Pucka Kelly'ego. Dlaczego więc nie umiem pozbyć się ciężaru, pod którym ugina się moja pierś?

– Co zamierzasz zrobić, Punky? – pyta Cian.

– Nie wiem. Ta kobieta była pielęgniarką w moim więzieniu. My... – Nie muszę nic więcej dodawać.

Rozumieją.

– Dlaczego bierze kasę od Seana?

– Nie wiem, ale na pewno nie ma się z czego cieszyć.

Wracamy do mnie, nie przerywając więcej ciszy, nie ma takich słów, którymi dałoby się opisać bajzel panujący w mojej głowie.





CAMI

– Zdechniesz z głodu, jeśli tego nie zjesz, bo nie przyniosę ci nic innego. To nie bufet.

Zwijam się w jeszcze ciaśniejszą kulkę, zamykam oczy, pragnąc tylko jednego: żeby ten koszmar się skończył. Nie chcę uwierzyć, że to kara za to, iż zламаłam Rory’emu serce, ponieważ wziął odwet, gdy mnie oszukał.

Powiedział mi, że już po wszystkim, że Sean został pokonany. Dlatego z nim pojechałam. Mówił, że spotkamy się z Punkym, ale to nie była prawda. Zorientowałam się, że coś jest nie tak, gdy przywiózł mnie do jakiegoś mieszkania, a jak zobaczyłam, że czeka tak mój brat, dotarło do mnie, że przegraliśmy.

Liam był ranny i mocno poobijany, co znaczyło, że walka trwała do samego końca. Dowiedziałam się od niego, że Punky nie żyje, ale ze mną jeszcze nie skończyli, dlatego zostanę uwięziona tutaj – nie wiem nawet gdzie.

Rory zdradził nas, ponieważ my zdradziliśmy jego, za co musimy zapłacić najwyższą cenę. „Tak mi przykro, Cami”, powiedział z oczami pełnymi łez. „Ty jebany tchórz!” wrzasnęłam w odpowiedzi, po czym zostałam ogłuszona.

– Nie będę powtarzała. Żryj, bo się pochorujesz.

Szczerze powiedziawszy, już jestem chora. Jedzenie nie trzyma się mojego żołądka. Nerwy mam napięte jak postronki przez to, że ciągle czekam i nic nie wiem. To najgorsza z tortur, jaką można komuś zafundować.

– Wypuść mnie, to zacznę jeść – powtarzam porywacze z uporem.

Nie odpowiada.

Wzdycha tylko, po czym zamyka drzwi na klucz.

Wąski materac ugina się pode mną, gdy odwracam się niezdarnie, by rzucić okiem na pokój, w którym mnie przetrzymują.

Jest całkiem przyzwoicie urządzone, czułabym się w nim nawet dobrze, gdyby nie to, że przykuto mnie do łóżka. Dla mnie to jednak więzienna cela. W oknie nie widzę wprawdzie krat, ale to tylko kolejna tortura: świat mam na wyciągnięcie jebanej ręki, lecz nie mogę nią poruszyć.

Całe ciało mnie boli, siedzę tu skuta już osiem, a może nawet dziesięć dni. Przez to wszystko straciłam rachubę. Dni i noce zlewają się w jedno. To jednak nie ma dla mnie znaczenia. Nie chcę żyć w świecie, w którym nie ma Punky’ego.

Przetrzymuje mnie jakaś złośliwa jędza – kobieta z małym dzieckiem. Miałam przewiązane oczy, gdy mnie tutaj przywieźli, ale na czas posiłków zdejmowano mi opaskę z twarzy. Słyszę też od czasu do czasu radosne piski dzieciaka, ściany nie są tu zbyt grube. Na imię ma Shay.

Nie wiem, kim jest ta kobieta i dlaczego trzyma z tymi, którzy mnie porwali. Na pewno ma jakiś powód. Muszę się tego dowiedzieć, w przeciwnym razie pozostanie mi tylko jedno: pogodzenie się z faktem, że on...

Nie chcę nawet o tym myśleć. To nie może być prawda. Nie dotarliśmy tak daleko, by wszystko stracić. Potrzebuję planu. Muszę myśleć jak Punky. Nie mogę wyjść z tego pokoju. Ktoś musi mi pomóc. Radosne piski dziecka uświadamiają mi, że ono jest odpowiedzią.

Sądząc po głosie, zgaduję, że to chłopczyk, który ma może z pięć lat. Nie chcę go wykorzystywać, ale czy mam inny wybór? Jest kluczem do mojej wolności.

Czekam, nasłuchując, i zaczynam działać, gdy odbija piłkę w korytarzu, tuż za drzwiami.

– Halo! – wołam. Mało brakuje, bym się popłakała, gdy piłka przestaje się odbijać. – Jak masz na imię?

Przekręcam się pospiesznie, na ile się da, by widzieć jego ruchy w szparze pod drzwiami. Dostrzegam jego cień, robi się coraz większy, co znaczy, że podchodzi bliżej.

– Mogę się z tobą pobawić, jeśli tu przyjdiesz. Co ty na to?

Cisza.

Cień pod drzwiami pozostaje jednak.

– Mam na imię Camilla.

– Mamusia zabrania mi rozmawiać z nieznajomymi – mówi w końcu, a raczej szepcze.

– Nie jestem nieznajomą – zapewniam go ze spokojem. – Masz na imię Shay. Czy ktoś obcy mógłby to wiedzieć?

Wytężam w ciemności wzrok, ale blask lampy w korytarzu wystarcza, bym wiedziała, że cień dziecka się nie porusza.

– Nie, chyba nie – odpowiada, tym razem nieco głośniej.

– Grzeczny chłopiec – rzucam, uśmiechając się po raz pierwszy od wielu dni. – Możesz otworzyć te drzwi?

Słyszę, że porusza klamką, ale wiem przecież, iż są zamknięte na klucz.

– Twoja mama ma klucz. Widzisz go może gdzieś? – Desperacja ściska mi krtań, wiem, że nie zostało mi wiele czasu.

Jego mama, kimkolwiek jest, wróci tu lada chwila.

– Shay? – Szarpię za łańcuch w bezsilnej złości, słysząc tupot oddalających się kroków dziecka. – Kurwa mać!

Wykręcam szyję, sprawdzam, że kajdanek nie da się przesunąć po poczerwieniałych i napuchniętych nadgarstkach. Od wielu dni próbuję to zrobić. Zgniję tutaj, jeśli ktoś mnie z nich nie uwolni.

Nadzieja wraca, gdy słyszę zgrzyt obracanego w zamku klucza i widzę rozszerzający się snop światła. Odzyskuję ją dzięki ciekawości chłopczyka. Wchodzi ostrożnie, trzyma się na dystans. Nie widzę go, ponieważ w sypialni panują egipskie ciemności. Rozświetla je tylko blask lampy w korytarzu.

– Cześć, Shay – witam go spokojnie, starając się ukryć kajdanki, ale on i tak je zauważa. – Nie bój się, proszę. Nie skrzywdzę cię.

– Dlaczego jesteś związana?

– Nie wiem – odpowiadam szczerze. – Mógłbyś mi pomóc w zdjęciu tych kajdanek? Potrzebuję kluczyka, który by do nich pasował. Takiego małego srebrzystego. Twoja mama może go mieć.

Rozkuwała mnie, bym mogła skorzystać z łazienki i wziąć prysznic, ale przestała to robić kilka dni temu, gdy roztrzaskałam jej lampę na głowie, próbując uciec przez frontowe drzwi. One też były zamknięte na klucz. Od tamtej pory karze mnie, trzymając w ciemności. Teraz muszę załatwiać się tutaj, gdzie leżę.

– Nie widziałem nigdzie małego kluczyka, ale pójdę i poszukam – obiecuje, wyginając dłonie przed sobą.

– Dziękuję, Shay. Jesteś dobrym dzieckiem.

– Zdenerwowałaś czymś mamę?

– Nie. Ktoś chyba zmusza twoją mamę, by mi to robiła. Może twój tatuś?

– Ja nie mam tatusia – odpowiada, podchodząc krok bliżej.

Światło z korytarza pozwala mi w końcu dostrzec rysy jego twarzy. Zaczyna mi brakować tchu, gdy na niego patrzę.

– Jak się nazywa twoja mamusia?

Shay podchodzi jeszcze bliżej i kiedy znajduje się niespełna metr ode mnie, nabieram gwałtownie tchu. Te oczy – już kiedyś w takie patrzyłam.

– Moja mamusia ma...

– Shay? Gdzie jesteś, kochanie?

Jego błękitne oczy robią się okrągłe, ucieka szybko z pokoju.

– Shay! – wołam za nim, łzy ciekną mi po policzkach.

– Poszukam małego kluczyka, obiecuję.

Zamyka drzwi, więżąc mnie ponownie w mroku.

Tym razem jednak ciemność nie będzie jedynym koszmarem, który nawiedza mnie w snach. Od tej pory będę także widziała te znajome oczy.

Kim on jest, do kurwy nędzy? I dlaczego wygląda jak mały Punky?



PUNKY

Nie mogę zasnąć, próbuję sobie przypomnieć każdy raz, gdy uprawiałem seks z Aoife. Robiliśmy to osiem, może dziewięć razy. Niektóre wspomnienia są bardziej zamazane od innych, ponieważ trafiałem do ambulatorium po tym, jak zebrałem bęcki albo zostałem pocięty.

Nigdy nie prosiłem o środki przeciwbólowe, ale kilka razy musiałem je wziąć. Za bardzo mieszają mi w głowie, dlatego nie lubię ich brać. Teraz się zastanawiam, czy nie zrobiłem czegoś głupiego, gdy byłem otumaniony – czy na przykład nie zmajstrowałem jej dzieciaka.

– Nikogo nie osądzam, ale chciałbym wiedzieć, jak ci się to udało? – pyta Cian, siorbiąc kawę.

Ja popijam trzecią już whisky.

– Riverbend House nie jest zwyczajnym więzieniem. Tam nie ma żadnych zasad. Ale to nie może być moje dziecko.

Nie wygląda na przekonanego.

– Jeśli ją przeleciałeś, i to nie raz, mogła zaciążyć. Nieważne, jak bardzo się starałeś. Czasem nawet bardzo ostrożni ludzie wpadają.

Ma rację.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego Sean wysyła jej kasę.

– Może on jest ojcem? – rzuca niby żartobliwie, ale obaj zdajemy sobie nagle sprawę, że to całkiem prawdopodobne wyjaśnienie. – O ja pierdołę!

– Wszystko jest możliwe – oświadczam, dopijając drinka. – Możemy tylko zgadywać, dopóki nie pogadam z Aoife.

W normalnej sytuacji zadzwoniłbym teraz do Rory'ego, żeby użył tej swojej komputerowej magii. Niestety, muszę radzić sobie sam.

– Nikt z moich znajomych ani z ludzi mających ze mną coś wspólnego nie może się do niej zbliżyć. Wiadomość ode mnie musi przekazać ktoś zupełnie obcy. Wolałbym nie wysyłać listu ani nie zostawiać dla niej wiadomości. To zbyt ryzykowne.

– Co racja, to racja. Kogo tam pošlesz?

– Może ktoś z jej dawnej pracy nie wzbudziłby podejrzeń, ale nie znam... – Milknę, ponieważ znajduję świetnego kandydata.

Sięgam po komórkę, potem wyszukuję w sieci informacje na temat funkcjonariusza Scotta Grenhama. Nie jest mi nic winien, ale warto spróbować. Był jedynym klawiszem, któremu naprawdę na nas zależało.

– Halo? – odbiera po trzecim sygnale.

– Cześć, nie wiem, czy mnie pamiętasz, mówi Puck. Puck Kelly.

– Puck Kelly – powtarza zaskoczony. – Co tam słyhać?

– Wybacz, że dzwonię tak bez uprzedzenia, ale zastanawiałem się, czy nie pomógłbyś mi w pewnej drobnej sprawie.

– To zależy, o co chodzi – odpowiada.
– Pamiętasz pielęgniarkę o imieniu Aoife?
– Owszem, pamiętam.
– Ty i ona byliście jedynymi ludźmi, którzy przejmowali się mną, gdy tam siedziałem. Tylko wy traktowaliście mnie jak człowieka. Chciałbym się jej za to odwdziaczyć, ale wiesz, nie chciałem jej wystraszyć czy coś. Mógłbyś przekazać jej wiadomość ode mnie?
– Jasne, Puck, tyle mogę dla ciebie zrobić. – Słyszę, że mu ulżyło.
– Możesz poprosić, żeby spotkała się ze mną na przykład jutro? Przy kawie?
– Nie ma sprawy. Podaj tylko miejsce i godzinę, a na pewno jej przekażę.
Podaję mu adres, słyszę, jak zapisuje sobie, co mówię.
– Wiem, że to może zabrzmieć dziwnie, ale czy mógłbyś przekazać jej tę informację osobiście?
Cian kiwa głową – dobrze wie, dlaczego o to proszę.
Najbezpiecznym sposobem dostarczenia tej wiadomości jest spotkanie twarzą w twarz. Nie mogę mieć pewności, czy Sean nie założył jej podsłuchu w telefonie. Życie nauczyło mnie w najboleśniejszy sposób, że w jego przypadku wszystko jest możliwe.
– Aoife mieszka blisko mnie. Wpadnę do niej. – Grenham nie zadaje zbyt wielu pytań, wie, że nie należy tego robić.
Rozłączam się, mając nadzieję, że ten plan zadziała.
Dopijam whisky i dzwonię do kolejnej osoby – tym razem do Rona Brady’ego.
Nie było go na spotkaniu zwołanym przez Seana, a to, że wydzwania do mnie bez przerwy, jest kolejnym dowodem, iż nadal wierzy, że mogę zrealizować nasz dawny plan.
– Punky? – Jest kompletnie zaskoczony.
– Cześć, Ron. Dzięki, że odebrałeś.
– Już się bałem, że całkiem cię straciliśmy – mówi. – Spotkamy się za godzinę w Bull and Crow?
Zapomniałem już o rozmowie przeprowadzonej z Olliem Molonym, właścicielem tego pubu. Dal mi wtedy do zrozumienia, że nie chce mieć nic wspólnego z Doyle’ami, ponieważ wykorzystywali niecnie jego i wielu innych ludzi. Zastanawiam się, jak wygląda jego sytuacja teraz, gdy Brody’ego zastąpił Sean.
– Dobra. Przyjadę.
Wiem już, co mam robić. Chcę wezwać taksówkę, bo nie mam samochodu, ale Cian kręci głową, gdy to słyszy.
– Jadę tam z tobą.
– Nie, bracie, wystarczająco wiele dla mnie zrobiłeś. – Nie oczekuję, żeby za mnie walczył.
– Chcę to już mieć za sobą – wyjaśnia, rzucając mi kluczyki. – Żaden z nas nie jest bezpieczny, dopóki nie załatwimy tej sprawy raz na zawsze.
Ma rację.
Nie wiem, jak to się skończy, lecz muszę spróbować.
Kiwam głową, zgarniam pistolet i chowam go za pasek.
– Chciałbym ci obiecać, że tym razem wygramy, ale sam tego nie wiem.
– Zatem zginiemy, próbując – rzuca Cian. – Nadszedł czas. To nasza ostatnia szansa.
– Nie inaczej.
Skoro wszystko zostało powiedziane, wychodzimy z domu i jedziemy do Bull and Crow.
Sean jeszcze mnie nie wezwał, ale pewnie zadzwoni wkrótce. Tak czy inaczej, muszę się spieszyć. Jeśli ktoś nas tam zauważy, zawsze mogę powiedzieć, że wyskoczyliśmy na piwko. To

całkiem wiarygodne wytłumaczenie.

Parkuję samochód. Nie mogę uwierzyć, jak tu spokojnie. To miejsce tętniło kiedyś życiem, ale po zamknięciu większości sklepów nie zostało tu nic, co mogłoby przyciągnąć ludzi. Wchodzimy do pubu, a gdy krzyżując spojrzenie z Olliem i Ronem, ten pierwszy wskazuje nam łóżę, w której możemy usiąść.

W lokalu jest dziesięciu innych klientów, popijających albo grających w bilard, żaden nie wygląda groźnie. Ja jednak traktuję każdego, jakby był moim zaprzysięgłym wrogiem.

Właściciel tego przybytku stawia przed nami szklanki, sam siada obok Ciana. Pociągamy piwo od niechcienia.

Ollie pochyla się do mnie.

– Fajnie cię widzieć, Puck. Słyszałem, co się stało. Jak możemy ci pomóc?

Ron zajmuje miejsce obok mnie, lustruje otoczenie, potem odzywa się półgłosem:

– Zgarnął Camillę, tak?

Nie jest głupcem. Wie, że mogłem sprzymierzyć się z Seanem tylko dlatego, że zdobył coś, co jest dla mnie cenniejsze niż własne życie.

– Tak – odpowiadam, upijając kolejny łyk. – Nie wiem, gdzie ją trzyma. Dopóki jej nie znajdę, muszę go słuchać.

– A to wredny skurwiel – mamrocze Ron. – Wiedziałem. Nie poszedłbyś na taki układ bez ważnego powodu. Domyślasz się, gdzie mogli ją ukryć?

– Nie – odpowiadam, trzymając szklankę w dłoni. – Nie wiem nawet, czy jeszcze żyje. Chcę w to wierzyć, ale w przypadku Seana wszystko jest możliwe.

– Kurwa – rzuca Ollie, opadając plecami na oparcie. – Jak ją dopadł?

Cian zaciska zęby, odwraca spojrzenie.

– Rory – mówię z prawdziwym żalem. – To on nas sprzedał.

Milczą zgodnie po tym wyznaniu.

– Co możemy dla ciebie zrobić? – pyta Ron, otrząsając się z szoku.

– Przede wszystkim Sean nie może niczego podejrzewać. Stawką jest życie Camilli.

– Zamierzasz wykonywać za niego brudną robotę, dopóki nie zdradzi, gdzie ją trzyma?

Wzruszam tylko ramionami, bo właśnie przemoc doprowadziła do obecnej sytuacji.

Gdy Ron rozgląda się po raz kolejny po pubie, zaczynam podejrzewać, że znalazł odpowiedź, której tak desperacko szukam.

– Chyba na coś wpadłem – mówi. Czekamy, aż rozwinie tę myśl. – Austin Bailey jest moim przyjacielem. To taka drobna płotka, ale ma dobre kontakty z ruską mafią, co czyni z niego człowieka, z którym nie warto zadzierać. Sądzę, że może nam pomóc.

– Dlaczego ktoś obcy miałby nam pomagać? – pytam, unosząc brew.

– Dlatego że jego szef nie lubi ludzi, którzy więżą kobiety.

– Na czym polega haczyk?

Zawsze jest jakiś haczyk.

Ron pochyla się bardziej, wpatruje się w nas poważnie.

– Będzie chciał swojego udziału. Pomoże ci sprzątnąć Seana, ale nie za darmo.

– Jak nazywa się ten ruski boss? – Chcę wiedzieć, z kim mam do czynienia, zanim podpiszę na siebie wyrok.

– Aleksiej Popow. Jeden z najpotężniejszych ludzi w Europie.

Nigdy o nim nie słyszałem.

– Powiem ci coś – rzucam, wodząc palcem po brzegu szklanki, gdyż naszło mnie nagle olśnienie. – Może zabrać sobie wszystko, jeśli tylko odda mi Cami. Dość już mam tego życia.

– Zadzwoń w parę miejsc – obiecuje Ron. – Ty na razie zachowuj się normalnie.

Załatwimy tę pizdę. Daję słowo.

Uczymy się na własnych błędach, ale nie robię sobie wielkich nadziei. Sean trzyma to miasto żelazną ręką, a ja nikomu już nie ufam. Nie oznacza to jednak, że nie spróbuję po raz ostatni.

Siedzimy tam jeszcze chwilę, dopijamy piwo, potem żegnamy się z Olliem i Ronem. Tak wykluwa się nasz pierwszy wspólny plan. Aczkolwiek mam pewne obawy.

– Wiesz, kim jest ten cały Aleksiej? – pyta mnie Cian, gdy podchodzimy do samochodu.

Zaprzeczam zdecydowanym ruchem głowy.

– Nie mam bladego pojęcia. Ale skoro Ron uważa, że możemy mu zaufać, to mi wystarczy.

– I oddasz mu wszystko ot tak, po prostu? Cały interes stworzony z takim trudem przez naszych starych?

– To przez ten interes straciliśmy ojców, Cian – odpowiadam z goryczą w głosie. – Aleksiej robi mi przysługę, jeśli go przejmie.

Tak myślę, bez dwóch zdań. Odjeżdżamy spod pubu, milcząc, ale czuję, że Ciana coś gryzie.

– Wyduś to z siebie wreszcie.

Spogląda na mnie, potem wzdycha ciężko.

– Ja też chcę, żeby to się skończyło – wyznaje – choć z drugiej strony jestem zły, że może dojść do czegoś takiego. To miało być nasze dziedzictwo, dlatego nie mogę pozbyć się myśli, że zawiodę mojego ojca. Nie tak powinno się to skończyć, jeśli wygramy.

– W tej bitwie nie będzie wygranych – oświadczam, zaciskając palce na kierownicy. – Co najwyżej ci, którzy przeżyli.

– Zgadza się.

– Ale nie wszyscy wyjdą z tego starcia żywi. Sean chce, żebym sprzątnął Liama, ale nie teraz, tylko podczas jakiegoś przyjęcia, które wyda.

– Czy ten stary debil niczego się nie uczy?

– Nic na to nie wskazuje. Chce wyeliminować całą konkurencję, żeby ludzie nie mieli innego wyboru i musieli mu służyć.

– Co będzie, gdy zostaniesz już tylko ty?

– Mam nadzieję, że zdołam go załatwić, zanim do tego dojdzie – odpowiadam, lecz jakoś bez przekonania.

– Cokolwiek się stanie, możesz na mnie liczyć.

W innej sytuacji próbowałbym przemówić mu do rozumu, ale prawda wygląda tak, że jest mi potrzebny. Muszę zgromadzić tylu sojuszników, ilu zdołam.

Pokonujemy resztę trasy w milczeniu, a gdy wysadzam go przed domem, zauważam, że jedna z zasłon się porusza. To Amber. Znika sekundę później, widocznie nie jest zainteresowana patrzeniem na to, jak wciągamy jej chłopaka w następne szambo.

Cian pożyczka mi kolejny samochód, lecz uznaję, że muszę jak najprędzej kupić własną furę, nie mogę wisieć mu wiecznie u cycka. Wiem, że jemu to nie przeszkadza, ale sam dziwnie się z tym czuję.

Jadę dalej. Jestem mocno zaskoczony, że Sean nadal się do mnie nie odzywa. Zazwyczaj już by do mnie wydzwaniał. Ta cisza radiowa jest mocno niepokojąca i na pewno nie zwiastuje nic dobrego.

Kiedy skręcam na podjazd przed zamkiem i widzę, że tam też na mnie nie czeka, nie wiem już, czy powinienem się cieszyć, czy martwić. Nie dziwię się tym paranoicznym reakcjom, bo po tym, co dzisiaj zrobiłem, mam do nich pełne prawo. Nie mogę sobie jednak pozwolić na

nerwy. Muszę mieć jasny umysł i skupić się na działaniu.

Parkuję samochód i zabieram się do roboty w zamku – tak będę spędzał czas, czekając na telefon od Seana. Nie wątpię, że wkrótce zadzwoni.

Roboty w zamku trwają, wokół pną się liczne rusztowania. Chyba już tylko one trzymają tę ruinę w kupie. Przywrócenie go do dawnej świetności nie jest łatwym zadaniem, ale teraz, gdy przepisałem wszystko na Seana, roboty pewnie zostaną wstrzymane. Nie zdziwię się, jeśli nowy właściciel każe go wyburzyć. Zbyt wiele duchów nawiedza te mury. On będzie wolał zacząć od początku, kiedy już zasiądzie na naszym tronie.

Otwieram drzwi frontowe, które zdążyliśmy już wymienić, i wchodzę do holu. Jak zwykle w tym miejscu zalewa mnie fala słodko-gorzkich wspomnień. W dawnych dobrych czasach ten zamek nie miał sobie równych. Teraz ledwie stoi. Nie umiem się powstrzymać przed robieniem takich porównań.

Ekipa remontowa odwaliła kawał dobrej roboty, ale teraz, gdy robotnicy się dowiedzieli, że nie jestem już właścicielem, bo wszystko, co posiadam, przepisałem na Seana, prace stanęły. Ludzie czekają, nie wiedzą, co będzie dalej.

Spoglądam w górę, widzę, że większa część dachu została wymieniona, ale wnętrza pozostają wciąż wybebeszone. Ostało się tylko kilka ścian. Mama i Connor byliby zde gustowani, gdyby zobaczyli swój dom w tym stanie, ponieważ kiedyś był ich oczkiem w głowie. Tak wiele się zmieniło.

Zatrącanie się w przeszłości jest niebezpieczne, bo terażniejszość sprawia mi najwięcej problemów, jak choćby w tym momencie. Odwracam się, ale jest już za późno. Podróż do zarania dziejów mojej historii kończę w ciemności – ktoś zarzuca mi poszewkę na głowę.

Próbuję go kopnąć na ślepo, lecz to próżny trud, za który otrzymuję cios prosto w żołądek. Składam się wpół, cofam o krok tylko po to, by przywalono mi w nery.

Padam na kolana, próbuję zerwać z głowy tę cholerną poszewkę, ale ktoś chwyta mnie za rękę, wykręca ją boleśnie, niewiele brakuje, by ją złamał.

Nie dam się załatwić w ten sposób.

Przestaję się szarpać, wsłuchuję się w otaczające mnie dźwięki, a gdy dociera do mnie odgłos wdychanego gdzieś po lewej powietrza, uderzam wolną ręką i trafiam w coś miękkiego. Ciche rżenie mówi mi, że facet przez najbliższe kilka minut będzie śpiewał sopranem.

Ignoruję ból w ręce, której o mały włos mi nie złamano, i okręcam się, waląc tamtego z łokcia w piszczel. Puszczą mnie w końcu i już mam zerwać poszewkę z głowy, gdy ostry ból w udzie paraliżuje moje ruchy.

– Przestań się szarpać albo dziabnę cię następnym razem w jebaną szyję.

Rozpoznaję ten głos. Szczerze mówiąc, jestem zawiedziony, że przyszedł dopiero teraz.

– Cześć, Cormac.

Podejrzewałem, że ojciec Rory'ego sam dojdzie któregoś dnia do prawdy, a ten dzień, tak się składa, wypada właśnie dzisiaj.

Unoszę ręce do góry, jakbym się poddawał, nie mogę i nie chcę wyjąć noża w białego w moje udo. Pozwalam mu pomścić syna, ponieważ wszyscy szukamy zemsty na tych, którzy nas skrzywdzili. Obu nam się ona należy.

– Jaja sobie ze mnie robisz – warczy, a ja wyobrażam sobie, jak kręci głową. – Udajesz, że wszystko jest w porządku po tym, co zrobiłeś?

– Nic nie będzie takie, jak trzeba, i to jeszcze przez długi czas. Ale może pogadamy o tym, jak Rory nas zdradził? Jak wykorzystał Cami? Jak ją sprzedał?

– Zamknij ten kłamliwy pysk! – Zrywa mi poszewkę z głowy.

Teraz widzę, że sprowadził do pomocy dwóch facetów, których nie znam. To żadne krwi

oprychy.

– Mówię prawdę – oświadczam, nie zrywając kontaktu wzrokowego z Cormakiem. – Dostał to, na co zasłużył.

Za bardzo go szanuję, by kłamać w takiej chwili. Poza tym jestem mu winny szczerłość.

Łazi w kółko, próbuje to sobie poukładać w głowie. Nie wiem, kto mu o mnie powiedział, ale to ma teraz najmniejsze znaczenie. Ważniejsze, co zamierza zrobić, skoro poznał już całą prawdę.

– Twój ojciec byłby zniesmaczony, gdyby zobaczył, co się z nami porobiło – rzuca w końcu zamyślonym głosem. – Zabrał część każdego z nas, gdy zginął. Od jego śmierci nic już nie jest takie samo.

– Tak, masz rację. Był skurwielem, ale za jego czasów prościej się żyło.

– Właśnie przez wzgląd na niego nie zostaniesz dzisiaj zabity... ale okaleczę cię... i to strasznie.

Kiwam głową, nie wstaję z klęczek. Walka nie ma sensu, on nie odpuści, dopóki się nie zemści.

– Nie zasługiwał na to, by zginąć w taki sposób! – wrzeszczy, sięgając do tylnej kieszeni po nóż sprężynowy. – Był twoim najlepszym przyjacielem!

– Facet, którego zastrzeliłem, nie był tym chłopakiem, którego znałem od dziecka. Prawdziwy Rory nigdy by mnie nie sprzedał. Nie zdradziłby mnie w tak obrzydliwy sposób.

Cormac nabiera tchu, spogląda w górę, jakby próbował wziąć się w garść.

– Przytrzymajcie go – rozkazuje obu pomagierom, a sam zaczyna podwijać rękawy koszuli.

Oprychy robią, co im każe, chwytają mnie za ręce, każdy z jednej strony. Wyglądam, jakbym miał zostać ukrzyżowany. Nie szarpie się. Zachęcam Cormaca, by dał z siebie wszystko, bo tylko tym sposobem dokona zemsty.

Następnym razem nie będę tak chętny do współpracy.

Patrzy na mnie uważnie – nie widzi już we mnie dobrze znanego chłopaka, tylko zabójcę swojego syna. Ryczy, uderza mnie pięścią w szczękę. Głowa odskakuje mi w tył z ostrym chrupnięciem. Nie pozwala mi dojść do siebie po tym okrutnym ciosie. Wali mnie po pysku raz po raz. Każdy cios jest bardziej gorączkowy od poprzedniego. Jego ludzie trzymają mnie mocno, dbają, bym miał wyprostowane plecy.

– Byłeś dla niego jak brat! – wrzeszczy, waląc mnie w żołądek, potem w żebra. – A ty go zastrzeliłeś z powodu jakiejś kurwy!

Spluwam krwią, przyglądam mu się jednym okiem, bo drugie mam całkowicie zapuchnięte.

– Zabiłem go, bo okazał się jebaną cipą. A ty nazwij ją jeszcze raz kurwą, a pożałujesz.

Cormac doskakuje, chwytając mnie za włosy, odchyła mi głowę do tyłu.

– Nie waż się tak mówić o moim synu!

Przykłada mi ostrze noża do gardła.

– Śmiało – zachęcam go. – Tnij.

– Kim myśmy się stali? – mamrocze, kręcąc głową. – Byłeś dla mnie jak własne dziecko.

– Nie jesteśmy już tymi ludźmi, Cormac.

– Masz rację. Przepróż, a daruję ci.

– Nie przeproszę – odpowiadam, szykując się na reperkusje. – Dokonał wyboru, ja także.

Nie będę obrażał was obu udawanymi przeproszeniami, bo zabiłbym go jeszcze raz, gdybym miał taką szansę.

Cormac porzuca rozmyślenia o przeszłości, dociskając nóż do mojej twarzy. Zaczyna nad

okiem i tnie w dół, zostawiając głęboką ranę. Ciepła lepka krew sączy się z niej, zalewając mi policzek, ale nie uchylam się, nie krzyczę.

Cormac wyje potępięczo – już wie, że nie zapełni tej pustki, choćby przelał całe morze krwi. Nóż spada na posadzkę z przenikliwym brzękiem. Pomagierzy puszczają mnie. Lecę w przód, ciężko dysząc.

– Mam nadzieję, że ona skończy tak samo jak mój syn. Przeklinam was oboje.

– Pierdol się.

To moje ostatnie słowa. Cormac kopie mnie w szczękę i tracę przytomność.

Robię, co mogę, by otworzyć oko, ponieważ wyczuwam, że ktoś tu jest. Nie wiem tylko, gdzie się znajduję.

– Ostrożnie. – Znajomy głos przenosi mnie w przeszłość, podobnie jak ten delikatny dotyk. – Musisz trafić do szpitala. Miałeś szczęście, że to tylko powierzchowna rana. Gdyby ciął głębiej, uszkodziłby nerwy.

To chyba omamy.

Nie ma przecież szans, by tutaj była.

W końcu udaje mi się otworzyć zlepione powieki mniej opuchniętego oka. To prawda, widzę ją obok siebie.

– Aoife? – charczę, próbując się podnieść.

Powstrzymuje mnie, kładąc mi ostrożnie rękę na piersi.

– Odpoczywaj, Puck – mówi, zmuszając mnie do położenia się na łóżku. – Zadzwoiłabym po karetkę, ale domyślałam się, że wolałbyś nie angażować gliniarzy w tę sprawę.

– Co ty tu robisz? – Ciężko dyszę. Nie mam ochoty na odpoczynek.

Siedzi obok mojego łóżka, wygląda dokładnie tak, jak ją zapamiętałem, i jak wtedy opatruje moje rany.

– Później o tym porozmawiamy.

– Nie – wpadam jej w słowo, potem podnoszę się, opieram plecami o wezgłowie. – Teraz.

Przygryza dolną wargę, widzę, że jest zdenerwowana. Czyżby miała nadzieję, że nasze ponowne spotkanie przebiegnie w innej atmosferze?

– Zadzwoił do mnie Scott Grenham. Powiedział, że chcesz się spotkać, ale zrozumiałam, że coś jest nie tak, gdy nie pokazałeś się w umówionym miejscu.

Zorganizowałem spotkanie z nią na jutro, ale to chyba... już dzisiaj? Wygląda na to, że byłem nieprzytomny przez niemal całą dobę. Cormac naprawdę się na mnie wyżył.

– Musimy porozmawiać – proszę, układając się wygodniej.

Mając pół twarzy pod opatrunkiem, niełatwo znaleźć odpowiednią pozycję.

Zgodnie kiwa głową, ale nie patrzy mi w oczy.

– Wiem. Nie chciałam tego.

– Czego?

Zastanawia się, ciężkie westchnienie potwierdza, że musi być potwornie zestresowana.

– Nie chciałam, żebyś sobie pomyślał, że robiłam to... z kimś innym tam, w więzieniu – jąka, bojąc się przejść do sedna, ale i tak ją rozumiem. – Byłeś tylko ty. Polubiłam cię, Puck. Nawet bardzo.

– Kto jest ojcem dziecka, Aoife? – pytam, nie ciekawią mnie bowiem emocjonalne wyprawy w przeszłość.

Chcę poznać prawdę, tu i teraz.

– Skąd o nim wiesz? – Blednie, przęłyka gęośno ślinę.
– Wiem o wielu rzeczach. Wiem, że Sean Kelly wysyła ci pieniądze. Powiesz mi, dlaczego to robi.

Z trudem powstrzymuje łzy.

– Złożył mi propozycję – wyznaje pospiesznie. – Ale musisz wiedzieć, że niczego od niego nie chciałem. Ani od ciebie. I nadal nie chcę. Ale on skądś się dowiedział... co robiliśmy. Nie wiem skąd, ale wiedział o tym. Zaproponował, że mi pomoże, skoro ty siedzisz w więzieniu. Nie miałam nikogo innego. Nie mogłam pozwolić, by ktoś się dowiedział, kto jest ojcem. To by mnie zniszczyło. I mojego syna też.

– Kto jest ojcem? – powtarzam pytanie.

Kryje twarz w dłoniach, łka w nie po cichutku.

– Ty, Puck. To twój syn. – Czuję się, jakbym został właśnie sprany po raz kolejny. To naprawdę za dużo, nawet jak na mnie. – Wybacz, że ci o tym nie powiedziałam, ale gdyby ktokolwiek poznał prawdę, wyleciałabym z pracy. Byłabym dla wszystkich durną dziwką, która rucha się z mor... – Milknie w tym momencie, ponieważ to zdanie opisuje dokładnie, kim jesteśmy naprawdę. – Sean twierdził, że chce pomóc swojemu... wnukowi. Ty nie mogłeś nic zrobić, ale on tak, a ja chciałem, żeby Shay wiedział, skąd się wziął. – Zamykam oko, z radością tonę ponownie w mroku, bo to po prostu nie mieści mi się w głowie. To musi być jedna wielka pomyłka. – On naprawdę mi pomógł. Jest taki dobry, Puck. I kocha Shaya.

– Musisz mieć nie po kolei w głowie, jeśli wierzysz, że on może dbać o kogokolwiek prócz siebie.

– Dlaczego więc pomaga nam, nie prosząc o nic w zamian? – pyta, a ja wiem już, że Sean musi jej do czegoś potrzebować.

Otwieram oko, skupiam wzrok na niej, lecz widzę jedynie szczerość. Skurwiel zwiódł ją tak samo jak nas wszystkich wcześniej.

– On nie robi niczego z potrzeby serca – wyjaśniam ze złością. – Będziesz musiała za wszystko zapłacić, jak przyjdzie czas.

Po jej twarzy przemyka jakiś cień, coś ulotnego, czego nie umiem rozpoznać.

Nie wątpię, że Sean chce mieć na nią oko, ponieważ Aoife i jej syn wydają się idealnymi zakładnikami. Miałem nie wiedzieć o ich istnieniu, ale tym razem to ja wyprzedzam go o dwa kroki.

– Nie możesz mu powiedzieć, że się widzieliśmy. Oboje narazicie się na niebezpieczeństwo, jeśli to zrobisz.

Brakuje jej tchu, chwyta zawieszony na szyi krzyżyk.

– Nigdy by nas nie skrzywdził.

– Owszem, Aoife, zrobi to bez zastanowienia. Zaufaj mi, proszę. Daj mi się zastanowić, jak mogę zapewnić bezpieczeństwo tobie i...

Shayowi, mojemu synowi.

Nadal nie potrafię w to uwierzyć.

– Dobrze. Nie powiem o tym Seanowi. Chcesz... chcesz się z nim spotkać?

Nabieram gęęboko tchu, potakuję.

– Oczywiście. Ale nie teraz, kiedy tak wyglądam. Dopiero jak nic wam nie będzie zagrażało.

Uśmiecha się, chyba jej ulżyło, że wyraziłem zgodę. Jak mógłbym tego nie zrobić? Skoro to mój syn, muszę o niego dbać. Zaopiekować się nim i jego matką. Najpierw jednak muszę się upewnić, że na pewno jest moim dzieckiem. To może być trudne, skoro wiem już, że Sean jest zdolny nawet do manipulowania wynikami testów na rodzicielstwo.

– Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale twój ojciec naprawdę był dla nas dobry. Nie rozumiem, jak mógłby to robić, gdyby mu na nas nie zależało?

– Nie daj mu się oszukać, Aoife. Ja to zrobiłem i zobacz, jak skończyłem – walę prosto z mostu. – On używa ludzi do własnych celów, a kiedy przestają mu być potrzebni, pozbywa się ich. Jesteś pewna, że o nic cię nie prosił? – Odwraca wzrok, chyba czuje się winna. – O co chodzi?

– O nic – rzuca szybko, czym potwierdza moje podejrzenia. – O nic.

– Proszę, to może być coś naprawdę nieznaczącego, ale i tak mi pomoże.

– W czym? – pyta pogubiona.

– W odnalezieniu... jej – kończę półgłosem.

Aoife nie ma pojęcia, o czym mówię, a ja zaczynam już gonić w piętę. Nie wiem, gdzie jej szukać. Cami może być przecież wszędzie. Potrzebowałbym jebanego cudu, by ją odnaleźć.

– Kim ona jest? – pyta, przyglądając mi się uważnie.

– Dla mnie wszystkim – odpowiadam, odsłaniając się przed nią kompletnie. – Bez niej czuję się kurewsko zagubiony.

Marszczy brwi, wiem, że ta prawda musiała ją zabołec, ale co mam zrobić? Nie chcę jej okłamywać. Nigdy nie kochałem nikogo tak mocno jak Laleczkę. I dlatego nigdy nie przestanę jej szukać.

– To musi być szczęśliwa kobieta – stwierdza, lecz wyczuwam w tych słowach gorycz. – Czułeś coś do mnie wtedy?

– Aoife – zaczynam, nie chcąc jej skrzywdzić. – Ja...

– Muszę odebrać Shaya – przerywa mi, zrywając się z łóżka.

Przykro mi, że ranię jej uczucia, ale związek z nią w niczym nie przypominał tego, co łączyło mnie z Laleczką. Wykorzystywałem ją do tłumienia bólu po utracie ukochanej. Wstydzę się tego teraz, ale tak wygląda prawda.

– Jasne. Dzięki za ponowne opatrzenie ran.

– Stare nawyki nie znikają tak łatwo – odpowiada z wymuszonym uśmiechem. – Zadzwoń do mnie, jak się lepiej poczujesz.

Kiwam głową, bo taki mam zamiar. Jeśli Shay jest moim synem, grozi mu wielkie niebezpieczeństwo.

Aoife otwiera usta, jakby chciała coś jeszcze dodać, ale rezygnuje w ostatnim momencie.

– Do zobaczenia wkrótce. I zadzwoń do jakiegoś lekarza, jeśli możesz. Twoja twarz...

Macham tylko ręką. Nie musi mi powtarzać, że ta rana jest tak poważna jak ból, który mi sprawia.

– Do zobaczenia, Aoife. Dobrze było znów cię widzieć.

Uśmiecha się, a ja dostrzegam u niej nadzieję. Liczy na to, że moje uczucia wobec niej się zmienią, gdy zobaczą na własne oczy Shaya. Nie wie, że nie ma na to najmniejszych szans.

– Cieszę się, że wyszedłeś na wolność. Nie powinieneś być siedzieć w więzieniu.

Powtarzała mi wielokrotnie, że jestem dobrym człowiekiem, że różnię się od pozostałych osadzonych. Nie wierzyłem jej i nadal nie wierzę.

Oddycham głośno, gdy zostaję sam, nie mogę uwierzyć, że moje życie zmieniło się tak drastycznie, i to w okamgnieniu. Muszę dokopać się do sedna tej sprawy i sprawdzić, czy to naprawdę mój syn. Zanim to jednak zrobię, warto zadbać, bym nie wyglądał jak potwór, którym w rzeczywistości jestem.

Sięgam po leżącą na stoliku nocnym komórkę i dzwonię do doktora Shannona, mając nadzieję, że jeszcze raz pomoże mi zebrać się do kupy.



CAMI

Słyszę zgrzyt obracanego w zamku klucza, ale się nie odwracam.

Nie mam już umysłu, ciała ani duszy. Próbowałam walczyć. Błagałam, lecz nadal nie jestem bliższa ucieczki z tego koszmaru. Wiem tylko, że tracę nadzieję.

Gdzie jest Punky? Czy on naprawdę... nie żyje?

Przełykam łzy, gdy więżąca mnie kobieta wchodzi do pokoju, zazwyczaj jest bardziej opanowana niż ja. Panika, którą zauważam, każe mi zerknąć na nią przez ramię. O nic nie pyta, po prostu wsadza mi skarpetę do ust.

Zanim zdążę ją wypluć, obwiązuje mi twarz aksamitnym paskiem od niebieskiej sukienki, abym nie mogła tego zrobić.

Zduszony protest dobywa się z moich ust – od razu widzę, że wykonała dobrą robotę, kneblując mnie na amen.

To coś nowego. Zastanawiam się, dlaczego chce mnie uciszyć.

Spoglądamy na siebie z podobną nienawiścią w oczach. Nie wiem, dlaczego tak bardzo mnie nie cierpi, ale drogo za to zapłaci. Wszyscy za to zapłacą. Ma na sobie bardzo ładną obcisłą zieloną sukienkę. Uczesała włosy i nałożyła makijaż. Ciekawe, na jaką okazję tak się wyszykowała. Mogłabym powiedzieć, że wygląda oszałamiająco, gdyby nie to, że przetrzymuje mnie wbrew mojej woli.

– Nie waż się pisnąć, bo dam słowo, gorzko tego pożałujesz.

Ręce mam skute, ale mogę nadal prostować palce. Pokazuję jej, co myślę o tych żądaniach, po czym odwracam głowę.

Śmieje się w głos, potem wychodzi i zamyka drzwi na klucz.

Moje zainteresowanie sięga zenitu, wyteżam słuch, mając nadzieję, że dowiem się, o co tu chodzi. Wstrzymuję oddech, kiedy ktoś puka do drzwi. Czy dlatego zostałam zakneblowana?

– Cześć – słyszę jej głos. – Wejdz.

Odgłosy ciężkich kroków uświadamiają mi, że gość przyjął zaproszenie. To musi być mężczyzna. Słyszę trzask zamykanych drzwi, potem oboje idą korytarzem, zbliżając się do pokoju, w którym przebywam.

– Shay! – słyszę, jak woła dzieciaka.

To niewielki domek, mały usłyszy ją, gdziekolwiek teraz jest. Biegnie właśnie korytarzem, po czym zatrzymuje się gwałtownie na widok człowieka, którego matka zaprosiła do domu.

– Cześć – mówi, a ja wyłapuję w jego głosie nutę podejrzliwości.

Polubiłam tego brzdąca, który zakrada się do mojego pokoju, gdy matka kładzie się spać. Obiecał, że poszuka kluczyka do kajdanek, i ja mu wierzę. Ktoś tak mały jak on nie wie jeszcze, czym jest kłamstwo.

Dowiedziałam się, gdzie mnie przetrzymują: to domek znajdujący się mniej więcej godzinę jazdy od Belfastu.

Myślałam, że będzie po wszystkim, gdy przyniósł mi telefon należący do jego matki, ale okazało się, że aparat jest dobrze zabezpieczony, bez hasła nie mogłam wysłać żadnej wiadomości. Myślałam, czyby nie zadzwonić na policję, wiem jednak, jaka jest skorumpowana, to gra niewarta ryzyka. Wydostanę się stąd w ten czy inny sposób, a Shay mi to umożliwi. Tego akurat jestem pewna.

Kiedy przychodzi do mnie, czuję się jakby... spokojniejsza. Nie wiem dlaczego. Przypomina mi...

– Cześć, Shay.

Puck?

To niemożliwe.

Świat zamiera, obawiam się, że i ja przestanę oddychać, i nie ma to nic wspólnego z zakneblowaniem. Umysł zaczyna płać mi sztuczki, jestem tego pewna, ale czas naprawdę się zatrzymuje, gdy słyszę ten głos i czuję wszechogarniające ciepło rozlewające się po moim ciele.

– Mam na imię Puck, ale możesz mi mówić Punky, jeśli chcesz.

Czuję potworny ucisk na sercu. Jest tutaj. Naprawdę przyszedł. To już koniec. Płacę ze szczęście, wiem już, że żyje. Mój świat znów się scala.

– Punky? – pyta Shay, a ja wyobrażam go sobie, jak krzywi się z odrazą.

Zatem to ich pierwsze spotkanie. Ciekawe, czy to samo da się powiedzieć o jego mamie.

Kobieta, której imienia nadal nie znam, wybucha gromkim śmiechem.

Jej syn nie podziela tej radości.

– To głupie imię.

– Zachowuj się – napomina go matka.

– Nie wyżywaj się na nim.

Ten głos, który od zawsze jest dla mnie wybawieniem!... Nie rozumiem, dlaczego go słyszę. Chciałabym wierzyć, że Punky przyszedł, by mnie uratować, ale to nieprawda... On nie wie przecież, że tu jestem.

Muszę to zmienić.

– Puck! – drę się przez knebel, lecz to słowo więźnie mi w gardle.

Nie mogę się poddać. Uderzam kajdankami o wezglowie łóżka, mam nadzieję, że usłyszy ten dźwięk, ale i to nic nie daje, bo nie mam jak rozkołysać rąk.

– Puck! Tutaj jestem! – wrzeszczę nadaremno, bo on nie może mnie usłyszeć, choć ja tak dobrze słyszę jego.

– Mogę iść się bawić? – pyta Shay, najwyraźniej niezainteresowany rozmową z Punkym.

– Może umówimy się na kolejne spotkanie? – proponuje jego matka.

Z tego jednak, co słyszę, dzieciak ma to gdzieś.

– Nie chcę.

– Shay! Tak mi przykro – mówi oburzona jego zachowaniem.

– Nie szkodzi – uspokaja ją Punky.

O co tu chodzi?

Shayowi się nie podoba, że tak do niego mówi. Potem słyszę odgłos stuknięcia, ktoś kogoś chyba kopnął.

– Zachowuj się! – woła kobieta.

Z ust Punky'ego wyrывa się śmiech, ten śmiech, który od dawien dawna rozpala moją duszę.

– I dobrze. Nie pozwól nikomu, by zmuszał cię do robienia tego, na co nie masz ochoty.

Cichnący odgłos kroków świadczy, że dzieciak odbiega, ale jego matka i Punky wciąż stoją za drzwiami mojego pokoju. Kończy mi się czas.

– PUCK! – ryczę, miotając się jak szalona po łóżku.

Będąc w odległości zaledwie dwóch albo trzech metrów, wykręcam się, mając nadzieję, że narobię hałasu i zaalarmuję go, ale dalszy przebieg rozmowy gasi we mnie chęć walki. Mam wrażenie, że oszalałam.

– Potrzebuje czasu, żeby się z tym oswoić, podobnie jak ja – wyjaśnia Puck.

– Nie chciałam, byś musiał przez coś takiego przechodzić, ale wiesz, Shay jest uparty... zupełnie jak jego ojciec.

Wzdrygam się, słysząc te słowa.

– Aoife, daj mi jakiś dowód, że jest mój, a pogadamy o tym.

„Dowód, że jest mój” – słowa te zapętłają się w mojej głowie. Robię, co mogę, by zrozumieć, o co tu chodzi.

– Ma pełne prawo wiedzieć, kim jesteś, ale ja nie chcę nic od ciebie.

– Tak, już to mówiłaś, musisz jednak też zrozumieć, skąd pochodzę.

Dodaję dwa do dwóch. Shay został poczęty, gdy Punky siedział w więzieniu. Czyżby zapewniono mu wizyty małżeńskie? Widywał się na nich z Aoife zamiast ze mną? Ja poświęcałam wszystko, by go ratować, a on maczał kutasa w jakiejś dziwce? No pięknie.

„Od razu bierzesz go w obronę, ale czy tak naprawdę go znasz?”

Tak powiedział mi kiedyś Sean. Potraktowałam te słowa jako kolejną próbę namącenia mi w głowie, teraz jednak rozumiałam, że mówił prawdę. Ja zupełnie nie znałam Punky’ego. Zapomniał mnie poinformować, że ma syna, ale to można mu od biedy wybaczyć, skoro spotkał go dopiero dzisiaj.

Ciekawe, czy wiedział wcześniej o jego istnieniu. I czy próbował go chronić, jak nas wszystkich? To mu przecież najlepiej wychodzi – chronienie tych, których kocha.

Nic na to nie poradzę, że czuję się zdradzona, ponieważ nie miał oporów, by spotykać się z inną, gdy siedział za kratami. Rozumiem, że próbował nas chronić, ale rzygać mi się chce, jak pomyślę o jego spotkaniach z Aoife.

Wiem, że sama związałam się z Rorym, lecz wiek Shaya uzmysławia mi, że Punky miał kogoś, zanim ja zaczęłam myśleć o ułożeniu sobie życia. Wcześniej wszystko kręciło się wokół niego, moje życie zamarło, robiłam tylko to, co było konieczne, aby wyszedł na wolność, a on w tym samym czasie pieprzył inną kobietę.

Jak mogę nie czuć się zdradzona?

– Rozumiem. Wiesz, że zawsze o ciebie dbałam.

– Wiem też, że nie zasługiwałam na to. Jesteś dobrą kobietą Aoife. Ratowałaś mnie tam, w więzieniu, i to nie raz.

Każde słowo to kolejny kopniak w moją pierś. Czuję, jak serce rozpada mi się na miliony kawałków. Jest tak rozdrobnione, że chyba nigdy nie zdołam go scalić.

– Kocham cię, Puck. Wiem, że ty też coś do mnie czujesz. Nikt inny nie byłby w stanie zrozumieć tego, co razem przeszliśmy.

Chcę, by temu zaprzeczył. By powiedział tej Aoife, że jestem jedyną osobą, która może go zrozumieć. On jednak tego nie robi.

– Tak, masz rację. Nikt inny tego nie zrozumie. Nigdy nie zapomnę tego, co nas łączyło.

Łzy ściekają mi po policzku, wsiąkają w knebel, którym zatkała mi usta jego luba Aoife.

A każde miłe słowo, które pada z jego ust, dobija mnie jeszcze bardziej.

– Muszę już iść. Zadzwoń później.

Klnę na cały świat, gdy dociera do mnie dźwięk kojarzący się z pocałowaniem drugiej osoby w policzek. Dość już wysłuchałam.

Sekundy zmieniają się w minuty, potem w godziny, a ja leżę nieruchomo i nadal nie

mieści mi się w głowie, że Puck był tutaj. Że naprawdę tutaj przyszedł. Ale nie po to, by mnie ratować.

Drzwi się otwierają, czuję woń perfum Aoife. Przyszła ponapawać się swoim sukcesem.

Pozwalam jej wyjąć knebel, poruszam szczęką na boki, nie mówiąc nawet słowa, ale ona doskonale wie, że wszystko słyszałam.

– Wybacz. Nie chciałam, by mój chłopak cię usłyszał.

Jest tak tym nakręcona, że jej uśmiech niemal oślepia.

Nie ma pojęcia, że znam Pucka. Ale ja także nie mogę wiedzieć, czy mnie nie okłamuje. Nie uwierzę za nic, że został jej chłopakiem, ale i tak podkopyje we mnie ducha. Nic już z tego nie rozumiem.

– Dlaczego mnie tu trzymasz? Co ci z tego przyjdzie?

Aoife uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Dzięki tobie zejdem się z ukochanym. Nasza rodzina będzie w komplecie, tylko... on jeszcze o tym nie wie.

Czuję zimny dreszcz biegnący wzdłuż kręgosłupa, bo te słowa zabrzmiały naprawdę złowieszczo. Już niedługo się dowiem, jaką rolę pełnię w tym dramacie.

Aoife zamyka drzwi, po raz kolejny zostawiając mnie w celi, ale tym razem jest inaczej. Nie czekam już na tego, który ma mnie zbawić. Czas, bym sama to zrobiła, a kiedy stąd wyjdę, każdy, kto mnie zdradził, zapłaci najwyższą cenę.

Każdy...





PUNKY

Od chwili spotkania z Shayem minęły już trzy dni, a ja nadal nie wiem, jak poradzić sobie z myślą, że jest moim synem.

Po tym, jak Aoife niespodziewanie zniknęła, myślałem, że znalazła gdzieś lepszą pracę, z dala od tego siedliska bezprawia, ale gdy ujrzałem tego chłopczyka o jasnych włosach i niebieskich oczach, od razu zrozumiałem, że miała o wiele lepszy powód.

Po raz pierwszy od bardzo dawna zapomniałem języka w gębie. Mogłem tylko się gapić na tego chłopaka, który nie ma więcej niż pięć lat. Nie migał się. Stał tam dumnie wyprostowany, obserwując mnie z równym zaciekawieniem jak ja jego. Trudno mi uwierzyć, że jestem jego ojcem, choć dostrzegam ogromne podobieństwo.

Aoife ma rację. To, co nas łączy, możemy zrozumieć tylko my dwoje. Jestem jej wdzięczny za wszystko, co dla mnie zrobiła, ale nie darzę jej takim samym uczuciem jak ona mnie. Nie kocham jej. I nigdy kochałem. Wiem, że wychodzę przez to na bezdusznego skurwiela, lecz taka jest prawda.

Nigdy nie pytałem Aoife o jej życie prywatne, ponieważ miałem je gdzieś. Myślałem, że chce się ze mną ruchać, bo pociąga ją mit rodu Kellych. Dogadzaliśmy sobie wzajemnie i to wszystko.

Głupi jednak byłem, wierząc, że nie poniosę konsekwencji tych czynów.

Poprosiłem, by zrobiła test na ojcostwo, na co się oczywiście zgodziła, tak że czekam na wyniki.

Na podjeździe zatrzymuje się samochód, po pomruku silnika poznaję, że to Sean.

Ostatnio prawie się nie wychyla, co nieco mnie martwi. Co on kombinuje?

Mam tylko nadzieję, że Aoife nie powiedziała mu, iż wiem o Shayu, bo po raz pierwszy od bardzo dawna zyskałem nad nim niewielką przewagę.

Gwiżdżąc pod nosem, wchodzi do zamku, którego obecny stan niespecjalnie mu się podoba.

– To miejsce miewało już lepsze dni – stwierdza, po czym kręci głową, zauważywszy mój wygląd. – To samo mogę powiedzieć o tobie. Co ci się stało?

Wydaje się mówić szczerze, przygląda się bowiem z uwagą szwom biegnącym przez lewy policzek, ale ja wiem swoje. Ktoś musiał wygadać Cormacowi, że to ja odpowiadam za śmierć Rory'ego. Nie dziwiłbym się wcale, gdyby tym kimś był on.

Doktor Shannon zszuł ranę, lecz od razu zaznaczył, że zostanie po niej szrama, co mnie wcale nie zdziwiło. Pozostałe obrażenia goją się na mnie jak na psie, przywykłem już do nieustannego zbierania batów.

– Spadłem ze schodów – odpowiadam kpiącym tonem. – Czego chcesz?

Uśmiecha się krzywo, oglądając zamek.

– To kompletna ruina.

– Teraz to twoja ruina – przypominam mu, skoro przepisałem cały majątek na niego.

– Tak, racja. Connor by się wściekł, gdyby to widział.

Zaciskam zęby. Ignorując ból przeszywający zranione miejsca, rzucam:

– Ale się nie wścieknie, podobnie jak moja mama, co także zaliczam na poczet twoich zasług.

Nie zapominam, że jest ostatnim elementem krwawej układanki. Właśnie przez niego wyruszyłem na tę krucjatę. Nie przypuszczałem jednak, że tak się skończy.

– Cara uwielbiała ten zamek. Choć nienawidziła Connora, zamek traktowała jak własny dom. Chciała też, by był naszym domem, znaczy nas trojga. – Oddycham głęboko, próbując trzymać nerwy na wodzy. Mam wrażenie, że pluje na grób mojej mamy za każdym razem, gdy o niej wspomina. – Pamiętam, jak wylała czerwone wino na ulubiony fotel Connora. Przeszukaliśmy sklepy w okolicy, by znaleźć jakiś zastępnik, ale to nic nie dało. Dowiedział się o tym i ukarał ją. – Nie cierpię myśli, że jest jedynym człowiekiem, który może mi opowiedzieć o tym, czego tak desperacko pragnę się dowiedzieć. – Była taka pełna życia...

– Zanim je odebrałeś – przerywam wściekły.

– Powiedziałem ci, dlaczego musiałem to zrobić. To prosta kalkulacja: ona albo ja. Nie czerpałem z tego żadnej przyjemności.

– Gówno prawda. – Posuwam się o krok w jego kierunku. – Byłem tam, pamiętasz? Widziałem, co zrobiłeś.

– Ile z tego tak naprawdę pamiętasz, Puck? – pyta mnie stanowczym tonem. – Miałeś pięć lat. Ile z tych obrazów to fakty, a ile to wyobrażenia, którymi wypełniasz luki? – Wiem, co robi. Znow próbuje mną manipulować. – Owszem, zabiłem Carę, choć nie chciałem, by do tego doszło. Dokonała wyboru, więc i ja go dokonałem. Tak samo jak ty postąpiłeś w przypadku Rory'ego. Wyeliminowałeś kogoś, kto cię zdradził. Wiele się nie różnimy.

– Wszystkim się różnimy – odpowiadam z pełną stanowczością.

– Wierz sobie, w co chcesz, jeśli dzięki temu możesz łatwiej zasnąć – stwierdza, wracając do oglądania zamku. – Ale w głębi duszy i tak wiesz, że jesteś nieodrodnym synem swojego ojca. Te słowa ranią mnie do głębi, zastanawiam się, czy mój syn będzie taki jak ja.

– Pod koniec miesiąca do Dublina przyjdzie dostawa z Holandii. – Nie mam pojęcia, dlaczego oznajmia mi to takim tonem, jakby to była kolejna odprawa. Wszystko wyjaśnia się kilka sekund później. – Jest warta mniej więcej milion – dodaje.

Byłby to największy deal w naszej historii. Ale skoro towar ma przyjść do Dublina, znaczy, że odbiorcami nie jesteśmy my, tylko Liam. A Sean chce przejąć dostawę.

– Skąd wiesz?

– Od konstabla Moore'a – odpowiada. Dlaczego mnie to nie dziwi? – To jeden z ostatnich kontraktów Brody'ego, a plotka głosi, że nadawca nie wie jeszcze o jego śmierci. Powiadomimy go o tym, a zrobimy to przez publiczną egzekucję Liama i zwinięcie całego towaru.

– Mówiąc my, masz na myśli mnie – poprawiam go, składając ręce na piersi.

– Tak. Myślałem, że się ucieszysz. Będiesz mógł sprzątnąć Liama za to wszystko, co ci zrobił.

– Przecież tu chodzi wyłącznie o twoje osobiste korzyści.

– O nasze korzyści – odpowiada, sięgając do kieszeni i wyciągając z niej coś, co uważałem za utracone.

Naszyjnik Laleczki.

– Zrób to, a powiem ci, gdzie jest Cami.

Broszka w kształcie róży dynda na łańcuszku jak wahadełko. Hipnotyzuje mnie przy każdym ruchu, ponieważ po raz pierwszy w życiu jestem pewien, że Sean mówi prawdę.

Jeśli to zrobimy, zyska ogromną sławę. Nikt nie ośmieli się go atakować, bo wykończyliśmy wszystkich liczących się wrogów. Zostanie królem, i to obu Irlandii naraz. Właśnie dlatego będzie gotowy ją wypuścić.

To cel, o który walczył przez całe życie, lecz aby go osiągnąć, musi mnie mieć u swego boku. Ryzykuje życie, wie bowiem, że pozbawię go głowy, gdy tylko Laleczka będzie bezpieczna. Obaj ryzykujemy, bo nie podda się przecież, będzie polował na mnie równie zawzięcie jak ja na niego.

Tyle że ja nie przegram.

Zrobię to, czego chce Sean. Z największą przyjemnością zabiję Liama Doyle'a, który będzie dla mnie czymś w rodzaju przystawki przed głównym daniem. Po zwinięciu dostawy i objęciu tronu przez Seana wyrwę mu koronę razem z jebanym łbem. Może nie mam za sobą całej armii, ale będę walczył za tysiąc ludzi, bo napędza mnie żądza zemsty.

– Brzmi jak dobra zabawa – rzucam, wyciągając rękę po naszyjnik. – Ale wiesz, że cię zabiję, jeśli mnie okłamujesz.

Wyrrywam mu łańcuszek z dłoni i nagle czuję, że teraz, gdy wrócił do mnie, znów mogę swobodnie oddychać.

– Daję ci słowo, że po tej robocie zwrócę ci twoją pannę i będziecie żyli długo i szczęśliwie.

To akurat kłamstwo, bo mogę zaznać szczęścia, ale dopiero po jego śmierci.

Jest zadziwiająco pewny, że nie zostanie zabity po tym, jak zwróci mi to, czego najbardziej pragnę. Zaczynam się zastanawiać, czy nie ma to czegoś wspólnego z Aoife. A może chce mnie po prostu sprzątnąć, jak już przestanę być użyteczny? Ma setki ludzi pod rozkazami tutaj i w Irlandii. Wierzy, że nie zdołam pokonać takiej armii.

Czas pokaże.

– Liam planuje to przyjęcie, by uczcić odebranie największej dostawy towaru w historii?

Nic dziwnego, że Sean chce, abym w nim uczestniczył.

– Zostanie zapamiętana na wieki, gdy wymalujesz ściany jego krwią – stwierdza, uśmiechając się pod nosem. – Zabijemy go i zwiniemy jego narkotyki. Jeśli to nie będzie wystarczająco jasna wiadomość, to nie wiem, co mogłoby nią być.

– Nie ma żadnych nas, powiedzmy to sobie wprost – poprawiam go. – Całą brudną robotę odwalają za ciebie inni.

– Jesteś moim synem, co znaczy, że reprezentujesz ród Kellych. Wszyscy coś zyskujemy.

Nie mogę się oprzeć, by nie zepsuć mu nastroju.

– Skąd pewność, że cię nie zabiję po tym wszystkim? Jak to zrobię, cała władza skupi się w moich rękach, nie w twoich.

Sean uśmiecha się szerzej. Tego się nie spodziewałem.

– Stąd, że wiem, iż nigdy nie pragnąłeś takiego życia, Punky. I po raz pierwszy dam ci prawo wyboru. Wiem już, co wybierzesz. – Przykro to przyznać, ale ma rację. Szkoda, że zna mnie lepiej niż ja sam. – Wybierzesz Cami. Wybierzesz bezpieczeństwo swoich przyjaciół. Mogę spać spokojnie, gdy wiem, że mając wybór, poświęcisz wszystko dla tych, których kochasz. Jeśli postąpisz inaczej, nasz układ będzie trwał bez końca. Wiem, jak myślisz. Właśnie dlatego zawsze z tobą wygrywam. Idziesz za głosem serca, to twoja największa wada. Chcesz być przywódcą, ale przywódca nie może nikogo kochać. Miłość zawsze ci zaszkodzi. To ona w końcu cię zabije. – Oddech mam miarowy, jestem o włos od pokazania mu, do czego jestem zdolny z miłości. – Możesz próbować odebrać mi życie, gdy oddam ci to, czego pragniesz, ale przegrasz, ponieważ zawsze będzie ktoś, kogo będziesz musiał chronić, bo ci na nim zależy. Wiesz, jak sprawdzić, co jest dla kogoś najcenniejsze? – Nie chcę tego słuchać, wiem doskonale, co mi zaraz powie. Robi to przecież raz za razem. – Podpal czyjś dom i zobacz, co pierwsze wyniesie z pożaru – ciągnie. To właśnie robiłem z Cami, z Cianem i z każdą inną osobą, którą próbowałem chronić. – To jak, umowa stoi? – Wyciąga do mnie rękę, jakbyśmy obaj mieli odnieść przy tej

okazji korzyści.

– Jaki mam wybór, na dobrą sprawę?

Nigdy go nie miałem. Ściskając jego dłoń, uświadamiam sobie, że to być może ostatnia taka umowa, ponieważ niedługo przegra z kretesem.

– Świetnie. Powiadomię Shane'a. I jeszcze jedno, Punky. W geście dobrej woli daruję ci ten zamek. Ty i tak bardziej go traktowałeś jak dom niż ja. Cara pewnie też by tego chciała. – Nie sprzeczasz się z nim, po prostu potakuję. – Poproszę Darcy, żeby przygotowała odpowiednie papiery.

Robi to tylko dlatego, że nie chce mieszkać w domu, z którego rządził jego brat. Duchy przeszłości nie pozwoliłyby mu spać spokojnie w tych murach. Zamierza zacząć wszystko od początku. To ma być nowa era, coś, czego nikt jeszcze nie widział.

Mój ojciec zamierza zmienić historię, a ja mu w tym pomogę.

– Musisz coś dla mnie zrobić. – Grzebie w kieszeni, podaje mi papier, na którym zapisał adres.

Wzdycham, potem raz jeszcze kiwam głową.

– Załatwione.

Sean nie musi tu sterczeć, wiadomość dotarła, do kogo trzeba, jasno i wyraźnie.

Gdy wychodzi, unoszę twarz ku sklepieniu i robię trzy jakże pożądane wdechy. Jestem o krok bliżej odnalezienia Laleczki. Chciałbym, żeby sprawy potoczyły się inaczej, żebym znalazł ją na własną rękę i pozbył się tego skurwiela, lecz na tym etapie nie mogę już ryzykować.

Próbowałem załatwić tę sprawę po swojemu, korzystając z pomocy oferowanej przez dobrych ludzi, ale nie mogę pozwolić, by historia powtórzyła się po raz kolejny.

Zabiję Liama, zrobię to z ogromną przyjemnością. Ukradnę jego narkotyki, robiąc z mojego ojca największego szefa od czasów Connora. Moje plany nie sięgają dalej, ponieważ nie mam żadnej pewności, czy przeżyję, jeśli dam mu to, czego pragnie.

Nie jestem naiwny. Nie ufam mu za grosz, ale wierzę, że odda mi Laleczkę, bo dostanie za nią to wszystko, czego od tak dawna pragnął.

Nie wiem, jak będzie wyglądało nasze ponowne spotkanie, nie zastanawiałem się nad tym jeszcze. Nie wiem, jak Cami zareaguje na wiadomość, że Rory nie żyje i że to ja go zabiłem. Nie wiem też, co powie na Shaya.

Nawet jeśli się okaże, że ten chłopak nie jest moim synem, to i tak powinna się obrazić, że uprawiałem seks z Aoife w czasie, gdy ona stawała na głowie, aby się ze mną zobaczyć.

Strasznie to wszystko popieprzone.

Wszystko, czego mi trzeba, jest w nowym trucku, który kupiłem za resztę gotówki. Jadę więc od razu pod wskazany przez Seana adres. Wspominam swoje ostatnie zadanie, wzdycham ciężko na myśl o Orli.

Zatrzymuję wóz kilka przecznic od opuszczonego budynku. Oto kolejna rudera w jeszcze jednej dziadowskiej dzielnicy, myślę. Życie tak wiele mi odebrało. Mam nadzieję, że to już koniec, bo nie wiem, ile jeszcze zdołam wytrzymać.

Zarzucam na ramię torbę ze sprzętem i nie próbując kryć swojej obecności w tym miejscu, idę środkiem chodnika pod frontowe drzwi. To nora pełna squatersów. Nie ma tu drzwi pomiędzy pokojami, zaglądam ostrożnie do każdego pomieszczenia, które mijam. W ostatnim zauważam faceta siedzącego plecami do mnie – wygląda przez okno, gdy ja sięgam za plecy po pistolet.

– Nie będziesz go potrzebował.

Odwraca się powoli i uśmiecha.

Nie mam pojęcia, kim jest ani co tu robi. Myślałem, że Sean wysłał mnie do kolejnego dłużnika, ale chyba się myliłem.

– Miło cię widzieć, Puck. Nazywam się Austin Bailey. Jestem przyjacielem, możesz więc spokojnie odłożyć gnata.

Dziwi mnie, że wie, iż sięgałem po broń.

Ron Brady go polecał. Nie wiem, czego Austin może chcieć, ale chętnie posłucham, co ma do powiedzenia.

– Co ty tutaj robisz? – pytam, zdejmując dłoń z rękojeści pistoletu. Na razie. – Wysłał mnie tu Sean Kelly, jeśli jesteś więc przyjacielem, za którego się podajesz, to lepiej zacznij gadać.

Rechocze nieporuszony ostrym tonem mojej wypowiedzi.

– Twój stary to zwykły kretyń. Nie mogę uwierzyć, że osiągnął tak wiele. Ale to przecież nie jego zasługa, nie? Tylko twoja. Słyszałem, co zrobiłeś z Brodym. Punkt dla ciebie, chłopcze. Nie lubiłem tego gnoja, problem jednak w tym, że można było go bez trudu kontrolować.

– Chcesz powiedzieć, że twój szef Aleksiej robił też interesy z Doyle'ami?

Zaczynam się zastanawiać, czy nie za szybko udzieliłem mu kredytu zaufania.

Austin się uśmiecha, wsuwa powoli dłoń do kieszeni.

– Aleksiej Popow nie robi interesów z nikim – oświadcza z dumą. – To inni robią interesy z nim. Ja zajmuję się jego przedsięwzięciami na terenie Irlandii, a Brody Doyle był zwykłym dupkiem, który wykonywał nasze polecenia. Ale ty jesteś inny, nieprawdaż, Pucku Kelly?

– O czym mówisz?

– Nie jesteś taki zły – oświadcza, przyglądając mi się uważnie. – Myślę, że walczysz honorowo. Myślę, że kierujesz się moralnością. Moim zdaniem to ty jesteś materiałem na prawdziwego przywódcę, nie twój ojciec. Rozmawiałem z Alekiem o twojej sytuacji. Ron powiedział mi, że Sean cię szantażuje. Ma twoją dziewczynę? – Zdawkowo kiwam głową na potwierdzenie. – Alek nie lubi facetów bez jaj, a z tego, co słyszę, Sean do nich właśnie się zalicza. Alek nie poważa także facetów, którzy źle traktują kobiety. To sprawa osobista – wyjaśnia, lecz nie rozwodzi się nad tym. – Dlatego ma dla ciebie propozycję. Chce robić interesy z tobą i tylko z tobą, a w zamian pomoże ci odzyskać dziewczynę. – To zmienia wszystko. – Jeśli się zgodzisz, nie tylko ci ją zwróci, ale uczyni cię też bardzo wpływowym i bogatym człowiekiem.

Cmokam głośno, potem kręcę zdecydowanie głową.

– Chyba nie jestem taki, jak myślicie, bo nie interesują mnie podobne układy. Znajdźcie Camillę, a Alek będzie mógł wziąć sobie to wszystko. Mam tylko jeden warunek. – Austin czeka, aż dokończę. – Chcę żeby Sean zginął i żeby ja mógł go zabić. Chcę, żeby cierpiał niewysłowione męki. Chcę także śmierci Liama Doyle'a.

Bailey reaguje krótkim wybuchem śmiechu.

– Nie, chłopcze, wcale nie jesteś inny, niż myśleliśmy. Jestem pewien, że Alek przystanie na twoje warunki. – Zdecydowałem, że lepiej będzie, jeśli nie wspomnę o transporcie, który mam przejąć. Muszę mieć przynajmniej jednego asa w rękawie, jeśli Austin okaże się sprzedajnym ścierwem, mimo że Ron za niego ręczy. Tyle razy się sparzyłem, że nie wierzę nikomu na słowo. – Pozwól, chłopcze, że omówię tę sprawę z Alekiem i zgłoszę się ponownie do ciebie. Jesteś pewien, że chcesz nam to wszystko oddać? Wiele się tutaj pozmienia, gdy przejmujemy stery. Nie znałem wprawdzie Connora Kelly'ego, ale wydawał się porządnym człowiekiem. Podobnie jak ty. Poszedłeś do więzienia, by chronić tych, których kochasz. Alek i ja bardzo to szanujemy. Moglibyśmy wiele zdziałać, mając po swojej stronie kogoś takiego jak ty. A Irlandia Północna należy ci się jak psu buda.

– Dzięki za dobre słowo, ale zależy mi tylko na odnalezieniu mojej dziewczyny.
Bailey kiwa głową, podoba mu się moja szczerość.

– Dobra. Wkrótce do ciebie zadzwonię.
Sięga do kieszeni i wyjmuje plik banknotów.

– Nie możesz wrócić z pustymi rękami.
Nie wiem, jak udało mu się oszukać Seana i jego oprychów, lecz przyznaję, że jestem pod wrażeniem.

Chwytam rzuconą kasę spiętą złotym klipsem i chowam ją do kieszeni. Odwracam się, ale Austin mnie zatrzymuje.

– Chcemy tego samego, Puck. Żeby dobrzy wygrali.
Odpowiadam z uśmiechem na twarzy:

– A są jeszcze tacy? Moim zdaniem granice między dobrem i złem zacierają się z każdym dniem.

Przytakuje tym słowom.

– Alek bywa dobry wtedy, gdy trzeba. Z tobą jest chyba podobnie.
Przemawiają do mnie te słowa, rozumiem je doskonale.

Skoro wszystko zostało powiedziane, zostawiam Baileya, po raz kolejny czując nadzieję.

Jeśli uda mu się odnaleźć Cami, dni Seana będą policzone.

Dzwoni moja komórka. To Aoife.

– Cześć, mogę oddzwonić pó...

Nie pozwala mi dokończyć.

– Ona go ma! – wrzeszczy tak, że ledwie mogę ją zrozumieć.

– Kogo?

– Shaya!

– Kto ma Shaya? – pytam spokojnie, bo wiem, że panikowanie w niczym mi nie pomoże.

I to, co słyszę, znów zmienia wszystko.

– Tak mi przykro. Okłamałam cię. Myślałam, że dobrze robię.

– Kto go ma? – powtarzam, ruszając biegiem w kierunku trucka. – Aoife!

Zaczyna lkać i przez łzy wypowiada jedyne słowo, które teraz się dla mnie liczy:

– Camilla. Tak mi przykro.

Opony piszczą, serce podchodzi mi do gardła, gdy ruszam ulicą, gnając w nieznane.



CAMI

Trzy godziny wcześniej

Skórę na dłoni mam otartą do krwi, ale nie przestaję, czuję, że kajdanki lada chwila się zsuną.

Dość mam bycia jej więźniem, zwłaszcza że nie wiem, kto i dlaczego mnie przetrzymuje. Aoife to zwykły pionek. Liam mnie do niej przywiózł, ale dlaczego?

Czemu to ma służyć?

Nikt nie postawił żadnych żądań. W każdym razie nie mnie. Jestem prawie pewna, że postawiono je Punky'emu. Zostałam zakładniczką, ale dlaczego? I kto mnie więzi?

Bez względu na powody... nie mam zamiaru siedzieć beczynn timer i czekać.

Wykręcam nadgarstek, nie bacząc na ból. Słyszę skrzypienie otwieranych drzwi frontowych, do domu wracają Aoife i Shay. Domyślam się, że odebrała go z przedszkola. Słyszę jego pospieszny tupot w korytarzu, moment później nadchodzi ona.

Tym razem nie sprawdza, co u mnie, i to jej największy błąd, ponieważ zamierzam opuścić ten jebany dom. Dzisiaj.

– A niech to, zapomniałam mleka. Mamusia zaraz wróci. Nie otwieraj nikomu drzwi, dobrze?

Słyszę brzęk kluczy, potem zatraskują się drzwi.

Nie wiem, czy to sam wszechświat daje mi znak, ale zamierzam skorzystać z nadarżającej się okazji.

– Shay! – wołam i nasłuchuję.

Przychodzi kilka sekund później, otwiera drzwi, wchodzi do pokoju.

– Cześć, Cami – mówi, wyciągając do mnie dłoń. – Chcesz ciasteczko?

Naprawdę uwielbiam tego dzieciaka.

– Dziękuję, ale nie jestem głodna. Mogę cię poprosić o przysługę?

– Jasne. – Kiwa głową, w gryzając się w czekoladowy batonik.

– Mógłbyś przynieść mi trochę mydła albo jakiegoś kremu?

Przygląda mi się, jakbym postradała zmysły, ale w końcu dociera do niego, że nie żartuję, i szybko wybiega z pokoju. Wraca po chwili z kostką mydła.

– Grzeczny chłopczyk! – chwale go, nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście.

Podchodzi do łóżka, podaje mi je, lecz to jeszcze nie wszystko, Potrzebuję jego pomocy.

– Mógłbyś natrzeć mi mydłem nadgarstek? Obiecuję, że nic mi się nie stanie.

Wyczuwam jego obawy, rozumie przecież, że nie wolno mu wchodzić do tego pokoju, ale gdy wpycha resztę ciastka do ust, wiem już, że wygrywa jego buntownicza natura. Przypomina mi kogoś...

Skupiam się jednak na czekającym mnie zadaniu. Shay sięga nad moją głowę i zaczyna nacierać nadgarstek. Zagryzam zęby, żeby nie wyc z bólu. Zadzieram głowę, widzę, że mydło za mało się pieni, a czas płynie nieubłaganie.

– Mógłbyś zanieść to mydło do łazienki i zmoczyć je wodą? Musi być bardzo śliskie. Zrobisz to dla mnie?

Wyczuł pewnie ponaglenie w moim głosie, bo pędzi do łazienki, słyszę zaraz, że odkręca kran. Wraca, dłonie ma całe w pianie, woda kapie na drewnianą podłogę.

– Dziękuję, Shay. Jesteś takim dzielnym chłopczykiem.

Pochwały zachęcają go do zdwojenia wysiłków. Namydla nadgarstek wokół kajdanek. Poruszam ręką, obracam ją najpierw, potem pociągam, czuję, że zaczyna się wysuwać. Przy każdym ruchu jestem bliższa uwolnienia, milimetr po milimetrze.

Shay nadal naciera mi skórę, jeszcze jeden mocniejszy ruch i... rękę mam wolną.

– Dzięki Bogu! – wołam, przyciągając go do siebie i całując mocno w czoło. – Dalej już sobie poradzę.

Podaje mi mydło, uśmiecha się radośnie.

Wstaję, ignorując kolana jak z waty, nerwowo nacieram drugi nadgarstek, wciskam mydło pod metal. Zyskuję odrobinę, lecz nadal jestem uwięziona.

Właśnie mam prosić Shaya, by zamoczył mydło po raz drugi, gdy słyszę w dole odgłos zamykanych drzwiczek samochodu. Kroki zbliżają się szybko.

– Kochanie – szepczę – możesz zobaczyć przez okno, kto przyjechał? Tylko proszę, uważaj na siebie. Ta osoba nie może cię zobaczyć.

Podkrada się na palcach do okna, wygląda ostrożnie na zewnątrz. Firanka oferuje mu na nasze szczęście dobrą osłonę.

– To pan.

– Jaki pan? – pytam, nie przestając nacierać nadgarstka.

– Ten, który przywiózł cię do nas.

Serce podchodzi mi do gardła. Coś musi być nie tak, skoro Liam jest tutaj. To znaczy, że życie Shaya może być zagrożone. Nie pozwolę, by coś mu się stało. Będę go bronić za wszelką cenę.

– Musisz się schować. Zrobisz to dla mnie? Proszę... I bądź cicho, rozumiesz? – błagam, zapominając na dłuższą chwilę o próbach uwolnienia się z kajdanek.

Łzy ciekną mi z oczu na samą myśl, że historia lubi się powtarzać, że kolejny pięciolatek będzie świadkiem, jak potwór wyłamuje drzwi jego domu.

– Nie zostawię cię – mówi z uporem.

Chciałabym zaprotestować, ale nie mam na to czasu.

– Dobrze, odwróć się w takim razie i zakryj uszy – nakazuję i oddycham z ulgą, zauważając, że mnie słucha.

Słyszę, że Liam zbliża się do frontowych drzwi, zamykam oczy i zaciskam zęby jeszcze mocniej. Chwytam się za nadgarstek, liczę do trzech i ciągnę z całej siły w dół. Przed oczami tańczą mi gwiazdy. Mało brakuje, bym zemdląła z bólu, ale wyciągając drugą rękę z kajdanek, czuję takie uniesienie, że zapominam o wszystkim prócz chęci wydostania się stąd w cholerę.

– Chodź – proszę, ściągając poszewkę, by zrobić z niej temblak.

Wsuwam w niego zranioną rękę, zdrową podaję Shayowi i cichutko opuszczamy pokój. Nogi uginają się pode mną. Boję się, że nie zdołam zrobić trzech kroków, ale gdy zauważam za zasłoną Liama, który wchodzi już po schodach od frontu, zapominam o słabości, bo to nie może się tak skończyć.

Wskazuję chłopcu głową, że musimy iść w głąb korytarza, potem przytykam palec do ust. Shay potakuje.

Splątamy dłonie po raz kolejny, skradamy się korytarzem, z każdym krokiem ryzykując życie. Nie oglądam się za siebie. Nie mogę. Słyszę dzwonek przy drzwiach, na jego dźwięk przyspieszam kroku, pędzę instynktownie w głąb domu, szukając tylnego wyjścia.

Mało brakuje, bym krzyczała z radości, gdy je znajduję.

Wyjmuję wielki nóż z drewnianego stojaka w kuchni, chowam go w temblaku i sięgam do gałki zamka. Obracam ją powoli wystraszona i oddycham z ulgą, gdy drzwi się otwierają.

Zamykam je za sobą cichuteńko, rozglądam się. Podwórze nie jest wielkie, ale otacza je wysokie ogrodzenie. Będziemy musieli się wspinać.

– Chodź tu, Bobasie – mówię do niego, nie zwracając uwagi, że nadałam mu właśnie przezwisko. – Musisz się mnie mocno trzymać.

Pochylam się nisko i podnoszę go tak wysoko, jak mogę, używając tylko jednej ręki. Jest posłuszny, wspina się po mnie jak małpka.

Przysuwam nogą kubeł na śmieci, starając się narobić jak najmniej hałasu. Adrenalina buzuje w moich żyłach, pomaga mi wejść na metalowy pojemnik z chłopcem trzymającym się kurczowo moich pleców, potem wspiąć się po siatce. Zrywam się do sprintu, gdy tylko moje bosa stopy stykają się z ziemią, choć nie mam pojęcia, dokąd biegnę.

Muszę jak najszybciej się oddalić od tego pieprzonego więzienia.

Zwalniam po chwili, bo moje odwodnione niedożywione ciało odmawia współpracy. Całkiem opadłam z sił, ale nie mogę się zatrzymać – pędzę dalej z dzieckiem w objęciach.

Nie mam butów, klnę więc jak szewc, gdy następuję na szkło z rozbitej butelki. Muszę się zatrzymać, wydłubać je, zanim wbije się głębiej. Czuję nagłą potrzebę ucieczki, ale nie mam pojęcia, dokąd się udać. Nie wiem już, komu mogę ufać.

Bez komórki i pieniędzy jestem zdana na pomoc dobrych samarytan. Szybko się jednak przekonuję, jak niewielu ich zostało.

Widzę przed sobą gęsto zalesiony park. Tam mogę przeczekać bezpiecznie do zapadnięcia zmroku. Kuśtykam przez zarośla krok po kroku, dopóki nie padnę z wyczerpania.

– To chyba dobre miejsce, by złapać oddech – mówię do Shaya, starając się zachować spokój, bo nie chcę, aby się jeszcze bardziej przeraził.

Stawiam go ostrożnie na ziemi, potem siadam sama, opierając się plecami o pień drzewa. Nie ustałabym o własnych siłach nawet sekundy dłużej.

Spogląda na mnie z góry, w jego błękitnych oczach widzę wyłącznie troskę.

– Nic mi nie będzie – obiecuję, wskazując ręką, by usiadł obok mnie.

Wspina mi się na kolana, przytula się mocno i w takiej pozycji zapadam w niespokojny sen.

~~XXXXXXXXXX~~

Otwieram szeroko oczy, nie mając pojęcia, gdzie jestem.

Ostatnie, co pamiętam, to ucieczka z tego piekła i szalony bieg w nieznane. Ból w nadgarstku uświadamia mi, że to nie był sen. Udało mi się ujść z życiem.

Podnoszę się, siadam wygodniej, muszę wytężyć wzrok, bo zrobiło się już ciemno.

– Shay? – wołam, rozglądając się na lewo i prawo. Zaczynam panikować, bo nigdzie go nie widzę. – Shay!

Sięgam do temblaka po nóż, gdy gdzieś obok zaczynają szeleścić uschnięte liście. Zaraz jednak oddycham z ulgą: to on.

– Pomyślałem, że chce ci się jeść i pić – mówi, podając mi butelkę wody i koszyk piknikowy.

– Skąd to masz?

Uśmiecha się rozbijającą.

– Ukradłem, ale mieli dwa takie koszyki, możemy więc uznać, że podzielili się z nami.

Uśmiecham się mimowolnie, potem myślę, że w powiedzeniu o jabłku spadającym

niedaleko od jabłoni kryje się wiele prawdy. Im dłużej przyglądam się temu chłopakowi, tym bardziej jestem przekonana, że to syn Punky'ego. Wygląda tak samo, zachowuje się podobnie, chyba właśnie z tego powodu czuję z nim tę niewytłumaczalną więź.

Nie ma go tutaj, nie może chronić swojego dziecka, dlatego ja muszę go zastąpić, dopóki nie wrócimy do domu.

Shay opada na kolana, otwiera koszyk. Przeszukuje go, potem wręcza mi zapakowaną porządnie kanapkę.

– Jedz, co chcesz. Mnie boli brzuch. – Pewnie dlatego, że nie jadłam od wielu dni. – Poproszę jednak o łyżeczek wody.

Shay potakuje, podaje mi butelkę. Zauważa jednak, że spoglądam znacząco na zakrętkę, i pospiesznie ją otwiera.

– Dziękuję. – Przelykam wodę łapczywie, lecz szybko się powstrzymuję, ponieważ nie wiem, jak długo będziemy tutaj siedzieli.

Potrzebuję telefonu.

Policji nie mogę ufać, a jedyny człowiek, który na to zasługuje, jest teraz pewnie z Aoife i szuka swojego syna.

– Posłuchaj, jak skończysz jeść, musimy stąd iść, by poszukać pomocy. Twoja mama na pewno bardzo się martwi.

Pogryza radośnie kanapkę.

– Dlaczego mamusia cię zamknęła?

– Nie mam pojęcia – odpowiadam szczerze. – Przypuszczam jednak, że nie dano jej wielkiego wyboru.

– Przyjaciel mamusi może nam pomóc. On pozwoli nam użyć swojego telefonu.

– Kim jest ten przyjaciel?

– Ma na imię Sean – odpowiada.

Mało brakuje, a udławiłabym się wodą, którą właśnie przelykam.

To nie może być zbieg okoliczności. Mówi o Seanie Kellym, co znaczy, że Aoife przetrzymywała mnie na jego polecenie. Nie chciałabym przypisywać jej całej winy, ale w tej sytuacji na pewno jej tego nie zapomnę ani nie wybaczę. Po odprowadzeniu Shaya odwzajemnię się jej bez dwóch zdań, przekona się na własnej skórze, jak to jest być czyimś więźniem.

Nagle zaczynam się obawiać o Punky'ego. On zapewne nie ma pojęcia o związku Aoife z Seanem. Gdyby było inaczej, nie odwiedzałby jej jakby nigdy nic.

Gdy Shay kończy jeść kanapkę, podnoszę się ostrożnie i staję na drżących nogach – całe ciało mam obolałe. W stopach nadal tkwią kawałki powbijanego szkła, ale nie mogę tu zostać. Muszę dotrzeć do Punky'ego, i to jak najprędzej. Im dłużej tkwię tutaj z tym dzieckiem, tym bardziej jest zagrożone.

– Mogę cię ponieść – proponuje, patrząc, jak kuśtykam kilka kroków i przystaję.

– W to nie wątpię – odpowiadam z uśmiechem. – Ale dam sobie radę.

Wyciągam do niego dłoń, którą chwyta z ochotą.

Z koszykiem piknikowym w ręku ruszamy przed siebie w kierunku, który – taką mam przynajmniej nadzieję – zaprowadzi nas do bezpiecznego schronienia. Nie mam pojęcia, gdzie się znajdujemy, ale Shay to wie. Czeka cierpliwie, aż przekuśtykam przez gęste zarośla oświetlone wyłącznie blaskiem księżyca.

Potrzebuję pół godziny, by dotrzeć do krańca lasu, za którym ciągnie się droga. Oddycham z ulgą, gdy ją zauważam. Shay wiedział, gdzie mnie prowadzi.

Ten dzieciak naprawdę jest wyjątkowy.

Nie rozpoznaję elementów krajobrazu ani ulic, ale idziemy dalej. Liczę, że trafię w końcu

na jakiś znajomy widok. Mija nas kilka samochodów, ale żaden się nie zatrzymuje, co jest zarazem błogosławieństwem i przekleństwem. Potrzebujemy pomocy, nie możemy jednak ryzykować, gdyż każdy dobry samarytanin może okazać się człowiekiem Liama albo Seana.

Mam wrażenie, że maszerujemy tak całymi godzinami. Niewiele brakuje, bym się poddała, ale w tym właśnie momencie zauważam fontannę, która jak pamiętam, znajduje się niedaleko domu Fiony. Dotarliśmy dalej, niż przypuszczałam, i teraz nic mnie już nie powstrzyma, ponieważ złapałam trop.

Trzymamy się cienia, pozostajemy niewykryci – nie dam się przecież schwytać tak blisko ocalenia. Za nami pojawia się samochód, blask jego reflektorów rozświetla ulicę, którą idziemy.

– Chcesz się pościgać, Shay? – pytam.

Spogląda na mnie, uśmiecha się – nie ma bladego pojęcia, dlaczego zachęcam go do biegania.

– Gotowi do biegu, start!

Ruszamy dzikim sprintem, trzymam go za rączkę i kieruję nim tak, by skręcił ostro w prawo, gdzie zauważam wylot ciemnej alejki. Oddycham z ulgą, gdy moje stopy trafiają na nierówną powierzchnię, ale się nie zatrzymuję.

Shay się potyka, ratuję go przed upadkiem, ignorując przeszywający ból w boku. Teraz liczy się tylko to, bym doprowadziła go do bezpiecznego schronienia. Oddech mam przyspieszony, serce o mało nie wyskoczy mi z piersi. Najchętniej padłabym na ziemię, lecz wokół słychać już tylko odgłosy naszych kroków.

Zatrzymuję się, oglądam bojaźliwie przez ramię, trzymając mocno Shaya. Sprawdzam, czy nikt za nami nie idzie.

Jesteśmy tu sami.

– Wygrałaś – mówi mały, gdy udaje mu się w końcu odzyskać oddech.

Uśmiecham się w odpowiedzi.

– Oboje wygraliśmy – poprawiam go i serce roztapia mi się w piersi, gdy całuje mnie w policzek. – Chodź. Niedaleko mieszka moja przyjaciółka. Od niej zadzwonimy do twojej mamy.

Kiwa głową, ale nie ma ochoty puścić mojej szyi. Nie szkodzi. Mając go tak blisko siebie, czuję się pewniej.

Przechodzę prawie trzy kilometry z dzieciakiem na rękach, a gdy dostrzegam w końcu dom Fiony, zmuszam się do dalszego marszu. Wiem przecież, że kiedy tam dotrę, odżyją wszystkie niedawne koszmary, a to z pewnością nie będzie nic przyjemnego.

Zardzewiała furka skrzypi straszliwie przy otwieraniu. Pokonując ostatnie metry dzielące mnie od drzwi tego domu, odnoszę wrażenie, że to najtrudniejszy dystans, jaki przyszło mi w życiu przebyć. Ostatkiem sił uderzam ramieniem w drzwi – nie zamierzam stawiać Shaya na ziemi.

Nie mam pojęcia, która jest godzina, podejrzewam jednak, że o tak późnej porze wszyscy śpią bezpiecznie w łóżkach.

Świat zaczyna mi wirować przed oczami, mimo to na pewno się nie poddam.

– Halo! – wołam, kopiąc w drzwi gołą piętą.

Cała jestem poobijana, ale nie czuję już bólu.

Właśnie podnoszę nogę, by kopnąć w drzwi po raz kolejny, kiedy widzę przez szybkę, że w oknie obok zapala się światło. Moment później zauważam poruszającą się koronkową firankę. Drzwi otwiera Ethan, staje w progu z pistoletem w dłoni. Stawiam Shaya ostrożnie na ziemi, nie trudzę się wyjaśnieniami, kim jest.

Za Ethanem pojawia się Eva – tak mi się przynajmniej wydaje, bo nagle wszystko

ciemnieje mi w oczach. Witam ten mrok z ogromną ulgą, tak potwornie jestem zmęczona. Zanim pogrążę się w nim całkowicie, w mojej głowie kielkuje ostatnia myśl: daliśmy radę.
Nie wiem jednak, co mnie teraz czeka.





CAMI

Słyszę czyjeś szepty, ale nie jestem jeszcze gotowa na otwarcie oczu.

Całe moje ciało to obraz nędzy i rozpacz, wiem, że po przebudzeniu będę musiała znosić niewyobrażalny ból – zarówno fizyczny, jak i emocjonalny. Nie mam pojęcia, co mnie czeka, ale na pewno nie jestem tchórzem.

Mam wrażenie, że każda z moich powiek waży tonę, lecz nie ustaję w wysiłkach i dźwigam je milimetr po milimetrze. Wszystko jest zamazane, a gdy próbuję przetrzeć oczy, zdaję sobie sprawę, że rękę mam jeszcze cięższą, choćby za sprawą gipsu, który ją pokrywa.

– Obudziła się!

Ten głos rozpoznałabym wszędzie i zawsze.

Eva.

– Nigdy więcej mi tego nie rób!

Rzuca się na mnie, ściska mocno.

Próbuję odpowiedzieć podobnym gestem, ale boli mnie, nawet gdy oddycham.

– Co ty tu robisz? – charczę i krzywię się natychmiast, bo przy mówieniu także odczuwam ból.

– Jak mogłabym wrócić do domu, skoro ty zaginęłaś? – odpowiada, luzując na szczęście ten morderczy uścisk. – Wiedziałam, że wrócisz. Dlatego zostałam.

– U mamy wszystko w porządku?

– Tak, nic jej nie jest. Przestań zamartwiać się innymi. To ty wyglądasz, jakbyś zebrała ostre bęcki w klatce na gali UFC.

Miło wiedzieć, że nadal wyglądam jak kupa gówna.

Ethan wchodzi do pokoju, przynosi szklankę wody, a gdy moja siostra odwraca się do niego, zauważam, że czerwienieją jej policzki. Chyba nie tylko z mojego powodu tu została.

A niech mnie.

– Przyniosłem ci kapkę wody – mówi Ethan, stawiając szklankę na stoliku nocnym.

Eva się uśmiecha, puszcza mnie w końcu i wstaje.

– Jesteś taki troskliwy.

Chybabym się porzygała od tego słodzenia, gdyby nie potworny ból odczuwany przy każdym skurczu mięśni.

Hannah pojawia się moment później – zatrzymuje się w drzwiach, bo ten pokój jest zbyt ciasny, by pomieścić ich troje.

– Dzięki Bogu, że nic ci nie jest. Wiedziałam, że się wykaraskasz.

Poprawiam się na poduszce z uśmiechem na twarzy.

– Powinnaś zobaczyć tamtego drugiego – żartuję.

Próbuję też gwizdnąć, ale dźwięk, jaki wydaję, przypomina wypuszczenie powietrza z balonika.

Wszyscy wybuchają gromkim śmiechem, tyle że wymuszonym, ponieważ nie w smak im poruszenie najważniejszego tematu: dlaczego nie ma z nimi Punky'ego?

W tym momencie słyszę dzikie wrzaski dobiegające z korytarza i wiem już, że się

myliłam.

– Jak śmiałaś go porwać! – drze się Aoife, nie zważając, że pełno wokół ludzi.

Eva, Ethan i Hannah zmykają potulnie do kuchni, nie zamierzając brać udziału w naszym głównym przedstawieniu.

– Mam nadwyreżony nadgarstek, nie słuch. Nie musisz tak wrzeszczeć – kpię, rozwścieczając ją jeszcze bardziej.

– Nie pogrywaj sobie ze mną! Uprowadziłaś mi syna!

– Jak by to powiedzieć, Aoife... – odpowiadam nadal kpiącym tonem, dając jej znak, że dobrze wiem, z kim mam do czynienia. – Przykułaś mnie do łóżka. Karmiłaś czerstwym chlebem i wodą. Kazałaś gnić we własnych szczytach i gównie. Powiedzmy, że odpłaciłam ci tym samym.

Pokój robi się nagle mniejszy, serce zaczyna mi walić jak młot.

Blednie chyba z powodu mężczyzny, który staje za jej plecami – tego, który skradł mi oddech już przy pierwszym spotkaniu.

– Czy to prawda? – pyta ze spokojem Punky. Twarz ma pokerową. – Traktowałaś ją jak... więźnia?

Odwraca ją twarzą do siebie, a z niej odwaga paruje jak wrzątek znad ognia. Ścisła nerwowo noszony na szyi krzyżyk.

– Puck, ja...

– Odpowiadaj na pytanie. Już! – przerywa jej niezainteresowany wysłuchiwaniami tłumaczeń.

– Sean powiedział, że cię skrzywdziła. – Beczy, błaga o litość. – Zrobiłam to dla twojego dobra.

Wyciąga dłoń, chce dotknąć jego policzka, ale Punky chwytą ją za nadgarstek, zatrzymuje w połowie ruchu, zanim zdąży odsunąć kódrę i sprać tę dziwkę.

– Może to ja powinienem złamać rękę tobie? – cedzi, zaciskając mocno zęby.

– To boli.

– Uwierz mi, że jeszcze nie wiesz, czym jest ból.

Czuję znajomy dreszcz – stoi przede mną ten sam Punky, który nie ma litości dla nikogo. Ta szmata na nią na pewno nie zasługuje. Nie po tym, co mi zrobiła.

– Przepraszam. Wybacz mi, proszę.

Przygryzam wargę, nie mogąc uwierzyć, jak szybko się poddała.

– Nie mnie powinnaś przepraszać.

Jej łkania robią się głośniejsze, a gdy spogląda w moim kierunku, dostrzegam w jej oczach czystą nienawiść. Chciała Punky'ego dla siebie i nieważne, co powie na swoją obronę – choćby była ofiarą sytuacji podobnie jak ja, wiem, że za cholerę nie można jej ufać. Zrobi, co w jej mocy, by skompletować rodzinę. Oczywiście z wyłączeniem mnie. Punky ją puszcza, ale trzyma się blisko, bo dobrze wie, że bójka wisi w powietrzu.

– Tak mi przykro, Camillo. Nie wiedziałam o tym. Sean mówił, że...

– Daruj sobie te tłumaczenia – warczę, mnie także nie interesuje takie pieprzenie w bambus. – Znasz dobrze różnicę między dobrem i złem, a postąpiłaś źle, bardzo źle. Nie przyjmuję twoich przeprosin.

Mruży gniewnie oczy, a ja zachęcam ją, by kontynuowała.

– Rozumiem – dodaje w końcu. – Shay mówił, że się nim opiekowałaś.

Punky zaciska zęby.

Mamy tak wiele do obgadania, lecz coś tu jest nie tak. Nie wiem jeszcze, o co chodzi, ale unika kontaktu wzrokowego ze mną. Nie spodziewałam się powitań z różami pod tęczę, nie

rozumiem jednak, dlaczego nie chce nawet na mnie spojrzeć.

– To dobry dzieciak – odpowiadam, również odwracając wzrok.

Cisza jest ogłuszająca, doskwiera mi równie mocno jak łomot w skroniach.

– Dam wam chwilę na osobności – stwierdza Aoife, jakby robiła nam przysługę, jakbym to ja była tutaj intruzem, nie ona.

Poprawiam się raz jeszcze na łóżku, wbijam wzrok w kwieciste tapety, by nie patrzeć na Punky’ego. Wiem, że wchodzi do pokoju, krok ma miarowy, wyczuwam jego zdenerwowanie.

Nie pierwszy raz schodzimy się po jakiejś tragedii, ale dzisiaj jest inaczej.

Nie siada. Stoi obok łóżka, nadal milcząc.

Łzy napływają mi do oczu, lecz je powstrzymuję, pociągając nosem, bo płaczem niczego nie rozwiążę. Chcę go zapytać o tak wiele różnych spraw, tyle że nie wiem, od czego zacząć. Zrywaliśmy ze sobą wcześniej, ale nigdy mnie to tak bardzo nie bolało.

Punky wyciąga rękę, podtyka palec pod moją brodę, unosi mi głowę najdelikatniejszym z dotyków. Ledwie spojrzę mu w oczy, znów czuję się w pełni sobą. W jego spojrzeniu dostrzegam jednak taki wielki ból!

Przygląda mi się uważnie, gładząc kciukiem policzek. Leżę nieruchomo, poddaję się jego czarowi. Marzyłam o tej chwili.

Włosy ma w nieładzie, jest też nieogolony. Nabieram tchu, gdy zauważam nową straszliwą bliznę na jego twarzy.

– Co się stało?

Wzdryga się, jakbym wyrwała go z głębokiego zamyślenia.

– Cormac się stał – odpowiada, a ja unoszę brew zaskoczona.

Dlaczego ojciec Rory’ego miałby się dopuścić takiego okrucieństwa? Chyba że...

– Co zrobiłeś? – pytam szeptem, bojąc się usłyszeć jego odpowiedź.

Wodzi kciukiem po mojej dolnej wardze, jakby go hipnotyzowała.

– Zrobiłem to, o czym myślisz. Rory nas zdradził i zapłacił za to życiem.

Robię wielkie oczy, zatyka mnie po tym brutalnym oświadczeniu.

– Zabiłeś... Rory’ego?

– Tak, zabiłem – wyznaje, nie okazując żalu.

Robi mi się niedobrze.

Sięgam po wodę zostawioną przez Ethana, upijam duży łyk. Słowa Punky’ego powracają do mnie raz po raz, lecz nie przyjmuję ich do wiadomości.

– Jak mogłeś? – pytam łamiącym się głosem. – Wiem, że to, co zrobił, było złe, ale u licha, to twój najlepszy przyjaciel. Tak wiele znaczył dla nas obojga.

– I właśnie dlatego musiałem go zabić. – Szklanka trzęsie się w mojej dłoni. Teraz już wiem, dlaczego ten raz różni się od pozostałych. – Powiedz mi, co się stało. – To nie prośba, tylko żądanie.

Przygryzam nerwowo wargę.

– Rory powiedział, że ma mnie zawieźć do ciebie, ale gdy przyjechaliśmy na miejsce, zobaczyłam Liama i zrozumiałam, że mnie zrobił. Nie powiedział mi jednak, dlaczego to zrobił i co dostał w zamian, choć mogę się tego domyślać. Zrobił to dlatego, że poczuł się przez nas skrzywdzony – dodaję z żalem w głosie. – To żadna wymówka, tylko logiczne wytłumaczenie. Wszyscy krzywdziliśmy siebie nawzajem, ale my przynajmniej żyjemy. W odróżnieniu od Rory’ego możemy się poprawić albo przynajmniej próbować to zrobić.

Punky stoi niewzruszony jak głaz.

– Wiem, że mnie za to znenawidziłaś, ale zrobiłem, co musiałem zrobić. I poniosę konsekwencje moich czynów.

Dlatego pozwolił Cormacowi na zemstę.

Ponosi konsekwencje, ponieważ nie wyzbył się uczuć. Śmierć Rory'ego dotknęła także jego. Nie byłby człowiekiem, gdyby go to nie obeszło. Wiedział, że przyjdzie mu zapłacić za zabicie najlepszego przyjaciela, i zgodził się na to, gdyż pragnienie zemsty zawsze wygrywa.

Szukał jej przez całe życie, niemal od urodzenia, a im jest starszy, tym silniejsze jest to pragnienie.

– Czy Shay jest... twoim synem? – pytam, widząc, że nadeszła chwila pełnej szczerości.

– Nie wiem jeszcze, ale nie wykluczam tego. Czekam na wynik testu na rodzicielstwo.

– Pierdolona historia zatoczyła koło – szepczę, kręcąc głową. – Czekales już raz na taki test, żeby się dowiedzieć, kto jest twoim ojcem. Kiedy to się skończy?

Wyrażając na głos obawy, czuję się jeszcze gorzej. Zaczynam wątpić, czy Punky i ja będziemy kiedykolwiek wiedli normalne życie. Utknęliśmy w błędnym kole, wciąż oglądamy się przez ramię, by nie paść ofiarą tych złych. Co jednak, jeśli to my nimi jesteśmy, nie tamci?

– Zatem miałeś małżeńskie wizyty? Nie widziałeś problemów z odwiedzinami innych kobiet, ale mnie wykreśliłeś z tej listy? – Nie umiem się powstrzymać przed zadaniem tego pytania, muszę to wiedzieć.

Wzdycha ciężko, drapie się po karku.

– Aoife była pielęgniarką. Ona...

– No pięknie – rzucam zdegustowana. – Widzę, że bardzo poważnie podchodziła do swoich obowiązków.

– Nie chcę się z tobą sprzeczać.

– A kto tu mówi o sprzecaniu? Zadałam ci proste pytanie. Miło wiedzieć, że wtykałeś fiuta we wszystko, co się rusza, ale nie miałeś czasu, by się ze mną zobaczyć.

– Cami... – mówi pokonany. – To nie tak.

– Dokładnie tak – zaprzeczam, nagle znów jestem na niego wściekła. – Wiesz, co ona mi robiła? Czerpała przyjemność z patrzenia, jak cierpię. Te jej opowiadki, że w ten sposób cię chroniła, są najzwyczajszym pieprzeniem w bambus. Robiła to, bo chciała stworzyć szczęśliwą rodzinę, tyle że bez mojego w niej udziału.

– Jeśli Shay okaże się moim synem, zaopiekuję się nim – wyznaje, co mnie wcale nie dziwi. – Ale to jeszcze nie znaczy, że zamierzam żyć z Aoife.

– Nie to słyszałam wcześniej. – Pamiętam tamte słowa, jakby wypowiedział je kilka sekund temu. – Podobno nikt nie może zrozumieć tego, co was łączyło. A ty o tym nie zapomnisz. Dobrze mówię?

Czerwienięją mu policzki, oddycha głęboko.

– Źle mnie zrozumiałaś. Aoife była jedynym dobrem w miejscu, które nieomal mnie złamało. Nie możesz tego pojąć, bo cię tam nie było.

– A nie było mnie tam, bo nie chciałeś mnie widzieć – kontruje. – Wiesz, jak ja się przez to czuję?

– Rozumiem to, ale już ci wyjaśniałem, dlaczego nie mogłem was widywać. Z tego powodu ty zesłaś się z Rorem, a ja próbowałem ułożyć sobie życie na tyle, na ile mogłem w tamtej sytuacji. O ile można to nazwać życiem. Gdybym mógł cofnąć czas, nie zadałbym się z Aoife po raz drugi. Tak bardzo mi cię brakowało... Ona była zaledwie chwilową rozrywką. Wstyd mi to przyznać, bo jedyne, czego pragnąłem, czego zawsze chciałem... to ty!

Tym wyznaniem udaje mu się złagodzić moją wściekłość, choć to nie zmienia faktu, że sytuacja jest naprawdę pojebana.

– Dlaczego mnie więziła? – Wolę zająć się teraz tą kwestią.

– Ethan i Eva byli zwykłą zmyłką. To na ciebie Sean polował od samego początku,

ponieważ wiedział, jak wiele dla mnie znaczysz – mówi. Przełykam głośniejszą ślinę, porusza mnie bowiem tymi słowami. – Pozwolił nam myśleć, że wygrywamy, bo miał po swojej stronie Rory’ego, który poszedł na współpracę z Seanem, bo chciał się stąd wyrwać. Wiedział, że nie jesteśmy rodzeństwem. Czytał pamiętniki Seana.

Czas staje w miejscu.

– Co takiego?

– Przyznał się do tego, zanim... – Punky milknie, lecz ja umiem sobie dopowiedzieć resztę zdania. – Twierdził, że liczył na więcej czasu z tobą, ale przyspieszył zaręczyny, gdy usłyszał, że wychodzę z więzienia.

– O mój Boże – mamroczę, przyciskając do piersi zranioną rękę. – Ja już nie wiem, kto kim jest. Łącznie ze mną.

Zdaję sobie sprawę, że ranię tym wyzwaniem Pucka, ale to wszystko jest naprawdę popieprzone. Rory nie żyje. Punky być może jest ojcem, a matka jego dziecka okazała się diaboliczną dziwką. Sean i Liam wciąż gdzieś tam grasują, zagrażając naszemu życiu. I ta lista wciąż się wydłuża.

Oświadczyły Rory’ego faktycznie były szybkie i zaskakujące i teraz już wiem dlaczego. Zdawał sobie sprawę, że nigdy ich nie przyjmę, jeśli się dowiem, że Puck opuszcza więzienie, bo prawda wyszłaby prędzej czy później na jaw. Okłamał mnie. Wiedział, że kocham Punky’ego, choć się tego wstydzę, ale pozwalał mi cierpieć, zamiast powiedzieć, jak jest naprawdę.

Dość już mam tych nieustannych łgarstw.

– Sean ukrył cię przede mną, zdając sobie sprawę, że zrobię wszystko, by zapewnić ci bezpieczeństwo – wyjawia mi Punky. – Nie wiedziałem nawet, czy żyjesz. Nie miałem pojęcia, gdzie cię szukać. Wyprowadzał mnie z błędu za każdym razem, gdy już myślałem, że go przechytryłem. Nie chciałem ryzykować twojego życia, dlatego wykonywałem jego rozkazy. Zrobiłbym przecież wszystko, żebyś do mnie wróciła. Robiłem straszne rzeczy... i zrobiłbym je ponownie. Chciałem cię odnaleźć, a teraz, kiedy to się udało, zaczynam się bać, czy nie straciłem cię na dobre.

Dolna warga zaczyna mi drżeć, lecz przygryzam ją, by powstrzymać łzy.

– Sean planował to od samego początku? Tak chciał zdominować nas wszystkich? Nie mógł cię zabić, bo byłeś mu potrzebny, ale nie mógł ci też zaufać. Dlatego mnie porwał i trzymał jako zakładniczkę. Wiedział, że zrobisz dla mnie wszystko. – Punky potakuje. – Skąd znał Aoife? Czy on wie, że Shay jest twoim...

– Tak, wie. Aoife się przyznała, że Sean wspiera ich finansowo. Zniknęła z więzienia. O istnieniu jej syna dowiedziałem się kilka dni temu. Podejrzewam, że Sean miał swoich szpiegów tam, za kratami, może nawet współpracował z konstabłem Shane’em Moore’em i tak się dowiedział, dlaczego Aoife rzuciła tę robotę. Stali się z Shayem kolejnymi pionkami, których mógł użyć przeciwko mnie. Był pewny, że nigdy nie porzuciłbym własnego dzieciaka, ale teraz nie wie, że już się dowiedziałem o jego istnieniu. Dlatego zyskałem nad nim choć jedną przewagę.

– Ty jej ufasz? – pytam. Ja nie zamierzam jej ufać.

– Nie wiem – odpowiada szczerze. – Dlatego wolę mieć ją na oku.

– Mógłbyś ją po prostu zabić. – Nie chciałam mu dowalić z aż tak grubej rury, ale co począć, tak właśnie uważam.

Dlaczego ona, Sean i Liam nadal żyją? To przecież wrogowie.

– Nie zrobiłbym czegoś takiego Shayowi – odpowiada z wyczuwalnym zawodem w głosie. – Wiem, jak to jest, gdy wychowujesz się bez mamy. Nie życzyłbym tego nikomu, zwłaszcza własnemu synowi. – Wstyd mi, że o tym pomyślałam. – Dlaczego zabrałaś go z sobą?

Teraz to ja czuję zawód.

– Nie zabrałam go dla okupu, jeśli o to ci chodzi. Lubię Shaya, choć nie cierpię jego matki. To dzięki niemu zdołałam uciec. Odwiedzał mnie w nocy, gdy Aoife szła spać. Przynosił mi ukradkiem coś do jedzenia i wodę. Doceniałam te gesty, choć nie byłam w stanie nic przełknąć. Z każdą sekundą niewoli czułam się gorzej. Gdyby nie on, nadal byłabym tam uwięziona. – Oddalam od siebie wspomnienia tamtych chwil, nie chcę, by treść żołądka znów podeszła mi do gardła. – Za każdym razem wyczuwałam... aurę spokoju, która go otacza. Jakby był kimś mi bliskim. Teraz wiem już, skąd to doznanie. Uratował mnie. Jego odwaga przypomniła mi kogoś, kogo doskonale znam. – Punky oddycha ciężko, nierówno. – Dostrzegłam okazję i wykorzystałam ją. Nie zamierzałam czekać, aż ktoś mnie uratuje. Musiałam liczyć na siebie, byłam więc gotowa na wszystko bez względu na cenę. – Poruszam ręką w gipsie, by widział, że nie żartuję. – Kiedy Aoife wyszła po mleko, pomyślałam: teraz albo nigdy. – Wzdryga się, ciekawe, dlaczego tak reaguje. – Shay przyniósł mi kostkę mydła, pomógł uwolnić jedną rękę z kajdanek. Gdy zajmowałam się drugą, usłyszałam, że ktoś jest za drzwiami. To był Liam. – Rzadko udaje mi się zaskoczyć Punky'ego, lecz wiem, że dobrze zrobiłam, uciekając w tym, a nie w innym momencie, gdy szczeka mu opada i nie może wydusić z siebie słowa. – Brakowało mi czasu i musiałam wyłamać sobie kciuk. Shaya zabrałam, bo jemu także mogło coś grozić. Po ucieczce z domu schroniliśmy się w pobliskim lesie. Tam zemdlałam, a kiedy się ocknęłam, poszliśmy dalej, dopóki się nie zorientowałam, gdzie jesteśmy.

Opisując mu tę mordęgę, znów czuję się wykończona.

Czekam, aż coś powie, lecz milczy jak zaklęty. Stoi jak przysłowiowy słup soli, z rzadka tylko mrugając.

Próbuję się poprawić na łóżku, ale czuję kłujący ból w nodze. Zapomniałam na śmierć o stopach. Podciągam kołdrę i widzę, że są obandażowane.

Zastanawiam się, jak długo spałam.

Dużo ważniejsze jest jednak inne pytanie.

– Gdzie Shay?

– Ogląda telewizję – odpowiada Punky nieobecny głosem.

Takie rozmowy to dla nas nowość. Nigdy nie byliśmy w nich dobrzy. Jedyne, czego pragnę, to żeby mnie teraz pocieszył, ale potrzebuję także... więcej przestrzeni. Wiele się wydarzyło, trzeba sporo czasu, by to przyswoić. Znów wracam myślami do Rory'ego.

Czy miał lekką śmierć? W naszym świecie chyba nie istnieje coś takiego.

Trudno mi zaakceptować, że przez cały czas znał prawdę. Czuję się tak głupio. Chyba nie powinnam była przyjmować jego oświadczeń. Wiele innych rzeczy także powinnam była zrobić inaczej.

Wystarczy jednak, że spojrzę na Punky'ego, i już zyskuję pewność, że to wszystko nie wpłynie na naszą historię. Zawsze będę go kochać.

– Zajebię drania – rzuca półgłosem.

Zaskakuje mnie jego wściekłość.

– Kogo?

Spogląda mi w oczy – widzę w nich, że to już ostatni rozdział. Punky ma dość. Ci, którzy nas zdradzili, zapłacą za to. Raz na zawsze.

– Liama.

– Kiedy?

– Teraz. A kiedy z nim skończę, zajmę się moim ojcem.

Otwieram usta, lecz zaraz je zamykam, ponieważ chcę tego tak bardzo jak on. Tu nie ma miejsca na najmniejszą pomyłkę. Musimy to zrobić idealnie.

– Masz jakiś plan?

Punky kręci powoli głową.

– Nie mam. Zamierzam odszukać tego skurwiela i odstrzelić mu łeb.

Znany jest z gorącego temperamentu, ale nigdy wcześniej nie widziałam go tak rozgniewanego, dlatego teraz ja muszę być tą mądrzejszą z nas dwojga.

– Zrobisz to i co dalej? Będziemy walczyć do końca życia? Mam już dość uciekania, ty też, jak sądzę.

– Co zatem proponujesz? Mamy siedzieć i czekać, aż nas zaatakują? Dość się już naczekałem. Kiedy cię zabrali... – Nie kończy tego zdania.

Nie przypuszczałam, że nasze ponowne spotkanie będzie tak trudne, ale tego chyba życzył sobie Sean. Zrozumiał, że jesteśmy silniejsi razem, dlatego stawał na rżęsach, by nas skłócić i podzielić.

– Jeśli zabijemy ich bez planu, ta męka nigdy się nie skończy. Zawsze pojawi się jakiś wróg, który będzie chciał zemsty. Ta waśń nigdy nie wygaśnie. Mam już dość, Puck. Chcę to mieć za sobą.

Przechesuje włosy dłonią, wzdycha ciężko.

– Ja także. Ale myśl, że Liam i Sean wciąż oddychają... No nie mogę jej znieść. Dopóki żyją, zawsze będziemy zagrożeni. Nie stracę cię ponownie. Nie mogę.

Stoi tam nadal, jakby nie ważył się mnie dotknąć. Oboje potrzebujemy czasu.

– Może podstawię im pod nos tę nagrodę, o którą tak zawzięcie walczą? – mówię.

Reaguje na to zaciśnięciem szczęk.

– Nigdzie się nie wybierasz. – Robi krok do przodu, ta dominacja mnie przytłacza, dusi prawie... ale mi się podoba. – Nie spuszczę cię z oka.

Oblewa mnie fala gorąca na samą myśl, że będzie przy mnie.

– Co więc zrobimy?

Jego totalnie błękitne oczy przewiercają mnie po raz kolejny, reaguję na to jak zawsze, całą sobą, o czym świadczą krwiście czerwone policzki.

– Pozwól mi to przemyśleć, ale masz rację, potrzebujemy planu. Po raz pierwszy uzyskaliśmy niewielką przewagę. Sean nie ma już czym mnie szantażować i właśnie dlatego... – Robi raptowny wdech, milknie na chwilę, po czym dodaje: – I właśnie dlatego tak trudno mi się powstrzymać. Ludzie odchodzą. Wspomnienia się zacierają. Dzisiaj z trudem przypominam sobie twarz mamy. Nie wiem już, czy pamiętam prawdziwe wydarzenia, czy to tylko projekcje tego, jak chciałbym, by wyglądały. Jakkolwiek jest, nadal pragnę ją pomścić. Samo zabicie Seana nie wystarczy. Chcę, by cierpiał, by został upokorzony za to wszystko, co nam zrobił. Teraz nie chodzi już tylko o mamę. To sprawa nas wszystkich. Jego chciwość zniszczyła nam życie, czas mu za to odpłacić.

– Mówisz jak człowiek, który zachował asa w rękawie. – Nie wątpię, że miał jakiś plan, zanim zdołałam się uwolnić. Wiele się przez to zmieniło, cokolwiek jednak sobie umyślił, teraz możemy to zrobić we dwójkę. – Jak mogę ci pomóc?

Uśmiecha się, jak to on, a ja znów czuję znajomy ucisk w żołądku, bo ten uśmiech niezmiennie pozbawia mnie tchu.

– Na przykład odpoczywając.

Pochyla się i całuje mnie delikatnie w czoło, zanim zdążę otworzyć usta, by zaprotestować. Wspomnienia mnie zalewają, tonę w nich, ledwie Punky mnie dotknie. Wiem, że czuje to samo – czy nie dlatego pomrukuje teraz pod nosem?

Prostuje plecy, gdy nerwowo zatykam kosmyk włosów za ucho.

– Dobra, będę odpoczywała, bo jestem wykończona. Ale jak dojdę do siebie, chcę

wiedzieć wszystko.

Mam na myśli naprawdę wszystko. Jeśli mamy pójść dalej, muszę być przygotowana na dobre i na złe.

Potakuje, czytając między wierszami.

– Zadzwoń do ciebie później. Możesz mi nie wierzyć, ale przebywając tutaj, u Fiony, jesteś teraz najbezpieczniejsza. Nie zabawisz jednak tutaj długo, będziemy musieli cię przenieść, bo Sean na pewno coś wyniucha.

Nie mam pojęcia. gdzie jest teraz Fiona, wątpię jednak, by pasowała jej moja obecność w tym domu. Ostatnio mamy z sobą na pieńku.

Punky spogląda na mnie, w roztargnieniu bawi się kolczykiem w dolnej wardze. Ta prosta czynność rozpała mnie w jednej chwili, choć sama nie wiem dlaczego. Mój pociąg do niego nigdy nie był problemem. To cała reszta spraw bruździ nam najbardziej.

Takich jak jego domniemany syn.

– Dobra. Pogadamy później. – Nie cierpię tych formalnych pożegnań.

Muszę jednak poukładać sobie w głowie, co znaczy, że nie powinnam kierować się sercem. Sądzę, że Punky myśli podobnie.

Napięcie między nami sięga zenitu, mało brakuje, by to zauważył.

Obracam się pospiesznie na bok, plecami do niego, i dopiero po jego wyjściu z pokoju pozwalam sobie na uronienie paru łez.





PUNKY

Nie umiem się na niczym skupić przez narastającą wściekłość, która lada chwila mnie pochłonie. Mogę myśleć jedynie o rozmowie z Aoife, którą Laleczka słyszała, będąc jej więźniem.

Zawiodłem ją. Obiecałem ją chronić i zawiodłem w każdym tego słowa znaczeniu.

Trudno mi sobie wyobrazić, co poczuła, gdy dowiedziała się o istnieniu Shaya, i to w taki pokręcony sposób. Stałem za drzwiami, kiedy ona leżała tam przykuta kajdankami do jebanego łóżka. Dobija mnie świadomość, że znajdowała się na wyciągnięcie ręki, a ja nic nie zrobiłem.

Teraz jednak mam pole do popisu.

Ci, którzy ją krzywdzili, zapłacą za to, i to naprawdę słono – łącznie z Aoife.

Chodzę tam i z powrotem po salonie, gdy nagle otwierają się drzwi. Cian, Ron, Ronan, Ollie, Logan i Ethan wchodzą do pokoju. Wezwałem ich tutaj, bo tylko im mogę ufać.

Niektórzy siadają, część stoi. Przechodzę do sedna, gdy tylko zyskuję ich uwagę.

– Cami wróciła – zagajam, bo to dla części z nich nowość. – Sama zdołała się uwolnić. Jest, kurwa, odważniejsza od większości z nas.

– Owszem – potwierdzają jednym głosem.

– To znaczy, że Sean i Liam nie mają już na mnie haka. Odwalałem za mojego ojca brudną robotę tylko ze względu na nią, ale teraz jest wolna, co znaczy, że nadszedł czas wyrównania rachunków z tym zjebem. Wezwałem was, bo nie mogę ufać nikomu, kto pracuje dla Seana albo Liama. To był jeden z moich największych błędów poczynionych ostatnim razem. Ci ludzie nie są lojalni wobec nikogo, a gdyby się dowiedzieli o Cami, znów mógłbym ją stracić. Nie pozwolę, by ta sytuacja się powtórzyła. Tylko wam mogę zaufać, nikt inny nie może się dowiedzieć o moim planie. Musicie mi pomóc w domknięciu tej sprawy.

Cian prostuje się w fotelu.

– Czyli w czym właściwie?

Nie zmrugałem oka od wyjścia z domu Fiony, tyle miałem do przemyślenia.

– Muszę się dowiedzieć, czy Liam i Sean wiedzą już, że Cami nie jest ich więźniem – wyjaśniam, wściekając się, że w ogóle mieli ją w łapach. – Stracimy efekt zaskoczenia, jeśli się o tym dowiedzą. A na to nie możemy sobie pozwolić. Kobieta, która przetrzymywała Cami... była pielęgniarką. Poznałem ją w więzieniu. Chyba jestem ojcem jej syna. – Nie wdaję się w szczegóły. – Muszę zostawić ją w spokoju, choć powinna zostać surowo ukarana za to, co zrobiła. Przyjdzie na to czas. Sean przekupił ją, wiedząc, że może mu się kiedyś przydać. Jeśli mu powie, że Cami uciekła... wszyscy zginiemy. Tylko z jej powodu robiłem dla niego za chłopca na posyłki. Jest jasne, że nie mając jej w rękach, musi się liczyć z moją zemstą. Zrobi więc wszystko, by dopaść mnie pierwszy. Tym razem nie będzie się bawił w żadne gierki, właśnie dlatego stawka poszła w górę. – Chłopcy potakują, rozumieją mój punkt widzenia. – Sean musi wierzyć, że nadal mnie kontroluje, bo tylko tak uda mi się go podejść. Osłabię go najpierw, a potem dobiję. Marzę o tym, by pójść prosto do jego domu i tam go zajebać, ale nie mogę tego zrobić.

– Dlaczego? – pyta Ollie, marszcząc mocno grube brwi.

– Dlatego że to się nigdy nie skończy. Ta waśń ciągnie się od wielu pokoleń. Nie chcę wciągać w nią mojego syna. Waszych synów zresztą też. Dlatego musimy postępować sprytnie. Chcę zakończyć ten konflikt raz na zawsze. Liam i Sean muszą zginąć w tym samym czasie, żeby żaden nie miał szansy na ucieczkę i zemstę.

– A potem co? – pyta Ron.

– A potem oddam cały ten interes.

W pokoju zapada grobowa cisza. Nie tego się spodziewali.

– Punky – rzuca Cian, kręcąc głową. Jego punkt widzenia zmienił się od naszej pamiętnej nocnej rozmowy. Teraz już rozumie, że rozważam pomysł oddania interesu w obce ręce, ale nadal się z tym nie zgadza. – Belfast należy do ciebie. Do rodziny Kellych. Tak było od wielu pokoleń. Co z Connorem? Co z moim tatą? Z tymi wszystkimi, którzy polegli w wojnach za naszą sprawę? Mamy tak po prostu o nich zapomnieć?

– Nie, Cian. Robię to właśnie z myślą o nich. Tu nie ma zwycięzców, są sami przegrani.

Owszem, wygramy wojnę wytoczoną Liamowi i Seanowi, ale żeby to osiągnąć, muszę zrzec się władzy nad ukochanym Belfastem. Czas, by zaczął nim rządzić ktoś inny.

– Rozmawiałem z twoim przyjacielem, Ron. Z Austinem Baileyem. Choć niektóre warunki się zmieniły, nasza umowa nadal obowiązuje. Jeśli on i Alek pomogą mi pokonać Liama i Seana, przekażę cały interes w ich ręce.

– Może nie kombinujemy, tylko załatwmy tego skurwiela! – rzuca rozgniewany Cian. – Potem będziemy się zastanawiali nad konsekwencjami. Odzyskałeś Cami. Co jeszcze może nas powstrzymać?

– Na przykład stracenie przeze mnie dziesięciu lat życia – tłumaczę mu. – Wpadliśmy w takie bagno tylko dlatego, że lekceważyliśmy potęgę Seana. Skąd wiesz, że on nie ma planu awaryjnego, zakładającego, że Amber i reszta naszych bliskich – patrzę w oczy wszystkich po kolei – nie będą jego kolejnymi zakładnikami? Tym razem nie oszczędzi nikogo. A jego ludzie i chłopcy Liama mogą się mścić, jeśli nie pokażemy im od razu, kto tu rządzi. Jeśli zabijemy skurwiela ot tak, nie robiąc z tego przykładu dla innych, to w okamgnieniu znajdą się chętni na zajęcie ich miejsc i znów zacznie się jazda. Nie, panowie, oni muszą zrozumieć, że nie będziemy się z nimi cackać. Że w mieście pojawiła się nowa krew.

Ron wzdycha, widzę, że zaczyna do niego docierać, dlaczego obrałem nową drogę.

– Masz rację, Puck. Alek musi zyskać szacunek ludzi, jeśli ma przejąć kontrolę nad obiema Irlandiami. W przeciwnym razie będzie tylko Ruskiem, który nie ma tu czego szukać. Będą mu się stawiać, a na to z pewnością nie pójdzie.

– No właśnie – popieram go, ciesząc się, że tak dobrze to pojął. – Jeśli Sean to zrozumie, ucieknie, ale najpierw wykończy każdego, kogo kochamy. Zadba, żebyśmy cierpieli do końca naszych dni. Wiem, co mówię, bo już tak żyłem.

W tym równaniu jest zbyt wiele niewiadomych. Zbyt wielu ludzi, którzy mogą rościć sobie prawa do mojego tronu. Musimy je uprościć. Król może być tylko jeden. Dlatego zrobię nim Aleka w zamian za wolność dla mnie i dla tych, których kocham.

Cian wstaje, krzywi się z odrazą.

– Jeśli tak ma wyglądać nasza rezygnacja, nie możesz na mnie liczyć. Nie będę siedział na dupie i patrzył, jak plujesz na grób mojego ojca. To nie ma sensu. Możemy wyjść stąd teraz i załatwić ich obu naraz, ale ty wybierasz zabawę w chowanego. Chcesz oddać wszystko, na co pracowaliśmy! Moglibyśmy załatwić ich razem, ale ty wolisz działać jak tchórz!

Trzaska drzwiami, wychodząc z mojego domu.

Smuci mnie widok tak mocno wkurzonego przyjaciela, lecz w tym wypadku nie ma miejsca na negocjacje. Zrobimy to po mojemu.

– Jeśli ktoś jeszcze myśli podobnie, może teraz odejść – oświadczam ze spokojem. – Wiem, że zabicie ich obu wydaje się prostsze, ale oznacza także, że do końca życia będziecie musieli zerkać przez ramię. Ja tego nie chcę. Mam już dość. Nie chcę bać się wejść do pubu w obawie, że jakaś durna pizda może sprzedać mi kulkę, myśląc, że mści w ten sposób poległego szefa. Jeśli zrobimy to po mojemu, udowodnimy wszystkim, że panujemy nad sytuacją, i nikt już nigdy nam nie podskoczy. Jeśli będziecie chcieli współpracować z Alekiem i Austinem, droga wolna, ale ja się wypisuję. Zanim jednak odejdę, Sean musi zapłacić za to, co zrobił mojej mamie. Za to, co zrobił mnie. Chcę, by cierpiał niewysłowione męki.

Czekam, aż przemyślą to sobie dokładnie, ponieważ rozwiązanie Ciana jest bez wątpienia prostsze i łatwiejsze. Tyle że to nie najmądrzejszy sposób ataku. Sprytny drapieżnik czeka na najlepszy moment, bo tylko wtedy na pewno dopadnie łupu. W dziczy każde niepowodzenie może oznaczać śmierć.

Spoglądam na Ethana i nie widzę w nim już chłopca. To mężczyzna, który ma pełne prawo wybrać drogę, którą będzie podążał, ponieważ Belfast należy także do niego. To jego ojciec rządził tym miastem, nie mój. Nie mogę dokonać za niego wyboru.

Chciałbym go chronić, lecz nic z tego. To jego walka w równym stopniu jak moja. Sean odebrał mu ojca, potem go wykorzystywał i pozbył się na koniec jak śmiecia. Rozumiem doskonale, że Ethan także może pragnąć zemsty.

– Sprawmy, by skurwiel zapłacił za wszystkie zbrodnie w imię naszego ojca. – Ethan potwierdza tymi słowami, że Connor był naszym ojcem, z czego bardzo się cieszę. – Tak, wiem, że jestem za cienki, by zastępować Connora, ale bardzo chętnie się nauczę, jak to robić.

Kiwam głową, dziękując mu za dokonanie tego wyboru, bo to jego życie i prawo do pójścia taką ścieżką, jaką uważa za właściwą. Nie ochronię ich wszystkich, ale mogę im pokazać, jak sami mają się bronić.

– Nauczę cię tego. Connor byłby dumny, gdyby widział, na jakiego mężczyznę wyrosłeś. Ja też jestem dumny.

Oczy Ethana, jakże podobne do oczu jego ojca, wypełniają się łzami, lecz szybko je ociera.

– Chcę być na spotkaniu z Alekiem i Austinem – mówi. – Chcę, by wiedzieli, kim jestem i czego żądam.

– Załatwione, jeśli taka jest twoja wola.

Szczerze mówiąc, cieszy mnie, że Belfast pozostanie w rękach któregoś z Kellych. Hannah nie będzie pewnie zadowolona z wyboru brata, ale pogodzi się z czasem. Nie mogę ich chronić w nieskończoność.

– Ja tam pozostanę wierny tobie, Puck, cokolwiek postanowisz – oświadcza Ron, kłaniając mi się nisko.

– Ja też – popiera go Ollie.

Po nim czynią to pozostali.

Tak właśnie stworzyliśmy naprawdę solidny plan, dzięki któremu jestem pewien zwycięstwa.

– Świetnie – oświadczam stanowczym tonem. – Zachowujmy się zatem, jakby nic się nie stało. Nie możemy pozwolić, by ktoś poznał nasze plany. Sean, Liam i ich ludzie muszą być nadal przekonani, że to oni kontrolują sytuację. Sean chce, żebym przejął transport narkotyków i zabił Liama publicznie, tak jak jego ojca. To ma być wiadomość dla tych wszystkich, którzy chcieliby zadzierać z Seanem Kellym. Druga sprawa to oddźwięk, jaki z pewnością wywoła publiczna egzekucja. Jeśli to dla niego zrobię, żaden watażka nie odważy się mu podskoczyć. Jednego się tylko nie spodziewa: że mam zamiar zabić także jego. Zawarliśmy układ, że kiedy

zabiję Liama, on odda mi Cami. Dlatego nie może wiedzieć, że się uwolniła.

– Ufasz tej swojej Aoife? – pyta Ethan, mrużąc oczy.

On przekonał się na własne oczy, co zrobiła Laleczce.

– Nie, nie ufam jej, ale jest mi potrzebna. Niech to będzie pierwsza lekcja, której ci udzielię na temat traktowania wroga. Czasami musisz zrobić coś, czego nie chcesz, by uzyskać pożądany efekt.

Potakuje, rozumie, że można przespać się z wrogiem dla osiągnięcia większego dobra.

– Tylko ona może zaprzepaścić nasze starania, ale na to jej nie pozwolę. Nie teraz, gdy jesteśmy tacy bliscy zwycięstwa. Odezwę się do was po rozmowie z Austinem. Do tej pory nie wychylamy się, panowie. Robimy wszystko, co każe nam Liam albo Sean.

Wiem, że proszę o wiele, lecz to nie potrwa przecież długo.

Ściskamy sobie ręce, wstępuje w nas nowe życie, bo wreszcie uzyskaliśmy przewagę. Chłopcy wychodzą, a ja się smucę, że nie ma między nimi Ciana. Liczę tylko, że przejrzy na oczy i zmieni zdanie. Mam poczucie, że go zawodzę, co jednak mogę zrobić?

Ktoś puka – świetnie, przyszła o czasie.

Przechesuję dłonią włosy, przywdziewam niewidzialną maskę, odbicie tej, którą malowałem sobie na twarzy, gdy potrzebowałem sił, i otwieram drzwi.

– Cześć, Puck.

– Cześć. – Otwieram szerzej, by Aoife mogła wejść do mojego domu.

Hamuję się z całych sił, aby nie zacząć jej dusić.

Rozgląda się po salonie, uśmiecha.

– Zawsze ciekawiło mnie, jak mieszkasz. Kim byłeś, zanim trafiłeś do więzienia. Jedno i drugie mi się podoba.

– Dziękuję – odpowiadam. Komplementy sprawiają, że czuję się nieswojo. – Zrobić ci drinka?

– Proszę.

Mijam ją, wchodzę do kuchni i nalewam nam obojgu po miarce whisky. Po tym, jak na mnie patrzy, można wywnioskować, że niespecjalnie mi ufa. I dobrze, bo nie powinna.

Podaję jej szklankę, kuchenny blat jest barykadą, która nas dzieli. Potrzebuję tej przegrody, bo choć zamierzam zgrywać miłego, to nie wiem, czy zdołam pohamować demona, który we mnie siedzi.

– Musimy pogadać – zagajam, wodząc palcem po krawędzi szklanki.

Aoife potakuje, upija łyk.

– Powiedz mi, czy Sean przyjechał kiedykolwiek, by sprawdzić, co z Cami?

Strużka whisky ścieka jej po brodzie, ociera ją pospiesznie wierzchem dłoni.

– Nie – odpowiada. – Zazwyczaj tylko pyta, co u niej słychać. Wierzy, że mówię mu prawdę. Nie mam przecież powodów, by go okłamywać.

Martwi mnie jej lojalność wobec Seana.

– No to mamy problem – oświadczam ze spokojem. – Cami nie ma już u ciebie. Co mu zatem powiesz, gdy zapyta o nią po raz kolejny?

– Daję ci słowo, Puck, myślałam, że ona cię skrzywdziła. Tylko dlatego zgodziłam się zrobić to, o co mnie prosił Sean. Powiedział, że robimy to, by cię chronić. Wiem tylko, że zaręczyła się z twoim najlepszym przyjacielem. Nigdy bym cię nie zdradziła w tak odrażający sposób.

Trzymam nerwy na wodzy.

– Nie ma sprawy, Aoife. Nie jestem na ciebie zły, ale musisz dla odmiany zrobić coś, co naprawdę będzie mnie chronić. Masz udawać, że wszystko jest okej. Że Camilla nadal u ciebie

jest.

Przełyka ślinę, szklanka drży jej w dłoni.

– Mogę to zrobić, ale co będzie, jak Sean do mnie przyjdzie?

– Będziesz musiała poudawać. On nie może się dowiedzieć, że Cami się uwolniła.

Pozabija nas wszystkich, jeśli to wyjdzie na jaw. Cami zabrała ze sobą Shaya, bo do twojego domu przyjechał facet, syn zbira, którego zabiłem. Szukał jej, co znaczy, że musisz zachować ostrożność.

– Co? – Zatyka ją, blednie strasznie. – Nie wiedziałam o tym. Myślałam, że wzięła go...

– Nie znasz nawet połowy prawdy – przerywam jej – i dlatego oferuję ci ochronę.

Przeniósłbym cię w inne miejsce, ale nie mogę tego teraz zrobić. Musimy udawać, że wszystko jest w najlepszym porządku, aby ich nie zaalarmować. Ale tylko przez kilka dni, dopóki nie załatwię tej sprawy.

– O czym ty mówisz?

– Im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie – odpowiadam, ważąc każde słowo.

– Boję się, Puck.

– Wiem.

– Nie o siebie się boję. – Otwiera torbę, wyciąga jakiś papier. Przesuwa go po ladzie w moją stronę. – Boję się o twojego syna.

Mało brakuje, by podłoga usunęła mi się spod stóp, gdy sięgam po dokument i czytam wyniki testu.

– Shay jest twoim synem.

Wyniki są jasne jak słońce, ale w głębi duszy rozpoznałem swoją krew wcześniej, bez potrzeby zagładania w papiery. Wiedziałem, że jest moim synem. I zrobię wszystko, by go chronić.

– Powiedz coś – prosi Aoife szeptem, przyglądając mi się uważnie, sondując, co o tym wszystkim myślę.

– Bez urazy, ale muszę przeprowadzić jeszcze jeden test, tym razem przez mojego zaufanego lekarza. Okłamano mnie już raz, nie dopuszczę, by ta sytuacja się powtórzyła.

Oddaję wyniki Aoife, która wydaje się zawiedziona, że zasięgnę drugiej opinii.

– Oczywiście. Powinieneś wiedzieć, że nigdy bym cię nie okłamała. – Kładzie dłoń na mojej ręce. – Tak, postąpiłam źle w przypadku Cami, ale wierzyłam, że robię to w słusznej sprawie. Jedyne, czego chcę, to chronić ciebie.

– Skąd Sean wiedział, że byliśmy ze sobą w więzieniu?

Policzki jej czerwienieją.

– Nie mam pojęcia. Pojawił się pewnego dnia na progu mojego domu i oświadczył, że jest twoim ojcem i chce pomóc Shayowi. Cienko wtedy przędłam. Uznałam to za cud.

Kwituję jej wyznanie bladym uśmiechem.

To by dowodziło, że macki Seana sięgają naprawdę daleko. Że wie o tym, o czym nie powinien wiedzieć. Musimy zatem uważać na każdym kroku.

– Nie czuję się bezpiecznie we własnym domu – wyznaje, ściskając mi dłoń.

Wiele wysiłku kosztuje mnie wytrzymanie tego dotyku.

– Wiem, ale tak naprawdę nigdy nie byłaś tam bezpieczna. Przyjmując pieniądze od Seana, stałaś się jego własnością. On to wykorzysta, gdy będziesz mu do czegoś potrzebna. Będzie to robił do końca twojego życia. – Aoife spuszcza wzrok, wydaje się zawstydzona. – Nie chcę takiego życia dla Shaya – dodaję. Nadal mam trudności z uwierzeniem, że to mój syn. – Takiego, jakie sam miałem w młodości. To zawsze prowadzi do jednego. – Aoife kiwa głową, w oczach ma łzy. – Właśnie dlatego musisz mu mówić to, o co prosiłem. Tylko tak Shay będzie

bezpieczny. A ja zadbam o to, by nie przechodził tego wszystkiego, co ja w jego wieku.

– A co ze mną? Z moimi uczuciami do ciebie, Puck? One są prawdziwe.

Na to pytanie muszę odpowiedzieć, zachowując pełną ostrożność.

– Łączy nas coś naprawdę specjalnego. Otoczeni nienawiścią, stworzyliśmy coś cudownego. I choćby z tego powodu zawsze będę cię chronił.

– A co z twoją... miłością?

– Tego muszę się dopiero nauczyć – odpowiadam szczerze.

Wiem, czego Aoife chce. Uznała, że wyniki testu zmieniają moje podejście, że stworzymy szczęśliwą rodzinę. Zrobię, co należy, ale na pewno nie po jej myśli. Boję się jednak, że może mi zaszkodzić, jeśli jej to powiem. Właśnie z tego powodu muszę być bardzo ostrożny.

– Czy mogę ci zaufać, że zrobisz to, o co cię proszę? Co będzie najlepsze dla... naszego synka?

– Tak, zawsze – obiecuje, szczerze, jak widzę. – Tylko on się liczy.

Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia. Teraz mogę już tylko mieć nadzieję, że Aoife mnie nie zdradzi. Mam nadzieję, że te obietnice wystarczą, bo nic więcej nie mogę jej dać.

Wysuwam rękę spod jej dłoni, otwieram szufladkę i podaję jej komórkę.

– Od tej pory będziemy się komunikowali wyłącznie za pośrednictwem tego telefonu. Nie pokazuj go nikomu, proszę. Tak będzie bezpieczniej.

Przyjmuje go, chowa do torebki.

– I co teraz będzie?

– Zachowuj się normalnie, jakby nic się nie stało. Ja muszę załatwić kilka spraw.

Potakuje, domyśla się reszty.

– Kiedy się zobaczymy?

– Jak tylko będzie to bezpieczne. Daję ci słowo, że was nie zostawię na pastwę losu. – Zamierzam dotrzymać obietnicy. – A drugi test zrobię jak najprędzej.

– Jeśli tego potrzebujesz...

Odkąd robiłem poprzednie testy, nauka poszła mocno do przodu. Teraz można je robić w domu, stosując przenośny zestaw, który wysyła się potem do laboratorium.

– Będę potrzebował wymazu z ust Shaya – mówię. – I kilku włosów.

– Załatwię ci to wszystko.

– Nie. – Kręcę głową. – Sam to zrobię.

Kiedy ostatnim razem zaufałem komuś przy robieniu testów, dowiedziałem się, że należę do rodu Doyle'ów. Wolę nie powtarzać tego błędu. Obraża się, ale nie o nią przecież tu chodzi, tylko o kogoś ważniejszego od nas obojga – o Shaya.

– Jak chcesz. Dobrze, odezwę się do ciebie wkrótce. – Zbiera rzeczy i rusza w kierunku drzwi.

Przed wyjściem mówię coś, co powinno ją upewnić, że postępujemy jak należy.

– Dziękuję, Aoife, to wyjdzie naszemu synowi na dobre, zobaczysz.

Zwiesza ramiona, gdy opuszcza moje mieszkanie.

Wzdycham ciężko, nalewam sobie kolejną szklankę whisky. Tak wiele może pójść nie po mojej myśli! Muszę polegać na matce mojego syna, choć wiem, że wystarczy tylko słowo powiedziane Seanowi, a będę w czarnej dupie. Muszę także obserwować Liama. Chcę sprawdzić, czy zamierza jej złożyć kolejną wizytę, a nade wszystko dowiedzieć się, po co tam poszedł.

Sięgam po telefon i wysyłam esemesa do Rona. Proszę, by miał oko na dom Aoife. Potem piszę do Austina Bailey'a:

Chcę się spotkać z twoim szefem.

Trochę się pozmieniało, ale umowa obowiązuje.

Odpowiada mi moment później:
On też chce się z tobą spotkać. Zorganizuję wszystko.
Nie pytam o termin, bo wiem, jak to działa. Czekam na szczegóły.
Przychodzi wiadomość, tym razem od Seana. Moja paranoja natychmiast dochodzi do głosu.

Herbatka u mnie o 19. Do zobaczenia.
Nie odpowiadam, bo to nie jest prośba. Nie mam pojęcia, co on knuje, ale na pewno nic dobrego.

Zajeżdżając pod dom Seana, jestem gotowy na wszystko. Nikt nie dzwonił do mnie wcześniej z ostrzeżeniem, że coś jest nie tak, mam więc nadzieję, że to kolejna z psychologicznych zagrywek mojego „tatusia”.

Pukam do drzwi, a gdy otwiera je osobiście z szerokim uśmiechem na ustach, ja myślę tylko o tym, że jego dni są policzone.

– Cieszę się, że znalazłeś dla mnie czas, synu.

Przepycham się obok niego, odmrucując coś w odpowiedzi,

Kieruję się do kuchni, potrzebuję bowiem drinka, by przetrwać to żalosne przedstawienie, ale mało brakuje, a padłbym trupem, gdy zobaczyłem pozostałych gości.

– Jedna wielka szczęśliwa rodzinka – rzuca zza moich pleców Sean, kiedy mierzę wzrokiem Ethana i Hannah.

– Co oni tu robią? – pytam, nie kryjąc złości.

– Pomyślałem, że fajnie byłoby zjeść obiad w rodzinnym gronie. Wcześniej tego nie robiliśmy.

Gówno prawda.

Sean ma nas w dupie. Ethan kiwa głową, dając mi znać, że też to rozumie. Hannah ma taką minę, jakby zamierzała dźgnąć tego dziada srebrnym widelcem, i to prosto w gardło. Czekamy jednak spokojnie na rozwój wydarzeń.

– Siadaj. Zrobię ci drinka. Whisky?

– Przynieś całą butelkę – żądam stanowczo. Nie wiem, czy nie dolałby mi czegoś po drodze.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniliście? – pytam szeptem, gdy znika w kuchni.

– Dlatego że przysłał po nas samochód – odpowiada pospiesznie Hannah. – U Cami wszystko w porządku, ale my musieliśmy wyjść. Nie chcieliśmy, by kierowca wchodził do domu. Od tamtej pory nie byliśmy już sami.

– Kurwa – klnę pod nosem. – Została tam sama?

– Jest z nią Eva – odpowiada zaniepokojony Ethan. On też rozumie, że obie są tam wystawione jak cele na strzelniczy.

– Niedobrze.

– Co to znaczy?

– Tylko tyle, że Sean nie zamierza ryzykować. Lekcja numer dwa: źli są zazwyczaj paranoicznymi zjebami.

Ethan wzdycha głośno, Hannah sięga po szklanekę z wodą.

Ja z kolei doznaję déjà vu. Kiedy ostatnim razem zostawiłem Laleczkę samą, została porwana. Co będzie, jeśli Sean posłał kogoś do Aoife, by sprawdzić, co u niej? Nie mam czasu na wzywanie pomocy, bo gospodarz pojawia się właśnie z flaszką w dłoni.

– Twoja ulubiona – mówi, podając mi ją.
Otwieram ją szybko – on dobrze wie, że nie ruszyłbym rozpieczętowanej.
– Przejdźmy do rzeczy – żądam, sięgając po szklankę. – Czego chcesz?
Sean wybucha śmiechem.

– Po pierwsze, żebyśmy się zachowywali jak na rodzinę przystało. W końcu jesteśmy Kellymi.

– Dziwnym trafem nie przyszło ci to do głowy, gdy faszerowałeś Ethana jakimś gównem – kontruję, napełniając szklaneczkę po brzegi. – Mam już dość twoich gier. Zgodziłem się zrobić, co chcesz, pod warunkiem że zwrócisz mi Cami. Wałam mnie te twoje jebane teatrzyki.

Hannah nabiera tchu, jest wystraszona. Tego Sean akurat się spodziewa. Gdyby zachowała się inaczej, mógłby nabrać podejrzeń.

– Ty naprawdę jesteś moim synem – odpowiada, obrażając mnie tak, że bardziej nie można. – Pomyślałem, że teraz, gdy jesteśmy już tak blisko rozwiązania naszych problemów, warto by mieć was wszystkich na wyciągnięcie ręki.

Miałem rację, to paranoik. Chce nas obserwować, na wypadek gdybyśmy spiskowali za jego plecami. Nie zamierza ryzykować, skoro koniec jest tak bliski.

– Nie zamierzam bawić się z tobą w dom – rzuca po wychyleniu szklanki do dna. – Powiedziałem, że zrobię, co mi każesz, możesz więc odesłać Ethana i Hannah do domu. Oni nie mają z tym nic wspólnego.

– Wręcz przeciwnie – zapewnia Sean. – Należą przecież do naszej rodziny.

Te słowa mają zgoła inne znaczenie – jego zdaniem Ethan stanowi zagrożenie. Dlatego wziął go wcześniej pod swoje skrzydła. Nie dla ochrony, lecz aby go kontrolować. Wie przecież, że syn Connora mógłby się zemścić, nie mówiąc już o tym, że jako prawowity syn brata jest jego naturalnym rywalem do tronu.

Wcześniej wykorzystywał go do swoich celów, ale teraz sytuacja uległa zmianie – skoro przeszedł na naszą stronę, musi być traktowany jako zagrożenie.

Ja robię, co Sean chce, bo ma Cami. Wiem też, że zamierza wykorzystać Evę, by szantażować Ethana.

Przyglądamy się uważnie, jak Sean podchodzi do drewnianego stolika i otwiera szufladkę. Wyciąga z niej coś – na ten widok prostuję się jak struna i zasłaniam własnym ciałem mojego młodszego brata.

– Zabieraj to stąd. – Wszystkie plany błyskawicznie diabli wzięli, kiedy zauważyłem w jego dłoniach niewielkie skórzane etui. Prędzej go zabiję, niż pozwolę, by Ethan to tknął.

– Uspokój się – nakazuje mi niedbałym tonem. – To nic groźnego. Coś na rozluźnienie nerwów.

– Nigdy więcej nie wstrzykniesz mu żadnego gówna.

Trzyma w rękach coś, co jest największą słabością człowieka, który był uzależniony. To także sposób na uczynienie Ethana posłusznym do chwili, gdy jego wuj obejmie tron.

Kiedy robi kolejny krok, dostaje plombę w twarz.

– Nie będę powtarzał.

Ociera krew z wargi, uśmiecha się, okazałem bowiem słabość.

– Co ty byś zrobił, Ethanie?

Nie spuszczam wzroku z Seana, jestem gotów zakończyć tę farsę, nie bacząc na konsekwencje.

– W porządku, Puck – zapewnia mnie Ethan, stając obok.

– Nie, to nie jest w porządku.

– Ethan, nie – błaga Hannah, także wstając.

Jest nas troje na jednego. Mamy przewagę liczebną, to mi się podoba.

– Rozumiecie chyba, jak wysoka jest stawka w tej grze, co znaczy, że nie mogę podejmować żadnego ryzyka.

Chce zamienić mojego braciszka w ospałe zombie, by wyeliminować najmniejsze nawet zagrożenie.

– Dlaczego miałbym to robić? Ten syf zrujnował mi życie.

Sean zastanawia się nad odpowiedzią.

– Z tego, co pamiętam, nie było tak źle. Prawdę powiedziawszy, strasznie ci się to podobało. Poważnie. – Ethan spuszcza wzrok, jest zawstydzony. – Ale jeśli ty nie chcesz, mogę zaproponować je twojej dziewczynie. Nadal mieszka u Fiony, jeśli mnie pamięć nie myli? Podoba mi się jej nowa fryzura.

Kurwa.

Nie może tam jechać. Jeśli to zrobi i zobaczy Cami, wszystko weźmie w łeb. Nie mogę także pozwolić, by Ethan znów zaczął ćpać, bo to by go zniszczyło do reszty.

Kogo powinienem wybrać?

Eva ścięła włosy niedawno, co znaczy, że Sean obserwuje ich dom, a przynajmniej ją. Czy to znaczy, że wie już o ucieczce Cami?

Mam do wyboru dwa rozwiązania. Pozwolić Seanowi na to albo... zabić go. Wybieram to drugie.

Odsuwam bliźnięta na bok i ruszam w jego kierunku, chcę go zabić gołymi rękami. Myślę tylko o jednym: by zmiażdżyć tę mendę. Wpadam w tak wielką furję, że tracę panowanie nad sobą. Sean nie ma ze mną żadnych szans.

Zwija się w pół i leci w tył po celnym ciosie w żołądek, potem wałę go w żebra. Wpada na kredens, ustawione w nim naczynia rozsypują się z głośnym brzękiem. Chwytam dziada za kołnierz, daję z główki i czuję ulgę, gdy z jego ust wydobywa się głośnie rżenie.

Wiem, że robiąc to, narażam nas wszystkich, ale nie umiem się powstrzymać.

Dostaje z łokcia w twarz, a ja pomrukuję radośnie, widząc juchę buchającą z jego nosa. Nie wiem, co będzie, kiedy go zabiję, ale mam to gdzieś. Żądza krwi narasta – nie zaznam satysfakcji, dopóki Sean nie zdechnie.

– Puck! – krzyczy Hannah, lecz to mnie nie powstrzymuje.

Nadeszła chwila, o której marzyłem.

Sean uderza plecami o ścianę, dociskam mu przedramię do krtani, wyduszam z niego życie, widzę, że sinieje na twarzy. Nie broni się, a ja znów doznaję déjà vu. Próbuję go zabić, powinien błagać o darowanie życia.

– Puść go.

Odwracam się, bo słyszę szczęk odciąganego kurka. Zerkam przez ramię – Flynn i Grady trzymają bliźnięta na muszce. Po raz kolejny zaczynam żałować, że ich nie zabiłem, gdy miałem ku temu okazję.

Sean rzezi i rechocze zarazem.

– Temperament doprowadzi cię kiedyś do zguby, Puck.

– Z mojego punktu widzenia prędzej zgubi ciebie.

– Zabij mnie, a już nigdy nie zobaczysz tej swojej Laleczki. – Nagle w jego oczach pojawia się znajomy błysk. – A może wiesz już, gdzie ona przebywa?

Zastanawiam się, co to może znaczyć. Co to oznacza dla Shaya? Sean z pewnością nakazał, by mojego synka zabito, jeśli coś mu się stanie. Nie zdołałem ocalić ich wszystkich, już raz się o tym przekonałem.

Hannah i Ethan nie wyjdą z tego żywi, skoro ci dwaj do nich mierzą.

Właśnie dlatego zdecydowałem się na realizację planu. Wiem przecież, że w mroku zawsze będzie się ktoś czaił. Nie wolno mi ryzykować, a przez ten wybuch nieomal wszystko zaprzepaściłem.

Nie mając wyboru, puszczam Seana.

Dyszy ciężko, próbuje złapać oddech, trzymając się za szyję, a ja cofam się o krok, by zebrać myśli.

– Zostawcie ich w spokoju.

– Nie przyjmujemy rozkazów od ciebie – rzuca Flynn, podchodząc jeszcze bliżej Hannah.

Sean potrzebuje chwili na uspokojenie oddechu, przygląda mi się w tym czasie uważnie, szuka jakichkolwiek oznak uprawdopodobniających jego teorię.

– Grady – charczy, dzięki czemu wiem, że uszkodziłem mu tchawicę. – Sprawdź, proszę, czy naszej słodziutkiej Camilli nic nie dolega.

Hannah robi wielkie oczy – wie przecież, że Laleczki nie ma tam, gdzie powinna być. Jeśli ci dranie się o tym dowiedzą, Aoife i Shay zapłacą za mój błąd. Zachowuję jednak zimną krew, muszę myśleć jasno i szybko.

Grady kiwa głową i rusza w kierunku drzwi. Flynn jednak zostaje. Koniec zabawy, Sean każe mi siadać.

Nie robię tego, staję obok bliźniąt.

– Wszystko będzie dobrze – obiecuję, choć nie wiem jeszcze, jak do tego doprowadzić.

Grady jedzie właśnie do Aoife, a gdy nie zastanie tam skutej Cami, wszyscy damy głowę. To jest ten moment. Znowu spieprzyłem wszystko dokumentnie. Nie mogę jednak pozwolić, by Ethan poświęcał się w tak obrzydliwy sposób.

– Coś nie tak, Puck? Wyglądasz na zdenerwowanego – rzuca Sean, przyciągając krzesło.

– Dlaczego miałbym być zdenerwowany? – pytam z pokerową jak zwykle twarzą. – Właśnie mi potwierdziłeś, że Laleczka żyje. I że jest gdzieś na terenie Belfastu. Odległość stąd będę mógł ocenić po czasie, w jakim zadzwoni Grady. Tylko ty jeden masz teraz powody do zdenerwowania.

Sean wzdycha ciężko – pokonałem go jego własną bronią.

Zrywa się z krzesła, zostajemy sami z Flynnem.

Spoglądam na zegar zdobiący kominek. Trzeba około trzydziestu minut, by dotrzeć stąd do domu Aoife. Tyle czasu zostało mi na uratowanie syna.

Rozglądam się wokół w poszukiwaniu broni, ale nie znajduję nic użytecznego. W cholewce buta mam nóż, lecz Hannah zginie, zanim zdążę po niego sięgnąć. Nie przyniosłem pistoletu, żeby nie wzbudzać podejrzeń Seana. Byłem przekonany, że ta farsa nie potrwa już długo.

Teraz tego żałuję.

Cisza jest ogłuszająca. Muszę działać, i to szybko.

– Zdajesz sobie sprawę, że cię zabiję? – mówię do Flynnna, który parska śmiechem.

– Na razie tylko ja trzymam pistolet w garści.

– Chwilowo – odpowiadam, wzruszając ramionami. – Myślisz, że on się tobą przejmuje? Jesteś nikim.

– Nie wiesz, o czym mówisz. Sean dba o moją rodzinę.

– Tak? Z tego, co pamiętam, to my jesteśmy jego rodziną i jakoś nie wygląda, by o nas dbał. Będiesz kolejnym dupkiem, który dał się zabić za Seana Kelly’ego. Spieprzaj stąd, póki masz na to szanse, bo jeśli on cię nie sprzątnie, ja to zrobię... Masz moje słowo. – Ta psychologiczna zagrywka zaczyna działać. Zamierzałem zasiać w nim ziarno niepewności

i właśnie widzę, że zaczyna kielkować. – Nie stawiam ci ultimatum, to najzwyczajniejsza propozycja. Daje wam obu szansę na odejście, póki to jeszcze możliwe. Mówię o tobie i Grady. Zadzwoń do niego i przekaż mu, że jego też zabiję, jeśli tu wróci. Wiesz dobrze, że nie blefuję.

Zauważam, że pistolet w jego dłoni zaczyna drżeć.

– Kto zaopiekuje się moją rodziną, jeśli to zrobię?

– Jeśli mnie posłuchasz, ja zajmę się tobą i twoimi bliskimi, zapewnię wam byt do końca waszego marnego życia, a nawet dłużej. Jedyne, czego chcę w zamian, to namówienie Grady’ego, żeby jechał w pizdu i nie zatrzymywał się.

– Chcę pół miliona i twój zamek.

Interesownego człowieka zawsze da się przekupić. Nie spodziewałem się jednak, że tak łatwo mi pójdzie.

– Dobra. Jest twój.

– Grady dostanie tyle samo.

– Nie wiem, jak zamierzacie podzielić się zamkiem, ale jeśli chodzi o mnie, to nie widzę przeszkód.

W tym momencie oddałbym mu prawą nerkę, gdyby tego zażądał.

Nie dziwi mnie, że chciwość bierze w nim górę. Daję dyskretny znak Ethanowi, gdy Flynn wkłada drugą rękę do kieszeni. Wszystko będzie dobrze. Musi być.

Przykłada komórkę do ucha, ale nadal mierzy w głowę Hannah.

– Gdzie jesteś?

Nie słyszę odpowiedzi Grady’ego, ale jestem gotów załatwić Flynn, jeśli mnie do tego zmusi. Nie mogę pozwolić, by wyjawiał Seanowi, że Cami nie ma już u Aoife. Widząc zaskoczenie na twarzy Flynn, zdaję sobie sprawę, że jest już za późno.

Sean wraca moment później i od razu zauważa, że coś jest nie tak. Flynn chowa w pośpiechu komórkę.

– Kto dzwonił?

– Grady. Chciał mi przekazać wiadomość.

– Doprawdy? I co ci powiedział?

Ethan pokazuje mi dyskretnie głową, że może zdjąć Flynn.

Zakazuję mu tego. Nie teraz.

– Że jest tam, gdzie powinna być.

Nie wiem, dlaczego kłamie. Nie wiem, czy moje słowa przekonały go do tego, ale liczy się tylko jedno – kupiłem nam nieco czasu.

– Tak, do mnie też zadzwonił.

Naprawdę? Co tu się wyrabia, do kurwy nędzy?

Nie mogę okazać, jak bardzo mi ulżyło.

– Czyli gdzie dokładnie? – pytam.

Sean parska śmiechem i nakazuje gestem, by Flynn oddał mu pistolet. Ten wykonuje polecenie szefa.

Hannah oddycha z ulgą, gdy broń znika zza jej głowy.

– O czym rozmawialiście? – pyta Sean.

– Wiesz, takie tam pogawędki o pogodzie i o tym, kto kogo podrywa w *Love Island*.

Kryję się za maską sarkazmu, bo nadal nie mam bladego pojęcia, o co tu chodzi.

– Coś jest nie tak – stwierdza Sean, przyglądając się nam uważnie.

– Co ty powiesz? – odpowiadam z wymuszonym spokojem. – Z tego, co wiem, to nawet od bardzo dawna.

– O czym naprawdę rozmawialiście?

Nie wiem, do czego zmierza, ale jedno jest jasne: albo ja oberwę, albo Flynn, o czym obaj doskonale wiemy.

– Próbował...

Wyrywam broń z ręki Seana, zanim ten drań zdąży mnie sypnąć.

– Twoi ludzie nie mają pojęcia o lojalności.

Ethan przyciąga do siebie siostrę, przytula ją do piersi, by nie widziała, jak kładę trupem Flynna. Strzelam gadowi prosto między oczy. Pada na podłogę z głośnym łomotem.

Po wykonaniu wyroku oddaję broń Seanowi jak gdyby nigdy nic.

– Wybacz, że narobiłem takiego bałaganu. – Wytrąciłem go z równowagi, stoi tam i gapi się na zwłoki swojego pomagiera, którego krew rozlewa się po brązowym dywanie. – Skoro pobawiliśmy się już w rodzinę, zabieram Hannah i Ethana do domu.

Sean nie wie, jak ma zareagować, to wszystko jest zbyt popieprzone, zwłaszcza z jego punktu widzenia. Nie dowie się nigdy, co Flynn chciał powiedzieć, a mogło to być coś naprawdę ważnego. Właśnie dlatego go zabiłem.

Nie mogę pozwolić, by ktoś nam namieszał, zwłaszcza w moich planach.

– Twój chłopcaś złożył mi propozycję – mówię, zdając sobie sprawę, że nie wypuści nas, zanim nie usłyszy logicznego wytłumaczenia. – Obiecał cię wystawić w zamian... za pół miliona. Z tego, co widzę, nie cenil cię wysoko. Ja bym żądał co najmniej miliona.

– Oczekujesz, że w to uwierzę?

Śmiejąc się w głos, pokazuję Ethanowi i Hannah, że wychodzimy.

– Wisi mi, w co uwierzysz. Właśnie wyświadczyłem ci przysługę. Nadal będę ci wiernie służył jak jakiś tresowany pies. Zabijając cię, nie odzyskam Cami. Wygląda więc na to, że chwilowo jesteśmy skazani na siebie. Co najmniej do czasu, aż dostaniemy to, na czym najbardziej nam zależy.

Sean nie wie już, w co wierzyć, w moich słowach kryje się bowiem wiele sensu. Laleczka jest u Aoife, a ja nie zachowuję się inaczej niż kiedyś. Jestem jednak pewny, że wyczuwa, iż coś tutaj śmierdzi.

– Będę miał was na oku – ostrzega rozwścieczony, że przegrał to starcie.

– Moim zdaniem powinieneś raczej obserwować swoich chłopaków.

Zostawiam go z tą psychologiczną zagwozdką – nie jestem gorszy od niego w te klocki. Nie biegniemy do trucka. Idziemy spokojnym krokiem, wiemy bowiem doskonale, że Sean nie żartował. Nie spuści nas z oka, dopóki Liam nie zginie, a jego narkotyki nie zostaną ukradzione.

Oddychamy wszyscy z ulgą, dopiero gdy udaje mi się ruszyć wozem w dół ulicy.

– Co tu się wyrabia? – pyta Ethan, spoglądając na mnie z fotela pasażera. – Cami naprawdę jest u Aoife?

– Nie wiem – odpowiadam szczerze. – Ale nie zamierzam czekać, by to sprawdzić.



PUNKY

Nigdy wcześniej nie byłem tak czujny jak w tej chwili. Jeśli zawiodę, wszyscy za to zapłacimy i właśnie dlatego muszę postawić na swoim.

Siedzę w trucku zaparkowanym na ulicy, przy której mieszka Aoife. Pozostaję w ukryciu, nikt nie może wiedzieć, że tu jesteśmy. Przywiozłem tutaj Ethana i Evę. Hannah czeka u Fiony, na wszelki wypadek. Ma zadzwonić do mnie, jeśli zauważy coś niepokojącego.

Cieszy mnie, że wpadłem na pomysł, by dać Aoife komórkę, dzięki czemu możemy się kontaktować na zabezpieczonej linii. Potwierdziła, gdy do niej zadzwoniłem, że Laleczka przebywa w jej domu. Nie wyjaśniła mi jednak, dlaczego tam przyjechała w najodpowiedniejszym dla nas momencie. Problem w tym, że muszę wyciągnąć ją z obserwowanego miejsca, i to niepostrzeżenie. Za żadne skarby świata nie zostawię jej ponownie u Aoife.

Właśnie dlatego przywiozłem tutaj Evę.

Nie podoba mi się ten plan, ale nauczyłem się już, że niektórym ludziom nie da się wybić z głowy tego, co sobie ubzdurają. Eva chce iść do Aoife i zastąpić swoją starszą siostrę. To może zadziałać, bo są do siebie bardzo podobne, a ten, kto obserwuje dom, nie wie za dobrze, jak wygląda Laleczka.

Zdaję sobie doskonale sprawę, że Camilla znienawidzi mnie za to, że pozwoliłem jej siostrze na taką głupotę, ale nie dbam o to teraz. Zrobiłbym wszystko, byle ją stamtąd wydostać.

Eva będzie mogła się wymknąć, gdy sprawdzimy okolicę i upewnimy się, że droga jest wolna. Na razie jednak muszę zyskać pewność, że Laleczce nic nie grozi.

– Uważaj na siebie – mówię do Ewy, kiedy wkłada płaszcz przeciwdeszczowy. Pada dzisiaj mocno, dzięki czemu nikogo nie zdziwi naciągnięty na głowę kaptur. – Masz pistolet?

– Będę uważała i tak, mam pistolet.

– W razie jakichkolwiek podejrzeń, że coś jest nie tak, zabieraj się stamtąd, rozumiesz? Znajdziemy inny sposób na wydostanie Cami.

Po jej zdeterminowanej minie widać, że nie przewiduje takiej opcji. Przypomina mi swoją starszą siostrę, obie są silnymi, zdecydowanymi kobietami, stąd moja pewność, że nie zawiedzie. Ethan zerka na nią przez ramię, widzę, jaki jest zestresowany.

Ich związek jest dla mnie czymś nowym. To świeża miłość. Niemal zapominam o ich niewinności, ale gdy wracam pamięcią do dnia, kiedy ujrzałem Laleczkę po raz pierwszy, i do uczuć, jakie we mnie wzbudziła, przypominam sobie o łączącej nas nierozzerwalnej więzi i obiecuję sobie, że nigdy nie dopuszczę, by spotkała ją krzywda.

Takie świeże uczucie to coś naprawdę pięknego.

– Nie ryzykuj niepotrzebnie. Obiecuj mi to, proszę – błaga Ethan, a ja czuję się nagle jak intruz podczas naprawdę intymnej wymiany zdań.

– Obiecuję – odpowiada Eva, pochylając się, by pocałować go w policzek.

Eva nie robi uników – to kolejna cecha, którą dzieli ze starszą siostrą – wysiada śmiało, sięga po wielki bukiet leżący na tylnym siedzeniu. Zamyka drzwiczki, a my przyglądamy się w milczeniu, jak idzie w kierunku domu Aoife.

Ethan jest potwornie zestresowany, jedyne, co mogę zrobić, to położyć mu dłoń na ramieniu.

– Nic jej się nie stanie. Jest na to za sprytna.

Potakuje, choć nie udało mi się zmniejszyć ciężaru spoczywającego na jego sercu.

Obserwujemy w kompletnej ciszy, jak puka do drzwi Aoife. Ten plan powinien zadziałać. Dla postronnego obserwatora jest florystką dostarczającą zamówione kwiaty. Drzwi się otwierają, oddycham z ulgą, gdy dostrzegam matkę mojego dziecka z Shayem na jednej ręce i z jakąś paczką w drugiej.

Poleciłem jej, by miała zajęte obie ręce, bo to uprawdopodobni konieczność wejścia florystki do domu. Nie może zniknąć w nim na zbyt długo – po dwóch minutach jej wizyta zacznie budzić podejrzenia. Mam więc nadzieję, że Laleczka zastosuje się do moich dyspozycji.

Aoife otwiera drzwi szerzej, napierając na nie ramieniem, by Eva mogła wejść. Nie zamyka ich za nią całkowicie, ale szpara jest zbyt wąska, by ktoś mógł widzieć, co się za nimi dzieje. Ethan pochyla się mocno do przodu, siedzi z nosem przyciśniętym do przedniej szyby, czeka, aż ktoś wyjdzie z domu.

Z dwóch minut robią się trzy, teraz już niemal pewne, że coś poszło nie tak.

– Kurwa – przeklinam, sięgając po leżący w schowku pistolet.

Ethan trzyma już w dłoni własnego gnata, właśnie zamierza otworzyć drzwiczki, gdy ktoś wychodzi z domu. Zamieramy na moment, obserwując uważnie kobietę w płaszczu przeciwdeszczowym zmierzającą powoli w naszym kierunku.

– Uspokój się, szczeniaku. – Chwytam Ethana za przedramię, powstrzymując go przed wyskoczeniem z wozu.

Mało brakuje, by emanująca z niego energia osmałiła mi dłoń.

Kobieta idzie tak pochylona, że nie mogę jej rozpoznać. Im bardziej się zbliża, tym szybciej wali moje serce. Otwiera pospiesznie tylne drzwiczki, a gdy wsiada, obaj się odwracamy i wbijamy w nią wzrok. Głowę ma nadal spuszczoną, kiedy bardzo powoli zdejmuje kaptur.

Kropelki wody lecą na wszystkie strony. Gdyby to był jakiś romantyczny film, w tym właśnie momencie kochankowie spojrzeliby sobie w oczy, po czym nastąpiłoby klasyczne ściemnienie ekranu. Tak jednak nie jest, słyszę bowiem i widzę, że serce Ethana pęka z żalu.

– Jedź – nakazuje Laleczka.

Nie umiem odgadnąć, o czym teraz myśli, ale wiem jedno: jest poważnie wkurzona.

Odwracam się, przekręcam kluczyk i ruszam w mrok.

Wracamy do domu Fiony pogrążeni w niezręcznej ciszy. Ethan gapi się gdzieś za okno, a ja zerkam co chwilę w lusterko wsteczne, by sprawdzić, co u Laleczki. Ona jednak woli spoglądać w nocne niebo, niż patrzeć na mnie.

Po zaparkowaniu Ethan otwiera drzwiczki, ale Cami nie rusza się z miejsca.

– Nie zostanę u Fiony – oświadcza nieobecny tonem. – Zawieź mnie do hotelu, proszę.

Ethan nie zamierza być świadkiem naszego spięcia, zatrząskuje więc drzwiczki i zostawia nas samych. Czekam, aż wejdzie do domu, potem ruszam dalej.

Cisza trwa.

– Laleczko...

– Teraz nie chcę z tobą rozmawiać – przerywa mi gniewnie. – Chcę spać. Jestem kurewsko zmęczona. Tym wszystkim.

Serce pęka mi z bólu.

Po raz pierwszy przyznaje się do przegranej. Czy ma już tego dość? Czy ma nas dość?

Teraz już rozumiem, dlaczego potraktowała mnie z takim chłodem, gdy wróciła. Była więźniem kobiety, z którą mam syna. Ma sporo do przemyślenia. Myślałem, że jeśli dam jej czas,

to pomoże. Czyżby uznała, że ją odpycham? Nic już z tego nie rozumiem.

Chciałbym zawieźć ją do siebie, lecz nie mogę tego zrobić. Sean będzie miał zamek na oku jak nigdy przedtem. Musimy być bardzo ostrożni.

– Do którego hotelu mam jechać? – pytam, wzdrygając się, że tak ostro to zabrzmiało.

Nie wiem jednak, jak podejść do tej sytuacji. Nie wiem, co powiedzieć, by nie pogorszyć sprawy.

– Kavanagh's Bed and Breakfast. – Zanim zdążę spytać, skąd zna to miejsce, dodaje jeszcze: – Tam się zatrzymywałam, kiedy przyjeżdżałam do Belfastu, by ci pomagać.

W tych słowach nie kryje się nic złowieszczonego. Słysząc za to zmęczenie. Walczyła przez niemal jedenaście lat. Nie mogę jej winić za to, że jest wykończona.

Znam ten hotelik, zmierzamy w jego kierunku, milcząc.

Kavanagh's to dom rodzinny z dziewiętnastego wieku, zbudowany pośrodku wielkich ogrodów. Dwukondygnacyjny budynek został przystosowany do przyjmowania gości, aczkolwiek nie przypuszczam, by Laleczka wybrała to miejsce ze względu na oferowane wygody. Moim zdaniem chodzi raczej o to, że znajduje się z dala od wszystkiego i jest otoczony murem ciszy.

Smuci mnie, że umartwiała się do tego stopnia z mojego powodu, iż straciła dziesięć lat życia.

Po części nadal się wściekam, że zaczęła układać sobie życie z Rorem, ale Kavanagh's jest widowym znakiem, że nigdy o mnie nie zapomniła. Cały czas miała nadzieję, że coś się zmieni, że jakimś cudem znów się złączymy, lecz im więcej lat mijało, tym bardziej była pewna, że to tylko marzenie.

Wszystko jest takie popieprzone.

Choć wyszedłem z więzienia, nadal tkwimy w okowach przeszłości. Tak wiele się wydarzyło, może nawet zbyt wiele jak na nas. Miałem nadzieję, że nasza miłość przetrwa wszystko... Czyżbym się mylił?

Laleczka wysiada, ledwie wóz się zatrzymał, nawet nie spogląda na mnie. Nie mogę tak jej zostawić. Gaszę silnik, idę za nią aż pod frontowe drzwi. Nie zwraca na mnie uwagi. Ale też mnie nie odgania.

W holu podchodzi do nas wiekowa paniusia, którą widocznie wywabiliśmy z jadalni, bo w rękach trzyma sztuce.

– Przepraszam, jesteśmy... – milknie, gdy rozpoznaje Laleczkę. – Camillo! – Rozpromienia się, dostrzegam w jej oczach radość. – Jak miło cię widzieć. Potrzebujesz pokoju?

Cami potakuje.

– Tak, Aine. Wybacz, że nie zadzwoniłam i nie poprosiłam o rezerwację. Domyślam się, że nie macie wolnych miejsc.

– Cichaj, dziecko – prosi właścicielka, potrząsając zdecydowanie głową. – Już ci mówiłam, że u nas jesteś zawsze mile widziana. Chodź.

Odkłada sztuce na stolik, potem prowadzi nas w głąb domu. Wchodzimy na piętro, echa naszych kroków odbijają się od drewnianych schodów. Korytarzem docieramy do drzwi na samym końcu.

Otwiera je, a mnie znowu ogarnia smutek, gdyż widzę, jak wygląda to pomieszczenie. To nie pokój, tylko coś w rodzaju niewielkiego studia, w którym stoi podwójne łóżko, skromna komoda i obity czerwonym pluszem fotel. Na podłodze jest szara wykładzina, można by pomyśleć, że to najzwyklejsze pomieszczenie gospodarcze, nie widać tutaj luksusów, jakich spodziewałbyś się po hotelu tego typu.

– Zostawię ci w łazience czyste ręczniki i pościel. Dzwon do mnie, jeśli będziesz czegoś

potrzebowała. Gdybyś była głodna, w kuchni mam jeszcze kilka kanapek.

Aine ignoruje mnie, domyślam się, że wie, iż Laleczka przeze mnie wybierała pokój poniżej standardu przez te wszystkie lata. Zamyka drzwi, zostawiając nas w tej ciasnej przestrzeni.

Pojedyncza żarówka daje niewiele światła. Wyobrażam sobie Cami siedzącą tutaj w niekończące się noce, samotną, wpatrującą się w dokumenty, które dają nadzieję, że wyjdę na wolność. Nie chciała trwonić pieniędzy na luksusy, wiedząc, w jakich ja przebywam warunkach.

Chciała cierpieć, bo ja cierpiałem.

– Skąd wiedziałaś, że ktoś przyjdzie, by sprawdzić, czy tam jesteś?

Laleczka stoi plecami do mnie, ale nie muszę widzieć jej twarzy, by wiedzieć, że cierpi.

– Domyśliłam się, że Sean stoi za zabranieniem z domu Ethana i Hannah. Już wcześniej podejrzewałam, że może dojść do podobnej sytuacji. Pojechałam do Aoife, wiedząc, jakie mogą być tego konsekwencje. Dlaczego więc posłałeś tam Evę?

Zdawałem sobie sprawę, że wścieknie się na mnie.

– Musiałem cię stamtąd wydostać. To zbyt niebezpieczne.

– Ale nie dla mojej siostry?

W końcu odwraca się twarzą do mnie, spogląda mi prosto w oczy. Nie wiem, jak zabrneliśmy w to miejsce, w którym nawet oddychanie przychodzi z trudem.

– Oczywiście, że jest. Dawno już jednak zrozumiałem, że nikomu niczego nie da się narzucić. Jak tego próbowałem, ginęli ludzie.

Wzdryga się, gdy wypowiadam te słowa.

– Wiesz, jak się czułam, kiedy ją tam zostawiałam? Zajęła moje miejsce, ryzykując za mnie życie.

– Tak, wiem – odpowiadam ze smutkiem. – To samo zrobiłaś dla mnie. I to nie raz. Nie chciałem cię w to mieszać, ale powiedziałaś, że też chcesz się zemścić. Próbuje, Cami. Naprawdę, kurwa, próbuję.

Poddaję się desperacji, bo nie wiem już, czego ona ode mnie chce.

– Co próbujesz? – pyta, składając ręce na piersi.

– Próbuje wszystko naprawić. Próbuje nie być tym złym. Próbuje być człowiekiem, z którego Connor i moja mama mogliby być dumni. Próbuje być mężczyzną wartym twojej miłości! – Błędnie, zaskoczyłem ją tym wybuchem. Nie mogłem się jednak powstrzymać. Czuję się, jakbym kawałek po kawałku zatracał się w nicości. – Gdy nie wiedziałem, gdzie jesteś – wyznaję, błagając, by mi uwierzyła. – Gdy nie wiedziałem, czy żyjesz... chciałem z tym wszystkim skończyć. Chciałem się poddać. Po raz pierwszy w życiu poczułem się całkowicie bezsilny... z twojego powodu. Bez ciebie jestem bezradny. Cały jestem twój, Camillo. Bez ciebie nie mam po co żyć. Wiem, że wszystko spieprzyłem. Prawdopodobnie myślisz teraz, że byłoby lepiej, gdybyśmy się nigdy nie spotkali. Zmieniłbym to, gdybym mógł. Chciałem, żebyś miała normalne życie, z dala od tego wszystkiego. Z dala ode mnie. Dlatego tak kurewsko mi przykro, że tak się stało. Chciałbym, żeby było inaczej, ale co ja teraz mogę? Nie wiem, co zrobić, by to naprawić.

Nigdy jeszcze nie czułem się tak bezradny jak dzisiaj.

– Tego nie da się chyba naprawić – odpowiada, obejmując się rękami.

Markotnieję jeszcze bardziej, bo nie rozumiem, o czym mówi. Wiem jedno: nie pozwolę jej odejść bez walki. Tak wiele się wydarzyło, ten moment musiał nastąpić prędzej czy później.

Wyszedłem z więzienia. Ona się zaręczyła, potem zerwała z chłopakiem. Myślała, że jesteśmy spokrewnieni, później okazało się, że jest inaczej. Zabiłem jej ojca i narzeczonego. Została porwana, przetrzymywana wbrew woli przez kobietę, którą kiedyś ruchałem, a uwolnił ją

mój syn.

Jedziemy na oparach uczuć, lecz teraz, gdy koniec znalazł się w polu widzenia, musimy być ze sobą całkowicie szczerzy, bo tylko tak możemy ocalić nasz związek.

Wzdycha ciężko, jest zdruzgotana. Ale ja się nie poddaję, bo i ona nigdy mnie nie porzuciła.

Ruszam w jej kierunku, robi wielkie oczy, co jest widowym dowodem, że przestała mnie rozumieć, kiedy jednak padam przed nią na kolana, nie ma już wątpliwości, co teraz czuję.

– Wybacz mi, proszę, to wszystko, co uczyniłem. Powinienem był ci powiedzieć, że nie jesteśmy spokrewnieni. Nie powinienem był cię ratować, bo sama umiesz o siebie zadbać. Przepraszam, że zamordowałem twojego ojca. Przepraszam, że zabiłem Rory’ego. – Po raz pierwszy przepraszam za zabicie jej narzeczonego, lecz teraz szczerze tego żałuję. – Gdyby dano mi drugą szansę, dokonałbym innych wyborów, ale jej nie dostanę i do końca moich dni muszę żyć z poczuciem winy – wyznaję, patrząc, jak łzy ciekną jej po policzkach. – Przykro mi za każdym razem, gdy zmuszam cię do płaczu. Jest mi tak kurewsko przykro z tego powodu. Nie mam prawa błagać cię o przebaczenie, ale bardzo tego potrzebuję. Ciebie potrzebuję. – Zastłania dłonią usta, i tak jednak słyszę, że łka. – Kocham cię, Laleczko, i zawsze będę kochał. Chcę też, żebyś i ty mnie kochała. Bez twojej miłości nie przetrwam. Wiem, że nie takie słowa wypowiedziałyby większość mężczyzn na moim miejscu, ale ja nie jestem taki jak oni. Nie mogę dać ci wyboru, bo... kurewsko cię potrzebuję. Wiem, że gadam jak potłuczony. Jak desperat, który błaga cię o miłość. Problem w tym, że jestem desperatem. Zacząłem od zemsty, ale chcę skończyć na miłości, na naszej miłości. Dla niej gotów jestem oddać to wszystko. Pragnę jedynie... zestarzeć się u twego boku.

Słowa wylewają się ze mnie kaskadami, nie umiem ich powstrzymać. Chcę, by Laleczka wiedziała, że przez nią się odślaniam, nie mam jednak jej tego za złe.

Nic nie mówi. Sama pada na kolana.

Nadchodzi moment prawdy – jesteśmy tylko my dwoje przeciw reszcie świata. Poobijani, posiniaczeni, ale silniejsi od tych, którzy nas biją. Razem możemy być niepowstrzymani.

– Ja też cię kocham. – Te cztery słowa są balsamem na moją duszę. – To wszystko jest takie popieprzone – wyznaje, widzę, że dolna warga jej drży. – A ja się tak boję. Co będzie, jeśli nie wygramy? Jeśli to wszystko będzie na nic?

– To... – Po chwili wahania ujmuję jej dłoń i kładę ją na swoim sercu. – To nigdy nie pójdzie na marne. To jest dla mnie wszystkim.

Łzy nadal cieką jej po policzkach, a ja ich nie ocieram. Każde z nas znosi ból po swojemu.

– Przepraszam... że byłem na ciebie taka zła. Myślałam, że po powrocie wszystko się ułoży, ale popieprzyło się jeszcze bardziej.

Wiem, że ma na myśli Shaya.

– Nadal muszę wykonać własne testy.

Kręci tylko głową.

– Jest twój. Co do tego nie ma cienia wątpliwości. Ma twoją siłę i odwagę we krwi. Jest Kellym. Shay to cudowny dzieciak, a ty będziesz wspaniałym ojcem dla niego. – Dociera do mnie prawda kryjąca się za tymi słowami: jestem ojcem chłopca, który uratował moją ukochaną. Nie mógłbym być z niego dumniejszy. – Nigdy nie daruję Aoife tego, co mi zrobiła, ale Shay jest... niezwykły. To dar.

Nie zasługuję na nią. Zaakceptowała Shaya – tego większość kobiet na jej miejscu by nie zrobiła. Ta sytuacja daleka jest od ideału, ale przepracujemy ją wspólnie, bo nie po to dotarliśmy tak daleko, żeby się teraz poddawać.

Kładę dłoń na jej karku, przyciągam ją do siebie, opieram czoło o jej czoło. Nic nie mówię. Pozwalam, by spokój spłynął na nas oboje i odgradził nas od świata. Teraz, gdy znów trzymam ją w ramionach, jestem pewien, że pozostanie w nich na zawsze.

Jej równy oddech wprawia mnie w pewien rodzaj odrętwienia, ale gdy pociera nosem o mój nos, zaczynam rozumieć, że pragnie czegoś więcej.

– Twoja ręka... – szepczę jej w usta, gdy przerywamy pocałunek.

Nie chcę jej skrzywdzić.

– Nie szkodzi. Musimy tylko bardziej uważać.

– Nie wiem, czy potrafię – ostrzegam szczerze, bo w chwili gdy poczuję jej smak, zostanie rzucona na łóżko, po czym pożrę to jej precudne ciało.

Jej to chyba nie przeszkadza, całuje mnie czule.

Jej wargi pasują idealnie do moich ust, zawsze tak było. Jesteśmy dla siebie stworzeni. Dzieliliśmy już tak wiele pocałunków, lecz ten wydaje się inny, prawdziwszy. Wiemy, jakie jeszcze przeszkody stoją nam na drodze, ale będąc razem, z pewnością je pokonamy.

Po raz pierwszy w życiu odnoszę wrażenie, że znalazłem prawdziwy dom.

Idzie tyłem w stronę łóżka. Kładzie się na nim; gdy kolanami dotyka krawędzi materaca, pociąga mnie za sobą. Rękę ma nadal w gipsie, ale układa się wygodniej, podkładając poduszkę pod głowę.

Pilnuję, by nie przygniatać jej całym ciężarem, gdy całujemy się niespiesznie. Wzdrygam się instynktownie, czując, że kładzie mi dłoń na policzku. Nie pozwala mi jednak odwrócić głowy.

– Przepraszam, że jestem teraz taki oszpecony.

Ta blizna zostanie na mojej twarzy już na zawsze i choć mnie to zasadniczo nie przeszkadza, nie przypuszczam, by ona pragnęła patrzeć na nią przez resztę życia. To pamiątka, przypomnienie niecných czynów, których się dopuściłem.

– Nie bądź głupi – szepcze, wodząc palcem po krawędzi blizny. Szwy zostały już wyjęte, lecz rana daleka jest od pełnego zagojenia. – Kocham cię takiego, jaki jesteś. – Ilekroć mówi, że mnie kocha, czuję się, jakbym był świadkiem cudu. – Niezła z nas para – dodaje, uśmiechając się pod nosem, i jej słowa budzą we mnie chęć na coś, o czym wcześniej nigdy nie myślałem.

– Owszem, niezła. A ja... – Milknę, nagle bowiem opanowuje mnie niepewność, lecz nie namyślałam się wiele.

Od samego początku takie było nasze przeznaczenie.

– Co ty?

Czuję, jak jej dłoń drży przy moim policzku, ona także się denerwuje.

Nie wiem, jak mam to zrobić. Nie wiem, jak to powinno wyglądać, aby wypadło dobrze, ale gdy spoglądam jej w oczy i nie widzę w nich nic prócz miłości, zdaję sobie sprawę, że to będzie dla nas równie naturalne jak oddychanie.

– Camillo, chcę, żebyś... została moją żoną. Czy wyjdiesz za mnie? – Jest zszokowana, a ja oblizuję wargi i dodaję: – Proszę. – Daję jej kilka chwil, bo dla mnie to także zaskoczenie. – Nie oczekuję, że odpowiesz mi od razu, ale...

– Tak! – woła, łzy wypełniają jej oczy. – Tak, wyjdę za ciebie.

Nigdy bym nie przypuszczał, że to jedno słowo, użyte w tym właśnie kontekście, sprawi, iż poczuję się najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

– Naprawdę? – pytam, na wypadek gdyby zaszło jakieś nieporozumienie, ale ona potakuje skwapliwie, nadal płacząc jak bóbr. Wiem już, że jest gotowa scementować nasz związek, i to raz na zawsze.

– Tak. Wyjdę za ciebie. – Na poły się śmieje, na poły łka, lecz tak to chyba powinno

wyglądać.

– Oj.

Ja także czuję się uszczęśliwiony jak nigdy wcześniej, muszę usiąść, bo nagle zaczyna mi się kręcić w głowie. Laleczka także się podnosi, siada na mnie okrakiem, wyczuwa moje emocje.

– Chcę zostać twoją żoną. Chcę nosić nazwisko Kelly.

To wyznanie napawa mnie taką dumą, że z trudem mogę oddychać. Jeśli to zrobimy, nie będzie już jedną z Doyle'ów... Na tę myśl robię się twardszy od kamienia.

– Obiecuję, że uczynię cię najszczęśliwszą kobietą na świecie. A przynajmniej spróbuję to zrobić.

– Już to zrobiłeś.

Nie mogę czekać dłużej. Pragnę jej, całej, zanim tu, kurwa, eksploduję.

Przywieram wargami do jej ust, ona całuje mnie z podobną natarczywością. Zarzuca mi na kark zdrową rękę, przyciska mnie do siebie, ponieważ ona także to czuje. Nieważne, jak blisko siebie jesteśmy – jej zawsze będzie mało.

Zostanie jej mężem pozwoli wypełnić pustkę, ale ja zawsze chciałem czegoś więcej i nigdy nie będę miał dość. Laleczka jest narkotykiem stworzonym wyłącznie dla mnie, a ja jestem ćpunem, który desperacko pragnie kolejnej działki.

– Wyruchaj mnie – szepcze, przywierając do moich ust.

Ciesz się, że choć dzielimy tak wzniosłe chwile, ona nadal odnosi się w tak bezpośredni sposób do uprawiania miłości. Tacy właśnie jesteśmy – nasze uczucia są pierwotne, brutalne i zdeprawowane. I to się nie zmienia.

Rozpinam guziki jej dżinsów i wsuwam dłoń w majtki. Gdy wyczuwam pod palcami rozpalone wilgotne ciało, oboje jęczymy z rozkoszy, bo nie ma chyba niczego lepszego. Zaczynam ją pieprzyć palcami, ona napiera na nie przy każdym ruchu.

Nie chcę jej skrzywdzić, rękę nadal ma w gipsie. Jedynym sposobem pieprzenia, by tak się nie stało, wydaje mi się pozwolenie, by... usiadła mi na twarzy.

Wyjmuję palce, zdzieram z niej spodnie i bieliznę, pokazuję, że chcę, by była naga, teraz, już. Pomagam jej się rozebrać, a gdy jest już naga od pasa w dół, przewracam się na plecy i sadzam ją sobie na twarzy.

Opuszcza się cipką na moje usta, zaczynam ją łapczywie pożerać, gdy tylko to robi. Jej pizda staje w ogniu, pociera nią rytmicznie w przód i w tył raz po raz, a ja czuję, że oboje zaraz eksplodujemy. Pieprzę ją językiem i wargami, wpijam się palcami w jej biodra, zachęcam ją, by ujeżdżała mnie silniej i szybciej.

Wygina mocno plecy, zaczyna kręcić biodrami, a ja patrzę na nią od dołu. Na pewno widzi, co robię, dlatego zmienia pozycję. Wyciągam rękę i smagam ją dłonią po dupie – mocno, po każdym razie podrywa się i jęczy głośno.

– Jeszcze. – Robię, o co prosi, i uderzam ją po tej zmysłowej dupci raz jeszcze. – Kurwa, zaraz dojdę...

Te słowa są niemal tak gorące jak jej wyznanie, że za mnie wyjdzie.

Ssę jej łechtaczkę, czuje to, odrzuca głowę do tyłu, kwili i krzyczy z rozkoszy. Całe jej ciało drży, szykując się do orgazmu. Nie przestaję, pieprzę ją nadal ustami, spijając każdą kroplę nektaru.

Jestem w siódmym niebie, czując jej wydzieliny na całej twarzy, ale gdy schodzi ze mnie i szarpie mocno za poły koszuli, zaczynam rozumieć, że to dopiero początek.

Próbuje ściągnąć z siebie koszulkę, lecz nie może tego zrobić z powodu gipsu.

– Czy to twój ulubiony ciuch? – pytam. Spogląda na mnie, jakby nie rozumiała, potem kręci głową. – Świetnie.

Zanim zdąży się odezwać, chwytam bawełnę w wycięciu i rozdieram ją na dwoje.

Próbuję być delikatny, rozumiem przecież, że Cami jest poraniona, ale nie wiem, czy mi się uda w tym pośpiechu, w jaki oboje wpadamy. Albo czy wszystko potrwa tak długo, jak bym chciał. Sam jej zapach wystarczy, bym lada chwila się spuścił.

Ściąga podartą koszulkę, uśmiechając się szeroko, potem sięga za plecy, by rozpiąć stanik. Jej piersi zostają uwolnione, opuszczam głowę i ssę jej sutki, gdy znów mnie dosiada. Czuję, jak sztywnieją pod moim językiem.

Walczy rozpaczliwie z guzikiem moich spodni, pojękuje, kiedy wpycham sobie jej piersi do ust. Tracimy kontrolę, ale nigdy wcześniej nie czułem się tak żywy jak teraz. Unoszę biodra, zsuwam spodnie na uda. Jestem już wystarczająco twardy, a ona jest tak cudownie wilgotna. To idealna kombinacja. Podnoszę ją nieco, tylko tyle, by nadziała się na mojego kutasa.

– Ja jebię! – klnę, mało brakuje, bym zatracił się w tym momencie.

Nie porusza się. Siedzi po prostu, zaciskając mięśnie na moim członku.

– Rób tak dalej, a skończymy, zanim zaczniemy.

Po krzywym uśmiechu widzę, że jej to nie przeszkadza.

Zaczyna się poruszać, unosi biodra, a ich powolne opadanie jest dla mnie najpiękniejszą z tortur, nie chcę, by się skończyła. Pieprzy mnie długo i mocno, dając rozkosz i czerpiąc ją równocześnie. Wiedząc o tym, że na zawsze już będzie moja, pozwalam na to. aż opadamy całkiem z sił.

– Kocham cię! – krzyczy, miotając się frenetycznie na moim kutasie.

Chciałbym odpowiedzieć, lecz tracę oddech, gdy opuszcza rękę i zaczyna się masturbować. Ta otwartość, jaką dzielimy, jest niepowtarzalna, możliwa tylko w tym układzie. Otaczające nas mury rozpadają się w proch, nie chcę, by kiedykolwiek zostały odbudowane.

Ujeżdża mnie dalej, pieszcząc sobie łechtaczkę, sam ten widok dostarcza mi niewysłowionej rozkoszy. Dochodzę mocno, syczę przeciągle, wypinając biodra, spuszcza się w Laleczce. Nie mam nawet sił, by wyciągnąć członek, a ona kwili tylko cichutko, gdy sama dochodzi, nie mając mi tego za złe.

Wiotczeje, opada na mnie, poddaję się temu ruchowi i kładę na plecach.

Jesteśmy oboje mocno zdyszani i lepcy od potu. Serca walą nam równie szybko. To moment tak bliski ideału, jak to tylko możliwe, a oboje wiemy, że czeka nas cała wieczność podobnych doznań. Podnoszę więc głowę i całuję ją delikatnie.

Pojękuje cichutko, lecz odwzajemnia pocałunek.

Martwiąc się o jej rękę, układam ją wygodniej i od razu zaczynam tęsknić za jej żarem. Stacza się ze mnie i mości między poduszkami. Zbieram w sobie siły, by wstać i poszukać łazienki, w której mógłbym się umyć.

– Nie – szepcze, chwytając mnie za rękę. – Chcę poleżeć z tobą jeszcze chwilę, taka spocona i lepka.

Nie zamierzam protestować.

Przytulam ją do siebie, leżymy bok w bok, próbując ochłonać. Nagle czuję się taki zmęczony. Po raz pierwszy w życiu mam chęć rzucić wszystko i zająć się tym dopiero jutro.

– Co teraz będzie? – pyta szeptem, rysując palcem jakieś wzory na mojej piersi.

– Muszę zorganizować spotkanie z człowiekiem, który pomoże mi zakończyć tę sprawę.

– Czego będzie chciał w zamian?

Pewnie się tego domyśla, chce jednak usłyszeć to z moich ust.

– Chce Belfastu i dostanie go, o czym doskonale wiesz.

Milczenie Laleczki martwi mnie nieco. Czyżby nie spodobał się jej ten pomysł?

– Jesteś pewien, że chcesz to zrobić? Zdołasz zrezygnować ze swojego imperium po tym

wszystkim, co przeszliśmy?

Gniew Ciana ubódl mnie mocniej, niż mógł przypuszczać.

– Mam tutaj wszystko, czego mi trzeba – oświadczam, przyciągając ją bliżej siebie.

Nie odpowiada, ponieważ zgadza się z Cianem. Oboje uważają, że oddanie mojego dziedzictwa nie jest właściwym rozwiązaniem. Tyle że jeśli tego nie zrobię, wszyscy wrócimy na pole startowe.

Ktoś ważniejszy ode mnie musi mi pomóc, a jeśli jego warunkiem będzie przejęcie całego imperium w zamian za pokonanie moich odwiecznych wrogów, oddam mu je bez oporów.

Belfast potrzebuje czystki, wywalenia wszystkich brudów, by mógł się w końcu odrodzić.

Gdy Cami i ja zapadamy w niespokojny sen, cichutki głosik podpowiada mi, że łatwiej to powiedzieć, niż zrobić.





PUNKY

Nienawidzę spotkań, zwłaszcza z ludźmi, których wcześniej nigdy nie widziałem. Muszę jednak pokładać nadzieję w obcym mi człowieku, jeśli mam zdobyć to, czego pragnę.

Przygotowałem się, na wypadek gdyby Austin okazał się kłamcą i wciągał mnie w pułapkę.

– Dobra – mówię do Rona, chowając pistolet za paskiem na plecach. – Zostań tutaj, a jak usłyszysz, że coś jest nie tak, pakuj się do środka. Najpierw strzelaj, potem zadawaj pytania.

Zdecydowanie kiwa głową.

Jego ludzie otoczyli pub Lucky Leaf, w którym mam się spotkać z Rosjaninem. Wiem jednak doskonale, że przy najlepszych nawet przygotowaniach sytuacja może się zmienić w mgnieniu oka... I właśnie dlatego przywiodłem ze sobą Cami.

Złe rzeczy się dzieją, gdy jesteśmy rozdzieleni, i choć nie podoba mi się, że mogę ją narazić, to u mojego boku będzie dzisiaj najbezpieczniejsza. Poza tym to także jej walka.

Ciana nie ma z nami. Wysłałem mu esemesa ze szczegółami, ale domyśliłem się, że nie przyjdzie, bo nawet na niego nie odpowiedział. Wiem, że traktuje mój wybór jako poddanie się bez walki, uważa, że sram na dzieło naszych ojców, lecz właśnie ze względu na ich pamięć wybrałem takie, a nie inne rozwiązanie tej sprawy.

Nie zamierzam spocząć w dole między nimi, a tam właśnie trafiłbym, gdybym nie porzucił dotychczasowego stylu życia. Jakaś drobna część mojej jaźni, ta, która pozostawała uśpiona, odkąd wyraziłem zgodę na to spotkanie, nie daje mi jednak spokoju, zadając w kółko jedno i to samo pytanie: czy będę umiał zostawić to wszystko za sobą?

Wkrótce się o tym przekonam.

Biorę Cami za rękę i ruszamy w kierunku Lucky Leaf.

Milczymy oboje, nie wiemy przecież, w co się pakujemy. Zniosę jednak wszystko, mając pewność, że stoi u mojego boku i jest bezpieczna.

Pub jest zatłoczony, właśnie dlatego Austin wybrał ten lokal na miejsce spotkania. Chce, by wyglądało jak najnormalniej, ale ja wiem swoje i tłum ludzi w niczym mi nie przeszkodzi. Jeśli ktoś wkurzy mnie za bardzo albo zagrozi mojej dziewczynie, pozabijam ich wszystkich jak psy. Właściciel zmienił się od mojej ostatniej bytności w tym lokalu. Ron twierdzi, że facet trzyma naszą stronę. Zaraz się o tym przekonamy.

Podpici kretyni wrzeszczą na swoich kumpli, nie zdając sobie sprawy, jak głośno się zachowują, co jest zapewne winą zbyt wielu wychylonych szklanic – jak piękne wydaje się życie prostaczków. Atmosfera jest lekka, więc i ja się uspokajam, choć nie opuszczam gardy, podobnie jak Laleczka, która przywiera do mojego boku.

Kiedy ostatnim razem była w pubie, omal nie zginęła w zamachu. Zaciskam zęby na to wspomnienie. Śmierć Seana będzie zasłużona.

Nawiązuję kontakt wzrokowy z Austinem, który unosi piwo w geście powitania. Facet, z którym przyszedł, siedzi odwrócony plecami, ale od razu widać, że nie pasuje do tego miejsca. Najlepszym tego dowodem jest nowiutka elegancka koszula. Ciemne włosy ma równo przycięte i uczesane, uderza mnie otaczająca go aura wyższości.

Podchodzimy do ich łoży, spoglądam w oczy tego mężczyzny, instynktownie, acz dyskretnie, przyciągając do siebie Laleczkę. Jest cholernie przystojny, choć nie należy już do młodzieniaszków. Cuchnie władzą i dominacją. To ktoś, z kim na pewno nie chcesz zadzierać.

To ktoś, kogo chcesz mieć po swojej stronie.

Cami wchodzi do łoży pierwsza, ja wsuwam się zaraz za nią, nie spuszczać oczu z Aleksieja Popowa. Zaskakuje mnie, gdy wybucha ochryłym rechotem.

– Już cię lubię, moj drug. Bez obaw, twoja panna jest przy mnie bezpieczna. Mam swoją krasawicę w domu.

Nie kryję, że zaimponował mi zdolnością rozszyfrowania tak drobnych szczegółów.

Cami siedzi wyprostowana, nie kryje się przed wzrokiem człowieka, który może odmienić nasze życie.

– Cześć, Aleksiej. Jestem Puck Kelly.

Rozpiera się wygodniej na swoim miejscu, uśmiecha się szeroko.

– Mów mi Alek, proszę. Aleksiej to takie... formalne, a ja wiem, kim jesteś, panie Pucku Kelly. Z tego, co słyszałem, masz podobny jak ja temperament. – Chętnie bym mu pokazał, jaki naprawdę jestem porywczy, na przykład plamiąc tę śnieżnobiałą koszulę piwem trzymanym przez Austina. Powstrzymuję się jednak, gdy dodaje: – Podobnie jak honor, coś, co podziwiam i szanuję u innych mężczyzn. Chcę, byś o tym wiedział.

– Wiele o mnie wiesz, a ja nie mogę powiedzieć tego samego o tobie.

– Zatem pytaj. – Pokazuje gestem, że parkiet należy do mnie.

Żaden z nas nie odwraca wzroku, co znaczy, że szanujemy się nawzajem. Zanim jednak wyrażę zgodę, muszę się dowiedzieć, komu zaprzędają duszę.

– Skąd mam wiedzieć, że nie przysyłają cię moi wrogowie? Skąd mam wiedzieć, że będziesz pracował ze mną, a nie przeciwko mnie?

Alek kiwa głową – widzę, że zastanawia się poważnie nad tymi pytaniami.

– Twój ojciec Sean Kelly nie należy do ludzi, z którymi chciałbym współpracować – oświadcza z przekonaniem. – Z tego, co słyszałem, to tchórz, porwał twoją dziewczynę, po czym kazał ci odwaląć brudną robotę za obietnicę jej zwrotu, jeśli będziesz posłuszny. – Potwierdzam wolnym skinieniem głowy. Alek krzywi się z odrazą. – Zapewniam cię, że nie robię interesów z takimi mudakami jak on. Poza tym bywa niedyskretny i wygląda mi na kompletnego... durnia. – Laleczka śmieje się pod nosem, gdy padają te słowa. – Dziesięć lat to szmat czasu, a on nadal potrzebuje ciebie do zdobycia tronu, co świadczy moim zdaniem o tym, że należy mu pomóc w rezygnacji z tego niecznego zamiaru.

– W tym się zgadzamy.

Potrzebuję sporo czasu, by kogoś polubić, ale on jest pierwszym człowiekiem od bardzo dawna, który od razu mi się podoba.

– Widzisz, jego niekompetencja i nieustanne porażki pokazały mi, kto tu jest prawdziwym szefem. Mam na myśli ciebie – oświadcza z tym miłym rosyjskim akcentem. – Sean nosi nazwisko Kelly, które budzi strach u wielu, ale mimo to nie umie osiągnąć żadnego celu bez szantażu, wymuszeń i krycia się w cieniu jak włochata cipka, gdy ty odwalasz za niego najcięższą robotę w terenie. Ten człowiek nie zasługuje, by dalej oddychać. Hańbi waszą organizację, nazywając się jej szefem.

– Fakt.

Słuchanie, jak rosyjski boss mówi o Seanie, napawa mnie czymś, czego nie miałem jeszcze pięć minut temu, czyli nadzieją.

– Co do Liama Doyle'a... – Zawiesza na moment głos i znów się śmieje. – On także nie powinien iść w ślady ojca, bo to za wysoka liga dla takiego gnojka. Brody był wprawdzie nieco

inteligentniejszy od Seana, ale nie siedzi teraz ze mną przy jednym stoliku, nieprawdaż?

Austin popija piwo w milczeniu, lecz widzę, że bardzo szanuje swojego szefa, a ja wiem już dlaczego. Alek, robiąc interesy, sprawdza najpierw dokładnie, kto może być jego przyjacielem, a kto wrogiem, i z tego, co wiem, działa na terenie obu Irlandii od bardzo dawna.

– Zatem współpracujesz z Liamem? – pytam, nie zrywając kontaktu wzrokowego.

Na jego twarzy pojawia się ponownie ten arogancki uśmiešek.

– On pracuje dla mnie, Puck. Jak wszyscy pozostali. Nie znałem Connora Kelly’ego, ale z tego, co słyszałem, był u was prawdziwym szefem, podobnie jak ty jesteś nim teraz. – Nie wyczuwam sarkazmu w tych słowach. – A po tym, jak patrzy na nas teraz twoja krasawica, widzę, że zgadza się ze mną. Ale nie mnie decydować, jak będzie. Ten wybór należy wyłącznie do ciebie, pozwól jednak, że będę z tobą szczerzy, Puck. Wolałbym, abyśmy to my współpracowali. Znasz ten interes lepiej od pozostałych, a to już połowa sukcesu. Potrzebuję kogoś takiego jak ty. Bez urazy, Austin.

Bailey unosi na wpół opróżnioną szklanicę w udawanym toaście.

– Takie życie zbyt wiele mnie kosztowało – wyjaśniam, nie tyle oczekując współczucia, ile chcąc wyrazić powody mojej rezygnacji. – Zacząłem od pragnienia zemsty i dokonam jej, gdy będę trzymał w rękach odciętą głowę mojego ojca. Tylko tego chcę. Trzeba potwora, by pokonać inną bestię. Jestem gotowy do stoczenia tej walki. Ale kiedy załatwię tę sprawę, chcę wieść życie, które sam wybiorę. Nie to, do którego ktoś mnie przymusza. Nie zamierzam nieustannie się bać o życie mojej narzeczonej albo syna.

Po raz pierwszy wypowiadam te słowa na głos.

Alek zrywa na moment kontakt wzrokowy, by spojrzeć uważniej na Cami. Cieszę się, że wziąłem ją dzisiaj ze sobą, wiem bowiem, że nie patrzy na niego z podziwem jak wszyscy.

– Ja też mam syna – wyznaje Rosjanin. – I trzy młodsze od niego córeczki.

– Niech Bóg ma w swojej opiece ich przyszłych chłopaków – rzucam, uśmiechając się szeroko.

Alek otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, lecz śmieje się tylko w głos.

– Co racja, to racja. Lepiej, żeby trzymali się z dala, jeśli wiedzą, co dla nich dobre.

I tak zupełnie niespodziewanie nastrój przy stole ulega rozluźnieniu. Dwaj przestępcy rozmawiają o swoich dzieciach.

– Rozumiem twój wybór i szanuję. Muszę jednak wiedzieć dla dobra tego interesu, czy decydujesz się odejść na dobre. W naszym świecie nie ma drugiej szansy, dobrze o tym wiesz. Jeśli taka jest twoja wola, pomogę ci zniknąć. Dostaniesz możliwość zemśczenia się na tych, którzy cię krzywdzili... Dam ci też upragnioną wolność.

Oddycham swobodniej, po raz pierwszy w życiu zyskuję bowiem pewność, że mogę wygrać. Alek jest człowiekiem, dzięki któremu pomszczę mamę i odejdę stąd wolny.

To wszystko, czego kiedykolwiek pragnąłem. Dlaczego więc czuję taki ucisk w piersi?

– Zastanów się jednak dobrze, bo kiedy uściśniemy sobie dłonie, przypieczętowując umowę, nie będzie już odwołania. Jeśli zmienisz nagle zdanie, przestanę ci ufać. Nie ufam ludziom, którzy się wycofują z obietnic. Nie wspominając już o tym, że będę zmuszony cię zabić.

Cami sztywnieje u mojego boku, Austin dalej sący piwo. A ja? Wybucham gromkim śmiechem.

– Możesz próbować, stary – rzucam żartobliwym tonem, nie chcąc go bynajmniej obrazić. Po prostu wyrażam swoje stanowisko.

Widzę łaskę opartą o ścianę. Zastanawiam się, do czego jest mu potrzebna. Zauważa to spojrzenie i udziela odpowiedzi na niezadane pytanie:

– Dorobiłem się jej dzięki mojemu przyrodniemu bratu – oświadcza i gniew po raz

pierwszy bierze w nim górę nad spokojem. – Ale to niewysoka cena za to, co ja jemu zrobiłem.

– Wolno zapytać, jak skończył?

– Z własnym kutasem w ustach.

Wiem, że to dosłowny opis. Zastanawiam się tylko, czym sobie na to zasłużył. Tak czy siak, lubię Aleka jeszcze bardziej.

Rozumiem jego podejście do tej sprawy, wiem też, dlaczego chce, abym sam zdecydował. Daje mi wybór – to coś, czego wcześniej nieodmiennie mi odmawiano. Jeśli zmienię zdanie, zostanę uznany za niegodnego zaufania. Jeśli odwrócę się od Belfastu i potem coś mi się odwidzi, Alek uzna to za wyzwanie, a jest tutaj miejsce tylko dla jednego szefa.

Tak się sprawy mają w naszym świecie. Dla większości ludzi sensu w tym niewiele, gdyby jednak nasze role się odwróciły, postępowalbym tak samo.

– Mój brat Ethan zasługuje, by tu rządzić. W odróżnieniu ode mnie jest prawdziwym synem Connora.

Alek kręci głową, widzę, że bardzo osobiście podchodzi do tego problemu.

– Więzy krwi niewiele znaczą, zwłaszcza w sprawach sercowych, a ty, Pucku Kelly, masz serce na swoim sztandarze. Nie spiesz się, przemyśl moją ofertę.

– Nie potrzebuję czasu – oświadczam stanowczym tonem. – Pomóż mi upokorzyć publicznie mojego ojca, zanim go zabiję. A będzie to bardzo powolna śmierć. Spraw też, by usunięcie Liama Doyle'a przebiegło bez problemów, i zadbaj o ludzi, którzy dobrze służyli Connorowi, a potem mnie... I będziemy mieli umowę. Narkotyki i wszystko inne będzie należeć do ciebie.

Cami nabiera powoli tchu – to widomy znak, że wołałaby, abym dobrze przemyślał propozycję Aleka. Nie muszę tego robić. Śmierć Seana i Liama są dla mnie o wiele więcej warte niż rządzenie królestwem, którego nigdy nie chciałem.

Alek wodzi palcem po dolnej wardze, jest zatopiony w myślach.

– Nie chcesz się z tym przespać?

– Nie – odpowiadam stanowczo, wyciągając do niego dłoń nad blatem. – To nie będzie konieczne. To jak, dobijamy targu? Pomagasz mi zabić tych, którzy na to zasługują, i okazujesz szacunek i lojalność ludziom, którzy stali za mną murem?

Alek nieruchomieje, rozważa moją ofertę. Boję się, że w ostatniej chwili zmieni zdanie.

– Niewielu ludzi lubię – oświadcza szczerze. – Ale ty mi się spodobałeś. Tak, umowa stoi.

Ściskamy sobie dłonie. Wiem, że to początek końca.

Austin wstaje, podchodzi do baru.

– Świetnie. Zatem trzymamy się planu. Pozwalamy Seanowi i Liamowi myśleć, że nadal kontrolują sytuację. Transport dla Liama przejmujemy w ostatnim momencie. Chcę, by został upokorzony, chcę, by Sean uwierzył, że nie wyrwałem się spod jego kontroli.

– Nie łatwiej byłoby zabić ich już teraz? – pyta Alek, poprawiając złote spinki w mankietach.

– Może i łatwiej, ale gdzie tu zabawa? Ja nigdy nie wybieram najłatwiejszego rozwiązania. Chcę, by zostali ośmieszeni, by cierpieli niewysłowione męki za to wszystko, czego się dopuścili. Coś w stylu nakarmienia własnym kutasem twojego brata. – Alek potakuje, na jego twarzy pojawia się uśmiech zadowolenia. – Sean zamordował moją mamę, wiedząc, że na to patrzę zamknięty w szafie i nie mogę nic zrobić. Miałem wtedy pięć lat. Potem udawał, że mnie wspiera, choć tak naprawdę chodziło mu tylko o jedno: żeby mnie kontrolować. Miał mnie gdzieś. On umie dbać wyłącznie o siebie.

– Durny zjeb – podsumowuje Alek. – Teraz rozumiem, skąd u ciebie tak silne pragnienie

zemsty. Ja także traktuję to osobiście, bo widzisz, moja córka Irina... też nie miała najlepszego startu w dorosłe życie. Sprawilem, że wszyscy, którzy ją kiedykolwiek krzywdzili, dostali za swoje, i zaręczam ci, że będą cierpieć do końca życia.

– Zatem już wiesz, dlaczego chcę to zrobić w taki, a nie inny sposób. Nie mogę ich po prostu pozabijać. Nie chcę... – Milknę, szukając właściwych słów. – Nie chcę dać satysfakcji wściekłości, która mnie przepełnia. Muszą cierpieć za to, czego się dopuścili. Zakończenie ich życia ot tak to za mało. Chcę, by wiedzieli, że to mnie zawdzięczają swój upadek, zginą, ale dopiero po tym, jak ich upokorzę i odbiorę im wszystko. Tylko to może mnie uleczyć. Tylko tak będę mógł żyć dalej nienawiedzany przez ich mściwe duchy.

– Doskonale cię rozumiem, moj drug. Podziwiam twoją bezgraniczną lojalność.

Cami dotyka ostrożnie mojego uda pod stołem, pociesza mnie w ten sposób, daje dyskretny znak, że pozostanie u mojego boku do samego końca.

– Dam ci wszystko, czego potrzebujesz, tak jak się umówiliśmy. Nikt już nigdy nie skrzywdzi tych, których kochasz.

– Tylko tego pragnę.

Austin wraca, przynosząc tacę z shotami. Zakładam w ciemno, że to wódka. Stawia kieliszki na stole, Alek przesuwa dwa przede mnie i przed Cami.

– Wasze zdrowie – mówi, unosząc kieliszek w toaście.

Ja także unoszę swój.

– Zdrowko.

Wychylamy shoty jednym haustem – miałem rację, to czysta wódka – i stawiamy je z hukiem na blacie. To dobry alkohol, z najwyższej półki. Aleksiej Popow nie pija innego, a jest teraz moim współnikiem.

Pomiędzy nami zawisa niewypowiedziane ostrzeżenie – szanujemy się wzajemnie, bo łączy nas przecież ten sam cel. Jeśli jednak któryś spróbuje zdradzić drugiego, słono za to zapłaci. Myślę, że spotkałem człowieka równego sobie, i wiem, że on ma podobne zdanie o mnie.

Skoro nie mamy już nic do dodania, wstaję i wychodzę z łoży. Alek zostaje na miejscu, obserwuje mnie bystrym spojrzeniem.

– Masz do dyspozycji moich najlepszych ludzi. Dam ci wszystko, czego możesz potrzebować.

– Chciałbym, żeby jeden z nich wydostał siostrę Cami.

Eva jest wciąż u Aoife, podobnie jak Ethan, który pilnuje okolicy.

– Załatwione. – Kiwa głową. – A co z twoim domem? Mam tam wysłać kilku dodatkowych ludzi?

W tym momencie mieszkamy w hotelu Kavanagh's, który jest najbezpieczniejszym schronieniem dla Cami.

– Nie trzeba. To mój teren. Umiem go obronić. Każdy, kto waży się mi podskoczyć... zapłaci za to życiem. Ale moje rodzeństwo...

– Jasne.

Alek wie, jak załatwia się takie sprawy, cieszę się, że stoi po naszej stronie.

– W takim razie to już wszystko.

Zamierzam odejść, lecz Alek mnie zatrzymuje.

– Sądziś, że zabicie go wystarczy? – Czuję, jak włoski na karku stają mi dęba, sam nie wiem dlaczego. – Pytam, bo sędzę, że znajdujesz pocieszenie wyłącznie w mroku, podobnie zresztą jak ja. To w nim ożywają nasze demony. Jesteś jak przepołowiony. Masz dobrą połowę i złą. Ciekawi mnie, która z nich wygra.

Odwracam się, mierzę go ostrym spojrzeniem.

– Zadrzyj ze mną, a przekonasz się.

Nie rzucam słów na wiatr. Alek uśmiecha się pod nosem, docenił, że nie kładę uszu po sobie. Tak, oddaję mu swoje królestwo, lecz to nie oznacza wcale, że przegrałem. Ja tu jestem zwycięzcą.

Biorę Laleczkę za rękę i wychodzę swobodnym krokiem z pubu. Nigdy wcześniej nie czułem się tak zwycięsko jak w tym właśnie momencie. Nie uszło mojej uwadze, że przez całe spotkanie Cami nie wypowiedziała nawet słowa. Milczy także teraz, gdy zmierzamy w kierunku trucka.

Wiem, że nie cieszy jej moja decyzja.

W drodze do hotelu wpadam na pewien pomysł. Mam nadzieję, że dzięki niemu Cami zrozumie, dlaczego wybrałem tę, a nie inną ścieżkę.

Nic nie mówi, gdy mijam zjazd do Kavanagh's i jadę dalej, w kierunku zamku. Nie wybieram jednak tej drogi co zawsze, chcę bowiem pozostać niezauważony. Tereny wokół są rozległe, wystarczy więc skręcić w jedną z bocznych ślepych dróg.

Gaszę silnik i wysiadam z samochodu. Oddycham z ulgą, gdy słyszę, że ona robi to samo. Mam nadzieję, że mnie wysłucha.

Mijamy ogrodzenie i wchodzimy na teren posiadłości. Dalej są rozległe łąki, ale przed wścibskimi oczami kryje nas szpaler drzew. Trzymam się z dala od Laleczki, daję jej sporo wolnej przestrzeni. Idzie kilka kroków za mną wiedziona, jak sądzę, ciekawością.

Zatrzymuję się pod wielkim drzewem, gdy w polu widzenia pojawiają się mury zamku.

– O to właśnie walczę – mówię, nie odrywając wzroku od miejsca, które było i jest moim domem. – O naszą przyszłość, w której nie będziemy musieli oglądać się co rusz przez ramię w obawie o utratę życia. Chcę, żeby to znowu był nasz dom. Chcę w nim z tobą zamieszkać. – Cami wzdycha cichutko. – Wiem, że nie zgadzasz się z moim wyborem, ale tylko on wydaje mi się właściwy. Wcześniej tylko raz czułem podobną pewność. – Odwracam się do niej, po czym zdejmuję łańcuszek z szyi. – Mówię o chwili, gdy cię ujrzałem. Nie poradzę sobie bez ciebie, Laleczko. – Przygryza nerwowo dolną wargę, gdy zakładam jej na szyję wisiorek, należącą do niej broszkę. – Przechowywałem go dla ciebie, blisko serca, tam gdzie jest także twoje miejsce.

Przywiozłem ją tutaj, by zobaczyła, jak wygląda przyszłość, której dla nas chcę, ta, którą zbudujemy wspólnie.

– Nie musisz robić tego beze mnie – odzywa się w końcu, biorąc w dłoń różę, którą zawiesiłem na jej szyi. – Ale nie chcę, byś oddawał wszystko ze względu na kogoś innego. Na mnie chociażby. – Spogląda mi w oczy, wiedząc, że zamierzam protestować. – Odpowiedz mi, ale tak naprawdę szczerze. Czy podjąłbyś taką samą decyzję, gdyby mnie tu nie było?

– Ale tu jesteś – kontruje.

Kręci głową.

– Nie o to pytałam. Czy oddałbyś to wszystko, gdybyśmy nigdy się nie spotkali? Oddałbyś komuś innemu tron, który prawowicie ci się należy?

Chciałbym zaprotestować, bo wkraczamy w sferę domysłów, lecz prosiła, żebym był z nią całkowicie szczerzy.

– Nie. Ale teraz mam zupełnie inne priorytety. – Im więcej mówię, tym bardziej wygląda to na szukanie wymówki. – Nie chcę, by Shay musiał przechodzić przez to wszystko, czego ja doświadczyłem. Chcę, by miał zupełnie inne życie.

– To rozumiem. Nie wiem tylko, czy on tego chce, skoro jest twoim synem. W jego żyłach płynie twoja krew, obawiam się więc, że może się nie zgodzić z twoim wyborem, kiedy dorośnie.

Jeśli Ethan przejmie Belfast, rodzina Kellych tak naprawdę

nie wypadnie z gry. Nie możesz chronić ich w nieskończoność.

– Tak, to prawda, ale mogę chociaż próbować. Ethanowi niewiele brakuje do pełnoletności. Nie dam rady go powstrzymać, ale mogę zaoferować mu zupełnie inne życie.

Rozumiem jej punkt widzenia, bo także go podzielam. Dla mnie jednak najważniejsze jest to, że w końcu otrzymałem możliwość dokonania wyboru. Mam szansę stworzyć nowy dom, z dala od chciwości, z dala od przemocy, i zamierzam z niej skorzystać.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Pucku Kelly.

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Próbuję rozluźnić atmosferę, choć myślę w tej chwili o rozmaitych torturach, którym poddam Seana i Liama.

Moja komórka dzwoni. Odbieram pośpiesznie, bo widzę, że to Aoife.

– Cześć, przyszedł do mnie facet od jakiegoś Aleksieja – szepcze. – Co mam robić?

Widzę, że Alek wkroczył do akcji, bo i dlaczego nie miałyby tego zrobić od razu?

– Możesz mu zaufać.

– Okej. Eva się ucieszy, że ją stąd zabierze. Chyba nie bardzo mnie nie polubiła.

– Dziwisz się? – rzucam obojętnym tonem.

Pociąga nosem, a ja czuję się nagle jak dupek, że tak na nią naskakuję. Z drugiej strony to przez nią Cami nosi teraz gips na rękę. Ale także dzięki niej oboje jeszcze żyjemy. Nie nakablowała na nas Seanowi, przynajmniej na razie.

– Mogę do ciebie wpaść?

– Kiedy?

– Teraz.

Zerkam na Cami, która chyba wie, z kim rozmawiam.

– Ja...

– Chcę porozmawiać o naszym synu – przerywa mi, wiedząc, że ta kwestia nie daje mi spokoju.

Potrzebuję próbki jego włosów, by przeprowadzić własne testy. Odłożyłem tę sprawę na później, wolę zajmować się jednym problemem naraz. To jednak równie dobra chwila jak każda inna.

– Dobra. Cami i ja...

– Możemy porozmawiać w cztery oczy? Ona mnie nie lubi i ma do tego pełne prawo, ale o tej akurat sprawie powinniśmy rozmawiać tylko we dwoje. Wyślę ci adres miejsca, gdzie się spotkamy.

Spoglądam po raz kolejny na Laleczkę i dociera do mnie, że Aoife będzie mi zawsze przypominała o życiu, o którym pragnę jak najszybciej zapomnieć.

– Nie ma sprawy. Zaraz przyjadę.

Rozłączam się, ciekawi mnie, jak Cami na to zareaguje.

– Człowiek Aleka przyjechał po Evę – zaczynam od dobrych wieści. – Aoife chce porozmawiać o Shayu.

– Akurat – prychna, przewracając oczami. – Niech zgadnę: chce pogadać na osobności.

– Tak – przyznaję, drapiąc się po nasadzie karku. – Wybacz, wiem, jakie to musi być krępujące dla ciebie.

Kręci głową.

– To pestka w porównaniu z tym, jak popieprzyło się nasze życie. Rób, co musisz. Zrób te testy, żebyśmy mieli potwierdzenie tego, co już i tak wiemy.

Biorę ją za rękę, całuję w dłoń, chcę, by wiedziała, jak bardzo ją kocham. To, co zaraz potem mówi, utwierdza mnie w przekonaniu, że jest tą jedyną, wybraną.

– Zajebię ją, jeśli zaczniesz cię teraz przekabacać.

– Lubię, gdy przeklinasz – rzucam, pokazując jej, jak bardzo mnie to kręci, gdy wpijam się w jej usta.

Nie ma się czym przejmować, choć ten wybuch zazdrości naprowadza mnie na kolejną myśl. Najpierw jednak muszę uporać się z Aoife.

Aoife przesłała mi koordynaty jakiegoś parku. Zostawiłem Cami w Kavanagh's, obiecując, że wrócę jak najprędzej. Aine zgodziła się zrobić, o co poprosiłem, choć nie ukrywała, że mnie nie lubi. Zrobiła to tylko dla Laleczki. Przed przyjazdem na miejsce spotkania robię jeszcze jeden przystanek i zabieram coś, co spoczywa teraz w kieszeni, paląc mnie żywym ogniem.

Skupiam się jednak na celu tej wizyty, gdyż widzę Shaya bawiącego się z innymi dziećmi.

Aoife siedzi na ławce, obserwując go uważnie. Widać wyraźnie, że jest dobrą matką. Rezolucyjność jej synka najlepszym tego dowodem.

Macha ręką, gdy mnie zauważa.

Podchodzę bliżej, siadam obok niej. Mam na nosie okulary przeciwsłoneczne, a na głowie czapkę bejsbolową. Nie jest to idealne przebranie, dlatego musimy szybko załatwić sprawę.

– Cześć, Aoife. O czym chciałaś rozmawiać?

Mówię ostrym tonem, nie mam czasu na żadne gierki.

Odchrząkuje, oczyszczając krtań.

– Pomyślałam, że najwyższy czas, byś zrobił te testy – mówi, a ja wyczuwam w jej głosie cień urazy. – Przyprowadziłam Shaya, żebyś pobrał od niego próbki, skoro mi nie wierzysz.

– Owszem, Aoife, nie ufam ci – potwierdzam, nie zamierzam bowiem owijać w bawełnę. – Rozmawiamy tylko z jego powodu, ale nigdy nie wybaczę ci tego, co zrobiłaś Cami.

Shay podbiega do nas, zanim jego matka zdąży odpowiedzieć. Mierzy mnie podejrzliwym spojrzeniem.

Nic do mnie nie czuje, ale to raczej moja wina, bo do tej pory starałem się trzymać go na dystans, co jest bardzo niesprawiedliwe.

– Cześć, chłopczyku – mówię, mając nadzieję, że przybrałem wystarczająco lekki ton.

– Nie jestem już chłopczykiem – oświadcza hardo. – Wszystko w porządku, mamusi? Czemu jesteś taka smutna?

Już rozumiem, dlaczego Laleczka jest tak pewna, że to mój syn, ale muszę zrobić swoje.

Sięgam do plecaka, wyciągam wacik przysłany przez firmę zajmującą się badaniami DNA. Mam też fiolkę, do której trzeba włożyć pobraną próbkę włosów. Nie chcę straszyć Shaya, dlatego przekazuję inicjatywę w ręce jego matki.

– No chodź, przytul mamusię – zaprasza go, rozkładając szeroko ręce.

Mruży gniewnie oczy, nie spuszczając ze mnie wzroku, lecz robi to w końcu. Aoife wrywa mu dwa włoski z głowy, gdy przywiera do niej mocno. Muszą mieć cebulki, o czym ona doskonale wie, skoro sama zlecała testy.

Czuję się jak skończony dupek, ale to jest niestety konieczne.

Aoife pokazuje mi gestem, żebym podał jej wacik.

– Możesz to włożyć do buzi?

Odsuwa Shaya delikatnie na odległość ramienia, po czym pokazuje mu wacik.

Chłopak daje sobie zrobić wymaz i próbka trafia w moje ręce.

– Czy dzięki temu będziesz szczęśliwsza, mamusiu?

To pytanie bardzo mnie boli, pamiętam bowiem doskonale, że będąc w jego wieku, także chciałem za wszelką cenę uszczęśliwić mamę.

– Tak, idź już się bawić, mamusia porozmawia z Puckiem.

Próbuję się do niego uśmiechnąć, lecz odpowiada mi klasycznym spojrzeniem spode łba. Nie mam mu tego za złe. Ja też bocyłbym się na człowieka, przez którego mama wydaje się smutna.

Odbiega, oglądając się kilka razy, by sprawdzić, czy nie krzywdzę Aoife. Gdy wchodzi na zjeżdżalnię, jego matka wyjawia mi w końcu prawdziwy powód tego spotkania.

– Co zamierzasz zrobić, gdy wyniki testu potwierdzą, że Shay naprawdę jest twoim synem? – Nie ma żadnego „jeśli”, jest tego pewna. – Chcę być obecna w jego życiu. Dlatego proszę, obiecaj mi, że nie wystąpisz o wyłączną opiekę.

– To akurat mogę ci obiecać – przyznaję, chowając próbki do plecaka. – Nie odebrałbym dziecku matki.

– Dziękuję. – Z trudem przetyka łzy. – A co z nami? Wiesz, ten zamek jest wielki. Moglibyśmy...

– Jeśli sugerujesz przeprowadzkę do mnie, to wybij sobie ten pomysł z głowy. Nie ma na to szans, rozumiesz? Będę o was dbał, ale nigdy nie staniemy się rodziną, jak ty byś chciała.

– Wiem, że coś do mnie czułeś – mówię, nie zamierzając widocznie porzucić fantazji.

– Aoife, do kurwy nędzy – rzucam sfrustrowany. – Już to przerabialiśmy. Kocham Cami. I to się nie zmienia.

– Dlaczego nie chcesz spróbować? Tam, w więzieniu, gdy mnie dotykałeś, ja...

Przekłuwam tę bańkę od razu. Brutalnie.

– Głodnemu chleb na myśli, jak powiadają. Tylko o to chodziło. Ruchałem cię, a tobie się to podobało. Mnie zresztą też, ale to był tylko seks.

Wymierza mi siarczysty policzek.

– Jak śmiesz! Shay jest owocem czegoś więcej niż tylko seksu.

– Tak. Z czegoś okropnego zrodziło się coś cudownego i zamierzam zrobić wszystko, by wywiązać się ze swoich obowiązków, ale to wszystko z mojej strony, Aoife. Nic więcej nie dostaniesz. Przykro mi, jeśli myślałaś inaczej.

Te przeprosiny nic dla niej nie znaczą.

Zrywa się z ławki.

– Nie mogę uwierzyć, że byłam taka głupia. Twój ojciec był dla mnie miłszy niż ty. Powiedz mi, dlaczego miałabym ci wierzyć, skoro bez przerwy dajesz mi do zrozumienia, jak niewiele dla ciebie znaczę? Może to ciebie powinnam się wystrzegać, nie Seana? Może powinnam powiedzieć mu, co wiem, i w ten sposób się przekonać, który z was mówi prawdę?

– Uważaj, co mówisz – ostrzegam, zdejmując okulary przeciwsłoneczne, by dotarło do niej, że nie żartuję. – Bardzo źle reaguję na groźby.

– Groźby? – przedrzeźnia mnie, składając ręce na piersi. – Gdybym chciała ci grozić, postawiłabym ultimatum: albo ja, albo Cami. Gdybyś wybrał ją, poinformowałabym Seana, że nie ma jej tam, gdzie powinna być. Tak wygląda groźba.

Wstaję z ławki, zanim zdąży się napuszyć, i chwytam ją za rękę. Jeden ruch i stajemy twarzą w twarz.

– Zrób to, a daję słowo, że nigdy więcej nie zobaczysz Shaya.

– Przed chwilą twierdziłeś, że nie odebrałbyś dziecku matki – rzuca, próbując się uwolnić.

Nigdzie się nie ruszy.

– Ja bym tego nie zrobił – mówię – ale Sean nie będzie miał oporów. Jeśli mu wyjawisz, co wiesz, przestanie cię potrzebować. Zastrzeli cię na miejscu i zabierze mojego syna. Tak to będzie wyglądać. Nie inaczej. Zatem proszę, idź i opowiedz o wszystkim mojemu ojcu. No dalej.

Stawiam się jej, bo nie pozwolę się szantażować po raz kolejny.

– Może tak zrobię.

Ona nadal nic nie rozumie.

– Tak bardzo chcesz, żebym cię znowu wyruchał? O to ci chodzi? Przykro mi cię rozczarować, ale bierzesz nasz wymuszony związek za coś zupełnie innego.

Łzy ciekną z jej błękitnych oczu, wiem dobrze, jak uderzyć, by zabolalo najmocniej. Ona wierzy w bajki, ja nie.

– Zabieraj Shaya do domu. Rozmowa skończona. – Dopiero teraz ją puszczam.

Muszę się zbierać, zanim zrobię coś, czego będę żałował.

Odwracam się szybko, podchodzę do miejsca, gdzie bawi się Shay. Przesłania oczy dłonią, kiedy się zbliżam.

– Opiekuj się mamą.

Kiwa głową, nie pyta dlaczego. Myślę, że jest zadowolony, że już sobie idę.

Wsiadam do trucka, ale nie odjeżdżam od razu. Siedzę tam, gapiąc się w przednią szybę. Aoife zaczyna sprawiać problemy, a ja nie bardzo wiem, jak to załatwić. Tak wiele zależy od tego, czy zdoła dochować tajemnicy! Jeśli wyzna Seanowi prawdę...

– Kurwa! – klnę, uderzając dłońmi w kierownicę.

Muszę się na czymś wyżyć, zanim eksploduję.

Ręce mi się trzęsą, gdy wysyłam esemesa do Austina.

Ktoś musi mieć oko na Aoife. Nie możemy jej ufać.

Odpowiada mi moment później:

Załatwione. Czy ona może nam zaszkodzić?

Przykro mi, ale nie znam odpowiedzi na to pytanie. Dlatego odpisuję szczerze:

Nie wiem.

Aoife właśnie narysowała sobie tarczę strzelniczą na czole. To kolejna ofiara tej niekończącej się wojny.



CAMI

Staram się o tym nie myśleć, wiem przecież, że Aoife zawsze będzie nieodłączną częścią życia Punky’ego, lecz to nie zmniejsza ciężaru na moim sercu. Zawiózł mnie do hotelu przed kilkoma godzinami, ale mam wrażenie, że od tamtej chwili upłynęła wieczność.

Wiem, że czuję się tak z powodu podświadomości, która podszeptuje mi do ucha, że Aoife i Punky’ego łączy coś, czego ja nigdy nie doświadczę. Mają dziecko, cudownego chłopczyka. Nieważne, co przyniesie nam przyszłość, on zawsze będzie pierworodnym synem mojego ukochanego.

Staram się zająć czymś ręce i głowę. Idę do pobliskiego sklepu kupić sobie parę rzeczy, bo zostało mi już tylko to, co mam teraz na grzbiecie. Nie wiem też, jak długo zostanę w hotelu, co znaczy, że muszę mieć choćby podstawowy zestaw kosmetyków. Żywię nadzieję, że nowe ciuchy i skromny makijaż pomogą mi wyjść z dołka.

Nie wyglądam już jak chodzący trup, ale nadal czuję się parszywie.

Spotkanie z Alekiem, facetem emanującym pewnością siebie i charyzmą, uspokoiło mnie nieco, teraz już wiem, że możemy wygrać to starcie. Wątpię jednak, czy Punky zdoła oddać wszystko, o co tak zawzięcie walczył. Mówi, że tak będzie, za co kocham go jeszcze bardziej, zdaję sobie jednak sprawę, że zostawienie za sobą tamtego życia może nie być wcale takie proste.

Ten kraj, ten styl życia – to cały on, o czym doskonale wiem. Nie chcę, by się tego wszystkiego pozbywał dla dobra, jak uważa, paru innych ludzi. Nie chciałabym, by robił to z mojego powodu. Umowa została jednak zawarta. Alek z pewnością go zabije, jeśli zmieni teraz zdanie.

– Wyglądasz ślicznie.

Niepewność wyparowuje ze mnie w momencie, gdy czuję na sobie jego ramiona i słyszę te słowa. Wtulam się niego, uspokajam, byłam tak zamyślona, że nie słyszałam nawet, kiedy wrócił.

– Dzięki. Jak ci poszło?

Punky całuje mnie w skroń, przytula jeszcze mocniej.

– Nie chcę o tym teraz rozmawiać.

Zaczynam panikować, ale zanim zdążę zapytać dlaczego, szepcze mi do ucha wyłodniałym głosem:

– Zamknij oczy.

Robię, o co prosi, bo dałabym wszystko, by odciąć się od wydarzeń tego dnia.

Staje za mną i wyprowadza mnie z pokoju. Nie otwieram oczu, ufam mu całkowicie, gdy prowadzi mnie w dół schodów. Ciekawość bierze jednak górę, gdy skręca w lewo, by przejść do ogrodu.

Choć mam oczy zamknięte, wiem dokładnie, gdzie jestem, bo znam ten hotel jak własną kieszeń.

– Dokąd mnie prowadzisz?

– Zaufaj mi – mówi, a ja płonę, słysząc ten słodki głos.

Idziemy dalej, a gdy czuję pod bosymi stopami trawę, nagle staję się wolna. Tutaj, na łonie natury, przestaję być trybikiem w wielkiej maszynie, mogę sama decydować o swoim losie.

I jak zawsze wybieram Punky'ego.

Zatrzymujemy się, ale nadal nie otwieram oczu. Czekam na jego polecenie. Nie odzywa się jednak. Stoimy tam razem, rozkoszując się ciszą.

Niemal usypiam na stojąco, lecz budzi mnie całusem w policzek.

– Możesz już otworzyć oczy.

Nie robię tego natychmiast. Doceniam ten moment, ponieważ czuję, że zapamiętam go na resztę życia. Bycie tutaj, z nim, wydaje się takie właściwe.

Rozwieram powieki i natychmiast je mrużę, odnoszę wrażenie, że wzrok płata mi figle, ale nie, mam przed sobą bajeczne światełka i suto zastawiony stół. Oczy mnie nie mylą.

Punky to zrobił. Dla mnie.

– Jakie to piękne – szepczę, nie mogąc oderwać wzroku.

Stół jest wspaniale zastawiony, świeca na środku nadaje mu magicznego posmaku. Kiedy on to wszystko przygotował?

– Jestem ci winien randkę – mówi, ujmując mnie za serce tym, że pamięta o obietnicy rzuconej tak wiele nocy temu. – Mam nadzieję, że tak powinna wyglądać.

Wyczuwam jego niepokój – za to właśnie go kocham: rządzi niepodzielnie z wielką pewnością siebie i nie przeprosza za nic, ale w takich sytuacjach bywa zagubiony jak dziecko we mgle.

– Jest doskonale, Puck. Cudownie. Kocham cię.

– Powtórz to jeszcze raz. – Muska ustami mój policzek, zamieniając mnie w galaretę.

– Kocham cię. Bardzo. Ale pokochałabym cię jeszcze bardziej, gdybyś pozwolił mi zjeść to wszystko.

Seksowny rechot rozprasza mnie, jeszcze chwila i zapomnę o tych delikatesach i schrupię coś smaczniejszego – jego.

Prowadzi mnie do stołu, odsuwa mi krzesło. Przyjmuję te gesty, uśmiechając się do niego. Siada naprzeciw, sięga po butelkę wina. Nalewa je do mojego kieliszka, a ja chłonę ten widok z ogromnym podziwem.

– Nie mogę przypisać sobie wszystkich zasług – ujawnia. – Aine mi pomagała, choć naprawdę mnie nienawidzi.

Nie umiem powstrzymać śmiechu.

– Ona jest po prostu nadopiekuńcza. Widziała, przez co przechodziłam, gdy ciebie nie było. Tutaj się chroniłam przed resztą świata.

Nastrój zmienia się błyskawicznie, kiedy wspominam, po co tu przybyłam. Milkniemy, uznając, że najwyższa pora skosztować tych wszystkich przysmaków, które stoją przed nami.

Nie zdawałam sobie sprawy, jaka jestem wyłodniała, dopóki nie wzięłam do ust pierwszego kęsa. Jedzenie było ostatnie w kolejce, ale skupiam na nim wszystkie zmysły po skosztowaniu irlandzkiego gulaszu. Przetykam trzecią łyżkę i nagle zauważam, że Punky przygląda mi się, szczerząc wszystkie zęby.

– Co? – pytam z pełnymi ustami.

Kręci z rozbawieniem głową.

– Nic, patrzę po prostu, jak jesz.

– Cóż, dawaj mi codziennie tak pyszne potrawy, a będę się nimi opychała, aż pęknę.

Na jego twarzy pojawia się jakiś dziwny grymas – już mam go zapewnić, że żartowałam, choć nie do końca to prawda, lecz zamieram z półotwartymi ustami, bo przesuwają po blacie

maleńkie atlasowe puzderko. Spoglądam na nie, potem jeszcze raz na niego.

– Otwórz – zachęca, nie mogąc się napatrzeć mojemu zdziwieniu.

Nie chcę niczego zakładać, ręka jednak mi drży, gdy po nie sięgam.

– Jeśli ci się nie spodoba...

Nie słyszę, co mówi, bo nie ma takiej siły, by nie spodobało mi się to, co mam teraz przed oczami. To najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam.

W lśniącym jedwabiu osadzono pierścionek zaręczynowy z białego złota, cieniutką obrączkę z okrągłym brylantem.

Zdaję sobie sprawę, że Punky czeka, aż coś powiem, ale brak mi słów. Za dużo wrażeń naraz.

– Wiem, że nie ustalaliśmy, jaki pierścionek chciałabyś dostać, ale gdy go zobaczyłem, pomyślałem, że będzie idealnie pasował. Pierścionek mojej mamy miał podobny kształt, to jeszcze pamiętam. A jak zapytałem jubilera o ten egzemplarz... – Milknie, kiwa głową do własnych myśli. Rozumiem, skąd ta przerwa, gdy dodaje w końcu: – Powiedział mi, że ten model nosi nazwę Cara.

Łzy napływają mi do oczu, to coś więcej niż tylko piękna biżuteria. To oznaka czekającej nas przyszłości – nieskończonej.

– Mogę go oddać, jeśli nie...

– Uwielbiam go – wpadam mu w słowo, wodząc palcem po brylancie. – Jest doskonały.

Oddycha z ulgą, gdy to mówię.

Wstaje, wyjmując go ostrożnie z pudełeczka. Ujmuje mnie za palec u lewej ręki i przyklęka. Rozmiar pasuje idealnie.

Oboje wpatrujemy się w ten pierścionek, wyobrażamy sobie, jakie ma dla nas znaczenie i co przeszliśmy, by dotrzeć do tego momentu. Nie przypuszczałam, że spotka mnie takie szczęście na tym okrutnym świecie, ale w tej chwili jestem najszczęśliwszą z kobiet.

Nie umiem się powstrzymać, przyglądam się brylantowi pod każdym możliwym kątem, obserwuję refleksy światła, jakie się na nim tworzą.

– Na zawsze twój – szepczę. Nie spodziewałam się, że te słowa mogą sprawić tak ogromną radość.

– Na zawsze – odpowiada, wodząc językiem po dolnej wardze. Wyjął z niej kolczyk, ale zostawił ten w nosie.

Gorąco oblewa mnie od stóp po czubek głowy.

Pragnę go. Pragnę go teraz.

Rękę mam wciąż na temblaku, ale nie dbam o to, że złamię ją ponownie, tak desperacko pragnę go dotykać i aby on mnie dotykał w najbardziej zdeprawowany sposób.

– Laleczko... – ostrzega, czytając we mnie jak w otwartej książce.

Wiem, że będzie podchodził do mnie z najwyższą ostrożnością, ponieważ nie chce mnie skrzywdzić, ale ja cierpię teraz z jednego powodu: że jest tak daleko ode mnie.

Chwytam go za koszulkę, przyciągam do siebie, wpijam się wargami w jego usta. Oddaje ten pocałunek pożądliwie, co znaczy, że pragnie mnie równie mocno jak ja jego. Był bardzo ostrożny, gdy kochaliśmy się poprzednio, z powodu moich ran, lecz to już przeszłość.

Chcę, by znów się zatracił.

Nie możemy znieść magii tych pocałunków. Kiedy przygryza moją dolną wargę, pragnę już tylko jednego: by posiadał mnie teraz, tutaj. Nie chcę jednak okazywać braku szacunku wobec dzieła Aine. Wstaję więc, pociągając Punky'ego za sobą. Nasze wargi nie rozłączają się nawet na moment. Całujemy się w blasku księżyca.

Odrywam się w końcu od niego.

– Chodź za mną – dyszę.

Kiwa głową, wiem, że podążyłby za mną na dno piekiel, gdybym go poprosiła.

Ujmuję go za rękę i prowadzę w ustronne miejsce, tam, gdzie znajdowałam spokój, gdy miałam wszystkiego dość. Bywałam tu częstym gościem. Teraz jednak zastąpię smutek spełnieniem, po to prowadzę go do tej opuszczonej szopy. Popycham drzwi, rzucamy się na siebie, zanim zdążą się zamknąć.

Zdzieram koszulkę z Punky'ego, pragnę poczuć jego ciepło na języku. Wpijam się w jego szyję, ledwie staje przede mną obnażony do pasa, zsuwam się w dół. Liżę jego muskularną klatkę piersiową, a on pomrukuje jak dziki zwierz.

Kiedy zjeżdżam niżej i wodzę językiem po każdej wypukłości mięśni brzucha, muszę się hamować, by nie doznać orgazmu. Jego muskularne ciało jest tak idealne i kurewsko dzikie. Pieszczę je palcami, całuję i oblizuję, a gdy docieram do paska, na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

Mięśnie skośne brzucha ma jak wykute w granicie, mam chęć pożreć je wszystkie kawałek po kawałku, bo Punky jest mój, mój, mój.

Rozpinam mu pasek, potem spodnie, a gdy je opuszczam, stojący kutas prostuje się sprężyscie. Teraz ja mruczę z pożądania.

– Dziecinko... – Nie kończy, bo przyszła moja kolej, by paść na kolana.

Spoglądam na niego spod rzęs i oblizuję usta, zanim wpakuję go sobie całego do ust.

– Ja pierdołę... – klnie zduszonym głosem.

To bluźnierstwo skłania mnie do wepchnięcia go sobie aż w gardło.

Dławię się, wyciągam go nieco tylko po to, aby wyruchać wygłodniałymi ustami. Wciąż mi mało, obrabiam go desperacko, używam rąk na równi z wargami.

Pulsuje w moich ustach, moja cipka wibruje z pożądania, ale ten moment jest wyłącznie dla niego.

Sycę się, pochłaniając go raz po raz, gdy porusza biodrami. Chwyta mnie za włosy, owija je na palcach, kontroluje głębokość i prędkość pchnięć, a nie jest bynajmniej grzeczny. Pieprzy mnie w usta z brutalną zwinnością, wiedząc, że to zniosę.

Dławię się za każdym razem, gdy uderza mnie w przelyk, ale jeśli próbuje go wyciągnąć, przyciągam go za umięśnione udo, nie pozwalając, by przerwał.

Robienie tego wszystkiego jedną ręką jest frustrujące, bo chciałabym pieścić też siebie, kiedy zadowalam jego. To wyczekiwanie ma jednak swoje plusy, wzmaga bowiem pożądanie.

Jego kutas twardnieje jeszcze bardziej, co oznacza jedno: zaraz dojdzie.

– Laleczko... – dyszy, desperacko próbując odsunąć mnie od siebie.

Ale ja ssę go mocniej, szybciej.

Smakuje piżmem i wszystkim tym, co męskie. Porykuje nosowo, gdy wodzę językiem po spodniej stronie jego kutasa, po czym wpijam się w nabrzmiąłą żołądz. Czuję nagłą falę gorąca zalewającą moje usta, ale zamiast go wyciągnąć, połykam wszystko.

Staram się, jak mogę, część nasienia jednak ścieka mi po brodzie, bo doszedł z taką mocą, że natychmiast zrobiłam się mokra. Pierwotne pomruki, które wydaje, dodają wszystkiemu pikanterii, uwielbiam je.

Wykonuje jeszcze dwa pchnięcia, wzdycha, jest usatysfakcjonowany, teraz pozwalam, by go wyjął.

Opuszcza dłoń, ociera mi wargi kciukiem, rozsmarowuje nasienie po całej brodzie i policzku. Kurewsko mnie tym podnieca. Wiem przecież, że dopiero zaczynamy zabawę.

Rozbiera się do naga i podnosi mnie, uderzam plecami w ścianę. Obraca mnie tyłem do siebie. Nie mam czasu na reakcję, gdy zadziera mi sukienkę i zrywa ze mnie majtki. Zmusza

mnie, bym szerzej rozstawiła nogi, po czym klęka.

– Daj mi tę zgrabną dupcię – żąda, napierając na moje plecy.

Wypinam się mocno, nadstawiając mu dupę, jak chce.

Zerkam przez ramię i kwilę z rozkoszy, gdy zanurza twarz pomiędzy moimi pośladkami, ssąc okolice odbytu. Nie zdawałam sobie sprawy, że uwielbiam seks analny, dopóki Punky mnie tego nie nauczył, ale kiedy zaczyna mnie pożerać, bez wstydu i litości, ja także nie mam zahamowań i napieram na jego twarz.

Chwyta mnie za biodra, pochyla się jeszcze bardziej, by mieć dostęp do dupy i cipki zarazem. Jest wszędzie, ssie, liże i całuje, sprawia, że cała płonę. Nie mogę uwierzyć, że będę doświadczać tego przez całe życie.

Pierścionek na moim palcu pasuje idealnie, jakby został dla mnie zrobiony. Bo tak jest. Takie było moje przeznaczenie. Punky jest mój już na zawsze.

Bierze całą cipkę w usta, pochłania ją z taką intensywnością, że z trudem udaje mi się złapać oddech. Ja naprawdę mam wrażenie, że on mnie żywcem pożera. Liżąc moją dupę, wsadza mi dwa palce, abym czuła, że jestem pełna. Pieprzy mnie ustami i palcami, doprowadzając do szaleństwa.

– Punky... – jęczę, ocierając się o niego. Chcę dojść tu i teraz.

Napieram z całych sił, pragnę, by zakończył te męki, ale jego ochryply rechot mówi mi, że chce, abym go o to błagała.

– Powiedz to. – Jego gorący oddech pali mi skórę.

– Proszę, doprowadź mnie do orgazmu.

Gardłowy pomruk potwierdza, że zostałam wysłuchana – daje mi to, czego pragnę, gdy wsuwa język do mojej cipki i muska nim łechtaczkę. Trzyma mnie w pasie, zmusza, bym ujeżdżała jego twarz, i ten ruch przepelnia czarę.

Dochodzę z głośnym satysfakcjonującym jękiem, trzęsąc się jak galareta.

Punky spija ze mnie ostatnie drżenie, zachęca mnie, bym dalej kołysała się przed jego twarzą, liże mnie, ssie i kąsa najczulsze partie ciała. Sprawia, że ten orgazm trwa w nieskończoność, ale gdy wracam w końcu na ziemię, oboje uznajemy, że chcemy więcej.

Wstaje, obraca mnie twarzą do siebie. Na widok jego groźnej miny zdejmuję sukienkę przez głowę. Nie miałam na sobie biustonosza, Punky wykorzystuje to błyskawicznie, pochyla się i zaczyna ssać moje sutki.

Odchylam się mocno, cieszy mnie nawet to, że pociera jednodniowym zarostem o moją czułą skórę, bo teraz wszystko jest takie wspaniałe. Cokolwiek ze mną robi, czuję się bosko.

Przyciąga moją twarz do swojej, całuje go, nie dbam o to, że jest wysmarowany mną. Prowadzę go do niewielkiej sofy, popycham na siedzisko. Wpada plecami między wielkie poduchy. Na jego twarzy widzę wyłącznie miłość, gdy siadam mu na kolanach.

Znów mu stoi, a ja jestem mokra do granic. Chwytam go więc za kutasa i naprowadzam, by wszedł we mnie cały, centymetr po pieprzonym centymetrze. Syczymy unisono, gdy łączymy się ponownie, bo nic, naprawdę nic nie może się z tym równać.

Nie spieszę się, czerpię rozkosz z naszego związku. Wstrzymuję oddech, gdy nabijam się na niego po sam kraniec. Zamieram. Czuję człowieka, który mnie posiadał całą – umysł, ciało i duszę.

Widziałam, jak zabijał, i to naprawdę brutalnie, ale przez to jeszcze bardziej cenię sobie jego miłość, ponieważ wiem, że to nie byle błahostka. On z wyboru kocha mnie i chroni. Choć nasz związek zrodził się z odrazy, udało nam się stworzyć coś niebywale pięknego.

– Kocham cię – mówię, po czym zaczynam się poruszać.

Odchyła głowę do tyłu, a ja ujeżdżam go powoli, radując się tą chwilą. Spełniliśmy się

już oboje, dlatego chcę, by to, co nastąpi teraz, trwało całymi godzinami, a nawet dniami.

Kołyszę się w przód i w tył, torturuję nas oboje zbyt wolnymi ruchami, ale to oczekiwanie zwiększa jedynie nasze podniecenie.

Punky spogląda na miejsce, w którym znika we mnie, obserwuje uważnie, jak stajemy się jednością.

– Ja też cię kocham – mówi. Jego miękki akcent poraża mnie do głębi. – Nie mogę uwierzyć, że jesteś moja.

Kocham to, że należę do niego, a on do mnie, bo w końcu czuję się spełniona.

Splatamy palce, on wodzi kciukiem po pierścionku, cieszy mnie, że tak bardzo sobie ceni, że noszę go z dumą, bo dla mnie to coś więcej niż tylko zapowiedź małżeństwa.

To znak, że nam się udało – że przetrwaliśmy.

Dalej kołyszę się w niespiesznym tempie, pomrukuje zgodnie, wtuleni w siebie, jakbyśmy byli jedynymi istotami na świecie. Pozwala mi na przejście kontroli, ufa mi, jak ja ufam jemu.

Nasze ciała są śliskie od potu, rozgrzane, a gdy kładzie dłoń na moim biodrze, jego palce wpijają się w ciało. Przyspieszam nieco, bo tego pragnie. Unoszę się tylko po to, by opaść wolno na niego.

– Kurwa, dziecinko... – sapie, żyły występują mu na karku. – Zabijasz mnie.

– Jaka piękna byłaby to śmierć – kontruję, zaciskając mięśnie na jego kutasie.

Dajemy sobie rozkosz przez całe godziny, tak nam się przynajmniej wydaje, nawet na moment nie przerywając kontaktu. Nasza więź jest w tym momencie tak głęboka, że gdyby coś mu się stało, wiem, że i ja bym umarła.

Pochyla się do przodu, ssie moje piersi, a ja wodzę palcami po jego torsie i twardych jak kamień mięśniach brzucha. Nie pamiętam, kiedy czułam się tak bliska Punky'emu. Pieprzę go niespiesznie, kołyszę się do przodu i do tyłu, a potem na boki.

Chwyta mnie za dupę, zachęca, bym nabijała się głębiej, a gdy zmieniam pozycję i kucam nad nim, jestem pewna, że oboje zaraz dojdziemy.

Zwiększam tempo, podskakuję na jego kutasie, podpieram się na śliskiej od potu piersi. Teraz ujeżdżam go ostro. Chwyta się za oparcie sofy. Nieomalże rozrywa ją na strzępy, wypychając biodra, odpowiadając na każdy mój ruch.

Pochylam się i całuję go w usta, nie przerywając ujeżdżania. Nogi mam jak z waty, ale Punky trzyma mnie obiema rękami za biodra, czerpie ogromną rozkosz, której oboje tak bardzo pragniemy. Niewiele trzeba, by moje ciało zwiotczało – teraz ja jestem marionetką, a on lalkarzem, robi ze mną, co chce.

Teraz to on rucha mnie ostro, a gdy ociera się o moją łechtaczkę, zawsze pod odpowiednim kątem, odchylam głowę do tyłu i widzę gwiazdy, dochodząc z głośnym krzykiem. Serce wali mi jak młot, ciało drży niekontrolowanie.

Punky także dochodzi z gardłowym głośnym pomrukiem, spuszcza się we mnie. Nie myślę o konsekwencjach, ponieważ tego właśnie chcę. I zawsze chciałam.

Teraz, gdy nie mam już sił, padam na twarz, z trudem łapiąc oddech. Kręci mi się w głowie, noż kurwa mać, to było po prostu zajebiste. Punky tuli mnie mocno do piersi, on także ciężko dyszy, tak jesteśmy zmęczeni.

Pozostajemy połączeni przez długie minuty, po prostu wsłuchując się w ciszę. Nie chcę, by to się skończyło.

Punky wodzi palcami po moich plecach, suną w górę, potem w dół, pokrywam się gęsią skórą od karku po palce u stóp. Przemykam oczy, chce mi się spać, ale wtedy ożywa jego komórka. Nie zamierza odbierać, lecz wzdycha w końcu ciężko, bo dzwonek nie milknie.

– Wybacz, dziecinko.

Mruczę gniewnie, schodząc z niego, i opadam na sofę. Podziwiam jego kształtny tyłeczek, gdy szuka pośpiesznie telefonu. W chwili gdy odbiera, nastrój pryska.

– Kurwa! – mamrocze przed zakończeniem połączenia.

Widzę, że ubiera się w pośpiechu, robię więc to samo.

– Coś nie tak?

Przezesuje dłonią włosy, potrzebuje chwili, by zebrać myśli. To zły znak.

– Chodzi o Aoife. – Czekam, aż coś doda, ale nic nie mogło mnie przygotować na słowa, które słyszę: – Ona... nie żyje, a Liam porwał Shaya. Musimy jechać.





PUNKY

To musi się skończyć. Więcej już nie zniosę.

Gdy Alek zadzwonił i poinformował mnie, co się stało, odniosłem wrażenie, że historia znów się powtarza, i to nie pierwszy raz. Nie pozwolę jednak, by kolejna osoba została zakładnikiem, zwłaszcza że to moje dziecko.

Ludzie Aleka pojechali za Liamem do Dublina, do jego domu, przed którym właśnie zaparkowaliśmy.

Ekipa Rosjanina nie zamierza interweniować, wiedząc, że to moja walka. Nie pozwoliłbym, by ktoś mi odebrał to prawo. Alek twierdzi, że dla Aoife jest już za późno, ale ma też pewność, że Liam nie skrzywdzi Shaya, bo potrzebuje dzieciaka w tym samym celu, w którym Sean przetrzymywał Laleczkę.

Nie wiem, dlaczego Liam zdecydował się zabić Aoife i porwać mojego synka, ale domyślałam się, że odkrył, iż Cami nie ma tam, gdzie powinna być. Zamierzam jednak sprawdzić, czy się nie mylę, i zrobię to teraz.

Nie jestem w stanie złożyć sensownego zdania. Mogę jedynie myśleć o zabiciu tego skurwiela.

Wysiadamy z Laleczką, oboje jesteśmy uzbrojeni. Ludzie Aleka, podobnie jak moi, siedzą w ukryciu, czekając na rozkaz szturm na ten dom, by ukarać człowieka, który mnie zdradził. Nie mam żadnego planu. Wiem jednak, że nie mogę tam po prostu pójść i zapukać do drzwi.

Potrzebuję czegoś, co odwróci uwagę Doyle'a, i uznaję, że najlepiej nadaje się do tego rosyjski mafioso.

Alek podchodzi do nas spokojnym krokiem. Nie rusza go to, do czego się szykujemy. Robię, co mogę, by zachować zimną krew, ale wiem, że nie uspokoję wewnętrznych demonów, jeśli nie pozwolę im kogoś rozszarpać.

– Przykro mi z powodu matki twojego dziecka – mówi, pochylając głowę z szacunkiem. – Zginęła szybko, jeśli to dla ciebie jakieś pocieszenie. Nie żyła, zanim moi ludzie zdążyli zareagować. Została uduszona.

Laleczka wydaje cichy jęk.

Ja milczę jak grób, bo z tego, co mówi Rosjanin, wynika, że Aoife zaprosiła Doyle'a do swojego domu, jakby go znała. Czyżby od samego początku grała na dwa fronty? Czy zaplanowała sobie to wszystko, by się na mnie zemścić? Ja już nic z tego nie rozumiem.

– Dzięki, że mi pomagasz – mówię, bo bez niego nie trafiłbym pod dom Liama.

– Gardzę ludźmi, którzy wykorzystują niewinne dzieci do swoich gier. Tak postępują tylko tchórze i słabeusze.

– Na to wygląda – cedzę przez zęby.

– Wejść do tego domu, ale pytanie, co będzie, jak i ty się tam znajdziesz.

Wiem, że jeśli zabiję Liama przedwcześnie, zagrożę realizacji naszego planu. Sean będzie chciał wiedzieć, dlaczego to zrobiłem, a dostawa narkotyków, którą mamy przejąć, może zostać wstrzymana. Sprzedawcy spodziewają się obecności Doyle'a, a jeśli informacje o jego śmierci

rozejdą się po Europie, każdy, kto z nim współpracował, weźmie na przeczekanie.

Muszę trzymać nerwy na wodzy, a w każdym razie spróbować to zrobić.

– Nie mogę niczego obiecać, ale postaram się nie urwać mu łba.

Alek rechocze, wyczuwając, że mówię poważnie. Wygląda na to, że nie ma nic przeciw krwawym łaźniom.

– Dobra, dam ci znać, że możesz bezpiecznie wejść.

Nie wiem, jak to robi, lecz na pewno tego nie przeoczę.

Alek przenosi wzrok na Laleczkę, uśmiecha się do niej.

– Twojemu ukochanemu nie stanie się krzywda – obiecuje. – Przypominasz mi moją Ellę.

Zawsze jesteś dzielna i nigdy nie cofasz się przed walką.

– Chybabym ją polubiła – stwierdza Cami.

– Ona ciebie też, jak sądzę.

Z jakiegoś powodu szanujemy się nawzajem. Tak jest od naszego pierwszego spotkania. Może dlatego, że tak naprawdę niewiele się różnimy?

Alek kiwa głową, po czym rusza od razu do domu Liama. Wygląda dystyngowanie, krocząc o lasce. Po raz pierwszy przystępuję do działania z pełnym przekonaniem, że osiągnę sukces.

Nie jestem pewien tylko jednego: czy uda mi się nie zamordować Liama. Wiem, czym by się to dla nas skończyło, ale mam już tego wszystkiego po dziurki w nosie.

– Nic mi nie będzie – zapewnia mnie Laleczka, kładąc mi dłoń na ramieniu.

Uspokaja mnie ten dotyk, tak samo jak pierścionek, który widzę na jej palcu.

– Zależy mi tylko na wydostaniu Shaya – odpowiadam, nie spuszczać wzroku z drzwi domu Doyle'a.

Jacyś mężczyźni wychodzą na zewnątrz, by przywitać się z Alekiem, który idzie przez podjazd pewnie, jakby był u siebie. Po kilku chwilach zapraszają go, by wszedł do środka. Nawet przez moment się nie zastanawiam, czy on aby nie zamierza mnie wystawić. Zaufałem mu, co w moim przypadku nie jest częste.

Mam wrażenie, że czekamy z Laleczką całymi godzinami, nie dostrzegam jednak żadnego znaku wskazującego, że mogę bezpiecznie wejść do tego domu. Ulega to zmianie, gdy drzwi frontowe otwierają się ponownie i zauważam w nich Aleka.

Laleczka odwraca się do mnie, unosi ze zdziwienia brew. To nie może być aż tak proste.

On tymczasem zaprasza nas machnięciem ręki, co znaczy, że tak właśnie jest.

Nie waham się – maszeruję w kierunku domu z Laleczką u boku. Muszę wydostać Shaya jak najszybciej, muszę mieć też przy sobie kogoś, komu obaj ufamy. Nietrudno się domyślić, o kogo chodzi.

Brama jest otwarta, idziemy więc przez podjazd, rozglądając się za ludźmi Liama. Jestem zdziwiony, że nigdzie ich nie widzę. Aleka nie ma już w wejściu, drzwi jednak pozostają uchylone, co dla mnie jest wystarczającym zaproszeniem. Wparowuję do środka, głos Aleka służy mi za przewodnika.

Laleczka trzyma pistolet w dłoni, staramy się iść jak najciszej przez hol. Nie rozumiem, co Alek mówi, jego głos dobiega z ostatniego pokoju w długim korytarzu. Nie wiem, czy to ma być atak z zaskoczenia, spowalniam więc krok i pokazuję gestem mojej narzeczonej, by była cicho.

Potakuje, jest gotowa na to, co przyniosą najbliższe minuty.

Przystaję tuż przed drzwiami i wytyżam słuch, chcę wiedzieć, o czym rozmawiają.

– Zrobię z ciebie bardzo bogatego człowieka – mówi Liam.

– Ja już jestem niewiarygodnie bogaty – odpowiada Alek.

– Pomóż mi pokonać Kellych, a będziesz jeszcze bogatszy. Mają zniknąć. Jeśli mi w tym nie pomożesz, znajdę inny sposób, by się ich pozbyć.

Nie czekam, aż padnie kolejna odpowiedź. Dość już słyszałem. Zanim Laleczka zdąży mnie powstrzymać, wykopuję drzwi i wpadam do pokoju – jak się okazuje, do gabinetu pana tego domu, który robi wielkie oczy na mój widok.

– Co, u...

Nie daję mu szansy na dokończenie zdania albo sięgnięcie po broń ukrytą w szufladzie biurka. Obiegam je i walę go pięścią w twarz. Głośny trzask jest czytelnym dowodem, że złamałem mu nos, lecz to mi nie wystarcza.

Uderzam go po raz drugi i kolejny, nie pozwalam wstać z fotela, niech się na nim wije. Tym razem mi nie ucieknie.

Chwytam za kołnierzyk zakrwawionej koszuli, podnoszę go, rzucam plecami na ścianę. Próbuje się bronić, ale nie ma na to szans – łapię go za uniesioną rękę i wykręcam ją, łamiąc w nadgarstku.

– Gdzie on jest? – warczę, stając z nim nos w nos.

Liam spluwa mi w twarz, taka jest jego odpowiedź.

Śmieję się nisko, groźnie, potem rzucam:

– Dobra, załatwimy to po twojemu.

Podnoszę go i rzucam na blat biurka, ciągnę go po nim, zrzucając na podłogę wszystko, co tam leży. Dociskam mu krtań przedramieniem, zwałam się na nią całym ciężarem, patrząc, jak rozpaczliwie walczy, by nie stracić przytomności.

– Gdzie on jest? – powtarzam, nadal patrząc mu prosto w oczy.

– Ty jebana pizdo – dyszy, próbując spojrzeć na Aleka, który siedzi tuż obok spokojnie, jakby na jego oczach nie dochodziło do rozlewu krwi. – Oszukałeś mnie.

Rosjanin sięga do kieszeni, wyjmując cygaro.

– Nie moja wina, że jesteś tak głupi i nie zrozumiałeś, że wychodząc do łazienki, tak naprawdę wystawiam cię twojemu wrogowi.

Śmieję się, gdy to słyszę, bo każda kolejna obelga dodatkowo uderza w Liama.

– To nie musi skończyć się dla ciebie źle, wystarczy, że powiesz mi, gdzie jest Shay.

– Nic ci nie powiem.

– Owszem, powiesz.

Dostrzegam srebrny nóż do otwierania listów – to może być idealne narzędzie do zadawania tortur. Ja jednak wolę być kreatywny, dlatego sięgam po zszywacz. Bez ostrzeżenia przykładam go do policzka Liama i naciskam. Pokornieje, czując ten ból i nacisk przedramienia.

– No, brawo – komentuje zadowolony Alek, zapalając cygaro.

Liam sprawdza językiem policzek, wyczuwa kawałek metalu wbity głęboko w ciało.

– Zajebię was wszystkich.

Te puste groźby są widowym dowodem, że opanował go strach – on już wie, że przegrał. Nadal jednak może ściemniać, dlatego zamierzam go torturować boleśnie i powoli.

– Ty...

Dalsza część zdania jest niezrozumiała, bo chwytam go za ten kłamliwy jęzor i wbijam w niego jedną zszywkę po drugiej. Im bardziej go krzywdzę, tym większa opanowuje mnie żądza krwi. Nie zdołam się powstrzymać. Wiem o tym.

– Mogę to robić cały dzień – rzucam z uśmiechem na twarzy, zawisając nad Liamem, którego dociskam całym ciężarem ciała, by nie mógł się ruszyć.

– Shay.

Słyszę głos Laleczki i natychmiast opanowuje mnie wstyd, bo zupełnie o niej

zapomniałem w przyływie szału.

Trzymając przedramię na tchawicy Liama, oglądam się i widzę, że w progu stoi prześliczna dziewczyna, która trzyma Shaya za rączkę.

– Samia, ty durna kurwo... – rzezi Liam, co dowodzi, że ma ją za zdrażczynię.

Alek cmoka głośno.

– Chodź do mnie, mały.

Patrzę, jak Laleczka przywołuje Shaya do siebie. Chłopak jej ufa, to widać, ledwie Samia go puszcza, natychmiast podbiega do Cami, która się pochyla, bierze go na ręce i przytula.

– Ćśśś, już dobrze. Jestem przy tobie.

Samia podchodzi do Aleka. Przyglądam się z zainteresowaniem, jak klęka przed nim. On z kolei wyciąga rękę i wodzi kciukiem po jej wydętych wargach.

– Nie kłaniaj się żadnemu mężczyźnie, wozlublennaja. – Ten facet umie oczarować każdego, kogo spotka, i chyba to czyni z niego takiego strasznego, potężnego przywódcę. Kobieta kiwa głową, mruży oczy z zadowolenia, gdy Alek gładzi ją po policzku. – Dzięki za wydanie nam chłopaka.

– Lepiej nie wstawaj z kolan, bo jak skończę z nim... – zaczyna gędzić Liam, jakby wierzył, że wyjdzie z tego starcia z głową na karku.

– Cami – zwracam się do niej. Nie chcę, by Shay był świadkiem tego, co zamierzam zrobić. – Wracaj do Belfastu. Tam się spotkamy.

Liam zauważa w tym momencie swoją przyrodnią siostrę i natychmiast się wścieka.

– Jesteś żałosna. Powinnaś mi dziękować za zabicie jego byłej. Szybko cię wydała. Nie kryła nawet własnego dzieciaka.

Nigdy nie uwierzę, że Aoife nie walczyłaby o synka do ostatka sił. Nigdy też się nie dowiem, jak było naprawdę, tę tajemnicę bowiem zabrała ze sobą do grobu.

– Co robiłaś w jej domu?

– Szukałem mojej ukochanej siostrzyczki. Wyobraź sobie moje zaskoczenie, gdy zobaczyłem, że jej tam nie ma. Sean nie bez powodu zaufał Aoife. Zastanawiałem się długo, o co może chodzić, ale jak zobaczyłem chłopaka, wszystko stało się jasne.

– Dlaczego szukałaś Cami? Przecież ty ją tam zawiozłaś. Bardzo chętnie współpracowałaś z Kellymi, gdy byli ci do czegoś potrzebni. Skąd ta nagła zmiana?

Podejrzewam, że Liam chciał uprowadzić Laleczkę, by zyskać przewagę nad Seanem. Musiał wiedzieć, że współpracuję tylko dlatego, że liczę na oddanie jej. Gdyby ją przejął, mógłby szantażować nas obu. W tej teorii nie wszystko ma jednak sens.

Coś musiało się zmienić, skoro uwierzył, że uda mu się pokonać nas obu. Musiał współpracować z Seanem, by dostać to, co chce, a zdradzić go mógł tylko dlatego, że sprzymierzył się z kimś innym. Znał naszą największą słabość i postanowił ją wykorzystać.

Ja go jednak pokonałem.

Zaczynam się jednak niepokoić, ponieważ do gry stanął nowy, nieznan mi zawodnik, ktoś, o kim dotąd nie mieliśmy pojęcia.

– Nie mogłaś mieć Cami, to wzięłaś sobie Shaya.

– Jeden Kelly lepszy niż żaden – odpowiada kpiąco.

– Laleczko... – Głos ocieka mi jadem. Nie chcę, by mój syn usłyszał, co zaraz powiem. Jeśli ma poznać prawdę, to ode mnie, nie od tego jebanego psychopaty.

– Chodź ze mną.

Ryzykuję zerknięcie przez ramię i dostrzegam w oczach chłopca jakże znajome przerażenie.

Obiecuję sobie, że nie dopuszczę, by Shay przeżył traumę podobną jak ja. Nie chcę, by

miął życie podobne do mojego, dlatego spoglądałam w oczy Laleczki, błagając, by go stąd zabrała. Oboje zbyt wiele już widzieli.

Bez przekonania kiwa głową, choć wiem, że zostawienie mnie tutaj sporo ją kosztuje.

Wynosi go na rękach – opuszczają ten pokój, robiąc miejsce dla demonów, które domagają się zemsty i rozlewu krwi. Wiem, że nic im już nie grozi, bo nasi ludzie czekający na zewnątrz prędzej zginą, niż pozwolą ich skrzywdzić.

Samia wstaje, spogląda na Liama bez skruchy.

– Nasi chłopcy siedzą w kuchni i piją. Chwilę im to zajmie.

– Już nie żyjesz. Wyrznię ci całą rodzinę.

– Znajdę cię później, Samia – wtrąca Alek. – Zostaniesz nagrodzona za wybranie właściwej strony.

Policzki jej czerwienieją, kłania się z wdzięczności.

Wychodzi z gabinetu, zamykając za sobą drzwi. Zostajemy we trzech.

Liam nadal wierzga, lecz nigdzie się nie ruszy.

– Chcę wiedzieć, dlaczego zdecydowałeś się na zdradzenie Seana. Co takiego się zmieniło?

Doyle próbuje wyrwać zszywki zębami, jedną udaje mu się wyjąć.

– Musiałem to zrobić, zanim on wydyma mnie. Nie jestem głupi. Pozostaje kwestią czasu, kiedy każe zrobić mi to samo, co zrobiono mojemu ojcu. Co ty mu zrobiłeś.

Czyżby Liam wiedział, że mieliśmy zamiar z Seanem przechwycić jego transport i zabić go dla przykładu? Raczej nie trzeba geniusza, by to sobie wyobrazić. Wcześniej potrzebowali siebie wzajemnie, teraz zaczął się wyścig o główną nagrodę.

– Twój ojciec był słaby, nie mówiąc już o tym, jak wielkim był durniem. Zabicie go było proste jak drut.

– Ty jebana pizdo! – wrzeszczy Liam, walcząc ze mną desperacko. Nie ma jednak najmniejszych szans.

– Tak samo było z zabiciem twojego brata.

Alek wstaje, podchodzi do radia. Włącza je, przeskakuje ze stacji na stację. Proszę, by przestał, gdy z głośników leci muzyka Bacha.

– Doskonały wybór – stwierdza, podchodząc do mnie. – Co z nim zrobimy?

On też już wie, że ktoś inny włączył się do gry. Jedynym sposobem na odkrycie jego tożsamości jest wyduszenie prawdy z Liama. Mało jednak prawdopodobne, żeby to się udało, o czym obaj wiemy.

Mogę jednak spróbować... i będę czerpał z tego niewysłowioną przyjemność.

– Z kim teraz współpracujesz?

Liam śmieje się w odpowiedzi.

Sięgam po zszywacz, przykładam go do jego czoła i używam.

– Kelly zostali w końcu pokonani. Tylko to się dla mnie liczy. Rób, co chcesz, nic więcej ci nie powiem.

Twardy jest, wierzę nawet, że zabierze tę tajemnicę do grobu, co znaczy, iż najwyższa pora na zmianę planów. Sean na pewno już wie, że Aoife nie żyje lub zaginęła, podobnie jak Laleczka. Stracił więc całą przewagę.

To znaczy, że albo ucieknie, albo stanie do walki, choć jak znam mojego ojca, wybierze raczej pierwsze rozwiązanie. Tym razem jednak będę dysponował armią ludzi, którzy pomogą mi go wytopić.

– On nie zamierza mówić – stwierdza Alek, potwierdzając moje podejrzenia.

Taka zaciętość wskazuje, że Liam szanuje, a nawet kocha osobę, o której mowa. To musi

być ktoś bliski zarówno jemu, jak i reszcie Doyle'ów. Tu nie chodzi o władzę, tylko o honor.

Zmaga się ze mną nadal, lecz przykładam zszywacz do jego warg i pieczętuję je na dobre. Próbuje krzyczeć, ale dostaje z piąchy w brzuch i nieruchomieje na moment, dzięki czemu mogę dokończyć dzieła.

Wbijam mu w wargi całą masę zszywek, jedną tuż przy drugiej, by zamknąć na dobre ten wredny pysk. Krwawi przy tym jak zarzynana świnia, bo nie rezygnuje z prób wyrwania ich. Każda kolejna zszywka sprawia jednak, że blokada jest mocniejsza. Jeszcze chwila i jego wargi przestają być różowe – teraz mają barwę metalu. Gdy próbuje mnie odepchnąć, sięgam po srebrny nóż do listów i przyszpilam nim jego ramię. Teraz nie wstanie już na pewno.

Zeskakuję z biurka, patrzę, jak Liam Doyle wije się niczym robak na haczyku. Z jego ust dobiegają zduszone okrzyki – on już wie, że walczy o życie. Tu kończy się jego historia.

Tak wiele się zmieniło. Prawda wygląda teraz tak, że żadne z nas nie będzie bezpieczne, dopóki wszyscy inni nie zginą. Nie wiem jednak, z kim teraz przyjdzie mi walczyć. Ale jedno jest wciąż pewne – Liam i Sean... muszą umrzeć... jeszcze tej nocy.

Podjęmuję decyzję w chwili, gdy zauważam przycisk do papieru w kształcie piramidy. Pochylam się, podnoszę go z podłogi, ważę w dłoni. Ta ostatnia czynność sprawia, że spływa na mnie błogi spokój. Żałuję, że nie mam więcej czasu na torturowanie tego śmiecia, ale szczerze powiedziawszy, ktoś taki jak Liam Doyle nawet na to nie zasługuje.

Był kukielką Seana, a ja przecinam sznurki, dzięki którym mógł tańczyć.

Podrzucam przycisk do papieru w dłoni, spoglądam na Aleka, mam nadzieję, że on rozumie, iż sytuacja się zmieniła. Chciałem być dyskretny, działać po cichu, ale czas zdjąć rękawiczki. Zarżnę każdego zjeba, który mnie zdradzi – o tak, popłyną rzeki krwi.

Liam obserwuje uważnie każdy mój ruch, zastanawia się pewnie, co dla niego szykuję.

– Strasznie mi przykro, ale nie wydasz przyjęcia, na które tak bardzo się cieszyłeś – rzucam lekkim tonem, bo czas zabawy dobiegł właśnie końca. – Porwałś kobietę, którą kocham. I mojego synka. Zabiłeś jego matkę. Wiem, jak to jest, dzięki twojemu ojcu. Wy, Doyle'wie, wszyscy jesteście strasznymi śmieciami. Czas zetrzeć was z powierzchni ziemi raz na zawsze.

Patrząc Liamowi prosto w oczy, wbijam szczyt piramidki w jego krtań. Czubek rozcina skórę z niezwykłą łatwością. Z zaszytych na dobre ust wyrывa się zduszony jęk, ale ja jeszcze nie skończyłem. O nie.

Przeciągam po jego szyi piramidkę, która zostawia za sobą poszarpaną ranę. Krew leje się strumieniami, pryska mi na twarz i ręce, lecz nie zważam na to, rozrywam mu to pieprzone gardło. Liam nadal żyje, słabnie i choć próbuje się oswobodzić, to jednak są już jego ostatnie podrygi,

Rana jest głęboka, lecz dla mnie niewystarczająco. Wsadzam w nią dwa palce, rozrywam jeszcze bardziej odsłonięte ciało. W końcu wyczuwam język i wyciągam go na zewnątrz. Liamowi oczy wychodzą z orbit – zrozumiał właśnie, co mu zrobiłem.

Uśmiecham się szeroko, poklepuję go radośnie po policzku.

– Pozdrów tatusia ode mnie.

Przyglądam się, jak jego oddech staje się coraz płytszy, po czym zupełnie ustaje. Jest martwy... A ja nic nie czuję.

Upuszczam przycisk do papieru, który odbija się od dywanu z głośnym hukiem. Spokojne tony Bacha kontrastują z groteskową scenerią, jaką mamy przed oczami, a kiedy zerkam na Aleka, dociera do mnie, że jemu ta rzeźnia również się podoba.

– Cóż za arcydzieło – stwierdza, głęboko zaciągając się dymem z cygara.

– Dziękuję, ale to dopiero rozgrzewka. – Wycieram dłonie o koszulę Liama, zostawiając na niej wielkie czerwone mazy.

– Nie mogę się doczekać. Musimy działać szybko. Dużo się zmieniło. Wiesz, kogo mógł chronić? – Alek przygląda się martwemu zakrwawionemu ciału, warga drga mu niekontrolowanie. – Głupio zrobił, odsłaniając nam rąbek tej tajemnicy.

– Tak, masz rację. – Zaczynam się zastanawiać. – Nie uważasz, że to może być pułapka? Powiedział nam to, co chcieliśmy usłyszeć.

– Poświęciłby życie, by nas oszukać?

Nie sądzę, ale pewności mieć nie mogę.

– Ktoś musi mu pomagać. Nie wiem jednak kto, bo szczerze mówiąc, to może być każdy.

– Z tego wniosek, że mamy problem. Potrzebujemy nowego planu.

Potakuję, spoglądam po raz ostatni na zwłoki Liama. Chyba już wiem, co powinienem zrobić z Seanem.

– Tak, ale najpierw muszę znaleźć mojego ojca... i zająć go.

Alek pali po prostu cygaro. Wie doskonale, jaka jest moja motywacja.

– Pozostaję do twojej dyspozycji. Gdy go załatwisz, zajmiemy się planowaniem kolejnych kroków.

– Dzięki. Odezwę się do ciebie, ale to może potrwać dłuższą chwilę.

Alek uśmiecha się pod nosem.

– Tego właśnie się spodziewałem.

Spluwam na ciało Liama, potem opuszczam gabinet na poły tylko usatysfakcjonowany.

Chcę więcej.

Austin czeka na mnie przy frontowych drzwiach. Nie wątpię, że chłopacy Doyle'ów przysnęli, bo nie wiedzą, czym jest prawdziwa lojalność.

– Potrzebujesz pomocy? – pyta.

Kręcę głową.

– Nie, tę akurat sprawę muszę załatwić sam. Marzyłem o tej chwili od dziesięciu lat.

– Jasne, jak sobie życzysz.

Wychodzę na zewnątrz napędzany zemstą, sięgam zakrwawioną ręką po kluczyki od trucka. Cami i Shay są bezpieczni, wiem, że moi ludzie nie pozwolą, by stała im się krzywda. Mają do obrony całą armię gotową oddać za nich życie.

Ta myśl pozwala mi odzyskać wewnętrzny spokój i skupić się na tym, co teraz najważniejsze: na zabiciu Seana. Nie wiem, w co się pakuję, ale jestem na to gotowy.

Wskakuję do wozu, włączam radio i przeszukuję stacje, dopóki nie trafię na muzykę klasyczną. Wyciąganie języka Liama przez ranę na szyi w takt muzyki Bacha miało w sobie coś oczyszczającego, ale Beethoven wprawia mnie w zgoła inny nastrój.

Czas rozjebać to wszystko.

Jadę przepisowo prosto do domu Seana. Nie chcę zwracać na siebie uwagi, skoro cały jestem zbryzgany krwią Doyle'a. Im bliżej celu jestem, tym bardziej czuję się pobudzony. Po głowie krążą mi słowa: „Szczęśliwy jak dzieciak w Boże Narodzenie”. To doskonała analogia mojego obecnego stanu, choć nigdy nie miałem okazji doświadczyć czegoś podobnego, co zawdzięczam ojcu, człowiekowi, który zamordował moją mamę i obrabował mnie z normalnego życia.

Skręcam w najbliższą ulicę, a gdy mój wzrok pada na dom Seana, zaczynam czuć się nieswojo. Coś tu... za spokojnie.

Parkuję trucka przy krawężniku, sięgam do schowka po pistolet i nóż. Nie zamierzam ich używać, zrobię to tymi zakrwawionymi rękami, ale wolę mieć broń przy sobie, tak na wszelki wypadek.

Idę wolno podjazdem, lustrując uważnie okolicę. Włoski na karku stają mi dęba, lecz jest

już za późno.

– Ręce do góry! Wtargnąłeś na teren prywatny!

Oślepia mnie światło latarki, rozpoznaję jednak ten głos.

– Dobry wieczór, panie władzo – rzucam lekko, robiąc, co mi każe. – Tak sobie spaceruję.

– Przestań pyskować – warczy, wykręcając mi ręce, by skuć je kajdankami.

Sean wezwał posiłki. Musi się bać, bo wie, że ja wiem... wszystko. To oznacza też, że właśnie mi ucieka.

Konstabl Shane Moore otrzymał zadanie spowolnienia pościgu.

Zdaję sobie sprawę, że po oświetleniu moich rąk latarką zrobi coś więcej, niż tylko mnie opóźni.

– Czy to krew? No, no, chyba ułatwiłeś mi robotę.

Nie mam szansy na odpowiedź, już bowiem popycha mnie w kierunku radiowozu zaparkowanego dyskretnie za zaroślami.

– Jesteś sprzedajny jak twój ojciec – rzucam, opierając się, jak mogę. – Zrobił na mnie karierę. Wiedział, że byłem niewinny, ale to nie powstrzymało go przed wpakowaniem mnie do więzienia, aby mógł zgrywać bohatera.

Shane ma dość mojego gadania, wali mnie pałą w brzuch, pozbawiając oddechu. Padam na kolana, ręce mam skute za plecami, ale i tak wybuchałem rżącym śmiechem.

– Tylko na tyle cię stać?

On także się uśmiecha, potem zaczyna mnie okładać z całych sił. Bronię się, lecz skutki w taki sposób niewiele mogę zdziałać. Chwilę później leżę na ziemi półprzytomny. Nie czuję jednak bólu. Mam wrażenie, że moje ciało i mózg zostały odcięte od wszystkich bodźców.

Nie dam się zawlec na posterunek, to nie tak ma się skończyć. Sean nie wykiwa mnie po raz kolejny.

Ogłuszający huk uświadamia mi, że mam rację.

To pewna odmiana. Sean może uciekać, ale nie ukryje się przede mną. Cała Irlandia Północna będzie go szukała.

Shane się orientuje, że to on jest celem ataku, i jak przystało na tchórza, natychmiast chroni się za radiowozem. Padam na brzuch, by zobaczyć, kto przyszedł mi na ratunek.

No ja pierdolę.

To niemożliwe.

Cian i Ethan biegną w moim kierunku z pistoletami w dłoniach. Niemożliwe staje się faktem.

Cian przykłęka obok mnie, próbuje mi pomóc, lecz zauważa, że mam na rękach kajdanki.

– Bił cię skutego? A to jebany pies.

Ethan nas osłania, strzela do Shane'a, który odpowiada mu ogniem prowadzonym na ślepo zza samochodu. Cian jest wkurzony, dawno nie widziałem go tak pobudzonego. Z pistoletem w garści rusza prosto na glinę, nie dbając, że może zostać zastrzelony.

– Nie! – krzyczę, przetaczając się na bok, aby wstać. – Stój!

Nie słucha.

Szarżuje na Shane'a. Kiedy niebo rozjaśniają błyski kanonady, serce wali mi jak oszalałe, próbując wyrwać się spod żeber.

Z rękami skutymi za plecami zrywam się do biegu, doskakuję do Ciana na moment przed tym, nim stojący za radiowozem Shane naciśnie na spust. Wpadam na mojego najlepszego przyjaciela, zwalam go z nóg, osłaniam własnym ciałem. Z oddali padają kolejne strzały – to Ethan kryje nas obu chaotycznym ogniem.

Nie ma szans, by ta gnida w policyjnym mundurze wyszła ze starcia bez zadraśnięcia.

Cian mocuje się ze mną, wścieka się, że go powstrzymałem. Ja wiem jednak dobrze, że zaślepiony zemstą na pewno by zginął.

– Dość tego! – wołam. – Nie mogę i ciebie stracić! – Nadal się szarpie. Muszę przemówić mu do rozumu, a jest na to tylko jeden sposób. – Przepraszam, bracie. Za wszystko. Spierdoliłem tę sprawę koncertowo. Wszystko inne też zjebałem, ale jednego się nie wstydzę: że dałem ci po pysku, jak spotkaliśmy się po raz pierwszy, jeszcze jako małe szczawie. Już wtedy wiedziałem, że zostaniemy najlepszymi kumplami na całe życie.

– Mogliśmy pozabijać ich wszystkich, jak była okazja, ale ty musiałeś się unieść tą jebaną dumą – odpowiada, co znaczy, że zaczynam do niego docierać.

– Duma i honor zawsze są najważniejsze! Tylko one nam zostały – próbuję dalej, błagam, by mnie posłuchał, bo nie potrzebuję kolejnego wroga.

– Tak, to wszystko, co mi zostało. Amber... nie żyje.

Nie wierzę w to, co słyszę.

– Niemożliwe.

Łzy ciekną mu z oczu, teraz rozumiem już, skąd ten gniew, nie dziwię się, że postąpił tak lekkomyślnie.

– Wróciłem do domu. Myślałem, że ona śpi. Leżała na łóżku...

Załamuje mnie tym, że zaczyna płakać. Chciałbym go zapewnić, jak bardzo mi przykro z tego powodu. Jest na to tylko jeden sposób.

Zrywam się na równe nogi, wskazuję brodą Shane'a. Ethan ma go na muszce.

– Oślaniaj mnie.

Mając nowy cel życia, Cian robi, co mu każe. Ruszam w kierunku radiowozu, oni obaj oślaniają mnie ogniem. Shane wyskakuje, próbuje do mnie strzelić, ale jestem szybszy i walę go z byka.

Zatacza się do tyłu, lecz nie pozwalam, by odzyskał równowagę. Dostaje kopa w brzuch. Pada na kolana, z trudem łapiąc oddech. Ethan przewraca go na plecy, przyszpila do ziemi kolanem, szuka po kieszeniach kluczyka do kajdanek.

Kiedy go w końcu znajduje, wali Shane'a pięścią w pysk, łamiąc mu nos.

Cian podnosi służbową broń, która leży kawałek dalej. Rozpoznaję to spojrzenie. Takie samo miałem, gdy patrzyłem na siebie w lustrze, będąc pięciolatkiem.

– To twoja wina – mówi, obrzucając wzrokiem rozciągniętego na ziemi zakrwawionego Shane'a. – To wszystko twoja wina.

Każdy, kto trzyma z Seanem, jest naszym wrogiem i jak wróg musi być traktowany.

Odbieram Ethanowi pistolet, gdy tylko uwalnia mnie z kajdanek, i podchodzę do tego drania. Patrzy na mnie, wie już, co go czeka.

– Nie możesz zastrzelić policjanta – mówi, cofając się na łokciach. – To będzie twój koniec. Definitywny. Będziesz siedział w pudle do końca życia.

– I co z tego?

Bez zastanowienia strzelam mu między oczy

Jego odznaka nic dla mnie nie znaczy, podobnie jak groźby.

Wokół zapada cisza. Koniec z przelewem krwi, przynajmniej chwilowo. Stoimy w trójkę nad ciałem Shane'a, żaden z nas nic nie czuje.

– Musimy zawlec jego dupsko do chaty Seana – polecam im ze spokojem. – Niech jego koledzy zobaczą, jaki był sprzedajny.

Chłopaki potakują, rozumieją, że trzeba działać szybko. Wsparcie jest już pewnie w drodze.

Chwytam trupa za nogi, ciągnę go do tylnych drzwi, Cian podnosi kamień, rozbija nim szybę, by wejść do środka. Czekamy z Ethanem, aż nas wpuści.

– Dależ sobie radę, szczeniaku – mówię z dumą.

– Uczyłem się od najlepszych, bracie – odpowiada, poruszając mnie do głębi.

Choć tak naprawdę nie jesteśmy synami tego samego ojca, zawsze będę dla niego bratem.

Drzwi się otwierają, Cian je przytrzymuje, byśmy mogli wciągnąć zwłoki do środka.

Porzucamy je w przedpokoju, nie przejmując się, gdzie i jak upadną. Czas zająć się bardziej naglącymi sprawami.

– Musimy znaleźć jakieś dowody, że pracował dla Seana. Jestem pewien, że są tu papiery mówiące o tym, że Shane był przez niego szantażowany. On tak działa.

Biegniemy do gabinetu, przekopujemy w pośpiechu szuflady i szafki w poszukiwaniu obciążających dowodów. Chcę, by zabójstwo wyglądało na efekt ich kłótni, bo nie zamierzam brać znów na siebie całej winy.

– Mam cię, jebańcu! – woła w uniesieniu Cian, pokazując nam jakiś papier.

To dowód, że Sean i Shane byli od lat zamieszani w pranie pieniędzy. Mamy nawet podpis gliniarza. Wiem jednak, że jest tu znacznie więcej tego rodzaju kwitów, i znajduję je po włamaniu się do najniższej szuflady biurka.

Oto pamiętnik Seana.

Odkryłem, że uwielbia spisywać wspomnienia, kiedy się dowiedziałem, kim naprawdę jest. Wiem też, że z pewnością skrobnął coś na temat syna szefa policji. Przerzucam w pośpiechu kartki, licząc, że trafię na kolejne dowody obciążające Shane'a, i tak się staje.

Jeden z wpisów traktuje o tym, jak umocznony gliniarz nadużywał władzy, by pomagać ukrywającemu się Seanowi, gdy ja siedziałem w pierdlu. Od dawna się zastanawiałem, jakim cudem nikt go nie złapał. Teraz już wiem. Ma stróżów sprawiedliwości po swojej stronie – nic dziwnego, że uważa się za nietykalnego.

Kładę kwit na blacie biurka, żeby policja na pewno go znalazła, ale pamiętnik chowam pod innymi dokumentami. To musi wyglądać tak, jakby doszło między nimi do sprzeczki, w wyniku której jeden zginął, a drugi został zmuszony do ucieczki.

Tylko w taki sposób mogę sprawić, że Sean nigdzie nie będzie się czuł bezpiecznie. Żaden gliniarz nie spocznie, dopóki nie schwytają zabójcy Moore'a. Tyle że my dopadniemy go pierwsi.

Po odpowiednim przygotowaniu miejsca zbrodni zaglądam raz jeszcze do szuflady, w której Sean trzyma resztę pamiętników. Nienawidzę skurwiela, ale chciałbym go w końcu zrozumieć. Sam tego nie ogarnę, lecz lektura jego pamiętników mogłaby mi w tym pomóc. Zgarniam tyle, ile mogę unieść, po czym wybiegamy tylnymi drzwiami i znikamy w mroku nocy.

Cian i Ethan wsiadają do wozów i odjeżdżają, ja chwilę później robię to samo, kierując się do zamku.

Sprawdzam telefon i oddycham z ulgą, bo nie widzę żadnych nieodebranych rozmów ani esemesów. Mam nadzieję, że to oznacza, iż wszystko jest w porządku.

W okolicy panuje kompletny spokój, kieruję się więc prosto do domu.

Parkuję trucka, zbieram pamiętniki Seana i niosę je ostrożnie do drzwi. Nie są zamknięte. Zastanawiam się, co to może oznaczać, ale w tej właśnie chwili pojawia się w nich Laleczka. Mogę odetchnąć z ulgą.

Podbiega, obejmuje mnie. Nie ma już gipsu na ręce. Musiała zażądać od doktora Shannona, by go zdjął, choć jest na to za wcześnie. Moja dzielna pani.

– Dzięki Bogu, nic ci nie jest.

Całuję ją w czubek głowy, wdycham ten cudowny zapach.

– Gdzie Shay?
– Śpi. Chyba nie rozumie, co się wokół niego dzieje.
– To jest nas dwóch – wyznaję, uwalniając się ostrożnie z jej ramion. – Wyglądasz na wykończoną. Idź spać.
– Nie mogę – odpowiada, potrząsając głową. – Co teraz zrobimy?
W tej chwili zauważa, że przyniosłem dzienniki Seana.
– Drań uciekł, jak się spodziewałem. – Kładę zapiski na blacie w kuchni, ona przygląda się im, przygryzając dolną wargę. – Będzie dobrze. Dopadniemy go.
– Tego nie możesz wiedzieć.
W jej odpowiedzi dostrzegam nutę strachu.
Wiele bym dał, by nie musiała się bać, ale jedynym sposobem na zapewnienie nam spokoju będzie schwywanie mojego ojca.
– Co się stało? – pyta, przyglądając mi się uważnie.
Nigdy nie będzie właściwszego momentu, by powiedzieć jej o Amber. Poza tym oświadczając się Laleczce, obiecałem, że nie będę niczego przed nią ukrywał. Wyciągam więc dłoń, przykładam do jej policzka i łamię jej serce najdelikatniej, jak umiem.
– Amber... nie żyje. Tak mi przykro, Cami.
Mruży gniewnie oczy.
– Co? Jak to nie żyje? – pyta piskliwym głosem wskazującym na ogromne przejęcie.
– Nie znam jeszcze szczegółów – wyjaśniam, gładząc ją kciukiem po policzku – ale widziałem się z Cianem. Zjawił się razem z Ethanem w domu Seana, gdy zostałem aresztowany przez konstabla Moore’a.
– O mój Boże... – Zatyka ją momentalnie. – Naprawdę nic ci nie jest?
Chwytam ją za rękę, bo zaczyna panikować.
– Nic mi się nie stało, ale o nim tego nie można powiedzieć. Zastrzeliłem go. Nie żyje.
Ta wiadomość ją oszałamia, cofa się, zaczyna krążyć po pokoju.
Daję jej czas i przestrzeń, których potrzebuje, wiem przecież, że to niełatwe do przełknięcia. Jak zwykle zresztą. Na naszych pilotach nie ma przycisku pauzy. Jest tylko szybkie przewijanie do przodu.
– To... – Milknie, bo naprawdę potrzebuje więcej czasu, aby to przetrwać.
Ja muszę przegrupować swoich ludzi, teraz bowiem liczy się każda minuta. To jednak może poczekać, Laleczka jak zawsze jest najważniejsza.
– Zastrzeliłeś gliniarza? – pyta. Tylko to do niej na razie dotarło.
– Tak, ale nie będę miał problemów z tego powodu. Podłożyliśmy pałom niezbite dowody wskazujące na jego współpracę z Seanem. Zrozumieją, że był umoczony. Że pracował dla Seana, a skoro Sean zniknął, to będą mieli idealnego podejrzanego. Nie spoczną, dopóki go nie znajdą, co znaczy, że nie będzie miał gdzie się ukryć. Jego dni są policzone, naprawdę niewiele ich zostało. Znajdziemy go, dostanie to, na co zasługuje.
– Ale ostatnim razem...
– Teraz będzie inaczej – zapewniam ją. – Nie planuję żadnych powtórek.
Widzę, że dolna warga zaczyna jej drgać, pochylam się więc i całuję ją ostrożnie. Nie zniosę widoku jej łez.
– Obiecałem ci, że zostaniesz moją żoną – szepczę jej prosto w usta. – Będziesz matką moich dzieci. Będziemy wiedli normalne nudne życie. Zestarczymy się razem. A gdy przyjdzie w końcu na mnie czas, nie będę niczego żałował, ponieważ spędzę całe życie... u twego boku.
Zalewa się łzami, obejmuje mnie i tuli mocno.
Robię to wszystko dla niej, chcę, by o tym wiedziała.

Stoimy wtuleni w siebie przez długi czas, a gdy jej oddech staje się płytszy, dociera do mnie, że mało brakuje, by zasnęła na stojąco.

– Odpocznij chwilę, dziecinko.

Tym razem nie protestuje.

Nie chcę się od niej oddalać, dlatego odprowadzam ją do kanapy. Kładzie się, powieki ma na wpół przymknięte. Sięgam po koc, okrywam ją troskliwie. Zasypia, zanim zdążę go rozłożyć.

Spoglądam na nią, uśmiechając się pod nosem – wciąż nie mogę uwierzyć, że należy do mnie.

Mój telefon wibruje, a gdy po niego sięgam, widzę wiadomość przysланą przez Rona.

Ruszyliśmy na poszukiwania.

Nie ma zbyt wielu miejsc, w których mógłby się ukryć.

Jak rozumiem, on także nie zamierza się poddawać. Powiniennem mu pomóc, ale nie chcę zostawiać Laleczki i Shaya. Wiem, że to z mojej strony samolubne, nie mogę jednak znowu ich stracić.

Jestem pewien, że Alek i jego ludzie także szukają Seana, bo ta sytuacja szkodzi również im.

Tym razem już nam nie ujdzie i właśnie dlatego postanawiam poznać lepiej człowieka, który jest moim ojcem. Sięgam po dzienniki, lecz mój wzrok pada na kopertę, która leży obok nich. Odwracam ją, widzę pieczęć firmy zajmującej się badaniami genetycznymi, do której się zwróciłem.

Rozrywam kopertę i wyciągam złożoną na czworo kartkę. Nie czytam podsumowania, sprawdzam tylko pobieżnie wyniki badań, które potwierdzają to, co już wiem.

Shay jest moim synem. Jest Kellym. A ja zostałem jego jedynym rodzicem.

Gdy spoglądam na kanapę, na mojego śpiącego aniołka, dociera do mnie, że to nieprawda. Cami wiedziała, kim on jest, odkąd ujrzała go po raz pierwszy. Pokochała go, jakby był jej własnym dzieckiem.

Kładę na bok wyniki. Pokażę je Shayowi, gdy dorośnie, żeby wiedział, kim naprawdę jest, chcę, by był z tego dumny. Chcę być ojcem, którego nigdy wcześniej nie miał. Zostanę nim.

Z tą myślą sięgam po stos dzienników i przenoszę je na sofę. Siadam obok Cami ostrożnie, aby jej nie zbudzić. Wodzę palcem po skórzanych okładkach, zastanawiając się, dlaczego ktoś taki jak Sean zapisywał swoje czyny.

Spoglądam na śpiącą tuż obok miłość mojego życia i nagle dociera do mnie, jaki mógł być powód.

Sean nie miał z kim dzielić sekretów. Moja matka była osobą, którą darzył największym uczuciem, choć z pewnością nie nazwałbym go miłością. Źle się to dla niej skończyło. Spisywanie dzienników było więc dla niego jedyną formą komunikowania się z „innymi”.

Jak widać, nawet socjopaci muszą czasem dać upust przepełniającym ich emocjom.

Otwieram dziennik i natychmiast zaczynam zgrzytać zębami, gdyż patrzę na pedantycznie równy charakter pisma Seana. Wspomnienie momentu, kiedy zobaczyłem je po raz pierwszy, spada na mnie z impetem lawiny. Muszę zaczerpnąć kilku głębokich oddechów, aby się uspokoić.

Wpis nosi datę z czasów, gdy miałem zaledwie dziesięć lat, co mnie mocno zaskakuje. Czego on szukał w tak starych tekstach?

Connor znów to robi, traktuje mnie jak skończonego durnia. Wierzy, że jego królestwa nie da się spenetrować, wkrótce jednak zobaczy, jak bardzo się myli.

Naskakuje na Punky'ego. Ciekawe, czy robi to dlatego, że wie już, iż dzieciak nie jest jego synem?

Wiem, że Cara brzydziłaby się dzisiaj nami oboma.

Zastanawiam się, czy nie zabrać Pucka z dala od tego wszystkiego. Kocha mnie i szanuje. Wiem, że chciałby, abym to ja był jego tatą. Gdyby tylko znał prawdę. O tym, że jestem jego prawdziwym ojcem. Ale co ja wiem o ojcostwie? Pewnie bym mu tylko zaszkodził.

Ale kiedy zacznę rządzić, chciałbym to robić do spółki z synem.

To jednak niemożliwe. Punky jest urodzonym przywódcą, podziwiam go z tego powodu.

Zamykam dziennik, nagle czuję się niekomfortowo. Czytam tekst, w którym Sean wyraża się o mnie tak pozytywnie. Dlaczego on to czytał? Dlaczego grzebał w przeszłości?

Dość mam wspomnień na jedną noc, wstaję więc ostrożnie, potem decyduję, że czas na prysznic i kilka godzin snu.

Najpierw jednak wysyłam krótkiego esemesa do Ciana.

Przepraszam. Jestem tutaj i zawsze będę.

Nie chce teraz widzieć nikogo. Taki już jest. Ale musi wiedzieć, że będę tutaj, gdyby mnie potrzebował. Nie mam pojęcia, co przydarzyło się Amber, lecz to musiała być sprawka albo Liama, albo Seana. Mam tylko nadzieję, że już nikt inny nie straci życia w tej niekończącej się wojnie.

Ethan udowodnił, że umie zadbać o siebie i o tych, których kocha. Nie potrzebuje niczyjej ochrony. Jest twardym i chyba najodważniejszym z ludzi, którzy stoją po mojej stronie.

Zamykam po cichu drzwi łazienki, zdejmuję zakrwawione ciuchy i w tej właśnie chwili dopadają mnie wydarzenia minionych... dziesięciu lat. Przecieram dłonią twarz. Najpierw muszę się ogolić.

Nacieram policzki żelem, sięgam po brzytwę, ale zamieram w pół ruchu, bo drzwi się otwierają i staje w nich Laleczka. Wygląda, jakby właśnie się obudziła.

– Obudziłem cię?

Kręci głową, zamyka za sobą drzwi.

Nic nie mówi. Zaczynam się obawiać, że coś jest nie tak, domyślam się jednak, o co jej chodzi, gdy wskazuje na brzytwę. Golenie jest fasadą jej prawdziwych pragnień.

Pozwalam, by je zaspokoila.

Staje pomiędzy mną a umywalką twarzą do mnie. W normalnej sytuacji przyparłbym ją teraz do ściany i ruchał do upadłego, teraz jednak pozwalam, by mnie ogoliła – to akt normalności, którego bardzo potrzebuje.

Zdaję sobie sprawę, że nie dotarło do niej jeszcze, iż Amber naprawdę nie żyje.

Goli mnie ostrożnie, dokładnie, uważnie przyglądając się każdemu ruchowi brzytwy. Ufam jej kompletnie, ciszę się, że ktoś robi dla mnie coś tak intymnego, ale nie pozwoliłbym na to nikomu innemu.

– Jestem najgorszą siostrą świata – stwierdza półgłosem, nie tracąc koncentracji. – Nie spędziłam z Evą nawet jednego dnia, odkąd zaczęła się ta zadyma.

– Z Ethanem jest bezpieczna.

– Kto by pomyślał, że moja siostra kręci z twoim bratem.

Ujmuje mnie po raz kolejny, nazywając Ethana moim bratem.

– Nie mamy wpływu na to, kogo pokochamy.

Potakuje, zamyśla się głębiej nad tym, co powiedziałem.

– Czy dlatego czytałeś dzienniki Seana?

Ciekawość znów bierze w niej górę, tu nie ma zaskoczenia.

– Nie wiem, dlaczego je zabrałem – przyznaję, próbując się nie ruszać podczas golenia policzka, Laleczka jednak uważa na zdobiącą go bliznę. – Nienawidzę drania i jest pewne, że zginie z mojej ręki, ale nadal go nie rozumiem. Nie pojmuję, jak chciwość może tak zmienić

człowieka. Spisywał te dzienniki od czasu, gdy byłem dzieckiem. Znalazłem je w szufladzie jego biurka. Dlaczego do nich zaglądał? Zniszczył mi życie, ale wracał do zapisków z czasów, gdy byłem jeszcze dzieckiem. Co wspominał? To nie ma sensu.

– Nie rozumiesz go, bo nie jesteś taki jak on – mówi ze spokojem. – Wiem, że uważasz się za potwora, ale nim nie jesteś. W niczym nie przypominasz Seana.

Choć nigdy tego nie powiedziałem, ona doskonale wie, że boję się, iż mogę być do niego podobny. Szczerze mówiąc, to on był dla mnie substytutem ojca. Connora nigdy nie traktowałem w taki sposób. To Sean zawsze mnie bronił, ale z czego to wynikało, po dziś dzień nie rozumiem.

Dlaczego próbował zrobić ze mnie swoją kukielkę, skoro wiedział, że to się kiedyś skończy tak właśnie?

Jeśli go zabiję, nim poznam odpowiedzi, te pytania będą mnie dręczyły do końca życia.

– Nie ma nic złego w tym, że tak się teraz czujesz – dodaje, gdy kończy mnie golić. Sięga po ręcznik, moczy go w ciepłej wodzie, potem ociera mi ostrożnie twarz. Wkłada w to tak wiele czułości, że natychmiast się uspokajam. – Nie chciałam się pogodzić ze śmiercią Brody’ego, bo czułam się z tym źle, choć tak bardzo mnie skrzywdził. Po części się za to zniechęciłam, ale pomyślałam później, że niczym nie różnilibyśmy się od tych potworów, gdybyśmy nie mieli wyrzutów sumienia z powodu śmierci, którą zadajemy innym ludziom. Ktoś mądry powiedział mi kiedyś, że nie ma nic złego w tym, że czuję się podle. Ta słabość czyni cię silniejszym. Czyni cię człowiekiem, moim mężczyzną, bo tym właśnie jesteś dla mnie, Pucku Kelly. Kocham cię. Bez względu na to, jakiego dokonasz wyboru, chcę, byś wiedział, że zawsze będę stała u twego boku.

Całuje mnie w usta zaraz po otarciu twarzy, pocieszając mnie tak, jak ja pocieszałem ją po śmierci jej ojca. Nie chcę jednak przyjąć do wiadomości tego, co mi powiedziała, bo kim mnie to czyni?

Słabeuszem, ot co.

Po tym wszystkim, co Sean mi zrobił, powinienem skakać z radości na samą myśl o tym, że jego dni są policzone. Tak jednak nie jest. Wbrew sobie czuję... smutek. Nie dlatego, że musi zginąć, lecz raczej z żalu, że tak musi się to skończyć. Chciałbym, by sprawy potoczyły się inaczej.

Chciałbym, żeby mamy nie spotkał tak tragiczny los. Chciałbym też zyskać szansę na powiedzenie Connorowi, że był wspaniałym człowiekiem. Czasu jednak nie zawrócisz, choćbyś bardzo tego chciał, dlatego chwytam Laleczkę za kark i całuję z całych sił.

Jęczy w moje usta, stapiamy się znowu w jedno. Podoba się mi ta jej otwartość. Zawsze pragnie mnie bardziej niż ja jej.

– Kocham cię – wyznaję, muskając jej wilgotne wargi.

Nie mamy już nic do powiedzenia, nasze czyny będą głośniejsze od słów. Chcę, by była głośna.

Chwytam ją za biodra, podnoszę, niosę pod prysznic, nasze usta nie odrywają się od siebie nawet wtedy, gdy na ślepo odkręcam wodę. Kiedy temperatura się stabilizuje, wchodzę pod strumień, który spływa na nas oboje.

Laleczka jest wciąż ubrana, co czyni ją jeszcze bardziej podniecającą.

Ociera się o stojącego kutasa, jej dżinsy sprawiają mi zarazem rozkosz i ból. Rzucam ją na ścianę, woda z deszczownicy otacza nas jak wodospad. Czuję się, jakbym był ponownie chrzczony, jakbym się odradzał.

– Wyruchaj mnie – dyszy, ocierając się o mnie nadal, splata nogi za moimi plecami.

Desperacko próbuje zdjąć koszulkę, pomagam jej równie niezdarnie, mało brakuje, byśmy rozdarli ją na pół. Rozpinam jej biustonosz, a gdy piersi zwisają swobodnie, biorę je

natychmiast do ust.

Wydaje gardłowy pomruk. Nie jestem delikatny. Gryzę ją i ssę, tak jak lubi. Przerzucając się z jednej piersi na drugą, rozpinam zamek jej spodni, wsuwam palce w jej gładkie, delikatne łono. Jest tak wilgotna i otwarta, że bez problemu w nią wchodzę.

Nie zdejmuję jej spodni, bo wiem, że takie ograniczenia doprowadzają ją do szału. Pieprzę ją palcami, synchronizuję ich ruchy z ustami. Nie okazuję litości, gdy wygina się na moich rękach w łuk, gdy błaga, abym gładził jej nienasyconą łechtaczkę.

– Pragnę cię.

Kiedy próbuje dosięgnąć mojego kutasa, pospiesznie wyjmuję z niej palce. Otwiera szeroko oczy, gdy ją puszczam, i stawia stopy na kafelkach. Zdziwienie szybko ustępuje uniesieniu, kiedy łapię ją za ręce i unoszę je wysoko nad głowę, blokując pewnym chwytem.

Przygryza dolną wargę, patrzy, jak chwytam się prawą ręką za kutasa i zaczynam się powoli masturbować.

– Gdzie mnie chcesz? – pytam, nieomal dochodząc, gdy widzę to jej wygłodniałe spojrzenie.

– Wszędzie – odpowiada, nie spuszczając wzroku z mojej dłoni. – Chcę, byś doszedł we mnie... na mnie.

Uwielbiam te jej wulgarne usta.

Po namyśle uznaję, że spełnię jej prośbę, a w zasadzie obie naraz.

Trzymam jej ręce, masturbując się dalej i patrząc jej w oczy. To, co robimy, jest dzikie, brudne, ale żadne z nas nie czuje wstydu ani zażenowania. Chcę, by widziała, jak na mnie działa, bo jestem już bliski szczytowania.

Spodnie zsuwają się jej z ud, gdy pociera nimi o siebie. Na widok jej wygolonej cipki mruczę lubieżnie. Jej piersi unoszą się mocno, szybko, zdradzając, że także jest podniecona. Woda rosi jej jędrne ciało, na ten widok poruszam ręką jeszcze szybciej, pragnąc dojść.

– Jesteś tak kurewsko podniecający – mruczy jak kotka, wypinając piersi, by trzeć sutkami o mój tors. – Wstyd przyznać, ale gdy sama się zaspokajam, zawsze myślę tylko o tobie.

Jej sprośne słowa pomagają mi w dotarciu do mety.

– Sprawiasz, że robię się taka wilgotna. A gdy my...

– Gdy my co? – zachęcam ją do kontynuowania, bo wiem, że to, co powie, będzie zabójcze dla mnie.

– Kiedy wszystko wokół się waliło, a my pieprzyliśmy się jak zwierzęta... podobało mi się to. Podobało mi się uczucie, że zaraz zostanę przepołowiona. Byłeś wszędzie. Czulałam się taka wypełniona.

Potwierdzenie, że daję jej taką rozkosz, sprawia, że orgazm pędzi z szybkością ekspresu.

– Chcę, byś wyruchał mnie tak jeszcze raz.

Nie wytrzymam dłużej, dochodzę z głośnym rykiem, prosto na jej brzuch. Strużki białego nasienia spływają z wodą, ale widok spermy na jej skórze sprawia, że znów mi staje.

Puszczam ją, patrzę, jak wsuwa dłoń między nogi i odpłaca mi pięknym za nadobne, zabawiając się swoją cipką.

Woda spływa kaskadami po jej ciele, każdej kropli zazdroścę tego kontaktu. Ona doskonale wie, że to mnie podnieca, bo nie ma chyba intymniejszego widoku niż dogadzający sobie kochanek. Przygryza dolną wargę, by nie kwilić z rozkoszy, ale ja pragnę tych ust. I jej cipki też.

Chce, bym ją wyruchał z całych sił, więc dostaje to, czego tak rozpaczliwie pragnie.

Padam na kolana, wsysam się w jej pizdę, wsuwam w nią język, gdy ona tuż obok porusza palcami. Pracuję równolegle, liżąc ją i ssąc, pomagając jej językiem i wargami.

– O kurwa!... – klnie, zwiększając tempo.

Krąży palcami wokół łechtaczki, a ja imituję językiem ruchy, jakie za moment będzie wykonywał mój kutas. Wsuwam go i wysuwam, pieprzę ją, poruszając twarzą na boki. Twierdzi, że uwielbia czuć się wypełniona, toteż jestem wszędzie, więżę ją moimi ustami.

Sięga w dół, chwyta moje długie włosy i pociąga, wyjąwszy własne palce, prosi, abym je zastąpił.

Ssę jej łechtaczkę, nie przestając pieprzyć jej językiem. Nie hamuje się bynajmniej i też pieprzy moją twarz gwałtownymi ruchami. Cofam się tuż przed tym, nim zaczyna szczytować.

– Punky! – krzyczy, ale nie musi mnie błagać.

Wstaję, odwracam ją plecami do siebie i popycham na ścianę, by mieć łatwiejszy dostęp do jej cipki. Nie daję jej czasu na ustawienie, tylko od razu w nią wchodzę i rucham ostro. Chwytam ją za biodra, przyciągam do siebie, skacze jak szalona na moim kutasie.

Rozkłada szeroko ręce, opiera przedramiona o ścianę, wygina mocno plecy, gdy chwytam ją za długie włosy, owijam je wokół swoich dłoni i używam ich jak wodzy, wchodząc w nią raz po raz. Plaskanie zderzających się ciał miesza się z chlupotem rozbryzgiwanej wody, zaspokajając nasze pierwotne żądze.

Daleki jestem od delikatności, ale Laleczce to pasuje. Jej krągła dupcia jest moją słabością, rozsuwam więc mocno pośladki, by widzieć, jak mój kutas znika raz po raz w jej piździe. Ścisza mocno mięśnie, tak że nieomal dochodzę, gdy czuję, jak go obejmuje.

Jej ciało jest mi przewodnikiem, pragnę ją posiadać każdego dnia przez resztę mojego życia, a gdy pierścionek na jej palcu odbija światło lampy, uzmysławiam sobie, że to szczęście mam na wyciągnięcie ręki. Nie po to dotarłem tak daleko, by teraz przegrać.

– Daję ci słowo – dyszę pomiędzy kolejnymi ruchami – że będę twój na zawsze. Dałbym się zabić za ciebie.

– Ja... też – kwili, jej ciało drży pode mną. – Gdzie ty, tam i ja.

Będę walczył o moją rodzinę bez względu na koszty.

Pochyliam się mocno i jak dzikie zwierzę gryzę ją w kark, nie przestając nawet na moment jej ruchać, a wchodzę naprawdę głęboko. Jej krzyki odbijają się echem od ścian łazienki. Nie może tego robić, Shay śpi przecież za ścianą. Zasłaniam jej usta dłonią, w którą się wgryza, szczytując z cichym zmysłowym pomrukiem.

Jej ciało drga jak w konwulsjach. Cami spija ze mnie ostatnie soki, moment później wiotczeje, opada na ścianę, a ja chwytam ją obiema rękami w pasie. Nadal w nią wchodzę, zatracając się w pięknej kobiecie, która już wkrótce będzie moją żoną.

Drży cała, jest potwornie zmęczona, wychodzę więc z niej i odwracam ją twarzą do siebie. Podnoszę ją, daję wsparcie na rękach i odwalam całą robotę, opuszczając ją na stojącego kutasa. Trzymam ją mocno, pomagam jej skakać na nim. Zarzuca mi ręce na ramiona, co chwilę pojękuje cicho, bo wchodzę w nią naprawdę głęboko i ostro, raz po raz.

Pochyliam się, biorę sutek do ust i rzucam ją po raz kolejny na ścianę. Jej ciało wiotczeje. Pozwala mi czerpać całą rozkosz, co też czynię.

Spoglądamy sobie w oczy – widzę bezgraniczną miłość, jaką mnie darzy. Choć to, co robimy, dalekie jest od tradycyjnego aktu miłości, Cami i ja tak właśnie się kochamy. Ta miłość jest skomplikowana, męcząca i pozbawia nas tchu. Nie myśmy ją wybrali, lecz ona nas.

Czy warto było?

Kurwa, tak!

– Kocham cię! – krzyczy i wpija się wargami w moje usta.

Całujemy się, jakby nie miało być jutra, a gdy opada na mnie pod odpowiednim kątem, dochodzę równie mocno jak za pierwszym razem. Mało brakuje, bym zemdlał. Nie przestajemy

się całować. Ona spija moją rozkosz, a ja jej.

Jesteśmy jednością. Teraz i na zawsze. I niczego bym w tym związku nie zmienił.





PUNKY

Budzi mnie ciche pukanie do drzwi. Potrzebuję dłuższej chwili, by zrozumieć, gdzie jestem.

Zerkam na nagie plecy Camilli i uśmiecham się pod nosem, ciesząc się, że to nie był sen. Obym tak się budził każdego ranka.

Gdy pukanie się powtarza, nakrywam Laleczkę kocem. Szukam spodni, wkładam je pospiesznie. Sięgam także po pistolet.

Otwieram drzwi – stoi za nimi młoda kobieta, której nie znam. Nie wiem, czy powinienem z tego powodu poczuć ulgę, czy wręcz przeciwnie, niepokój.

– W czym mogę pomóc?

Zerka nerwowo na pistolet w mojej dłoni. Nie schowam go, dopóki nie powie mi, kim jest i czego chce.

– Od dawna chciałam do ciebie zadzwonić. Aby się przedstawić – dodaje szybko.

– Teraz masz na to szansę, kochana – rzucam ostro. Wiele bym dał, żeby się streszczała.

– Jestem Julia... Julia Foster. Twoja mama, Cara, była siostrą mojego ojca. Jesteś moim kuzynem.

Potrzebuję dłuższej chwili, by zrozumieć, co do mnie mówi. Co to jest, do kurwy nędzy? Wiem, że jest gdzieś tam mój wuj, gość, który miał mnie w dupie, odkąd pamiętam, i bez żadnych oporów zamieszkał w domu, gdzie zamordowano jego siostrę. Do tego dochodzi to, że sfajczyłem mu chatę do gołej ziemi, co czyni ze mnie krewnego, którego niezręcznie zaprosić na święta.

Nie bez powodu trzymam się od nich z dala – Fosterowie porzucili moją mamę, gdy najbardziej ich potrzebowała. Była jedną z nich, ale pozwolili ją skrzywdzić, czego nigdy im nie wybaczę.

A tutaj, proszę, w progu stoi Julia Foster, moja kuzynka.

– Bez urazy, ale co ty tutaj robisz, Julio?

Blednie, bo nie takiego rodzinnego spotkania po latach się spodziewała.

– Odkąd pamiętam, w naszej rodzinie było pełno sekretów. Rodzice nie powiedzieli mi nigdy, co się stało z cicią Carą. Dowiedziałam się tego od dzieciaków w szkole. Nie sądzisz, że to popieprzone?

– Nie znasz nawet połowy prawdy.

– Nasi dziadkowie są już bardzo starzy i z tego, co wiem, marzy im się, żebyśmy znów stanowili zżyłą rodzinę.

– I dlatego tutaj przyszedłeś? – Kręcę z niedowierzaniem głową. – Babcia cię wysłała?

Chyba ją obraziłem, widzę to po płaczącej minie.

– Nikt mnie nie wysłał – informuje mnie, odrzucając jasne włosy na plecy. – Przeszłam tutaj, bo pomyślałam, że twój wujek...

To zdanie musi pozostać niedokończone.

– Co? Jaki znowu wujek? – pytam, zmysły mi się błyskawicznie wyostają.

Julia wydaje się zaskoczona tą reakcją, wyjaśnia więc ze spokojem:

– Twój wujek Sean.

Nic dziwnego, że jest taka skołowana. Nie ma jebanego pojęcia, co się tutaj wyrabia. Żadne z nich się w tym nie łapie. Nie wspomniałem dziadkom, kim naprawdę jest Sean. Nie wiedzieli też, że chronilem ich właśnie przed nim, gdy do mnie przyjechali.

Nie przypuszczałem, że może się na nich zasadzić. Wiedział przecież, jak niewiele dla mnie znaczą. Owszem, chronilem ich, ale tylko dlatego, że tak powinienem był postąpić. To jednak nie znaczy, że zamierzam się z nimi bratać.

Nie mam pojęcia, w co sobie teraz pogrywa, bo Julia nie wspomniała na razie, że ich w jakikolwiek sposób skrzywdził. Albo że grozi im niebezpieczeństwo.

To znaczy, że czeka... Właśnie, na co czeka?

– Co się dzieje? – pyta zaspanym głosem Laleczka, stając za moimi plecami.

Julia się uśmiecha, lecz widać, że nadal jest spięta.

– Cami, to Julia, moja kuzynka.

Przesuwam się na bok, by narzeczona mogła obok mnie stanąć. Ma na sobie moją bluzę z kapturem, która jest na nią o trzy rozmiary za duża. Julia z pewnością się domyśla, kim może dla mnie być.

– Przepraszam, że nachodzę was tak bez uprzedzenia. Pójdę, jeśli przeszkadzam.

Zamierza się odwrócić, ale chwytam ją za nadgarstek. Puszczam ją jednak, gdy spogląda na to miejsce.

– Gdzie jest teraz mój wujek? – zagaduję, starając się, by zabrzmiało to naturalnie, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie.

– Pytał, czy może się u nas zatrzymać, bo są urodziny twojej mamy i tak dalej. Stracił wszystkich bliskich, wydaje się taki samotny. Mój tata twierdzi, że zawsze wolał jego od twojego ojca. Och... – dodaje po chwili zastanowienia. – Przepraszam, to było nieuprzejme z mojej strony.

– Naprawdę? – To pytanie nie powinno było zostać wypowiedziane na głos, ale mój mózg i usta nie są teraz połączone.

Urodziny mamy? Dlaczego ja nic o tym nie wiem?

To proste, nic mi o tym nie wiadomo, bo jedyny człowiek, który zna odpowiedzi, za cholerę nie chce mi ich udzielić. Dowiaduję się za to jednego: Sean chce, bym go odnalazł.

– Masz rację – dodaję, robiąc to, czego Julia oczekuje i pragnie. – Miło by było zobaczyć rodzinę w komplecie. Wpadnę później, jeśli dasz mi wasz nowy adres. Abyśmy mogli uczcić urodziny mojej mamy... jak na rodzinę przystało.

Mruży zielone oczy, ma pełne prawo być podejrzliwa, ale ta gra pozorów chyba jej wystarcza.

– Naprawdę? Babcia strasznie się ucieszy.

– Wiesz co, niech to będzie nasza tajemnica – sugeruję ostrożnie. – Chciałbym ich zaskoczyć.

Potakuje energicznie, chyba mi wierzy, bo wpisuje pospiesznie adres i numer komórki. Laleczka milczy, nie musi jednak nic mówić. Wiem, o czym teraz myśli. Sean pojawił się tam celowo. A to, że dzisiaj wypadają urodziny mojej mamy, też nie jest przypadkowe.

To z pewnością pułapka... ale wejdę w nią z największą ochotą.

– Dobrze, zadzwoń do mnie, jak będziesz w drodze – prosi Julia, uśmiechając się szeroko.

Macha nam ręką na pożegnanie, a my przyglądamy się w milczeniu, jak wsiada do samochodu i odjeżdża.

– To pułapka – stwierdza spanikowana Laleczka. – Musimy obdzwonić wszystkich, by otoczyli dom i wywabili Seana. Nie wiemy nawet, czy ona jest tą, za którą się podaje. To może

być kolejna z jego sztuczek.

Nie odpowiadam.

Zamiast tego przyciągam ją plecami do siebie, tak że stoi teraz wtulona we mnie.

– Zastanawiałaś się już, w którym miesiącu możemy wziąć ślub?

– Puck... – mówi, próbując się odwrócić.

Trzymam ją jednak mocno, całuję w skroń.

– Pozostaje też kwestia lokalu. Jeśli ci to nie przeszkadza, urządziłbym wesele tutaj.

W zamku. Jak już go odnowimy, rzecz jasna. Myślę, że Connorowi i mamie to by się spodobało.

– Musimy pogadać z Ronem i....

– Cami, wszystko jest w najlepszym porządku. I będzie.

– Jak? – Kręci głową, ja wzdycham. – Twój ojciec znów planuje coś strasznego, a ty mówisz o weselu? Dlaczego?

– Dlatego że czuję taką potrzebę – oświadczam, spoglądając w czyste poranne niebo. – Chcę poczuć się choć przez chwilę normalnie, bo to, w co się teraz pakujemy, takie nie jest. Nowy dzień oznacza nadzieję, a ja marzę o tym, by zapadł już zmrok, bo wtedy powiesz mi, kiedy zamierzasz zostać moją żoną. Tylko to mnie teraz interesuje.

Wzdycha, wtula się we mnie.

– Tak mi przykro.

– Niepotrzebnie. – Całuję ją w szczyt głowy, potem wypuszczam z objęć. – Czas się przygotować.

O nic nie pyta. Tkwimy w tym przecież razem. Muszę jednak znaleźć kogoś do opieki nad Shayem, a znam tylko jedną osobę, która się do tego nadaje.

Nie czuję się zaskoczony, gdy po powrocie do środka zastaję mojego syna przy ladzie w kuchni, przed nim stoi miska płatków śniadaniowych. Nie powiedziałem jeszcze Cami o wynikach testu na ojcostwo. Ona i tak ich nie potrzebowała, by wiedzieć, jak wygląda prawda. Ja zresztą też.

– Cześć, kolego – rzucam od niechcienia, by nie robić zbytniego zamieszania. – Dobrze spałeś? – Kiwa głową, zajadając z wielkiej michy. – Świetnie. Za chwilę przyjedzie tu moje rodzeństwo i siostra Cami, oni się tobą chwilowo zajmą. Może zabiorą cię do zoo? Poproszę też, by przywieźli ci trochę ubrań na zmianę. I parę zabawek.

Dziwnie brzmią te słowa w moich ustach, tak wiele muszę się jeszcze nauczyć o tym, jak być ojcem.

– Gdzie mamusia?

Zerkam na Cami – nie mam pojęcia, co zrobić. Po części cieszy mnie, że dzieciak nie widział i nie wie, co się wydarzyło, ale u licha, jak mam mu powiedzieć, że jego matka nie żyje?

Doskonale wiem, co taka wiadomość robi z umysłem dziecka, rzygać mi się chce na samą myśl, że mój syn może poczuć to samo co ja kiedyś. Wściekam się, że jemu także skradziono szczęśliwe dzieciństwo.

Widzę jednak zasadniczą różnicę: ja nigdy nie będę przed nim ukrywał prawdy o Aoife. Shay musi wiedzieć, kim była jego matka, bo nie chcę, żeby uganiał się całe życie za duchami przeszłości jak ja.

Cami przejmuje pałeczkę na szczęście, bo najwyższy czas powiedzieć mu prawdę.

– Ma teraz coś bardzo ważnego do zrobienia, ale myśli o tobie i nadal bardzo cię kocha. Najbardziej.

To nie do końca kłamstwo, ponieważ gdziekolwiek Aoife trafiła, z pewnością życzy swojemu synowi jak najlepiej.

Zadbam o to. Wysyłam Ethanowi esemesa. Odpowiada chwilę później. Wiem, że mogę

na niego liczyć.

Pozwalam Shayowi dokończyć śniadanie, a sam biorę szybki prysznic i wkładam najlepsze ciuchy. Właśnie kończę wiązać granatowy krawat, gdy w pokoju pojawia się Laleczka. Ma na sobie uroczą zieloną sukienkę.

Przygląda mi się uważnie, lecz nic nie mówi. Zauważam, że trzyma coś w dłoni. To mój zestaw farb.

– Ostatni raz – szepcze, podając mi je.

Ma rację. Ta wojna dobiegnie końca wraz ze śmiercią Seana, bo przez niego potrzebowałem maski pozwalającej mi uciec przed demonami uwięzionymi w mojej duszy.

Czas je uwolnić.

~~XXXXXXXXXX~~

Chata mojego wuja znajduje się na terytorium Republiki.

Sądzę, że chciał wynieść się jak najdalej od dawnego domu, tego, który mu spaliłem do gołej ziemi.

Laleczka milczy, wiem, że się bardzo denerwuje. Stanięcie twarzą w twarz z człowiekiem, który ją porwał, jest bez wątpienia strasznym przeżyciem. Jeśli o mnie chodzi, nie wiem, czy zdołam się powstrzymać przed poderżnięciem mu gardła.

Przyjechała tutaj jednak z bardzo konkretnego powodu i skłamałbym, gdybym powiedział, że nie ciekawi mnie, o co jej naprawdę chodzi.

Pukam do drzwi zdecydowanie, nie widzę powodów, by opóźnić to, co i tak jest nieuniknione. Laleczka nie puszcza mojej ręki, a gdy drzwi się otwierają, jej chwyt staje się jeszcze mocniejszy.

– Tak się cieszę, że przyjechaliście. – Julia otwiera drzwi jeszcze szerzej, zapraszając nas do wejścia.

Ja także nie puszczam dłoni Camilli, bo nie mam pojęcia, w co się pakujemy. Nie wezwałem jednak wsparcia, ponieważ wierzę niezachwianie, że Julia jest tym, za kogo się podaje. A gdy wchodzę do salonu i zauważam dziadków siedzących na kanapie, zyskuję pewność, że intuicja mnie nie myliła.

Imogen podnosi się ociężale, Keegan nawet nie drgnie. Nie dziwi mnie to, rozstaliśmy się ostatnio w nie najlepszych okolicznościach – powiedziałem im przecież, że nie chcę ich znać.

– Puck... – Babcia podchodzi do mnie, mocno kulejąc. – Cieszę się, że przyszliście. – Pochyla się, by mnie uściskać, robię to samo, choć niechętnie. – Cześć, Camillo, miło cię znów widzieć.

Laleczka kiwa głową, ale nadal trzyma się blisko mnie. Przebywanie w tym domu musi być dla niej traumatyczne. Gdy ostatni raz widziała moją babcie, Rory jeszcze żył i pilnował ich. Nie wierzę w duchy, lecz on akurat ma pełne prawo prześladować mnie każdej nocy.

Do pokoju wchodzi mężczyzna o ciemnych włosach, niosąc album na zdjęcia, przerzuca kolejne karty, zupełnie nas nie zauważając. Mało jednak brakuje, by potknął się o dywan, gdy odrywa od zdjęć te znajome niebieskie oczy i dostrzega, że nie są już sami.

– A niech mnie... – szepcze. – Skóra zdarta z twojej matki.

Naprawdę?

W pokoju zapada niezręczna cisza, która zaraz zmienia się w martwą ciszę, bo do pokoju wkracza kobieta, której radosny szczebiot dociera do nas moment wcześniej. Moje demony się budzą, gdy zauważam, kogo wprowadza.

– Puck! – rzuca radosnym tonem Sean, wnosząc srebrną tacę zapełnioną przekąskami. –

Dobrze cię widzieć, chłopcze.

Ruszam w jego kierunku, gotów rzucić mu się do gardła, Laleczka jednak mnie powstrzymuje.

Wszyscy spoglądają po sobie, widzę na ich twarzach mieszanię szczęścia i zdziwienia. Tylko Cami, ja i mój ojciec wiemy, co tu się naprawdę dzieje.

Sean stawia tacę na stoliku do kawy, potem bierze palcami kawałek sera i niedbałym ruchem pakuje go do ust, jakby to była jakaś jebana rodzinna imprezka. Podpuszcza mnie, wiedząc doskonale, że nie wykonam żadnego ruchu, dopóki się nie dowiem, o co mu chodzi.

Czas płynie.

– Cześć, Puck. Jestem Siobhan, twoja ciotka. A to twój wujek Charlie. Cieszymy się, że do nas dołączyliście.

Chciałbym podzielać to uczucie, ale nie mogę oderwać wzroku od Seana, który zajada ze smakiem ten pierdolony ser.

Znów ruszam w jego stronę i znów Laleczka mnie powstrzymuje. Wiem, że Sean na to właśnie liczy, lecz pragnę tylko jednego: urwać mu ten arogancki łeb.

– Dziękujemy za zaproszenie. Jestem Camilla, narzeczona Pucka.

Sean przerywa na moment przeżuwanie, dla niego to z pewnością nowość.

– No, gratuluję – rzuca, wycierając dłonie w serwetkę. – Jaka szkoda, że twój ojciec nie może tego z nami uczcić.

Zajebię tego gada, i to teraz zaraz.

Nie mam na to szans, bo Keegan zrywa się właśnie z kanapy. Szanuję gościa, choć przyłożył rękę do skrzywdzenia mojej mamy.

– Gratulacje – mówi. Jestem zaskoczony, że potrzebuje balkonika, by chodzić. Gdy widzieliśmy się po raz pierwszy, był jeszcze w pełni sił. Dotąd boli mnie głowa w miejscu, gdzie przywalił mi kolbą śrutówki. Patrzenie na jego kalectwo wpływa na mnie w sposób, którego nie umiem wyjaśnić.

– Dziękuję – odpowiadam, ściskając jego drżącą dłoń, gdy mi ją podaje.

Imogen tuli się do jego boku, jej szeroki uśmiech dowodzi, że bardzo cieszy ją to rodzinne spotkanie.

To kurewsko dziwne, ale poruszyła mnie próba pojednania ze strony dziadka.

– Wybacz, że tak się gapię – wtrąca Charlie – ale jesteś bardzo podobny do Cary.

Babcia pociąga nosem, ściska w palcach maleńki krzyżyk noszony na szyi. Keegan odwraca głowę – nie chce pewnie, by ktoś zobaczył, że w oczach ma łzy. Tylko Sean pozostaje obojętny, ale po ruchach mięśni na jego policzkach można by zauważyć, gdyby ktoś szukał tam podpowiedzi, że wcale nie jest spokojny.

Kiedy on spogląda na mnie, widzi tylko moją mamę – i przypomina sobie, co jej zrobił. Nic dziwnego, że tak desperacko chce mnie zabić.

– Nie wiedziałem o tym – przyznaję. – Już jej prawie nie pamiętam.

Potrzebuję wszystkich sił, by nie patrzeć na Seana.

Charlie się uśmiecha, ale tak jakoś słodko-gorzko.

– Domyślałem się, że tak może być, i dlatego... – Podnosi wyżej album. – Dlatego wyszukałem kilka starych zdjęć. Chcesz je obejrzeć?

Julia wygląda tak, jakby miała zalać się łzami, dla niej to także coś nowego.

– Jasne, czemu nie?

Nie przyjechałem tu, by oglądać stare zdjęcia, lecz mam Seana tam, gdzie chciałem.

Siadam na kanapie obok Charliego, Laleczkę mam u boku.

Imogen, Keegan i Julia zajmują miejsca naprzeciw nas, oni także z chęcią obejrzą

fotografie. Sean woli jednak stać. Ciocia Siobhan wróciła do kuchni, by sprawdzić, czy nic się nie przypala.

– Twoja mama była taką uparciuchą – rzuca pogodnym tonem Charlie, otwierając album. – Robiła, co chciała. Nikt nie mógł jej powstrzymać, jeśli wpadła na jakiś pomysł.

Babcia chichocze nostalgicznie.

– Sam zobacz.

Wujek obraca album, żebym mógł zobaczyć jego pierwszą stronę, którą zdobi wiekowe zdjęcie klasowe. Jest na nim dwadzieścioro uczniów ubranych odświętnie, jakby rodzice chcieli wspominać ten moment z dumą.

Zauważam, że wszystkie dziewczynki prócz jednej mają na sobie sukienki.

Ta jedna to oczywiście moja mama. W tamtych czasach było nie do pomyślenia, by dziewczynki chodziły w spodniach, ale ona miała w dupie zdanie innych.

– Była bardzo uparta, ale też niezwykle mądra. Cały czas siedziała z nosem w książkach.

Charlie podaje mi album, zachęca do oglądania. Nigdy wcześniej nie proponowano mi czegoś takiego, chętnie się więc godzę.

Wujek sypie jak z rękawa kolejnymi rodzinnymi wspomnieniami, a ja przewracam kartki, skupiając wzrok na poszczególnych fotografiach. Boję się nawet mrugnąć. Im starsza jest na nich mama, tym bardziej lśni jej osobowość – jest piękna, wolna duchem, nie boi się niczego.

Tyle się dowiaduję, że mój mózg zaczyna mieć problemy z przyswajaniem informacji. Nie do wiary, że osoba, na którą patrzę, to moja mama. Przestaje być dla mnie wspomnieniem – przyglądając się jej na kolejnych ujęciach, mam przed sobą żywą kobietę. To znaczy, że walczę o coś bardzo realnego.

Sean o tym wie, widzę to po jego spojrzeniu. Zdaje sobie także sprawę, że nie zdoła mnie pokonać.

Zdjęcia robią się nagle mroczniejsze i nie mam na myśli tego, że robiono je przy gorszym oświetleniu. Znika iskra, którą zauważałem w jej spojrzeniu. Ta radosna kobieta ma teraz zboląłą minę, jakby dźwigała na barkach grzechy całego świata... A ja wiem, co jest tego powodem.

Przyjęła nazwisko Kelly.

Złamano jej ducha, jest teraz niczym ptak, któremu podcięto skrzydła i wpakowano go do klatki. Nic dziwnego, że dała się nabrać na pieprzenie Seana. Była młodą nieszczęśliwą kobietą rzuconą w środek świata, którego nie umiała zrozumieć.

A on oferował jej schronienie, światelko w ciemności. Wiem, bo ze mną pogrywał identycznie.

Serce mi zamiera, gdy patrzę na ostatnią fotografię. Mama stoi na niej z rękami złożonymi na wydętym brzuchu i uśmiecha się, ale tak prawdziwie, szczerze. To zdjęcie zrobiono z zaskoczenia, gdy coś mówiła, mogę iść o zakład, że szeptała do istoty kryjącej się w jej łonie, składała obietnice, że będziemy tylko my, ona i ja. Jej blask powrócił wyłącznie z mojego powodu. Choć raz w życiu dałem komuś światło zamiast mroku.

Laleczka pociesza mnie, kładąc dłoń na moim udzie. Trafnie odczytuje moje myśli. To zbyt wiele nawet jak na mnie.

– Nie macie mi za złe, że spaliłem wam tamten dom? – pytam, lecz Charlie kwituje moje słowa śmiechem. – Nie mam pojęcia, jak uratowaliście te zdjęcia z pożaru, ale jestem wam za to wdzięczny.

Oddaję mu album, on jednak kręci głową.

– Należy do ciebie. Twoja mama tego by chciała.

Imogen zalewa się łzami.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Caro.

Wujek kładzie dłoń na jej imieniu zdobiącym moje kostki na ręce, uśmiecha się szerzej.

– Niespecjalnie przepadam za tatuażami, ale ten mi się podoba. Wszystkiego najlepszego, siostrzyczko.

Słyszę, że Laleczka pociąga nosem.

Atmosfera staje się rzewna, ale podróż w przeszłość nie zdołała mnie zmiękczyć. Jeśli to ma być sposób Seana na wywieszenie białej flagi, to użyję jej do wytarcia rąk z jego krwi.

– Herbata będzie zaraz gotowa – oznajmia Siobhan, po czym wydmuchuje nos w chusteczkę i wraca do kuchni.

– Wujku... – rzucam przez zęby.

Charlie się uśmiecha, ale gdy dociera do niego, że nie on jest adresatem, zrywa się z kanapy i idzie pomóc żonie.

– Tak?

– Mogę prosić na słówko?

Sean kiwa głową, lecz nie rusza się z miejsca, wskazuję mu więc brodą, że chcę porozmawiać na zewnątrz.

Zgadza się, bo wyglądałoby podejrzanie, gdyby teraz odmówił.

Rodzina nie ma pojęcia, co tu się naprawdę dzieje, gdy wyprowadzam ojca przed dom. Nabieram tchu, ledwie drzwi zamykają się za nami. Muszę wziąć się w garść. Jeśli mi się nie uda, Sean padnie trupem w tej chwili tutaj.

– To kurewsko żałosne zagranie nawet jak na ciebie – mówię, odwracając się do niego z wolna. – Myślisz, że będziesz bezpieczny, ukrywając się w tym domu?

On jednak skupia uwagę nie na mnie, tylko na Cami.

Laleczka nie ugina się pod ciężarem tego spojrzenia, ale ja już wiem, o co mu chodzi. Chce ją onieśmielić.

– Hej, dupku – rzucam, pstrykając palcami. – Spójrz na nią raz jeszcze, a będzie to ostatni widok w twoim życiu.

Uśmiecha się krzywo, dając znak, że nie traktuje mnie poważnie. Postanawiam podkreślić wagę moich słów, wyplacając mu z łokcia w nos.

Jęczy głośno, próbując jedną ręką zatamować krew, a drugą szukając chusteczki w kieszeni spodni.

Na widok tej juchy budzą się demony – ruszam na niego, lecz powstrzymuje mnie przed rozniesieniem go na strzępy, mówiąc:

– Nie chcesz chyba, żebym im powiedział, jaką kurwą była twoja matka? To by zszargało jej pamięć i złamało serce twoim dziadkom.

Oto i on, wściekły pies, którego nazywam ojcem.

– Co my tu robimy, do kurwy nędzy?

Sean dociska chusteczkę do nosa.

– Myślałem, że chcesz poznać swoją przeszłość. Tę swoją ukochaną mamusię, którą chcesz pomścić. I gdzie cię to zaprowadziło? Tracisz życie dla jakiegoś ducha! Dla osoby, której nawet nie znałeś!

– Nie poznałem jej, bo ją zamordowałeś, nieprawdaż? Oszczędź mi tego pieprzenia. Czego chcesz?

– Zabiłeś Liama, jak się domyślam? I mojego przyjaciela Shane'a Moore'a. Widzę, że to ci chyba wchodzi w krew – mówi. Gdyby nie krwawił, przypieprzyłbym mu jeszcze raz. – Podejrzewam jednak, że Doyle zdradził ci przed śmiercią pewien szczegół, który zmienia wszystko. – Nie chcę okazywać zainteresowania, ale w tej akurat kwestii się nie myli. Nadal nie wiem, kogo próbował chronić Liam. – A ja dobrze wiem, o co chodzi.

– Świetnie. Powiedz mi to zatem i zakończmy ten cyrk. Nie masz szans na wygraną. Powiedz mi, o co chodzi, a damę słowo, że nie będziesz cierpieł... za bardzo.

Uśmiecha się krzywo, a ja znów się hamuję, by nie skrzywić mu karku.

– Coś komuś obiecałeś i ten ktoś chyba nie będzie zadowolony, jeśli tego nie dostanie.

Wygląda na to, że dowiedział się o Aleku.

Obiecałem mu moje imperium, dlatego zgodził się pomóc, lecz jeśli nie oddam mu wszystkiego, zabije mnie – umowa to umowa, a on wyraził się jasno, co ze mną zrobi, jeśli się z niej wycofam. Nie mogę zaoferować mu Irlandii Północnej w takim stanie. To jakby sprzedawać komuś samochód, który nie odpala. Albo dom wymagający kapitalnego remontu.

Nie wywinę się z tego tak łatwo.

– Jeśli się nie dogadamy, wasza umowa nie wypali i obaj wiemy, czym to się skończy. Teraz ja muszę zaryzykować – wyjaśnia Sean. – Zabij mnie tutaj, a nigdy się nie dowiesz, kto naprawdę na ciebie poluje. Nie mówiąc już o tym, że Rosjanin cię zlikwiduje za zerwanie umowy.

Uścisnęliśmy sobie dłonie z Alekiem. W moim świecie to ma znaczenie. Mogę odejść i oddać mu wszystko, tylko co dostanie? Chce przejąć ten transport, aby ugruntować swoją pozycję w obcym kraju. A Sean ma rację. Jeśli go zabiję, nigdy się nie dowiem, kto jest moim wrogiem.

Wiem dobrze, że mój układ z Alekiem nie opiera się na przyjaźni. Zrobiłbym to samo, gdyby on obiecał coś mnie i nie dotrzymał słowa. To biznes, jego sposób na wykarmienie rodziny. Nie zadziera się z kimś takim.

– Twój gniew obraca się przeciwko tobie... bo po raz kolejny dałeś mi okazję do ataku. Ty niczego się nie uczysz, synu.

Unoszę twarz ku niebu, zamykam oczy i nabieram głęboko tchu. Nie mogę uwierzyć, że ten skurwiol nadal żyje. Jak na kogoś, kto nie ma przyjaciół, całkiem dobrze sobie radzi, nakłaniając obcych ludzi, by robili, co tylko chce. Znów zaczynam się zastanawiać, kim jest tajemniczy człowiek, o którym mówimy.

Jedno jest pewne: nienawidzi mnie do tego stopnia, że gotowy jest na współpracę z Seanem. Muszę zachować najwyższą ostrożność, dopóki się nie dowiem, o kogo chodzi.

– Dlaczego nie poinformowałeś mnie przez telefon? Po co musieliśmy jechać aż tutaj? – pytam, spoglądając w końcu na niego. W tym momencie dociera do mnie, dlaczego tu jesteśmy: z tego samego powodu Sean czytał swoje dzienniki spisane wiele lat temu. – Wiesz już, że przegrałeś. Przyjechałeś tutaj, bo to jedyne miejsce, które cię do niej przybliży. Zabiłeś ją, choć naprawdę ją kochałeś. I na swój pojebany sposób kochałeś też mnie... Chyba tylko dlatego jeszcze żyję. Choć za nic tego nie przyznam, Sean również tylko dlatego nadal oddycha. – W ten sposób zamierzasz naprawić błędy przeszłości, jeśli dobrze myślę. Zrozumiałeś, jak bardzo chcę się dowiedzieć, kim była... i to cię tutaj sprowadziło. Tak twoim zdaniem ma wyglądać nasze pojednanie?

Chciałbym, by wyprowadził mnie z błędu. Pragnę, by do końca pozostał potworem, którego znam, bo to ułatwiłoby mi robotę. On jednak pokazuje mi ludzkie oblicze... Nie mogę tego znieść.

– Zawsze pragnąłem rządzić z tobą u boku, Puck. Nigdy nie robiłem z tego wielkiego sekretu.

– Zamknij ten jebany ryj! – syczę, nie mogąc go słuchać.

– Ale ty wolałeś oddać to wszystko komuś obcemu, bo tak bardzo mnie nienawidziłeś. Postępowałem źle, wiem o tym, ale zrobiłem też trochę dobrego.

– Dobrego? – Kręcę głową z odrazą. – Jaja sobie ze mnie robisz? Wykorzystywałeś

mojego syna do osiągnięcia własnych korzyści!

Sean odsuwa chusteczkę od zakrwawionego nosa, pozwala, bym dostrzegł zaskoczenie na jego twarzy.

– Opiekowałem się wnukiem. – oświadcza, a ja się wściekam, bo nie umiem ocenić, czy łże. – Aoife nie miała niczego. Nie mogłem pozwolić, by przymierali z głodu.

– Gównu prawda! Była kolejnym pionkiem, z którego mogłeś korzystać. Ty znasz wyłącznie brudne zagrywki.

Sean wzrusza po prostu ramionami – odmawia kłótni, odmawia walki.

– Tak, gra fair... A pamiętasz, kto cię ratował spod pięści Connora? Spieprzyłem wiele, nie da się ukryć, ale nigdy nie zmuszałem nikogo, by zrobił coś wbrew swojej woli. Rory, Ethan, chłopaki... oni wszyscy dokonywali wyborów. Tak samo jak Doyle'owie. Robił to każdy, kto miał ze mną coś wspólnego... nie wyłączając twojej matki. Uznała, że może mnie zdradzić, choć obiecywała, że tego nie zrobi. Wiedziała, co jej za to grozi. Co ty byś zrobił na moim miejscu? Odbierała mi syna i groziła, że zniszczy wszystko, na co tak ciężko pracowałem. Najpierw mnie wykorzystała, by uciec od nieszczęśliwego małżeństwa, ale wiedziałem od samego początku, że nigdy nie wybierze mnie, jeśli będzie miała inne opcje.

– Nie ma jej tutaj, by mogła się bronić – zauważam. Gniew znów zaczyna brać we mnie górę.

– Ale jest jej rodzina – kontruje Sean, ujawniając prawdziwe powody obecności w tym miejscu. – Mnie byś nie uwierzył, ale im możesz. Chciałem, byś przekonał się na własne oczy, jaka była twoja matka. Oni nie kłamią, była uparta, niezależna i mądra, choć daleko jej do anioła, za którego ją masz. Nigdy jej do niczego nie zmuszałem ani nie oszukiwałem. Wiedziała, co robi, i miała to gdzieś. Pieprzyła się z bratem męża, bo zawsze robiła, co chciała. Sam to słyszałeś od jej krewnych. Chciała się ciebie pozbyć. Wiedziała, że Connor domyśli się prawdy. Ale pomimo licznych wad kochałem ją, jak umiałem.

Nie pierwszy raz mi to mówi. To jedyna historia, której się niezmiennie trzyma – oczywiście prócz gadki, że bylibyśmy silniejsi, gdybyśmy rządili wspólnie. To ja jestem tym, który wolałby wyciąć sobie serce, niż zasiadać na tronie obok swojego ojca.

– On znów z tobą pogrywa – mówi w tym momencie Laleczka i jest to głos rozsądku. – Nie pozwól mu wygrać.

Sean już wie, że nie zdoła mnie pokonać, próbuje więc innego podejścia, ale w jednym ma rację: moja mama nie robiła tego, czego nie chciała. W swoim czasie zapragnęła być z Seanem, choć wiedziała, co to znaczy dla Connora. Zawsze postrzegałem ją jako ofiarę, lecz teraz, po przyjeździe tutaj i po rozmowie z rodziną, widzę, że daleko jej było do tego.

Nie zasłużyła sobie na los, jaki ją spotkał, jej wybór jednak musiał mieć konsekwencje. Znała je przecież i mimo to zdradziła swojego męża, a potem kochanka.

Zatarła się już w mojej pamięci, dlatego kurczowo trzymam się tych wspomnień, które uważam za prawdziwe, ale szczerze powiedziawszy, nie wiem już, w co powinienem wierzyć. Żałuję, że nie zapamiętałem więcej... Czy to jednak byłoby możliwe? Teraz muszę opierać się wyłącznie na relacjach innych, na wspomnieniach z drugiej ręki, ludzi, którzy ją kiedyś znali.

– Dobrze, zrobimy to – oświadcza, mierząc wzrokiem Seana – ale musisz mieć świadomość, że tym razem nie ujdiesz z życiem. Nie zabijam cię teraz tylko dlatego, że jesteś mi potrzebny. Po załatwieniu tej sprawy zginiesz, masz na to moje słowo. – Sean uśmiecha się krzywo, lecz zgodnie kiwa głową. – Skąd mam wiedzieć, że mogę ci zaufać? Skąd mam wiedzieć, że to nie twoja kolejna sztuczka?

– Za tobą stoi cała armia, Puck. Nie mam żadnych szans.

Bez Shane'a Moore'a po swojej stronie Sean nie ma się gdzie ukryć. Przyjaciele

opuszczają go w zastraszającym tempie. Właśnie dlatego zawarł układ z tym, kogo chronił Liam.

– Dlaczego więc zgadzasz się mi pomóc? Dlaczego nie wesprzesz tych, którzy chcą mnie załatwić?

Sean wzrusza ramionami.

– Walczę na własny rachunek.

Gówno prawda. On bardzo chce załatwić tę tajemniczą osobę. To ktoś, komu nie może zaufać. Gdyby było inaczej, już by nie żył, a my nie prowadzilibyśmy tej durnej rozmowy. Zawarł umowę, ponieważ ten ktoś mu ufał.

Nie wątpię, że umiał przekonać go do współpracy, sprawił, że tamten uwierzył, iż ma go po swojej stronie. Ale Sean działa wyłącznie we własnym interesie. Dlatego ugaduje się z obiema stronami konfliktu, by zwycięzca okazał mu miłosierdzie po dniu rozrachunku.

Srogo się jednak przeliczył w ocenie mojej nienawiści i gniewu.

– Nawet słowem nie wspomnisz rodzinie mojej mamy, kim naprawdę jesteś – zastrzegam, bo nie chcę, by zszargał jej pamięć, wyjawiając swoją wersję prawdy.

Ci ludzie dość się już wycierpieli.

Sean omija mnie i rusza do drzwi, lecz zatrzymuję go, chwytając za rękę.

– A ty gdzie się wybierasz?

– Do domu. Chcę spróbować słynnego gulaszu Siobhan – odpowiada chytrze.

– Naprawdę wierzysz, że spuszczę cię z oka? Teraz ty jesteś moim więźniem.

Nie mogę pozwolić, by mi uciekł albo konspirował za moimi plecami. Wystarczająco mi zaszkodził, ale z tym już koniec.

Po zjedzeniu gulaszu zrobionego przez Siobhan – teraz już wiem, dlaczego jest słynny – zapalamy świece na torcie i śpiewamy *Sto lat* mojej mamie. Pierwszy raz śpiewam coś dla niej. Nie pytam, czy robią to każdego roku, bo nie jest to wydarzenie, które chciałbym powtórzyć.

Wciąż zastanawiam się nad tym, co powiedział mi Sean.

Wiem, że to część jego brudnych gier, które tym razem mają na mnie naprawdę zły wpływ, ponieważ mu wierzę. Nie chcę wprowadzić, ale muszę zgodzić się z jego tezą, że sami jesteśmy odpowiedzialni za swoje wybory. Dlaczego więc moja mama zdecydowała, że chce być z kimś takim jak on?

Czy go kochała? Przez długi czas byłem przekonany, że zwiódł ją jak później mnie. Tego wieczora jednak w trakcie rozmów z rodziną dowiedziałem się, że Cara była inteligentną niezależną kobietą, która robiła, co chciała. To znaczy, że nikt by jej nie zmusił do zrobienia czegoś, co jej się nie podobało, zatem na tamtym etapie życia naprawdę pragnęła być z Seanem.

Przechylałam głowę w obie strony, rozciągając mięśnie, potem sprawdzam więzy na nadgarstkach mojego ojca. Nie zamieniamy nawet słowa, mam go dość na ten wieczór.

Gdy stajemy twarzą w twarz, uśmiecha się jak to on, okazując, że także to wie.

– Zamierzasz mnie zakneblować? – pyta kpiąco. – Nie krępuj się.

– Zamknij ryj – rzucam, przywołując Rona, by trzymał pierwszą wartę.

Sean nie może zostać sam. Pozostanie moim więźniem, dopóki nie przybędzie dostawa. Wszystko się popieprzyło. Wcześniej nie było łatwo, ale teraz mam przed sobą przeszkody nie do przebycia.

– Zawołaj mnie, gdyby coś było nie tak – instruuję Rona.

Zostawiam związanego i pilnowanego Seana, a sam idę do domu, w którym czeka na mnie Laleczka. Była dziwnie przygaszona i milcząca, gdy wracaliśmy do siebie, co mnie

naprawdę martwi. Otwieram drzwi i widzę, że siedzi na kanapie z Shayem.

Chłopak zasnął z głową opartą o jej udo, a ona bawi się kosmykiem jego włosów.

Zamykam po cichu drzwi, podchodzę do nich, lecz nie siadam. Spoglądam w dół, na dwoje ludzi, którzy są teraz całym moim światem. Chciałbym wypytać syna o mojego ojca, ale to musi poczekać do rana.

Laleczka głaszcze go nadal po włosach. Widzę, że coś jej chodzi po głowie.

– Dlaczego musimy to robić? – pyta zniżonym głosem. – W końcu złapaliśmy Seana. Dlaczego po prostu... go nie zabijemy? Dlaczego musimy przestrzegać tej umowy?

Rozumiem jej obiekcje, tyle że gdyby to było takie proste, mój ojciec leżałby już w grobie.

– Obiecałem coś Alekowi – wyjaśniam. – Nie mogę cofnąć słowa. I nie chcę. Moje nastawienie się nie zmieniło. Nadal zamierzam oddać mu wszystko, tak jak się umówiliśmy.

– Ale sytuacja się zmieniła – kontruje. – Umówiliście się, że będzie nas chronił. Przed kim potrzebujesz tej ochrony, skoro masz już w rękach Seana?

Siadam na kanapie, odwracam głowę, spoglądam na nich.

– Liam współpracował z kimś nowym i dopóki się nie dowiem, kto to jest, będziemy walczyli z nieznanym wrogiem, a tacy są najgroźniejsi. Sean wie, o kogo chodzi. Dlatego go potrzebujemy. To może być przecież każdy. Pójdziemy do portu, a ja nie będę wiedział, kogo się strzec. Jeśli tamci się zorientują, że po nich idziemy, nie wywiążę się z umowy i po raz kolejny wrócimy na pole startowe. Będziemy żyli, oglądając się bez przerwy przez ramię i czekając, kiedy ktoś uderzy. Skąd pewność, że Sean nie ułożył się z naszym wrogiem, by nas przechytrzyć? Skąd wiemy, że nie wchodzimy w pułapkę? Znikąd – przyznaję. – To nadal wielka niewiadoma, ale musimy być gotowi na wszystko. Wiem tylko tyle, że w takiej sytuacji Sean jest wart więcej żywy niż martwy. Jeśli nas okłamał albo coś kombinuje, będziemy gotowi. Tak czy inaczej, jego koniec jest bliski. – Cami z trudem powstrzymuje łzy. Wygląda na bardzo zmęczoną. – Tak mi przykro. Za to wszystko. Czasem żałuję, że wciągnąłem cię w nasze bagno.

– Nie wciągnąłeś – odpowiada ze smutkiem. – Jestem tutaj z powodu swojego nazwiska.

Ma rację. Bycie Kellym albo Doyle'em oznacza konkretne problemy. Jutro ja będę musiał stawić czoło moim.

Teraz jednak mogę zająć się rodziną, co przypomina mi, że muszę walczyć i... wygrać.



PUNKY

Nie wiem, czego się spodziewać, ale to akurat nic nowego. Nauczyłem się już, że nie należy pakować się w podobne sytuacje z wygórowanymi oczekiwaniami. Dzięki temu człowiek unika rozczarowań. Kiedy czekam na rozpoczęcie zwołanego przeze mnie spotkania, opanowuje mnie przecucie, że przede mną jeszcze sporo rozczarowań i gniewu.

Ethan i Cian czekają ze mną na przybycie chłopaków do fabryki.

Mój najlepszy przyjaciel nadal cierpi, a ja nie wiem, jak mu pomóc. Nic, co powiem albo zrobię, nie ukoji jego bólu, bo stracił miłość swojego życia, a ja nie wiem nawet, jak do tego doszło. Pytałem Seana, czy miał coś wspólnego z zamordowaniem Amber, lecz wybrał milczenie.

Nie mogę się doczekać końca tej rozróby, dlatego zwołuję chłopaków w Kelly's Alluminium. To najodpowiedniejsze miejsce, bo tutaj wszystko się zaczęło i tutaj powinno się skończyć.

Hala wypełnia się ludźmi, lojalnymi, takimi, którym mogę zaufać. To jest armia, której potrzebuję, ta, którą oddam we władanie Aleka. Widzę znajome twarze, widywałem je od dziecka, ale teraz stoję przed nimi jako nowy szef. Wszyscy się na mnie patrzą. Alek i Austin trzymają się z boku, okazują mi szacunek, bo ten kraj nie należy do nich. Przynajmniej na razie.

– Dziękuję, że przyszliście – zagajam, nawiązując z chłopakami kontakt wzrokowy. – Zwołałem was, bo sporo się tutaj zmieni. – Pokrzykują radośnie, lecz owacje się kończą, gdy wyjawiam im, po co się tutaj znaleźli. – Byliście lojalni wobec mojej rodziny przez wiele lat i za to wam dziękuję, także w imieniu Connora, ale czas na zmiany. Walczyłem ciężko o wolność moją i waszą... i mam ją wreszcie na wyciągnięcie ręki. – Nastroje zmieniają się wyczuwalnie. – Sean Kelly jest moim więźniem – dodaję, patrząc na ich rozdziawione gęby. – Jego rządy dobiegły końca. Zrujnował w pojedynkę to wszystko, na co my... na co mój ojciec tak ciężko harował. – Większość z nich wie już, że Sean jest moim biologicznym ojcem, ale nie dam temu skurwielowi satysfakcji i nie nazwę go tak w publicznym wystąpieniu. – Nie zabiłem go tylko dlatego, że potrzebny jest do zakończenia tej wojny. Transport Doyle'ów wkrótce dotrze do portu.

Ludzie spoglądają po sobie, są zaskoczeni.

– Doyle'ów już nie ma. Sam ich przecież pozabijałeś – mówi Ollie, wyrażając myśli pozostałych.

– Tak, zrobiłem to, ale ktoś będzie w porcie, by odebrać tę dostawę, a ja muszę wiedzieć, kim on jest. Ta osoba zagraża nam wszystkim. Nie dotarliśmy tak daleko, nie ponieśliśmy tych wszystkich ofiar po to, by jakaś durna pizda wylazła nie wiadomo skąd i ukradła nam zwycięstwo. – Chłopcy biją mi brawo, gwizdzą, wyrażając aprobatę, bo ta wojna naprawdę drogo ich kosztowała. – Jedno mogę wam obiecać: dowiem się, kto to jest, i zabiję go. Tak samo jak zabiłem tych wszystkich zębów, którzy próbowali mnie oszukać. A kiedy zdechnie i przejmę

jego towar, zafunduję Seanowi to, co on zrobił mojej mamie i Connorowi. – Te słowa poruszają tłum, wrzawa jest niemal elektryzująca. To jednak ulegnie za moment zmianie. – A kiedy ich pomszczę... wypadam z gry. Ta wojna rozpoczęła się w dniu, w którym zamordowano moją mamę, i zakończy się, gdy zginie ostatni z jej zabójców.

– Co ty gadasz, Puck? – pyta Rogan Shea, robiąc wielkie oczy.

– Nie chcę takiego życia. I nigdy nie chciałem. Nie mogę i nie chcę iść w ślady Connora. Właśnie dlatego dobiłem targu z kimś, kto mnie zastąpi w tej roli. Ufam temu człowiekowi. To Aleksiej Popow. Może i nie powinienem pokładać w nim aż takiego zaufania, ale to szef, jakiego chcecie. On i Ethan, najprawdziwszy z Kellych.

Ethan pręży się dumnie u mojego boku, a Cian ma taką minę, jakby coś go zabolalo.

Nie wspomniałem mu wcześniej o Seanie, bo nie chciałem, by wszystko spieprzył. Wiem, że ma wielką ochotę zabić skurwiela, który przecież po śmierci nie będzie mi użyteczny. Później sobie z nim poradzę, teraz muszę uspokoić tłum zagniewanych Anglików i Irlandczyków wypełniających fabryczną halę.

– Nie będziemy pracować dla obcych!

– To królestwo jest twoje!

– Zmiana władzy oznacza koniec dla nas wszystkich!

– Nie możesz ufać Seanowi. To pułapka!

Wyłapuję tylko kilka okrzyków, ponieważ drą się wszyscy jednocześnie. Wyklócają się też i pokrzykują na siebie wzajemnie. Są wkurwieni na mnie i na swoich kumpli.

Pozwalam im spuścić nieco pary, wiedziałem bowiem, że ogłoszenie mojej decyzji doprowadzi do zadymy, ale to nie jest debata – decyzje już zapadły.

– Dość – mówię stanowczym tonem, lecz nie słuchają, wystarczyło im to, co powiedziałem wcześniej.

W normalnej sytuacji uciekłbym się do przemocy, nie zamierzam jednak rządzić za pomocą strachu. Szanują mnie i nie mogą dopuścić, aby to się zmieniło.

Wycofuję się więc, pozwalam, by biadolili jak stare baby.

Są tacy wkurzeni, bo to najlojalniejsi z ludzi Connora. Właśnie dlatego nie zaakceptowali nigdy Seana ani Brody'ego Doyle'a. Ten tron należał od początku do mnie... Tyle że ja go nie chcę.

Poklepuję Ethana po ramieniu, przekazuję mu wodze i ruszam przez rozwrzeszczany tłum, bo nigdy nie byłem dobry w pożegnaniach. Zrobiłem to, po co tutaj przyszedłem – ogłosiłem ludziom całą prawdę. Wrzawa cichnie, gdy patrzą teraz, jak odchodzę.

– Puck – mówi Ollie, łapiąc mnie za rękę. – Nie rób tego. Dałeś nam nadzieję. Nie odbieraj jej teraz. Tym ludziom nic już nie zostało. Ty wskazałeś im cel, o który warto walczyć.

– Doceniam twoją troskę, Ollie, ale przede mną jest już tylko ta ostatnia walka. – Poklepuję go po ramieniu, potem uśmiecham się ze smutkiem.

On dobrze wie, że z Kellymi nie należy się wyklócać.

Zostawiam ludzi w rękach Aleka Popowa i Ethana. Co zrobią, to ich sprawa. Mogą zostać albo odejść, wolna wola. Mają przynajmniej wybór.

Tak jak ja go miałem, zatajając przed Cianem kwestię Seana. Mój najlepszy przyjaciel stoi teraz przy trucku, pali fajkę. Nie zauważyłem, kiedy zdążył wymknąć się z hali.

Nie cieszy mnie perspektywa kolejnych tarć między nami. Walka z nim byłaby teraz największym złem.

– Jak mogłeś mi nie powiedzieć?

Wzdycham ciężko, staję obok i zwinnie wyciągam mu jointa spomiędzy palców.

– Co by to zmieniło? Jesteśmy na ostatniej prostej.

– Zabił Amber! – krzyczy. Za tymi słowami kryją się ból i gniew. – A ty go teraz chronisz? Powiedz mi, dlaczego nie siedzimy u ciebie i nie torturujemy tego skurwiela?

– Potrzebuję go.

– Do kurwy nędzy, Punky! Niczego się nie nauczyłeś? Ta pizda znów nas wyrucha. To kolejna ustawka. Czemu tego nie widzisz? Gdyby chodziło o Cami...

– Przepraszam, Cian. Naprawdę – mówię, wydmuchując chmurę dymu. – Ale jeśli on umrze... wszystko to, każda śmierć... pójdzie na marne. Jeśli zabiję go teraz, na jego miejscu pojawi się inny skurwiela, którego będę musiał zająć. A po nim następny. Bez końca! Musimy mieć jednego szefa, ale nie mogę być nim ja.

– Ty samolubny dupku – warczy. – Tu nie chodzi wyłącznie o ciebie. Chcesz żyć sobie długo i szczęśliwie, ale co z resztą nas? Jakoś to będzie, tak? Czasami musimy poświęcić swoje szczęście dla dobrej sprawy?

– Czy oddanie za was dziesięciu lat życia to jeszcze za mało? – pytam, rzucając niedopałek na ziemię. – Czego jeszcze ode mnie chcesz?

– Chcę, żebyś mi zwrócił najlepszego przyjaciela – mówi, patrząc na mnie, jakbym był kimś obcym. – Tego, który wyróżniał się z tłumu, zamiast wtapiać się w tło. Idź, wiedz sobie to wymarzone szczęśliwe życie. Odwróć się od ludzi, którzy poświęcili dla ciebie tak wiele. Od naszych ojców. Nie wiem już, kim jesteś, człowieku.

Rusza w kierunku własnego samochodu, zostawiając mnie z raną, której zupełnie się nie spodziewałem. Wiem, że nie podoba mu się moja decyzja, sądziłem jednak, że z czasem ją zaakceptuje, ale chyba się myliłem. Zyskując upragnioną wolność, stracę najlepszego przyjaciela.

Stracę człowieka, którym sam kiedyś byłem.

Wskakuję do trucka, wysyłam Laleczce wiadomość, upewniam się, że u niej i Shaya wszystko w porządku. Odpowiada moment później, że jest okej.

Powinienem do niej wrócić, ale nagle czuję, że brak mi tchu. Muszę się przejechać.

Słowa Ciana wkurzyły mnie do białości po części dlatego, że się z nim zgadzam. Ci ludzie niejednokrotnie poświęcali za mnie życie, a teraz mogą pomyśleć, że się na nich wypiąłem. Nie wybierałem sobie takiego życia i nie wybrałbym go nigdy dla siebie, Cami i Shaya.

Wiem, że podjąłem najsensowniejszą z dostępnych decyzji, dlaczego jednak się czuję, jakby ktoś wywiercił mi w piersi ogromną dziurę?

W tej chwili przyzywa mnie tylko jedno miejsce – nie ma tam nikogo, kto może mnie osądzać, bo martwi nie mają głosu.

Parkuję wóz i ruszam wolnym krokiem przez cmentarz.

Kiedy ostatnim razem tu byłem, Ethan próbował mnie zastrzelić. Jak wszystko się pozmieniało! Dzisiaj jest dumnym spadkobiercą rodu Kellych. Connor cieszyłby się, gdyby to widział. Tak samo jak ja.

Przyklękam, spoglądam na nagrobek Connora i nagle zdaję sobie sprawę, że chętniej odwiedzam go teraz, gdy nie żyje. Szkoda, że nie da się tego zmienić.

– Cześć, staruszkule – mówię. – Wybacz, że ci przeszkadzam, ale nie mam z kim o tym pogadać. Dokonałem pewnego wyboru i zastanawiam się, czy i ty nie zrobiłbyś tego samego, będąc na moim miejscu. Dla ciebie niestety jest już na to za późno. Czy dlatego tak rozpuściłeś swoich ludzi? Czy miałeś już dość tego wszystkiego? Nienawidziłem cię, do kurwy nędzy. A teraz, gdy jestem poniekąd tobą, rozumiem, dlaczego postępowałeś tak, a nie inaczej. Też mam syna i nie podoba mi się, że jego los jest tak podobny do mojego. On także stracił mamę, ale zrobię co w mojej mocy, by nie szedł tą drogą, którą ja przemierzyłem. Wiem, że się starałeś, choć jestem przekonany, że dotarło do ciebie, że nie jestem twoim synem. Mogłeś się ode mnie

odwrócić, ale tego nie zrobiłeś. Kochałeś mnie, jak umiałeś. Ten świat jest pojebany... Zabiera wszystko i nie oddaje. Nie chcę, żeby mój syn żył w taki sposób. Albo moja ukochana. Chcę, by byli jak najdalej od tego całego burdelu. Zrozumiałem, że ja też tego chcę, ale teraz... zupełnie się pogubiłem. Sean namieszał mi w głowie, mówił różne rzeczy na temat mamy. Nie wiem już, w co mam wierzyć. W co ty byś uwierzył? Czy odszedłbyś, gdyby dano ci wybór? Czy niczego byś nie zmienił? Zginałeś, ratując mi życie. Ratując swoje królestwo. A ja je teraz oddaję. Jestem rozdarty pomiędzy tym, co słuszne, a tym, czego ja chcę. Zależy mi, by Cami i Shay żyli z dala od tego wszystkiego, ale czy to wystarczy? Mrok jest częścią mnie. Zawsze był. Boję się, że gdy odejdę, moje demony zostaną uspięne tylko na krótką chwilę, a kiedy ponownie się zbudzą, będą jeszcze bardziej złaźnione krwi. Cami zaakceptowała mnie takiego, jaki jestem, uczyniła mnie najszcześliwszym z ludzi, ale jak mam ją poślubić z rękami umazanymi krwią? Tylko to mogę jej dać, jeśli się stąd nie wyrwę. Jeśli będę żył jak ty, też szybko trafię do piachu. Tak jak wszyscy, którzy zostali wplątani w tę idiotyczną wojnę. Jestem jednym z ostatnich, którzy ocaleli. Nie wiem tylko, na jak długo. Co ty byś zrobił, Connor? Co ty byś zrobił... tato?

Łzy ciekną mi z oczu, bo tęsknię za tym nieznośnym chujem. No kto by pomyślał?

Rozmowę z martwym przerywa mi brzęczenie komórki. Ja naprawdę zaczynam odchodzić od zmysłów.

Wyciągam telefon z kieszeni, odbieram pospiesznie, bo to Cami.

– Wszystko w porządku?

– No... za ile będziesz w domu?

Jest lekko spanikowana, zrywam się więc z ziemi, całuję dwa wyprostowane palce i przykładam je do nagrobka Connora, po czym gnam do trucka.

– Dojadę w dwadzieścia minut.

– Dasz radę w dziesięć?

– Co się dzieje? – pytam, szukając po kieszeniach kluczyków.

– Cian przyjechał. – Nie rozumiem, dlaczego uważa, że to źle, dopóki nie doda: – Chce zabić Seana.

– Kurwa...

Rozłączam się, mało brakuje, bym wyrwał drzwiczki, gdy wskakuję do wozu.

Pędzę z cmentarza prosto do domu.

Powinienem był się domyślić, że Cian spróbuje czegoś takiego. Cierpi, a jedynym sposobem na ukojenie bólu jest zabicie osoby, która spowodowała niedające się zaleczyć rany. Problem w tym, że występuje też przeciwko mnie, bo powiedziałem mu wyraźnie, dlaczego potrzebuję Seana żywego.

Zmusi mnie do zrobienia czegoś, co mi się nie podoba. Gdy dojeżdżam pod dom i zauważam jego wóz, zaczynam się zastanawiać, jak bardzo się między nami popieprzy. Zatrząskuję drzwiczki i biegnę do zamku. Cami czeka na mnie na zewnątrz, choć nie powinna tu być.

Całuję ją w czoło, potem grzecznie nakazuję:

– Wróć do domu, proszę. Nie chcę, żebyś patrzyła na to, co się tutaj wydarzy.

Chce się wyklócać, ale rezygnuje – wie przecież doskonale, że nie prosiłbym o to, gdybym się nie obawiał... o nią oczywiście.

– Okej, ale pamiętaj, że Cian stracił właśnie Amber. Co ty byś zrobił, gdyby zabito mnie?

Nie zdawałem sobie sprawy, że trzyma coś za plecami, lecz teraz wyciąga rękę i podaje mi... moje farbki do twarzy. Chce, bym to zakończył, a maska, do której noszenia przymuszał mnie Sean, jest tym, co pozwoli mi to zrobić.

Przyjmuję ten dar i odprowadzam ją wzrokiem. Nie wiem, kim będę, gdy zobaczę ją po

raz kolejny.

Otwieram drzwi frontowe i słyszę histeryczne wrzaski Ciana. Zastanawiam się, gdzie może być Billy, który miał teraz pilnować Seana. Tym problemem zajmę się później.

Biorę się w garść i ruszam spokojnym krokiem przez hol, potem skręcam do wielkiej jadalni. To miejsce może przejść dowolny lifting, ale żadne dekoracje nie usuną z niego odoru przemocy i zbrodni, którymi ten gmach przesiąknął aż po fundamenty. Tak było od wielu pokoleń. I tak będzie, jak przypuszczam, długo po tym, jak odejdę z tego świata.

Cian stoi plecami do mnie, lecz wie, że tu jestem.

– Przyszedłeś, żeby mnie powstrzymać, bo chcesz wyjść na prostą, jak sądzę.

A więc Sean pozostał w jednym kawałku, przynajmniej na razie.

– To nie jest właściwa reakcja, Cian – mówię, przystając zaraz za progiem, w pewnym oddaleniu od niego. – Wiem, że to cię boli.

– Gównno tam wiesz! – krzyczy, potem odwraca się twarzą do mnie. W dłoni trzyma pistolet. – Ta pizda odebrała mi jedyną osobę, która naprawdę mnie kochała.

– To nieprawda – kontruje ze spokojem. – Ja też cię kocham. Jak wszyscy pozostali. Przykro mi z powodu Amber. Wiem, że masz to w dupie, ale proszę, nie zabijaj go.

– Wybierasz jego?

– Nie, Cian. Wybieram ciebie. Zawsze.

To go nie przekonuje.

– Zabij go sam, jeśli to prawda. Poderżnij mu gardło, tak jak on poderżnął gardło twojej mamie.

Sean przygląda mi się uważnie.

– I co dalej? – pytam, bo jeśli ma jakieś sensowne rozwiązanie, to z chęcią go wysłucham. – Będziemy dalej żyli w kręgu przemocy, po czym pozabijają nas jednego po drugim?

– Wszyscy jesteśmy ofiarami. Tak czy siak.

– Nie, nie jesteśmy. Nie przyjmuję tego do wiadomości – oświadczam stanowczym tonem. – Wiemy, jak przetrwać. Robimy to od dziecka. I ja się teraz nie poddam. Takie życie zbyt wiele nas kosztowało. Obaj mamy szansę na wolność. Dowiem się, z kim współpracował Liam, i zabiję tego gnoja. Ktoś chce stanąć na moim miejscu... ktoś chce przywrócić Belfastowi dawną świetność, ale jeśli zabijesz teraz Seana, to do końca życia będziemy musieli uciekać. Nie wiem, jak ty, ale ja mam tego dość.

– Skąd wiesz, że to nie kolejna z jego sztuczek? – Cian ryczy, wali Seana na odlew, uderza go w skroń kolbą pistoletu.

Ten się chwieje, ale trzeba silniejszego ciosu, by go powalić.

– Nie wiem – przyznaję – ale potrzebuję go teraz, by rozgryźć tę sytuację. Jeśli kłamał, mamy armię uzbrojonych ludzi, która stanie w naszej obronie. Ale zastanów się, co będzie, jeśli powiedział prawdę. To nasza ostatnia szansa na przetrwanie. Na takie życie, na jakie obaj zasługujemy. Nie poddaję się pokusie. Sean tym razem jest naszym zakładnikiem. I cokolwiek się stanie, musi umrzeć. Ale nie teraz. Najpierw musimy odzyskać wolność.

– A jeśli ja jej nie chcę? – pyta Cian, jego przekrwione oczy błagają o pomoc, taki jest pogubiony. – A jeśli mi nie zależy na nudnym zwykłym życiu? Raz go spróbowałem i patrz, czym to się skończyło. Znowu tutaj jestem z pistoletem w ręce. Mamy takie życie we krwi, Puck. Wrodziliśmy się w nie. – Przykłada broń do skroni Seana.

To może przypieczętować nasz los, i to na zawsze.

– Czego ty ode mnie chcesz?

Chciałbym przemówić mu do rozumu. Nie po to dotarłem tak daleko, by teraz przegrać.

– Chcę, byś zrobił, co trzeba. Chcę, byś zrobił to, czego spodziewam się po Punkym. Wiem, że on gdzieś tam w tobie jest i próbuje przebić się do głosu. Ta pizda zamordowała twoją mamę! Zabiła też Connora! Pamiętasz ich? A może oczy ci już tak cipą zarosły, że o wszystkim zapomniałeś? Nie pamiętasz, że jesteś jebanym Kellym?

I tak po prostu blade światełko w mojej duszy, o które tak dbałem, gaśnie otoczone bezbrzeżną ciemnością. Próbowałem, kurwa! Tak bardzo się starałem zrobić coś dobrego!

Wygląda jednak na to, że wszyscy chcą, żebym był kimś innym. Chciałem być dobry... chciałem być kimś, z kogo Shay będzie kiedyś dumny. Chciałem, by Cami z nie mniejszą dumą mogła mnie nazywać swoim mężem. Kurewsko się o to wszystko starałem.

Ale wystarczyło jedno spojrzenie na farbki, które trzymam w drżącej dłoni, bym przytaknął Cianowi.

– Dobra, skoro tego chcesz.

– Zróbcie to, a będą was ścigali do końca życia! – wrzeszczy Sean. Po raz pierwszy widzę, że okazuje jakieś emocje, on chyba już wie, że przyszedł na niego czas. – Wszyscy już nie żyjecie! Wróg jest bliżej, niż wam się zdaje! Wiem, kim on jest. Potrzebujecie mnie!

Ignoruję go, bo rozkwitam tylko tam, gdzie jest przemoc i rozlew krwi.

„Masz stać się kimś innym. Chcę, byś udawał, że jesteś gdzie indziej. Chcę, by wszystko, co zaraz zobaczysz albo usłyszysz, wydało ci się ułudą, ponieważ tak naprawdę nie ma cię tutaj”.

Słyszę głos Cary o wiele czyściej niż kiedykolwiek wcześniej, a gdy zanurzam palce w chłodnej cieczy, przymykam oczy, przenosząc się w czasie.

„Nie płacz. Zaraz się schowam. Obiecuję. I będę cichusieńko.

Dobry chłopczyk. Mamusia cię kocha. Bardzo, bardzo. Nie zapomnij o tym nigdy”.

Nie potrzebuję lustra. Znam na pamięć każde pociągnięcie. Rozmazuję farbę po policzkach, budząc ukryte pod nimi demony. Gdy kończę, pojemniczek łąduje na podłodze z głośnym stukotem. Teraz pora nakarmić mrok – robię to, tworząc jednym palcem złowrogi uśmiech.

„Kiedy ostrze poszerza jej usta od ucha do ucha, Punky powtarza ten ruch pojemniczkiem czarnego barwnika, który ma kształt grubej kredki. Przesuwa ostrym szpicem od nasady policzka do ust, obwodzi nim zarysy warg, desperacko pragnie przy tym uciszyć własny krzyk, po czym robi jeszcze raz to samo, zaczynając od drugiego policzka. Teraz ma równie szeroki uśmiech jak mama. Precyzyjnymi pociągnięciami kreśli pionowe linie przecinające namalowane wcześniej kreski, aby podkreślić złowrogość i groteskowość tej miny”.

Wychodzę nagle poza własne ciało. Jestem podglądaczem, któremu zaoferowano właśnie miejsce w pierwszym rzędzie.

Widzę, jak Cara jest torturowana, bita i gwałcona. Widzę to wszystko.

Gdy mężczyźni się wyzywają, na przemian bijąc i pieszcząc tracącą przytomność Care, jej syn maluje skórę wokół oczu na czarno, nie chcąc patrzeć, jak jego matka jest raz po raz poniżana.

„«Nie chciałem, żeby przydarzyło ci się coś takiego, Caro, ale ty nie słuchałaś». Punky nie wie, o co mu chodzi, lecz dociera jednak do niego, że mama coś złego musiała zrobić. Mężczyzna się pochyla, podnosi jej głowę za włosy i odsłania kark. Cara jęczy cicho, jej twarz trudno rozpoznać. Nabiegłe krwią oczy spoglądają prosto na szafę, z której jak wie, obserwuje to wszystko jej syn. Wyciąga drżącą dłoń, jakby chciała go pogłaskać, zapewnić, że wszystko będzie dobrze”.

Cara miała rację. Jestem dwoma osobami. Punky narodził się tego dnia, gdy patrzył, jak jego tata morduje mamę, a teraz to on będzie zadawał śmierć.

Otwieram powoli oczy, kiedy tylko zostają pokryte czarną farbą. Najpierw Seana.

Wygląda na mocno wystraszonego.

I powinien się bać.

Cian stoi obok niego, nagle uświadomił sobie, o co mnie poprosił. Nabieram tchu, unoszę twarz ku powale, uśmiecham się szeroko. Znow czuję, że mogę oddychać pełną piersią.

– Ojciec – zwracam się do Seana. – Odnoszę wrażenie, że jestem jedyną osobą, która nie chce twojej śmierci.

– Owszem, bo nie jesteś skończonym idiotą jak oni wszyscy.

– Czyżby? – pytam, podchodząc do niego powoli. – Siedząc w tej celi, marzyłem tylko o jednym: żeby cię zabić. Tylko to trzymało mnie przy życiu, bo poddanie się oznaczałoby, że wygrałeś.

– Zabij mnie teraz, a masz moje słowo, że nigdy nie przestaniesz uciekać. Pożegnaj się z normalnym życiem i ze swoją rodziną. Czy nie dla nich to robiłeś? Dla kogo tak się starałeś? Dla nich?

Wie, co mówić. Wie, jak mną manipulować.

– Tak, oni wszyscy wiele dla mnie znaczą, ale czy nie mogę się odrobinę zabawić? Owszem, potrzebuję ciebie, żeby zapewnić sobie wolność i bezpieczeństwo, ale nie musisz być przeciw cały.

Sean błędnie – wie, co to dla niego znaczy. Zamierzam go torturować, doprowadzać na skraj śmierci, tak by błagał o dobiecie.

Nie mam za wiele sprzętu, ale umiem być kreatywny. Znajduję kawałek liny i młotek zostawiony przez jednego z robotników. Wątpię, by chciał go odzyskać, kiedy skończę.

Biorę jedno i drugie, staję przed Seanem.

– To twarz, którą stworzyłeś. Podoba ci się? Mama powiedziała, żebym udawał kogoś innego, gdy ty ją gwałciłeś, a potem zamordowałeś. Twierdziła, że nie robisz tego naprawdę, ale kłamała. Patrzenie na to, jak podrzynasz jej gardło, było tak kurewsko realne.

Sean obserwuje, jak uderzam młotkiem o otwartą dłoń.

– Wiesz dobrze, dlaczego to zrobiłem.

– Nie, nie wiem. Wspominałeś mi o tym, ale nie musiałem przyjmować tych bredni do wiadomości ani tym bardziej rozumieć.

Zanim zdąży coś dodać, rozciągam jego policzki palcami, dopóki nie rozdziawi ust. Nie opiera się, wie przecież, że nie wygra. Wsuwam młotek do jego kłamliwej gęby, zapieram ostrą częścią o szczękę.

Cian syczy, bo już wie, do czego zmierzam.

– Powinienem poszerzyć ci usta, jak ty jej zrobiłeś, ale to chyba wystarczy.

Napieram silnie na trzonek, wbijając młotek w jego dziąsło, poruszam nim w przód i w tył. Gdy wyczuwam, że zęby zaczynają się chwiać, napieram na nie jeszcze mocniej, śmiejąc się maniackalnie na widok krwi wypływającej z ust Seana. Korzenie zębów siedzą głęboko, ale ja mam spory zapas sił. Jeszcze chwila i jeden wychodzi z głośnym młaśnięciem.

Wkładam mu palce do ust i wyjmuję wyrwany ząb.

Sean z trudem powstrzymuje się od wrzasków, ale widzę, jak bliski jest omdlenia.

– Mam go schować pod poduszką dla Wróżki Zębuszki? – kpię, trzymając ząb między kciukiem i palcem wskazującym. – Dostałbym z pięć funtów za takiego wielkiego sukinsyna.

Przelana krew zagrzewa mnie do kontynuowania.

Mógłbym połamać mu rzepki w kolanach, ale musi umieć chodzić, bo nie zamierzam taszczyć skurwiela na własnych plecach. Decyduję się więc na łokcie.

Nie może się poruszyć, bo jest skuty w nadgarstkach, ale złamana ręka opada pod własnym ciężarem i zwisa teraz bezwładnie. Krzywi się, bo ból musi być niewyobrażalny. Wiele

by pewnie dał, by opuścić tę rękę naturalnie, lecz więzy to uniemożliwiają. Patrząc na nie, wpadam na kolejny pomysł.

Ciskam młotek na podłogę, podnoszę linę, przerzucam ją przez belkę rusztowania i dobrze zabezpieczam. Nagle zaczyna mnie cieszyć, że wziąłem się do renowacji.

Odwracam się do Ciana, proszę gestem o nóż, wiem, że zawsze nosi go przy sobie. Dopiero teraz zauważam, że jego twarz ma dziwnie zielony odcień.

– Co jest, bracie? Czy nie tego ode mnie chciałeś?

Nie odpowiada, po prostu podaje mi nóż.

Wyjmuję ostrze z jego dłoni, obchodzę Seana wokół i przecinam więzy w kostkach i nadgarstkach. Zanim zdąży wpaść na pomysł, że mógłby uciec, wbijam mu nóż w ramię. To niegroźna, powierzchowna rana, wiem przecież z doświadczenia, że jeśli chcesz kogoś zabić, musisz go dziabnąć w jakieś ważne organy, w tętnicę, serce albo w kark.

To takie tam zadrapanie.

Gdy Sean leci na pysk, ciężko dysząc, zdaję sobie sprawę, że takie zadrapanie to niewiele jak na niego.

Chwytam go za kark i prowadzę tam, gdzie zwisa koniec liny. Wykręcam mu rękę za plecy, nie dbając o złamany łokieć i sterczący z barku nóż.

Po skrępowaniu obu nadgarstków chwytam za drugi koniec liny, uśmiechając się szeroko. Krzyżujemy spojrzenia. Jedno muszę mu przyznać: nie błaga o litość. Gapi się na mnie po prostu, gdy pociągam za linę z całych sił, wyłamując mu oba stawy barkowe.

W tej pozycji nie może oddychać, rzezi więc, desperacko próbując zaczerpnąć tchu.

– Tak zapewne cierpiała moja mama, gdy krzywdziłeś ją w każdy możliwy sposób.

To wspomnienie każe mi pociągnąć linę jeszcze mocniej, a kiedy słyszę suchy trzask, wiem, że któryś z jego stawów został całkowicie wyłamany. Sean zwisa teraz bezwładnie. Luzuję nieco linę, daję mu moment odpoczynku, bo nie chcę, by zbyt szybko stracił przytomność. Gdzie tu zabawa?

Chwyta łączywie powietrze, a gdy zaczyna myśleć, że to już koniec, raz jeszcze pociągam za linę. Kiedy jego stopy odrywają się od posadzki, tym razem po kolejnym trzasku wydaje gardłowy ryk.

– Dobrze!

– Wystarczy już, Puck – mówi przerażony Cian, zakrywając dłonią usta.

Nie, to stanowczo za mało. Dopiero się rozgrzewam.

Nie umrze mi przecież na tej linie. Może stracić przytomność z braku dopływu tlenu, ale ocucę go, wyłamując mu kolejny ząb.

– Puck, błagam... przestań – dyszy Sean, głowa opada mu na pierś.

Śmieję się w odpowiedzi.

– Nie bądź taką miękką cipą. Moja mama wytrzymała znacznie więcej niż ty teraz. Jesteś kurewsko żalony. Cian, wyświadczysz mi przysługę i przytrzymasz linę?

Cian jednak kręci głową.

– On ma już dość.

– Nigdy nie będzie miał dość – poprawiam go zauroczony krwią skapującą na posadzkę. – Tego przecież chciałeś, prawda? Takim człowiekiem musiałbym się stać, by rządzić moim królestwem. Jeśli teraz przestanę, okażę mu litość. A robiąc to, skażę siebie i swoją rodzinę na śmierć.

Cian spuszcza wzrok, jest zawstydzony.

– Wybacz, że cię o to prosiłem.

Nie chcę słuchać jego przeprosin, bo... ta strona mojej osobowości strasznie mi się

podoba. Czuję się bardzo wygodnie w tej skórze.

– Nie przepraszaj. Mnie tam nie jest przykro. Szczerze mówiąc... – Wskazuję mu głową linę i tym razem nie jest to prośba.

Wzdycha ciężko, podchodzi, robi, co mu każę. Przechylam głowę na boki, rozciągając mięśnie, potem rozprostowuję palce obu dłoni. Sean zwisa bezwładnie, ręce ma wykręcone pod absurdalnym kątem. Powieki mu opadły, ale wiem, że nadal jest przytomny.

– Powinieneś był mnie zabić, jak miałeś okazję – oświadczam, ruszając w jego kierunku.

Chwytam go za zmierzwiłone włosy i odginam mu głowę do tyłu, byśmy mogli patrzeć sobie w oczy.

– Jesteś takim samym potworem jak ja – dyszy.

– Niedaleko pada jabłko od jabłoni, stary – odpowiadam, bo jeśli tym sposobem próbuje wzbudzić we mnie współczucie, to musi się bardziej postarać. – Tylko to umiem robić. Tylko w takich chwilach czuję, że żyję. Chciałem porzucić to życie, bo za bardzo podoba mi się deprawacja i władza, wiem też, że nie powstrzymam się przed niczym, jeśli dalej będę kroczył tą drogą. Będę chciał coraz więcej i uzależnię się od tego jak ćpun, wszystko inne przestanie się liczyć. Będę zmuszony do dokarmiania potworów, a dobrze je znam, wiem, że są nienasycone. Zawsze będą się domagały więcej. Brzmi znajomo? – pytam, a Sean zaciska szczęki. – Powinno, bo prędzej czy później zamienię się w ciebie.

I oto jest prawda, której tak bardzo się obawiam. Powód, dla którego muszę porzucić to wszystko. Nie chcę stać się taki jak mój ojciec, a może raczej ojcowie. Tylko takie życie znam, ale otrzymałem w końcu szansę, by wyrwać się z tego bagna. Teraz jednak, gdy odpuszczam Seanowi tylko po to, by dostał zaraz pięścią w twarz, zaczynam szczerze wątpić, czy kiedykolwiek uwolnię się od tego koszmaru.

Myśl, że taka jest moja przyszłość, że jeśli będę szedł dalej tą drogą, to skończę związany jak świąteczna szynka, pobity przez własnego syna, zmusza mnie do nawalania w niego jak w worek treningowy.

Za każdym razem, gdy moja pięść styka się z jego ciałem, modlę się o to, bym mógł kiedyś wytłuc z siebie ten pożerający mnie żywocem gniew. Bym poczuł się usatysfakcjonowany pomszczeniem mamy i mógł wieść normalne życie. Wiem jednak, że tak się nie stanie, gdy spoglądam na pokrywającą moje kostki krew Seana. Oto kim naprawdę jestem – zimnokrwistym mordercą, który potrzebuje przemocy, aby oddychać.

Mimo to dwa proste słowa kolidują z tą furją, pokonują jej dominację, walczą o moją duszę. „Kocham cię”.

Nie wiem, czym jest miłość. Wszystko, czego dotknę, zamienia się w gówno. Albo umiera. Ten sam los czeka także Shaya i Cami, jeśli ich od siebie nie odepchnę.

– Puck... kocham cię. Jesteś dobry. Jesteś dobrym człowiekiem.

– Nie! – krzyczę, odmawiam tym słowom wygranej.

Nadal okładam pięściami Seana – biję go po twarzy i torsie, zamierzam uszkodzić albo zniszczyć każdą jego część, w którą trafię. Tego mnie nauczył, gdy kazał mi patrzeć, jak morduje moją mamę.

– Ty pizdo! Jak ja cię, kurwa, nienawidzę! Zrujnowałeś mi jebane życie! Doprowadziłeś mnie do ruiny...

Sean jest nieprzytomny, ale nadal oddycha, co rozwściecza mnie jeszcze bardziej. Walę go w ryj z taką siłą, że wybijam kolejny ząb, który koziołkuje na moich oczach, odbijając się od posadzki.

Chcę więcej.

Podnoszę pięść, gotowy zakończyć to raz na zawsze, ale ktoś chwyta mnie w pasie,

zamyka w niebie, na które nie zasługuję.

– Wróc do mnie, Punky. Walcz z tym. Nie bądź tym, za kogo on cię uważa, bo nie jesteś taki. Jesteś dobry, lojalny. Jesteś naszą nadzieją.

Nie walczę już z Seanem: nigdy z nim nie walczyłem, ponieważ to ja jestem swoim najgorszym wrogiem. Nie wygram tej wojny, musiałbym bowiem najpierw pokonać siebie.

Oddycham coraz wolniej, podążam za Cami, bo to ona mnie teraz prowadzi. Jeszcze chwila i zjednoczymy się. Wtula się piersią w moje plecy, uziemia mnie, wyrwa z objąć piekieł.

Świat zaczyna mi nagle wirować przed oczami. Katując Seana, dałem się ponieść ślepej furii. Nie kontrolowałem tego, co robię, a gdy obracam się teraz i zauważam krew na rozciętej wardze Laleczki, dociera do mnie, jak dalece się zatraciłem.

– Co jest, kurwa? – Gdy ociera usta wierzchem dłoni, uświadamiam sobie, że ja jej to zrobiłem. – To... moja robota? – Po co pytam, skoro znam odpowiedź?

Uderzyłem kobietę, którą kocham całym sobą. Skrzywdziłem ją, choć obiecywałem, że już nigdy tego nie zrobię.

Nie namyślając się wiele, padam przed nią na kolana, pochylam głowę, błagam o przebaczenie. Nie zasługuję na nie, ale poświęcę resztę życia, próbując naprawić ten błąd.

– Tak mi przykro. Tak mi kurewsko przykro. Jestem bezwartościowym śmieciem. Zwykłym jebanym dupkiem. Człowiekiem, którego nienawidzę najbardziej.

Coś się wydarzyło, a ja nie miałem sił, by do tego nie dopuścić.

Łzy płyną mi po policzkach, zmywają maskę, którą noszę, odkąd skończyłem pięć lat.

Cami unosi mi twarz delikatnie, ostrożnie, ale ja się wzdrygam. Nie zasługuję na taką czułość. I nigdy nie zasłużę. Ona jednak nie pozwala mi wygrać. Będzie dla mnie latarnią morską w najstraszniejszy sztorm.

– Nie jesteś taki jak on – szepcze, sięgając do kieszeni po chusteczkę. Gładzi mnie po policzku, ściera z twarzy demona, który skaził moją skórę. – Walczysz o lepsze życie dla nas wszystkich. Od samego początku to robisz. Poświęciłeś za nas siebie, swoje szczęście. Byłeś naszą siłą, więc teraz – ociera delikatnie okolice moich ust – pozwól, że ja będę twoją. Pragnę cię. Dobrego, złego i brzydkiego. Pragnę cię w każdej postaci, Pucku Kelly. Razem z twoimi demonami.

Odsuwa się. Nie rozumiem, dlaczego otarła tylko połowę mojej twarzy. Po jednej stronie wciąż mam farbę i właśnie za ten policzek ujmuje mnie teraz czule.

– Jesteś podzielony dokładnie na dwie połowy. Nosisz dwie twarze bez względu na to, jak dokładnie cię obmyję. Te bliźny będziesz miał do końca życia. Musimy nosić w sobie mrok, by doceniać światło, i choć teraz kieruje tobą ciemność, to dążymy nieodmiennie ku jasności. I to wystarczy. Chociaż mrok zdaje się wygrywać, ja wiem, że jasność zwycięży.

Pochyla się, całuje mnie delikatnie w usta, ofiarowując mi najwspanialszy dar – siebie.

Zlizuję z jej wargi krew – to prymitywny odruch, taki jak wtedy, gdy człowiek zatnie się ostrą krawędzią papieru i w pierwszej chwili ma ochotę wpać palec do ust. Jesteśmy jednością – tą samą krwią i ciałem.

Zmusza mnie, bym wstał. Robię to i spoglądam na Ciana, który pokornie odwraca wzrok. Tym razem to nie jego wina. Nie mogę mieć mu za złe, że pragnie zemsty. Sam szukałem jej przez całe życie. Teraz jednak mam coś więcej. Rodzinę.

Cian luzuje powoli linę, Sean pada na podłogę twarzą do niej. Jest zmasakrowany, ale nie mogę powiedzieć, że ten widok mnie cieszy.

– Poczekam na zewnątrz. – Laleczka wie, że potrzebuję chwili dla siebie.

Całuję ją w czoło, wciąż nie mogąc znieść myśli, że uderzyłem ją przypadkowo, gdy wpadłem w szal.

Wzdycham ciężko, gdy znika za drzwiami.

– Dasz fajkę? – pytam.

Cian grzebie w kieszeni, podaje mi paczkę papierosów i zapalniczkę. Sięgam po nie zakrwawioną ręką, potem wychodzę na zewnątrz. Potrzebuję świeżego powietrza, musi owiać mi spocone policzki, bym nie zapomniał, że nadal żyję.

Ręka mi się trzęsie, kiedy wkładam papierosa między wargi, a potem osłaniam płomyk przed wiatrem. Oddycham z ulgą, gdy nikotyna dociera do moich płuc, napięcie zaczyna ze mnie schodzić. Zmierzcha się już, co każe mi się zastanowić, jak długo torturowałem Seana.

Zatraciłem się dokumentnie i gdyby nie Cami, zabiłbym go bez dwóch zdań.

– Dlaczego masz tak dziwnie pomalowaną twarz?

Shay zaskakuje mnie tym pytaniem. Nie chcę, by widział mnie w takim stanie, dlatego odwracam się szybko plecami do niego i rozdeptuję niedopałek. Powinienem był się domyślić, że ten widok może go nie odstraszyć.

– Zaraz wrócę do domu. Potrzebujesz czegoś?

– Gdzie mamusia? – Chciałbym go okłamać, oszczędzić mu bólu, który sam przeżywałem. Wystarczy jednak spojrzeć, dokąd mnie to zaprowadziło. – Czy ona umarła?

Nabieram głębiej tchu, odwracam się twarzą do niego. Spoglądamy sobie w oczy, ale nie zauważam, by wydawał się poruszony tym, że połowa mojej twarzy wygląda jak czaszka, ani tym, że cały jestem zakrwawiony.

– Skąd ta myśl? – pytam. Niepokoi mnie, że mógł widzieć, co Liam zrobił.

– Bo powiedziała mi kiedyś, że zostawi mnie, tylko kiedy pójdzie do nieba, ale wtedy zaopiekuje się mną mój anioł stróż. Cami chyba nim jest.

Serce się kraje, jaki on jest niewinny.

– Tak, ona jest naszym wspólnym aniołem stróżem.

Shay kiwa głową, zastanawia się nad tymi słowami.

– Teraz będę mieszkał z tobą?

– Co byś na to powiedział? Na mieszkanie ze mną i z Cami?

– A co z Seanem?

Bledną. Gdyby się dowiedział, gdzie on teraz jest i co mu właśnie zrobiłem, mógłby zmienić odpowiedź.

– Chciałbyś zamieszkać z nim?

Shay wydyma wargi, jakby rozważał obie opcje.

– Jest miły. Sprawia, że mamusia się uśmiecha.

Doprawdy?

Czuję zaniepokojenie tym wyznaniem syna. Nie brałem go wcześniej pod uwagę, planując tę zemstę. Zabijając Seana, odbiorę mu dziadka, kogoś, kogo najwyraźniej polubił. Z drugiej strony to przecież zmija w ludzkiej skórze, której jad zatruje dzieciaka prędzej czy później.

– Ale chyba wolałbym mieszkać z wami.

Wiem, że musimy się jeszcze wiele o sobie nauczyć, lecz jakiś postęp już jest.

Przechyla głowę, przygląda się mojej twarzy. Ciekawe, co w niej widzi.

– Podoba mi się – mówi.

– Która strona? – pytam zaskoczony, że zupełnie się nie boi.

– Obie. Jesteś w połowie potworem, w połowie człowiekiem.

Typowe dla dziecka proste wyjaśnienie, acz bardzo celne.

– Potworem staję się tylko wtedy, kiedy trzeba – wyjaśniam, mając nadzieję, że zrozumie. To, co zaraz powie, świadczy o tym, że jest wyjątkowo mądry jak na swój wiek.

– Jesteś potworem, który odgania inne potwory. Może ja też kiedyś pomaluję sobie tak twarz.

Potrząsam głową, przykucam przed nim.

– Nie, synu. Noszę tę twarz, żebyś ty nie musiał tego robić. Odganianie potworów to moje zadanie.

– A jakie jest moje? – pyta i przygryza dolną wargę.

Shay chce wiedzieć, jaką rolę mu przypisano. Myśli, że jeśli otrzyma jakieś zadanie, stanie się pełnoprawnym członkiem naszej rodziny. Musi zyskać pewność, że jest bezpieczny, że Cami i ja nigdy się go nie pozbędziemy. Strata Aoife zmieni go na zawsze, będzie bał się kogoś pokochać. Tak jak ja kiedyś.

Ujmuję go czule za kark, uśmiecham się przyjaźnie.

– Chcę, żebyś był szczęśliwy. I nic więcej. Chcę, żebyś był szczęśliwy dla swojej mamusi, bo ona niczego innego dla ciebie nie pragnie. Uczcij jej pamięć, żyjąc tak, jak jej nie było dane.

Łzy napływają mu do oczu, ale przetyka je dzielnie. Moja odwaga, mój upór płyną w jego żyłach, co napawa mnie ogromną dumą. To jest mój syn, częśćka mnie. Zrobię wszystko, by go chronić – i dlatego podejmuję decyzje, że zabiję Seana w prostszy sposób.

Mogę nienawidzić innych tak jak on. Mogę pragnąć rozlewu krwi i przemocy tak jak on, lecz tam, gdzie chodzi o honor i miłość, dzieli nas cały świat. Musiałem doprowadzić go na skraj śmierci, aby to zrozumieć.

Cami i Shay mają rację: jestem w połowie człowiekiem, w połowie potworem, zostałem podzielony na równe połowy... i będę potrzebował ich obu, by przetrwać ten kryzys.





CAMI

Świt jest moją ulubioną częścią doby. Poranek przynosi nową nadzieję, a po ostatniej nocy to jedyne, co nam pozostało – nadzieja, że przeżyjemy ten chaos.

Widywałam już rozwścieczonego Punky'ego, ale minionego wieczoru wyglądało to inaczej. Po raz pierwszy udało mu się mnie wystraszyć. Byłam przerażona, że straciłam go na dobre. Pękł, pozwalając mi dostrzec, co robi z nim ślepa furia.

Nigdy się z tym nie pogodzę.

Wcześniej uważałam, że gdy to wszystko się skończy, Punky zacznie z wolna dochodzić do normalności, lecz zbyt wiele nieszczęść go spotkało, teraz widzę to wyraźnie. Czasami nie da się zaleczyć ran, musimy się nauczyć żyć z demonami, które nas przepełniają.

Choć bardzo mu zależy na porzuceniu takiego życia, wątpię, by mu się to udało. On także to wie. Taki właśnie jest. I takiego go kocham.

Większość ludzi goni za czymś lepszym, ale ja nie jestem taka. Zbyt daleko doszliśmy, by się teraz poddawać, i właśnie dlatego obejmuję teraz drugi kubek kawy, bo nie zmrużyłam do tej pory oka.

Po powrocie do domu Punky ułożył do snu Shaya, a potem wziął prysznic i sam zasnął. Nawet na mnie nie spojrział – wiem, że powodem takiego zachowania był wstyd. Gdyby uderzył mnie celowo, ten dzień zakończyłby się zupełnie inaczej, ale ostatniego wieczoru zrobiłam coś, co – taką mam przynajmniej nadzieję – pomoże mu się uleczyć.

Wchodzę szybko do kuchni, bo słyszę, jak Punky otwiera lodówkę i sypie lód do szklanki. Nalewa sobie właśnie wódki. Whisky już się skończyła, jak widzę. Zamiera, gdy nasze spojrzenia się krzyżują.

Dobre i to, że może już na mnie patrzeć.

– Twoja warga... – mówi, ściskając butelkę tak mocno, że boję się, czy jej nie zmiażdży. – Boli?

– Nic mi...

Nie pozwala mi dokończyć, doskakuje, ujmując mnie pod brodę. Obraca mi ostrożnie głowę, by przyjrzeć się rance.

Boli mnie jak diabli, bo Punky potrafi przywalić, ale to nie było na szczęście dokładne trafienie, oberwałam przypadkiem, próbując go powstrzymać. Rozciął mi górną wargę, lecz skończyło się tylko na strachu. Jemu to jednak wyraźnie nie robi różnicy.

On bowiem widzi wyłącznie zło, które go przepełnia, nigdy dobro, chociaż jest go w nim więcej.

– Mam ochotę odrąbać sobie te jebane łapy – stwierdza, gładząc mnie ostrożnie po policzku.

– Dość tego. – Kładę dłoń na jego ręce. – To był wypadek i nie chcę o tym więcej rozmawiać, okej? – Kręci głową, nadal wpatrując się w moją wargę. – Proszę, on nie jest tego wart. Wystarczająco napsuł nam życia.

Nie muszę precyzować, o kim teraz mówię.

Nie pozwolę, by on – albo ktokolwiek inny – zrujnował mi ten dzień choćby dlatego, że

planuję coś specjalnego. Mam nadzieję, że ten pomysł nie obróci się przeciw mnie, acz żywię takie obawy. Właśnie dlatego nie zmrzyłam oka.

Potrzebujemy czegoś takiego, bo otacza nas zbyt wiele przemocy i śmierci. To jedyny sposób, bym udowodniła Punky'emu, jak bardzo go kocham i że go nie opuszczę, choćby jeszcze przelał nie wiadomo ile krwi.

Nigdy...

– Dzisiaj zrobimy coś dla nas. – Nie reaguje. – Spotkajmy się o czternastej w Kavanagh's.

Nagle zaczyna panikować.

– Chcesz tam znowu zamieszkać?

– Nie – zapewniam go pospiesznie. – Chcę tylko, żebyśmy się tam spotkali. O drugiej.

– Cami...

Przykładam mu palec do ust.

– Przestań się sprzeczać i zrób, co ci mówię. Choć raz.

Jedyną nagrodą jest smętny uśmiech, po którym obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie.

– Poszedłbym za tobą do piekła, gdybyś o to poprosiła.

Następnego wieczoru może pożałować takiego doboru słów.

– Zatem widzimy się o drugiej?

– Nie powiesz mi, co będziemy tam robili?

Kręcę głową, uśmiechając się zagadkowo.

– Tajemnica.

Tracę jednak całą pewność siebie, gdy przesuwam kciukiem po moich ustach.

– Mógłbym cię zmusić do mówienia.

Serce przyspiesza mi do ogłuszającego staccato, ale nie dam się zbić z tropu. Muszę pozostać silna, nie mogę pozwolić, by pokonało mnie spojrzenie tych błękitnych oczu, jego muskularna klatka piersiowa i cudowne pełne wargi.

On jednak zna mnie lepiej niż ja sama, świadczy o tym choćby znajomy rechot, który wydobywa się z jego ust.

– To by ci się chyba spodobało – oświadcza arogancko, wsuwając czubek kciuka w moje usta.

Przygryzam go natychmiast, nie mogę pozwolić, by opanowały mnie żądze.

Syczy, lecz nie cofa ręki.

– Dzikuska – rzuca, rozpalając mnie do białości spojrzeniem, które rezerwuje tylko dla mnie. – Dobrze, Laleczko. Twoja tajemnica jest bezpieczna. Chwilowo. Do zobaczenia o drugiej.

Chciałabym, żeby mnie pocałował, ale on po prostu się wycofuje, choć widzi, że cała płonę. Pokonuje mnie w mojej własnej grze.

Odwracam się i wtedy chwytą mnie za kark, odgina mi głowę do tyłu. Uśmiecha się, wyczuwając, że z trudem przełykam ślinę.

– Nadal pragnę zmuszać cię do mówienia... przez całą noc.

Sama wszystko przygotowałam, ale i tak jestem zdenerwowana. Muszę odetchnąć głęboko ze sto razy, potem poprawiam najmniejsze fałdki na białej sukience. To prosty letni ciuch, ale gdy ujrzałam go na wystawie, od razu wiedziałam, że będzie idealny na tę okazję. Stopy mam białe, a włosy rozpuszczone.

Z biżuterii przypięłam tylko broszkę Cary w kształcie róży. Nigdy nie zapomnę, że kiedyś

należała do niej. Właśnie dlatego jest dla mnie taka ważna. Kiedy ją kradłam, zdałam sobie sprawę, że może odmienić moje życie.

Właśnie dlatego przypięłam ją dzisiaj.

– Jesteś gotowa, kochanie? – pyta Aine, zaglądając do pokoju. – On czeka tam już ze dwadzieścia minut.

Potakuję własnemu odbiciu w lustrze, nabieram tchu. Zrobię to. Chcę to zrobić.

Aine się uśmiecha, ma łzy w oczach, lecz nie ze smutku. Cieszy się, bo już wie, że w końcu znalazłam szczęście.

Idę za nią korytarzem, nie zwracając uwagi na innych gości, kiedy bowiem docieram do ogrodu i widzę Punky'ego, wszystko inne stapia się z tłem. Teraz istniejemy tylko my dwoje, jak zawsze zresztą. My przeciw reszcie świata.

Wyczuwa mnie, jak ja zawsze wyczuwam jego, odwraca się, gdy staję metr za nim. Wygląda niesamowicie w przetartych czarnych džinsach, białej koszuli i ciężkich czarnych bojówkach. Rękawy podwinął, odsłaniając okazałe przedramiona i zdobiące je tatuaże.

Trzy górne guziki koszuli także są rozpięte, ujawniają kolejny obszar absolutnej perfekcji. Rzadkie włoski na klatce piersiowej błyszczą w świetle słońca, podobnie jak fragmenty tatuaży. Kolczyk w nosie i nieuczesane włosy dodają mu wyglądu złego chłopaka, aczkolwiek Punky wynosi ten termin na zupełnie nowy poziom.

Wiem, że się na niego gapię, ale nic na to nie poradzę. Jak zwykle zapiera mi dech w piersiach.

– Wyglądasz prześlicznie – mówi z czystą miłością w oczach.

– Dziękuję.

Wiem, że jest ciekawy, dlaczego go tutaj zaprosiłam, ale martwieje w pewnym momencie, zauważa bowiem, że nie mam pierścionka na palcu. Nałożyłam lekki makijaż, by ukryć ranę na wardze, ale choćbym nie wiem jak się starała ją zatuszować, on z pewnością nie zapomni, co mi zrobił. Uważa też, że i ja mu tego nie zapomnę.

Nie pozwolę mu jednak zrujnować tej chwili, bo zaczyna się właśnie pierwszy dzień reszty naszego życia.

– Pamiętasz? Pytałeś mnie, w którym miesiącu chciałabym wziąć ślub. – Potakuje niepewny, może nawet lekko wystraszony. – Potem stwierdziłeś, że chciałbyś, abyśmy pobrali się w zamku.

– Tak, pamiętam – przyznaje, przyglądając mi się uważnie. – O co tu chodzi, Cami?

Nabieram tchu, aby się uspokoić, potem kontynuuję:

– A gdybym ci powiedziała, że chcę tego teraz? – Unosi wysoko brew, jest kompletnie pogubiony, dlatego szybko wyjaśniam: – Wiem, że to nie jest twój zamek, ale to miejsce uważam za drugi dom. Swego czasu udawałam, że należy do nas i że któregoś dnia pojawisz się na podjeździe i zapewnisz mnie, że od tej chwili wszystko już będzie dobrze. Powiedziałeś mi kiedyś, że nowy dzień niesie z sobą nowe nadzieje, że liczysz na to, iż podam ci datę naszego ślubu, zanim nadejdzie noc. Ta data... wypada dzisiaj. Chcę zostać twoją żoną. Koniec czekania.

Punky milczy, widzę, że wytrąciłam go z równowagi. Ta cisza sprawia, że sama zaczynam się denerwować. Czyżbym za bardzo naciskała?

Jutro stawimy czoło nieznanemu, ale nie dlatego chcę wziąć z nim ślub teraz. Pragnęłam tego od chwili, gdy się poznaliśmy.

– Puck? – zagaduję, widząc, że stoi tam tylko i gapi się na mnie. – Nie możemy czekać...

– Nie możemy – przyznaje, wyrывая się z tego stuporu. – Pragnę cię. Zawsze i wszędzie. Chcę tylko jednego: byś została moją żoną.

Łzy ciekną mi strumieniami, lecz nawet one nie są w stanie zmyć z mojej twarzy

uśmiechu.

– Zróbmy to zatem.

Aine staje przed nami z książką w rękę. Punky wydyma wargi – znów nic nie rozumie.

– Mam odpowiednie uprawnienia, chłopcze – informuje, poprawiając okulary w srebrnej oprawie. – Czasami się przydają, jak widać.

Śmieję się w głos. Aine powiedziała mi kiedyś, że wyrobiła sobie stosowne uprawnienia, ponieważ Kavanagh's to magiczne miejsce. Wiele osób, które tu przyjeżdżają, zakochuje się w sobie i chce wziąć ślub. Jak mówiła, na ostatnią chwilę trudno znaleźć wolnego pastora, dlatego postanowiła wziąć sprawy we własne ręce – kimże w końcu jest, by stawać na drodze czyjejś miłości?

Sądzę, że Aine jest starą romantyczką, ale nie ośmielę się jej tego powiedzieć.

Wpadłam na ten szalony pomysł minionej nocy o dość późnej porze, zatem wybór tego miejsca nasuwał się sam przez się. Nie mamy gości. Tylko dwoje świadków, by dopełnić formalności. Ale tego właśnie chcę. Gdy Shay dorośnie, wyjaśnię mu, dlaczego nie został zaproszony. Uważam, że byłoby bardzo niestosowne, gdyby wziął udział w weselu, zanim jego mama zostanie odpowiednio pochowana.

Zostawiłam go w rękach Ethana, Hannah i Evy, którzy także nie mają pojęcia, co zamierzam zrobić. Branie ślubu w samym środku takiej zadymy wydaje się czystym szaleństwem, lecz ani Punky, ani tym bardziej ja nie trzymaliśmy się nigdy zasad.

Szaleństwo to nasz żywioł.

Aina otwiera ceremonialną księgę, odchrząkuje znacząco.

– Gdy zobaczyłam Cami po raz pierwszy, była załamana dziewczyną. Była jak ptak uwięziony w klatce, któremu podcięto skrzydełka. – Punky ujmuje mnie obiema rękami za dłoń, ściska delikatnie, gdy stajemy twarzą w twarz. – Pomyślałam więc, że otworzę tę klatkę, aby mogła kiedyś wyfrunąć na wolność, ale gdy patrzę na was teraz, dociera do mnie, że ona czekała, aż pojawi się partner, z którym będzie mogła wzbić się w powietrze. Drzwi jej klatki były cały czas otwarte, lecz ona wybrała czekanie. Na ciebie właśnie. – Wzrok Punky'ego mięknie, bo to bardzo celna analogia. Nie miałam nigdy innego wyboru, był on, tylko on. – Małżeństwo to święty związek zawierany z drugą osobą. To złożenie dozgonnej obietnicy, że bez względu na przeciwności pozostaniemy ze swoim wybrankiem. Na zawsze. Czy ty, Pucku Connorze Kelly, bierzesz sobie za żonę tu obecną Camillę Doyle i obiecujesz nie opuścić jej aż do śmierci?

Punky odczekuje chwilę, chłonąc atmosferę tej chwili, bo jest naprawdę wyjątkowa. Później wypowiada słowo, które cementuje nasz idealny związek na wieki:

– Tak.

Po policzku ścieka mi łza, którą on delikatnie wyciera kciukiem.

– Czy ty, Camillo Doyle, bierzesz sobie za męża tu obecnego Pucka Connora Kelly'ego i obiecujesz nie opuścić go aż do śmierci?

Serce znów mi przyspiesza.

– Tak.

Punky się uśmiecha, prawdziwie, szczerze, rozjaśniając cały mój świat.

– Świetnie. Przynieśliście obrączki?

Mina mu rzednie, bo to coś, o czym nie mógł pamiętać. Ale i o tym pomyślałam.

Sięgam do kieszeni i wyciągam dwie obrączki ślubne z białego złota. Są prościutkie, ale takich właśnie chciałam. Ich znaczenie za to jest bezcenne.

Nostalgia opanowuje Punky'ego, gdy spogląda na dwie identyczne obrączki. Cieszy mnie, że mu się podobają, bo pobiegłam do jubilera z samego rana, gdy jeszcze spał, i kupiłam je na tę właśnie okazję.

Podaję obrączki Aine, która kładzie je na wyprostowanej dłoni.

– Obrączka nie ma końca, co symbolizuje wasze wieczne oddanie sobie nawzajem. Puck, powtarzaj za mną. – Podaje mu moją obrączkę, on ją bierze i powtarza za nią: – Przyjmij tę obrączkę jako symbol mojej miłości i wierności. Ofiarowuję ci siebie. Teraz i na zawsze. Moje serce i dusza należą do ciebie.

Gdy wsuwa mi ją na palec, uzmysławiam sobie, że wszystko, co przeżyliśmy, prowadziło do tego właśnie momentu. Pozostaniemy złączeni na zawsze bez względu na to, co nas jeszcze czeka.

Powtarzam za Aine te same słowa, gdy mnie o to prosi, głos mi się łamie, bo to wielki dzień, który zapamiętam do końca życia. Obrączka pasuje idealnie. Punky jest mój, a ja należę do niego. Patrzenie na ukochanego noszącego na palcu obrączkę, moją obrączkę, sprawia, że czuję coś, czego naprawdę się nie spodziewałam.

Po raz pierwszy w życiu jestem spełniona i dopełniona.

– Z dumą ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować...

Aine nie ma szans na dokończenie tej formułki, bo Punky dopada mnie i wpija się w moje usta. Staję na palcach, zarzucam mu ręce na kark – tak pieczętujemy nasz uświęcony związek.

– Jesteś moja – szepcze mi prosto w usta tak władczym tonem, że natychmiast pąsowieję.

– Gratuluję – wtrąca Aine, prawdziwie ciesząc się moim szczęściem.

– Dziękuję za wszystko. – Ona i ten hotel byli dla mnie schronieniem, a teraz jest to też miejsce, gdzie moja miłość do Punky'ego uzyskała oficjalne potwierdzenie.

– Przygotowałam dla was małe co nieco. – Wskazuje brodą koszyk piknikowy. – Zdrowie młodej pary.

– Och, Aine, to zbyt wiele. Dziękujemy.

Uśmiecha się i choć nie polubiła Punky'ego, gdy zobaczyła go po raz pierwszy, ponieważ myślała, że przez niego byłam taka smutna, teraz już wie, że się myliła. Smuciłam się, bo nie było go przy mnie i nie mogłam czuć się pełną osobą.

– Dziękuję ci, Aine – mówię, kłaniając się jej z szacunkiem. – To było niesamowite.

– Nie ma za co. Spróbuj tylko złamać jej serce, a ja połamię ci nogi.

– Aine! – napominam ją żartobliwie.

Puck śmieje się pod nosem.

– Sam je sobie wcześniej połamię, ale nie ma sprawy, umowa stoi.

Chwytny się za dłonie, zabieramy koszyk z poczęstunkiem, potem Punky pozwala się prowadzić, bo ja znam lepiej tę okolicę.

Nie pyta, dokąd idziemy. Kroczy za mną daleko poza teren hotelu. Znam doskonale to miejsce. Krajobraz jest tu może nieco surowy, ale nabieram głębiej tchu, gdy otacza nas zielona kraina czarów.

Wcześniej przychodziłam tutaj często, żeby pomyśleć w spokoju. Tylko tu mogłam oddychać pełną piersią. Inni goście nie zapuszczali się tak daleko, bo w pobliżu nie było żadnych szlaków, a w takiej okolicy łatwo się zgubić. Właśnie dlatego spędzałam tutaj długie godziny, zatracając się w kompletnej ciszy.

Dzisiaj jestem szczęśliwa, że mogę ją dzielić ze swoim mężem.

– Pięknie tu – mówi Punky, gdy stajemy na brzegu jeziora.

Stawiam koszyk obok pnia mojego ulubionego strzelistego drzewa, otwieram go i wyjmuję czerwony koc piknikowy, który zapobiegliwa Aine spakowała dla nas. Rozkładam go na ziemi i już mam na nim usiąść, ale Punky podnosi mnie i padamy na niego razem.

Śmieję się, siadam mu na kolanach, gdy opiera się wygodnie o pień. Dzieli nas centymetry, a ja wykorzystuję te chwile, by napatrzeć się na mężczyznę, z którym zamierzam

spędzić resztę życia.

Gładzę go po policzku, zastanawiając się, jak bardzo dorósł i zmężniał od naszego pierwszego spotkania. Zawsze był wyjątkowy, ale teraz ludzie się z nim liczą. Wiem, że jutro będzie torturował i zabijał tych, którzy staną mu na drodze. I kocham go za to jeszcze bardziej.

Wiem też, co to o mnie mówi, ale w takim człowieku się zakochałam i nie chcę, by się zmieniał.

– Kocham cię – mówię, gładząc jego bliznę. – Mój mężu.

Pomrukuje z zadowolenia.

– Powtórz to jeszcze raz.

– Kocham cię, mój mężu.

– A ja kocham ciebie, moja żono. Pani Kelly. Nadal nie mogę w to uwierzyć.

– Dlaczego?

Kładzie na mnie rękę.

– Dlatego że nie zasługuję na ciebie – wyjaśnia. – Po tym wszystkim... czego się dopuściłem, to nie fair, że mam być najszczęśliwszym z ludzi.

– Zasłużyłeś na to – poprawiam go półgłosem. – Oboje zasłużyliśmy sobie na to, by zaznać szczęścia.

Punky wyczuwa, że nie zamierzam się wycofać z tych słów, więc potakuje. Kładzie rękę na mojej prawej dłoni, by pogłodzić obrączkę, potem podnosi ją do ust i całuje delikatnie.

– Kiedy ty to wszystko zorganizowałaś?

– Gdy spałeś. – Uśmiecha się szeroko. – Wiem, że chciałeś, byśmy wzięli ślub w zamku, żeby twoi przyjaciele byli tego świadkami, ale...

Nie pozwala mi dokończyć.

– Tutaj miałem wszystko, o czym mogłem marzyć, a nawet więcej. Liczy się tylko to, że jestem teraz twoim mężem. A ty moją żoną.

Kiedy całuje mnie delikatnie w bok szyi, wyczuwam narastający w nim głód.

Głośne burczenie dobiegające z mojego brzucha oznacza jednak, że najpierw musimy zaspokoić inne potrzeby.

Punky śmieje się w głos, zaczyna grzebać w koszyku. Wyciąga butelkę szampana i dwa kieliszki. Celuje szyjką gdzieś w bok, ponieważ siedzę mu nadal na kolanach, i strzela korkiem, który leci wysoko w niebo. Piana wylewa się strumieniem z butelki, ale on zręcznie i szybko łapie ją do kieliszków. Gdy są pełne, jeden trafia w moje ręce.

– Za moją śliczną żonę! Dziękuję ci za jedno z najszczęśliwszych dni mojego życia.

Stukamy się kieliszkami.

Francuski szampan jest przesmaczny, ale gdy dostrzegam w koszyku wybór potraw przygotowanych przez Aine, zamieniam alkohol na domowe tarty z cebulą i kozim serem.

Jemy je w ciszy szczęśliwi do granic, ciesząc się nie tylko posiłkiem, ale i własnym towarzystwem. Dawno nie mieliśmy dnia, który mogliśmy poświęcić wyłącznie sobie, a tak miło jest uciec od rzeczywistości choćby na kilka godzin. Nie wiem, kiedy będziemy mieli okazję na powtórkę, staram się więc nie myśleć, co przyniesie nam jutro.

Punky czyta we mnie jednak jak w otwartej księdze.

– Wszystko się ułoży. Nam też nic się nie stanie.

Chciałabym mu wierzyć, lecz historia dowodzi, że nic nie jest pewne.

Po zaspokojeniu głodu sięgam ponownie po kieliszek i wychylam go duszkiem. Chciałabym umieć lepiej ukrywać swoje uczucia, ale jego uwadze nic nie umyka.

– Chodźmy popływać.

Wstaje, niesie mnie na brzeg jeziora. Trzymam go mocno, nigdy nie czułam się pewniej

niż w tej chwili.

– Nie chcę zniszczyć tej pięknej sukienki – mówi, stawiając mnie na ziemi.

Sam nie czeka, ściąga buty, potem skarpetki i zabiera się do rozpinania koszuli. Zapominam przełknąć ślinę, gdy odsłania gładkie ciało. Rozbiera się nadal, a ja sterczę jak ten słup soli i podziwiam mojego podniecającego męża.

W blasku słońca wygląda po prostu bosko – i słusznie, bo dla mnie jest moim osobistym bogiem.

Zamiera w pół ruchu, gdy zauważa, że ja wciąż jestem w pełni ubrana. Staje przede mną z rozpiętym guzikiem dżinsów, widzę jego twarde mięśnie brzucha, ostre wcięcie w pasie i pasemko włosów biegnące od pępka w dół, do majtek.

Oblizuję się lubieżnie, bo wiem, do czego to wszystko zmierza.

– Widzisz tam coś, co ci się podoba? – żartuje ze mnie.

Jego muskularne ciało pobudza mnie równie mocno jak te słowa.

Czuję się niczym dziecko w sklepie z łakociami, sama już nie wiem, od czego zacząć. Każdy jego kawałek jest przesmaczny, a ja chcę spróbować wszystkiego.

Bez namysłu ściągam sukienkę przez głowę i staję przed nim w samych majtkach i biustonoszu. To tania bielizna, ale Punky pożera mnie wzrokiem w taki sposób, jakbym miała na sobie najwytworniejsze wyroby francuskich modystek.

Sięgam za plecy, rozpinam biustonosz, on jednak przytrzymuje miseczki, nie odsłaniając jeszcze piersi. Szczerzy się – to zapowiedź tego, co dla mnie szykuje.

Zdejmuje dżinsy, pozwala mi zobaczyć, jak bardzo jest napalony. Opuszczam ręce i biustonosz ląduje w trawie. Teraz oboje jesteśmy topless.

Kutas mu się podnosi, gdy przygląda mi się powoli, ale dokładnie. Ja trę udem o udo, tak bardzo jestem podniecona. Kiedy wsuwa kciuki pod gumkę swoich bokserów i opuszcza je o kilka centymetrów, kwilę jak dziecko, bo to, co ukryte przed wzrokiem, jest równie gorące jak pełna nagość.

Odwraca się plecami do mnie, zdejmując majtki, raczy mnie widokiem swojego boskiego tyłka. Jest zbity i okrągły, klnę się na Boga, każda jego część wygląda jak wykuta z marmuru. Z tyłu jest równie seksowny jak z przodu, gdy wchodzi do wody i znika pod jej powierzchnią. Doznaję szoku, kiedy się wynurza mokry i tak kurewsko podniecający.

Biceps drga mu pod skórą, gdy przeczesuje dłonią długie włosy. Zazdroszczę każdej kropli wody, która spływa teraz po jego skórze. Chciałabym być jedną z nich i zsuwać się po tym umięśnionym niebie. Kiwając palcem, zachęca mnie, bym poszła w jego ślady.

Wpadłam w nieliczne kłopoty.

Ulegam mu i ściągam majtki. Woda jest zimna, ożywcza, czuję ją na palcach u stopy. Punky mnie obserwuje, rozgarniając wodę rękami. Ileż bym dała, by mieć je teraz na sobie i w sobie!

– Chodź do mnie.

Jego gładki akcent działa na mnie jak paralizator, spełniam więc to polecenie.

Woda nie jest głęboka, zanurzamy się tylko do pasa. Punky wyciąga ręce, obejmuje mnie, przyciąga do siebie. Dzieli nas centymetry, usta są o włos od siebie.

– Ty drżysz – mówi, wodząc dłonią po moim przedramieniu. – Zimno ci?

– Nie – odpowiadam, poddając się temu dotykowi.

– O co więc chodzi?

Jakże wiele bym dała, by zapomnieć, że jutro może odebrać nam to na zawsze!

– Martwię się tym, co będzie jutro. Wiem, że mamy przewagę liczebną, ale nie mogę oprzeć się myśli, że znów wszystko się popieprzy.

– Cokolwiek się wydarzy, mamy i będziemy mieć siebie. Na zawsze.

Splątamy lewe dłonie, obrączki łączą się ze sobą.

– Myślisz, że wygramy?

– W tej wojnie nie będzie zwycięzców – odpowiada mądrze – ale zyskamy wolność, zanim zapadnie noc.

Nie wiem, jakie znaczenie tych słów ma na myśli, co napawa mnie obawą.

– Obiecuj mi, proszę, że nie zrobisz nic głupiego. Że nie będzie żadnego poświęcenia za innych.

Uśmiecha się krzywo.

– Zdefiniuj, co jest dla ciebie głupie, bo nasze wyobrażenia mogą się nieco różnić.

Uderzam go żartobliwie w pierś.

– Mówię poważnie, Puck. Nie rób nic, co może nas rozdzielić. Masz taki brzydki zwyczaj stawiania potrzeb innych przed swoimi. Proszę tylko o to, byś jutro postawił nas na pierwszym miejscu.

Wiem, że proszę o wiele, i jestem w tym momencie cholernie samolubna, ale nie mam ochoty trzymać się z tyłu i patrzeć, jak poświęca się po raz kolejny – a ma ku temu ciągoty, o czym oboje dobrze wiemy.

– Zrobię, co w mojej mocy – mówi, lecz nie wygląda to obiecująco. Tyle dobrego, że jest ze mną szczerą. – Mam nadzieję, że jutro będę mógł pożegnać się na dobre z przeszłością. Irlandia Północna będzie miała nowego przywódcę, a dla ciebie i dla mnie zostanie reszta świata.

Rozumiem, że taki jest jego wybór, nadal jednak uważam, iż źle zdecydował. Ma ten kraj we krwi, wątpię więc, by mógł go porzucić z taką łatwością, z jaką o tym mówi. To prowadzi nas do kolejnego problemu – umowa z rosyjskim handlarzem narkotyków została przypieczętowana krwią.

– Ale...

– Dość gadania – przerywa mi, pochylając się, by pocałować mnie w szyję.

To słodkie odwrócenie uwagi.

– Nie waż się mnie zostawić – ostrzegam, wodząc palcem po jego mokrych włosach.

– Nigdy bym nie śmiał – obiecuje pomiędzy pocałunkami składanymi na moim karku. – Dopiero co uczyniłem z ciebie porządną kobietę.

Chichot zamienia się w jęk rozkoszy, gdy bierze mój sutek do ust i ssie go delikatnie. Odginam się do tyłu, daję pozwolenie, by pożarł mnie całą, i to właśnie robi. Jego usta i ręce tworzą zgrany zespół, dotykiem i pocałunkami doprowadza mnie na skraj szaleństwa.

Chwytam go za kutasa, zaczynam go pocierać, woda jest doskonałym lubrykantem. Nigdy nie będę miała go dość. Nigdy nie poczuję się zaspokojona, bo bez względu na to, ile mi da, i tak będę chciała więcej.

Napawamy się sobą, wykorzystujemy ten czas, by poznać się lepiej, ale gdy Punky podnosi mnie i zawiesza nad swoim stojącym kutasem, wiem, że oboje mamy ochotę na coś więcej.

Opuszcza mnie na niego rytmicznie, lecz tylko na parę centymetrów, jego żołądź wchodzi we mnie i wychodzi. Moje wygłodniałe mięśnie błagają o więcej.

– Chcesz więcej, żono?

– Chcę o wiele więcej, mężu.

Szczerzy się – to, że możemy się tak tytułować, cieszy nas ogromnie.

– Dobra, dziecińko. Trzymaj się mocno.

Splątam dłonie na jego karku, drzę na całym ciele, gdy wchodzi we mnie boleśnie powoli. To on kontroluje prędkość, która ku mojemu zdziwieniu nadal jest nieduża. Zazwyczaj

pieprzymy się jak króliki, byle mocniej i szybciej, ale tym razem jest inaczej. Punky pozwala, bym rozkoszowała się każdym centymetrem jego twardego wzvodu, a gdy wsadza cały członek, zamiera.

Stoimy tak połączeni, spoglądając sobie w oczy, odsłonięci. Otaczające nas mury padają. W blasku dnia nie mamy się gdzie ukryć. To my – nadzy i niestrzeżeni.

– Kocham cię – oświadcza, a mnie serce topnieje. – I obiecuję, że nigdy nie przestanę cię kochać. Zakochałem się w tobie, kiedy pierwszy raz cię ujrzałem. I będę cię kochał nawet wtedy, gdy wyzionę ducha.

Nie chcę myśleć o czymś tak definitywnym jak śmierć, mam obawy, że za tą obietnicą kryje się coś bardzo niedobrego. Nie mam jednak szansy, by o to zapytać, Punky bowiem zaczyna się właśnie poruszać.

Moje ręce i nogi są zaplecione za jego plecami, podskakuję na jego kutasie przy każdym pchnięciu. Rozkoszy, którą czuję, nie da się opisać słowami. Jest wszędzie, a mnie się to podoba. Kocham go. Rytm jest wciąż powolny, mierzony, choć zawsze robi to ostro, szybko.

Tak chyba powinno wyglądać uprawianie miłości. Ale dzielimy się przecież tym uczuciem za każdym razem, gdy jesteśmy z sobą.

Całuje mnie niespiesznie, jego język i usta pożerają mnie całą. Nadstawiam się, jak mogę, kocham go jak jeszcze nikogo przedtem. To, co nas łączy, jest czymś więcej niż miłość.

Wchodzi we mnie tak głęboko, że nie umiem powstrzymać okrzyku, ustawiam się więc wygodniej, by przyjmować te pchnięcia, cieszyć się chwilą, w której jesteśmy jednością.

– Mój mężu... – kwilę, zaciskając mocno powieki.

– Moja żono... – odpowiada, wchodząc we mnie i wychodząc.

Mam wrażenie, że moje ciało jest pod napięciem, z każdym pchnięciem docieram bliżej mety. Odpuszczam, oddaję się umysłem, ciałem i duszą mężczyźnie, który mnie posiada.

Zaciskam mięśnie na jego kutasie, a on wyciąga go do końca i do końca wkłada. Intensywność doznań mnie przerasta, szczytuję nadziana na niego, choć rznie mnie niespiesznie, spijając każde drżenie mojego ciała. Rozluźniam się jak zawsze, ale on nie kończy jeszcze, wbija się nadal.

Ma totalną kontrolę nade mną, a im bardziej giętka się robię, tym mocniej napiera i głębiej wchodzi. Trzymam się mocno, woda między nami chlupocze, jeszcze jedno ostre pchnięcie i Punky także dochodzi z gardłowym pomrukiem.

Nie wyciąga go, ja tego też nie chcę.

Stoimy tak złączeni, on wspiera głowę na moim ramieniu, chce odpocząć, odzyskać oddech. Ja tulę się do niego, nie chcę opuszczać tego raju.

Aby znowu to robić, musimy stanąć do walki z dręczącymi nas demonami. Mam nadzieję, że tym razem nie wygrają.



PUNKY

Nie przypuszczałem, że zdołam dotrzeć tak daleko. Nie sądziłem, że ten dzień kiedyś nadejdzie. Ale dzisiaj, idąc w kierunku zamku, zdaję sobie sprawę, że wolność jest na wyciągnięcie ręki.

Wczoraj uczyniliśmy pierwszy krok na drodze do niej.

Poślubienie Cami zmieniło wszystko, nie sądziłem, że to możliwe, ale staliśmy się sobie bliżsi, wypowiadając najzwyczajniejsze „tak”. To coś więcej niż świstek papieru, jak powiedzieliby niektórzy, to obietnica, której nigdy nie złamię.

Szczerze powiedziawszy, nie wiem, co przyniesie dzisiejszy wieczór. Chciałbym powiedzieć z pełnym przekonaniem, że przeżyjemy, ale nie mogę. Mam po swojej stronie armię, lecz kto walczy z nieznanym wrogiem, ten zawsze stoi na przegranej pozycji. Wszystko może się zdarzyć.

Ten dupek mój ojciec mógłby mnie uspokoić, nie zrobi tego jednak, co oczywiste.

Pilnuje go człowiek Rona – oto jest tam, siedzi zgarbiony na krześle, a ja czuję odrazę na widok ran, które mu zadałem.

Czerpałem ogromną przyjemność z torturowania go i gdyby nie interwencja Cami, pewnie bym przeholował. Może bym go nie zabił, ale naprawdę niewiele by brakowało.

Nie jest już skuty, bo między innymi ma złamaną rękę. Nie ucieknie nam jednak. Zmienił się od tamtej nocy. Cuchnie porażką.

– Wstawaj, staruszkule – mówię, odrzucając litość, którą poczułem na widok jego marnego stanu.

To nie jest już szalenię, którego wszyscy się obawiali.

Spogląda na mnie przekrwionymi oczami.

– Tak, dzisiaj jest ten dzień.

Nie wiem, o co mu chodzi, lecz i tak kiwam głową.

– Jasne, co tam sobie chcesz. Idziemy.

Nie pomagam mu, gdy próbuje wstać. Stoję przed nim z rękami złożonymi na piersi, okazuję zniecierpliwienie, że tyle czasu mu to zajmuje.

W końcu stoi o własnych siłach, ale znów trzeba chwili, by odzyskał równowagę. Nie mam czasu na te wygłupy, więc chwytam go za łokieć.

– Rusz dupę, durny dziadu. Nie mamy całego dnia.

Wspiera się na mnie, muszę się powstrzymać, by nie rzucić nim o podłogę. Nie zasługuje na żadną pomoc.

Ruszamy wolnym krokiem, lecz jest pewne, że Sean nie ustoi za długo. Naprawdę się na nim wyżyłem. Powinno mnie to cieszyć, ale tak nie jest.

– Gdzie jest ten wielki człowiek, który miał plany pokonania wszystkich wrogów? Ciekawe, co byś dzisiaj napisał, gdybyś miał pod ręką te swoje dzienniki? – kpię z niego. – Nie wiem, dlaczego je zachowałeś. To tylko dowody rzeczowe świadczące na twoją niekorzyść.

Sean prychnął.

– To także moje dziedzictwo – oświadcza, rżąc głośno, po czym znów opiera się na

mnie. – Żeby świat wiedział, kim byłem. Historię należy spisać, a najlepiej robić to własną ręką.

– Pójdiesz w niepamięć jeszcze dzisiaj – odpowiadam, choć nie mogę oprzeć się przeczuciu, że to będzie koniec, ale nas obu.

Sean nie odpowiada, teraz nawet oddech sprawia mu ból, a co dopiero mówienie. Chyba złamałem mu parę żeber, co doprowadziło do przedziurawienia płuc. Tyle dobrego, że jako chodzący trup nie będzie ich już potrzebował. Żyje tylko dlatego, że mu na to pozwalam.

Przed wejściem czeka na nas van, wrzucam Seana do środka, gdy tylko Cian otwiera nam boczne drzwi.

– Nie powinniśmy go związać?

– Nie, nigdzie się nie wybiera.

Cian kiwa głową. W takim stanie Sean nie zdąży zrobić dwóch kroków, zanim wpakuję mu kulkę.

Przypinam go pasem.

– Bezpieczeństwo przede wszystkim – rzucam rozbawiony, potem klepię go po policzku.

Sam zajmuję miejsce na fotelu pasażera, a Cian siada za kierownicą. Ludzie czekają na poboczu szosy, jedziemy na czele długiego konwoju.

Alek i Austin obiecali, że spotkają się z nami w dublińskim porcie. Będzie tam też Ethan i ludzie Olliego.

Zauważam, że Cian zerka co kilka sekund w lusterko wsteczne, obserwując uważnie Seana.

– Coś nie tak?

Chyba nie zdawał sobie sprawy, że to robi.

– Dlaczego to wszystko poszło ci tak łatwo? Dlaczego się nie opierał?

Rozumiem jego obawy, sam mam przeczucie, że coś czai się za horyzontem. Nie wiem jeszcze co, ale jak znam Seana, to zachował asa w rękawie. Właśnie dlatego Laleczka nie pojechała z nami.

Jeśli wpadniemy po drodze w pułapkę, nie może być ze mną w tym wozie. Poprosiłem, byśmy spotkali się bliżej Dublina. Jest teraz z Ronem, co znaczy, że nie muszę się o nią niepokoić. Choć protestowała i upierała się, że powinniśmy jechać razem, to uległa, bo wie doskonale, że tak jest rozsądniej. Nie zamierzam dać się złapać, więc spotkamy się już niebawem.

– Może dlatego, że zrozumiał w końcu, że przegrał – odpowiadam Cianowi, mając nadzieję, że to złagodzi jego obawy.

Sean nie komentuje moich słów, nadal więc nie wiemy, w co się pakujemy.

Bawiąc się obrączką, rozmyślałam o tym, kogo spotkam w porcie. Wstyd przyznać, ale wolałbym, żebyśmy trafili na Liama, bo wtedy sprawa byłaby prosta. Mógłbym zwinąć dostawę, zabić ich obu, dać Alekowi, co mu obiecałem, a potem żyć długo i szczęśliwie.

Niepokoi mnie jednak nieznane.

Alek obiecał wesprzeć mnie w walce z tymi, którzy przeciw mnie wystąpią. Wiem, że mnie nie zdradzi, bo mam coś, czego on chce. Właśnie z jego powodu idę tam w ciemno.

Shay został z Hannah i Evą. Strzegą ich najlepsi ludzie Aleka.

Wzdycham głośno, chciałbym to mieć już za sobą. Niestety, ta walka dopiero się rozpoczyna.

Cian włącza radio, chyba chce czymś wypełnić denerwującą go ciszę. Docieramy do punktu spotkania, wypowiedziawszy zaledwie kilka słów. To jednak nie znaczy, że przestaliśmy być czujni. Sięgamy po broń na widok każdego samochodu, który się do nas zbliża.

Docieramy jednak bezpiecznie na stację benzynową.

Van Rona stoi zaparkowany kawałek dalej, oddycham z ulgą, gdy zatrzymujemy się obok niego. Laleczka siedzi w środku. Jej także ulżyło, kiedy mnie zobaczyła. Nie chcę jednak, by zbliżała się do mojego ojca, dlatego odwracam się do Ciana i mówię:

– Zobaczymy się na miejscu. – Zabieram plecak, wysiadam z wozu i czekam, aż jeden z naszych ludzi zajmie moje miejsce. Nie zostawię Ciana sam na sam z Seanem. – Wiesz, co masz robić – rzucam, bo omówiliśmy wcześniej działania.

W razie zagrożenia mają chronić przede wszystkim siebie, nawet jeśli będzie to wymagało zabicia mojego ojca.

Podchodzę do wozu Rona, Laleczka otwiera tylne drzwi i rzuca mi się w ramiona.

– Dzięki Bogu, nic ci nie jest.

Też ją tulę, wdycham jej zapach.

– Przecież ci obiecałem.

– No tak.

Chciałbym pozostać w tej pozycji już na zawsze, ale zegar tyka, odsuwam się więc od niej, potem wsiadamy oboje do białego vana. Ron nie marnuje czasu, zaraz wracamy na drogę. Cian jedzie tuż za nami.

Laleczka tuli się do mojego boku, trzyma mnie za rękę. Czuję się mocarnie, gdy zauważam obrączkę na jej palcu. Choć nie umiem tego wyjaśnić, bardzo mi się to podoba. Przez to będę ostrzej walczył o przyszłość. O naszą przyszłość.

– Jesteś pewien, że możemy ufać Alekowi? – pyta po raz dziesiąty, a ja odpowiadam tak samo jak wcześniej:

– Taką mam nadzieję.

Mamy umowę, a wiem, że jest słownym człowiekiem. Wiem również, że nie zaszedłby tak wysoko, gdyby nie korzystał z każdej nadarzającej się okazji. A to znaczy, że przeszedłby na przeciwną stronę, gdyby otrzymał lepszą propozycję. Taki to biznes.

Nie mówię o tym Cami, żeby jej nie niepokoić.

Pokonujemy resztę trasy w milczeniu, lecz i tak wszyscy wiemy, że następne kilka godzin odmieni życie każdego na zawsze.

Oddalam od siebie te myśli, gdy docieramy do portu – pora skupić się na najważniejszym. Nie mogę dać się oślepić. Muszę mieć oko na wszystkich i na wszystko. Kiedy Ron zatrzymuje vana, czuję po raz kolejny ulgę, że tak wielu z nas tutaj przyjechało.

Ludzie Aleka pilnują naszej flanki, mam obiecanę, że wkroczą do akcji, jeśli będzie trzeba. On woli nie mieszać się w cudze wojny, dopóki nie zostanie do tego zmuszony. Rozumiem jego punkt widzenia – sam nie marnowałbym dobrych ludzi.

Laleczka wzdycha ciężko, wyciera dłonie o dzinsy. Chcę, by została tutaj, ale wiem, że nie posłucha, dlatego daję jej pistolet wyciągnięty z plecaka.

– Strzelaj do każdego, kto będzie strzelał do ciebie.

Kiwa głową, ściska broń w dłoni.

– Mam nadzieję, że nikt nie będzie do mnie strzelał, ale okej.

Też mam taką nadzieję.

Wysiadam z wozu, instynktownie osłaniam ją własnym ciałem. Rozglądam się wokół, lecz nikogo nie widzę. To jednak nie oznacza, że nie jesteśmy obserwowani. Trzymam ją blisko siebie, zmierzam swobodnym krokiem w kierunku pirsu, do którego ma wkrótce dotrzeć dostawa. Uznaliśmy, że lepiej pozostać w ukryciu, by zaskoczyć człowieka – lub ludzi – który ma się spotkać z moim ojcem. Krótco mówiąc, idziemy w ciemno.

Wokół panuje spory ruch, tak jak się spodziewałem. Właśnie dlatego potrzebowałem Seana żywego. Każdy z tych ludzi może okazać się wrogiem. Na razie żaden nie wyglądał

znajomo. Policja patroluje te okolice, w końcu to idealne miejsce do robienia lewych interesów.

To każe mi się zastanowić. Ciekawe, dlaczego pały nie ogłosiły jeszcze, kto stoi za zabójstwem Shane'a Moore'a. Może to znaczyć, że zamierzają zamieść sprawę pod dywan. Nie chcą, by ktokolwiek wiedział, jak bardzo są umoczeni. Świat jest pełen skorumpowanych dupków.

Żaden z nich jednak nie jest aż tak skorumpowany jak mój tatuś.

Sean dołącza właśnie do nas prowadzony przez Ciana, trzymają się jednak na dystans, by nie wzbudzać podejrzeń. Nikt nie powinien wiedzieć, że przyszedliśmy tu razem.

Z każdym kolejnym krokiem robię się bardziej czujny. Uważnie rozglądam się po okolicy, desperacko szukając w tłumie znajomych twarzy. Zegar wybija pełną godzinę – właśnie teraz powinna dotrzeć dostawa. W pobliżu cumuje kilka łodzi i statków, ale nie zauważam na nich żadnego ruchu.

– Dziwnie tu – szepcze mi do ucha Laleczka, a ja się z nią zgadzam.

Zebrałiśmy się tu, by walczyć, ale gdzie jest wróg?

Czyżby ktoś nas wystawił? A może Sean kłamał? Obie wersje są równie prawdopodobne.

Nawiązuję kontakt wzrokowy z Cianem, widzę, że kręci głową. Jemu też coś tu cuchnie. Przystudiowaliśmy wcześniej plany doków, znamy dokładnie ich rozkład. Nie ma tutaj żadnych tajnych wejść. Wszystkie statki stoją na widoku, co znaczy, że towar jest gdzieś tutaj, lecz nie mamy bladego pojęcia gdzie.

Wie to tylko Sean.

Już mam go zapytać, co się tu, do kurwy nędzy, wyrabia, ale kątem oka dostrzegam znajomy kształt. Odwracam się pospiesznie, bo to musi być ktoś, kogo znam.

– O mój Boże – mamrocze Cami, zakrywając usta dłonią. – To był Shay.

Rzuca się w pogoń za nim, robi to bez zastanowienia.

Nakazuję gestem, by Cian nie spuszczał Seana z oka, potem sam ruszam za Laleczką.

Serce podchodzi mi do gardła – wiem, że to pułapka. Jestem tego pewien. Nie zastawił jej jednak Sean. Ludzie Aleka mieli pilnować Shaya. Coś tu jest nie tak.

Laleczka skręca za narożnik, omija kontener i gna dalej przed siebie napędzana adrenaliną. Widzę, że wpadła w panikę.

Rozsądek mi podpowiada, że powinienem ją złapać i wiać stąd gdzie pieprz rośnie, lecz nie umiem się przemóc. Wiem, że jeśli to zrobię, mój syn zapłaci najwyższą cenę. Nie pozwolę, by stał się kolejną ofiarą mojej zemsty. Obawiam się jednak, że może być za późno. Stajemy z Cami jak wryci, gdy dostrzegamy przed sobą Shaya.

– Puść go! – rozkazuję kobiecie, której nie znam.

Trzyma go jednak mocno, a on się nie wrywa.

Laleczka blednie – to znak, że zna porywaczkę mojego syna.

– To ty? – Kręci głową. – Że też wcześniej na to nie wpadłam!

– Kim jesteś? – pytam tę kobietę, która przygląda mi się z czystą nienawiścią.

– Nie spotkaliśmy się dotąd, ale znam cię dobrze, Pucku Kelly. Znam was wszystkich.

Sięgam po pistolet, mierzę do niej, sugerując, by skończyła z tym teatrykiem i powiedziała, kim, do kurwy nędzy, jest.

– Możesz mi mówić Annette.

– Miło z twojej strony, że podałaś mi swoje imię, ale jeśli nie wypuścisz natychmiast mojego syna, to najpierw strzelę, a dopiero potem zadam kolejne pytanie.

Shay słyszy wyraźnie, że jestem jego ojcem. Chcę go uspokoić, lecz najważniejsze teraz jest uratowanie mu życia.

Cami kręci głową, łyzy ciekną jej po policzkach. To zły znak. Nawet bardzo zły.

– To Annette Doyle. Żona Brody’ego.

– Wdowa po nim – poprawia ją gniewnym tonem kobieta. – Byłam także matką trojga dzieci, dopóki mi ich nie odebrałeś.

I tak po prostu krąg się zamyka.

Liam był gotów oddać życie za matkę, ponieważ to ona była jego asem w rękawie – nikt się nie spodziewał, że może przejąć rodzinny interes. Wiedział, że ona zdoła mnie wykiwać i pomścić śmierć bliskich, na co on nie miał najmniejszych szans. Nie włączałem jej nawet do tego równania, dlatego stała się najgroźniejszym z moich dotychczasowych wrogów. Nikt z nas nie brał jej pod uwagę, ale to przecież jedna z Doyle’ów, ktoś, komu ufa dostawca. I tak rozpoczynamy kolejny rozdział wojny pomiędzy rodami Doyle’ów i Kellych.

– To miejsce jest otoczone – informuję ją, próbując zyskać na czasie. – Nie uciekniesz stąd. Skończysz jak reszta twojej rodziny. Zadbam o to.

Mruży zielone oczy, a ja rozpoznaję ten cień, który się w nich kryje – to zemsta. Ona pragnie dopaść człowieka, który doprowadził do zniszczenia jej rodziny, jest w tym do mnie podobna.

Stukot laski przynosi mi chwilowe ukojenie. Nie możemy przegrać, mamy Aleka po swojej stronie.

Tak przynajmniej uważam.

– Cześć, Annette – rzuca radośnie Rosjanin, wychodząc zza rogu.

Cian i Sean idą za nim prowadzeni na muszce przez Austina.

Cami wzdycha ciężko – już do niej dotarło, o co tu chodzi. Zostaliśmy ograni, choć nie przez Seana, tylko przez Aleka. To on mieszał od samego początku.

– Ty jesteś dostawcą? – pytam, choć znam odpowiedź.

– Tu mnie masz – odpowiada z krzywym uśmiechem na twarzy. – Gwoli ścisłości, mówiłem ci przecież, że robię interesy z Doyle’ami.

– Ty zjebie – wyzywam go, kręcąc głową. – Mieliśmy umowę.

Moja wina, że mu zaufałem.

– Tak, to prawda, ale miałem także umowę z Annette. To biznes. Jestem pewien, że to rozumiesz.

Przygryzam wargę, potrzebuję chwili na zastanowienie.

– Wiem tylko jedno: będziesz zimnym trupem, gdy urwę ci łeb razem z płucami.

Alek śmieje się w głos.

– Możesz spróbować. Myślisz, że zaszedłem tak wysoko, sprzymierzając się ze słabszymi? Potrzebuję przywódców. Silnych ludzi, którzy niczego się nie boją.

– Ja niczego się nie boję – zapewniam, kierując broń na niego. – A teraz jestem w dodatku wkurwiony, że nie zabiłem cię, kiedy miałem ku temu okazję.

– Przeoczone okazje. Dlatego tu teraz jesteś.

Alek ma rację. Powinienem być załatwić to sam. Miałem wystarczająco wielu ludzi, by wygrać to starcie. Ale nie zrobiłem tego... ze strachu. Nie bałem się porażki, większą obawą napawała mnie wygrana. Bałem się, że nie dorównam Connorowi. Wolałem oddać to wszystko obcym, bo tak było prościej.

I dokąd mnie to zaprowadziło?

– Przyszedłem tutaj, by sprawdzić na własne oczy, które z was pragnie tego bardziej. – Alek rozkłada szeroko ręce. – Będę współpracował z tym, kto wygra. Ten, kto chce oddać swoje imperium, niespecjalnie mnie interesuje.

Gdy Sean oddała się od nich, spodziewam się reprimendy ze strony Rosjanina, on jednak milczy. To znak, że umowa z Annette zawierała dodatkową klauzulę. Przyglądamy się z Cami,

jak mój ojciec kuśtyka do wdowy, a gdy całuje ją w policzek, krzywimy się z jednakową odrazą.

Ona sięga do torby i podaje mu pistolet.

– Co za jebane kazirodztwo. Nie możesz umawiać się z kimś spoza najbliższej rodziny? – To nie pora na żarty, lecz jemu to nie przeszkadza.

– Przyganiał kocioł garnkowi – rzucam, na wypadek gdyby dała się omamić jego gadkom o miłości.

Annette odsuwa Shaya na bok – to okazja, na którą czekałem. Laleczka także ją zauważa. Musimy rozegrać to na zimno.

– To nie on kopał głowę mojego męża, jakby była futbolówką! – krzyczy Annette, wskazując mnie palcem. – To nie on podpalił Hugh! – To jedno z moich ulubionych wspomnień, nic na to nie poradzę, że się uśmiecham, co wkurza ją jeszcze bardziej. – To nie on zarznął mojego szwagra! I nie on zabił Liama!

Słuchając tej wyliczanki, wiem, że ma prawo się wkurzać, ale każdy z nich zasłużył na to, co ode mnie dostał.

– Gdyby dano mi taką szansę – rzucam, omiatając ją chłodnym spojrzeniem – zrobiłbym to raz jeszcze. Bez mrugnięcia okiem.

Wrzeszczy, rzuca się na mnie, ale Sean ją powstrzymuje, chwytając za rękę.

– Skończmy już z tym – mówi.

Moje zainteresowanie osiąga szczyt, chcę poznać prawdziwy powód naszej obecności tutaj.

– Nie mogę mieć dwóch królów – wyjaśnia Alek. – Sądziłem, że zdołam wybrać ciebie, ale zbyt łatwo się poddałeś. Powinieneś być przespać się z moją ofertą, ale okazałeś się zbyt impulsywny. No i masz paskudny temperament.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że trafiłem na sesję terapeutyczną – odpowiadam, przewracając oczami.

Alek rechocze.

– Twój ojciec zawarł ze mną umowę, żeby uratować ci życie.

– Chętnie o tym posłucham.

Shay trzyma się z boku, chcę go mieć przy sobie.

Gdzie, do kurwy nędzy, jest Ethan i reszta moich ludzi? Nagle dociera do mnie, że nie przyjdą, bo sam podałem ich Alekowi na srebrnej tacy, gdy przedstawiłem go jako ich nowego szefa. Wypatrują teraz wroga, a ja zapewniłem ich, że temu zjebowi mogą ufać.

Okazał się naszym koniem trojańskim.

Jestem jedynym wsparciem, na jakie mogę liczyć. Nie narażę Ciana i Cami na kolejne niebezpieczeństwa.

– Ojciec wynegocjował ze mną, że daruję ci życie, jeśli opuścisz Irlandię i nigdy tu nie wrócisz – wyjaśnia Alek, ale ja nie zamierzam przestrzegać warunków tej umowy. – To bardzo szczodra oferta z jego strony, gdybyś mnie pytał. Możesz zabrać ze sobą żonę i dzieciaka. Drugi raz nie złożę ci tej propozycji.

– A jeśli ci powiem, że możesz się wypchać? – Nie zamierzam odpuszczać.

– Wtedy będziesz musiał patrzeć, jak zabijam twoich bliskich – odpowiada ze spokojem. – Pozostawienie cię przy życiu jest dla mnie ryzykownym posunięciem, bo szczerze powiedziawszy, wolałbym, żebyś zginął, ale umowa to umowa.

– Ty naprawdę wierzysz, że jesteś zabawny? – kpię z niego w żywe oczy, bo co z naszą umową?

– Śmieszne – odpowiada, Austin także wykrzywia usta w parodii uśmiechu. – To chyba kismet: Doyle'owie i Kelly jednoczą ten kraj.

– A ja uważam, że nie powinieneś komentować spraw, o których nie masz bladego pojęcia – ostrzegam, nadal mierząc do niego z pistoletu.

Im więcej gada, tym bardziej jestem wkurzony. Nie na niego, tylko na siebie. Tak bardzo obawiałem się zdrady Seana, że nie zauważyłem, jaką żmiją jest ta menda. Jeśli wyjdę stąd żywy, zabiję Rona Brady’ego za to, że nas zapoznał.

– Zastrzel go – prosi Cian, ale nie wiem, którego z nich mam sprzątnąć pierwszego.

Alek jest pewny, że nikogo nie zastrzelę. Dopóki Shay jest tutaj, muszę przychylić się do jego żądań. I dlatego opuszczam broń.

– Nie, bracie, nie mogę – wyznaję ze smutkiem. – Chciałem się z tego wypisać. Moje życzenie się spełniło, jak widzę. Jeśli nie możesz pokonać wroga, przyłącz się do niego, nie?

– Dobry wybór, przyjacielu.

– Zamknij ten jebany ryj – warczę na Aleka, nie mam bowiem zamiaru udawać, że jestem im wdzięczny. – Dobra, wygrałeś. Bierz sobie wszystko. Ja tego nie chcę.

Cami odwraca się do mnie, widzę w jej oczach przerażenie. Chce, bym walczył, i zrobię to, gdy tylko Shay będzie bezpieczny.

– Chodź do mnie, synu – nakazuję mu, bo jazda zacznie się w chwili, gdy wezmę go w ramiona.

Mały spogląda na Seana, który kiwa głową.

Te gesty łamią mi serce bardziej niż jakakolwiek inna zdrada. Mój syn czeka na pozwolenie od potwora, zamiast słuchać mnie, swojego tatę. To Sean musiał go tutaj zwabić, wiedząc, że dzieciak jest moją największą słabością. Widać, że dzieciak mu ufa.

Ten stary zjeb zaangażował się w jego życie tylko dlatego, że zależało mu na doprowadzeniu do takiej sytuacji. Manipulował nim dla osiągnięcia osobistych korzyści.

To podsycił ogień mojego gniewu. Zabiję ich wszystkich, łącznie z tym wyszczekany ruskim bękartem.

Shay nie biegnie. Mój dzielny synek nie okazuje słabości. Podchodzi do Cami, która przykuca, rozkłada szeroko ręce. Nabieram tchu, odczuwam ulgę, bo to już niemal koniec...

Choć nie taki, jak myślałem.

– Zabiłeś moich synów... więc sprawiedliwości stanie się zadość, jeśli ja zabiję twój.

Te słowa rezonują w mojej głowie, gdy nagle świat wokół nas mocno spowalnia.

Widzę tę scenę cudzymi oczami, widzę, jak Annette wrywa pistolet z rąk Seana, jak celuje i strzela. Nie rozumiem, na co patrzę, bo gdy Shay pada na ziemię i nieruchomieje, odnoszę wrażenie, że to jakiś senny koszmar.

To nie może być prawda.

Ale gdy do moich uszu dociera nieludzki skowyt Cami, zaczynam rozumieć, że to wszystko prawda. Mój syn nie żyje, zginął przede mną.

Annette stoi nieruchomo, trzyma dymiącą broń w dłoni. Wydaje się równie zaskoczona, że zdołała pociągnąć za spust. Cami nieomal upada, biegnąc do leżącego Shaya. Przyklęka, bierze go w objęcia.

– Nie! Nie! Nie! – krzyczy raz po raz, kołysząc bezwładnym ciałkiem mojego syna.

Tyle że ten strzał... był zabójczy.

On nie mógł umrzeć. Co to za świat, w którym niewinne dzieci są zabijane?

Gdy te wszystkie obrazy i myśli spadają na mnie z siłą lawiny, zaczynam rozumieć, że w naszym świecie jest to możliwe. Ten świat odebrał mi już tak wiele... że czas mu za to odpłacić.

Podnoszę pistolet, ale Annette pada z głuchym łomotem na beton, zanim zdążę strzelić. Głośny huk jest potwierdzeniem, że ktoś inny to zrobił. Kto?

Rozglądam się desperacko w poszukiwaniu strzelca i widzę go – Laleczka klęczy, w wyciągniętych rękach trzyma pewnie pistolet. Nie mam czasu na komentowanie tego, bo właśnie pojawia się towarzystwo, i to całkiem liczne.

Strzały ściągnęły na nas uwagę policji i moich ludzi. Kawaleria przybywa z jebaną odsieczą.

– Uciekaj! – krzyczę do Laleczki, która podnosi Shaya i kryje się za pobliskim kontenerem.

Alek znika między dwoma innymi kontenerami, lecz nie jego chcę dopaść. Nie teraz w każdym razie.

Sean nie może uciekać, rany mu na to nie pozwalają, ale schodzi właśnie po drabince na czekającą w pobliżu motorówkę – to jest jego sposób na zniknięcie stąd. Nie tym razem, dziadu.

Skaczę na tę łódź, gdy odpala silnik, nie przejmując się mozolnym schodzeniem w dół. Dowalam mu z całych sił, lecz zdążył już wrzucić bieg i motorówka pruje fale. Walę jego głową o deskę rozdzielczą, on jednak nie puszcza koła sterowego.

Walczymy dalej, Sean nie daje za wygraną.

Gdy dostaje cios w żebra, łódź skręca ostro w lewo. Tracę równowagę, niewiele brakuje, bym wyleciał za burtę.

Rozglądam się za czymś, co może posłużyć jako broń. Mój wzrok pada na gaśnicę. Jeśli Sean nie zdejmie rąk z koła sterowego, ja to za niego zrobię. Odwracam się gotowy zakończyć naszą waśń raz na zawsze, lecz on wpada na ten sam pomysł.

Ostatnie, co pamiętam, to błysk czegoś srebrnego. Sean trafia mnie młotkiem w głowę i zapadam w bezdeny mrok.

Wreszcie otacza mnie tak upragniona cisza.

~~XXXXXXXXXX~~

Wybudzam się momentalnie przez koszmar, który pozbawia mnie tchu. Próbuję się ruszyć, ale to niemożliwe, zostałem przywiązany do krzesła. Ten koszmar chyba twa.

A to znaczy, że... Shay!

Serce mi krwawi, lecz z tym bólem będę sobie radził później, bo teraz muszę załatwić skurwiela, który przywiązał mnie do tego krzesła.

– Jesteś jak te jebane koty, masz chyba z dziewięć życ – rzucam, mierząc Seana groźnym spojrzeniem. – Zdechnij w końcu.

Siedzi naprzeciw mnie, pali spokojnie cygaro. Ma pełne prawo do zadowolenia. Pokonał mnie. Nie rozumiem tylko, dlaczego mnie jeszcze nie zabił, skoro miał na to doskonałą szansę.

– No dalej, śmiało – zachęcam go, by dokończył dzieła. – Wygrałeś. Masz w końcu to swoje królestwo. Nie dokonałbyś tego z Liamem ani z Brodym Doyle'em, więc usidliłeś Annette. Czy ty naprawdę nie masz wstydu?

Nie wiem, po co tak się wysiłam, skoro udowodnił swoimi czynami, że zależy mu tylko na jednym – na władzy. Urabiał wszystkich, siłą albo podstępem, a gdy przestawali mu być potrzebni, pozbywał się ich jak najzwyklejszych śmieci.

Annette była łatwym celem. Straciła rodzinę, przeze mnie zresztą. Sean, nie wątpię, obiecywał, że rzuci jej do stóp cały świat. Pragnienie zemsty zaślepiło ją do tego stopnia, że nie widziała, jaki on naprawdę jest.

Siedząc tutaj przywiązany do krzesła, nie mogę oprzeć się myśli, że oto zatoczyłem pełny krąg. Bez względu na to, jak ostro walczyliśmy, to starcie sprowadzało się zawsze do jednego – ojciec występował przeciwko synowi. Miałem nadzieję, że wyjdę z niego zwycięsko, chyba

jednak się myliłem.

Naciągam więzy na nadgarstkach i stwierdzam, że nawet nie drgną. Jesteśmy na terenie fabryki, to niespecjalnie dyskretne miejsce, co daje mi nadzieję, że cud jednak się wydarzy. Muszę grać na czas, w nadziei, że Cami i Cian przyjdą mi w porę z odsieczą.

– Dlaczego mnie nie zabiłeś, skoro miałeś okazję? Wiele razy z tego rezygnowałeś. Wciąż nie mogę tego pojąć. Po co ta cała zadyma? Ty po prostu chciałeś mnie zgnębić, sam przyznaj.

Sean pali spokojnie, ale coś się w nim zmieniło, choć nie umiem tego nazwać.

– Wiedziałem, że przegram – wyznaje ze spokojem – więc zacząłem się od ciebie uczyć. Teraz już rozumiem, dlaczego inni ryzykują życie za ciebie. Jesteś przywódcą. Dajesz im nadzieję.

Wybucham śmiechem.

– Jaja sobie ze mnie robisz? Czas na zabawę w rodzinę dawno minął. Zabij mnie, proszę, wolę już zginąć, niż słuchać dalej tych bzdur.

– Próbowałem ratować ci życie – kontynuuje Sean, jakby mnie to obchodziło. – Annette miała ludzi, którzy chcieli cię załatwić. Zrobiłem to dla twojego dobra.

– Dla mojego dobra? Skoro tak, to dlaczego siedzę tutaj związany? Dla mojego dobra?

Nie wiem, w co on sobie teraz pogrywa, lecz mam tego dość. On chyba też, jak widzę.

– Chciałem ci to wyjaśnić. Dlatego przywiozłem cię tutaj. Chcę zawrzeć z tobą umowę. Nie zabijaj mnie. Wyjadę i już nigdy mnie nie zobaczysz. Nie mogę cię pokonać, teraz to rozumiem. Zawsze chciałem, żebyśmy rządili wspólnie, synu. Nie robiłem z tego specjalnej tajemnicy.

– Gówna prawda! To kolejna z twoich psychologicznych zagrywek.

– Nie tym razem. Wcześniej mi się wydawało, że tego właśnie chcę, ale widzę, że nie wygram, dopóki ty żyjesz. I nie chcę już wygrać.

Nie zamierzam mu wierzyć, choć patrząc na to z drugiej strony, mógł mnie bez trudu wykończyć, i to nie raz, tymczasem nadal oddycham.

– Nie umiałeś tego zrobić – oświadczam, kręcąc głową z odrazą. – Jak zrobiło się zbyt gorąco, dotarło do ciebie, że to gra niewarta zachodu. Wiesz, ilu ludzi zginęło przez ciebie? A teraz nagle po prostu ci się odwidziało? Nie kupuję tych bredni. Chciałeś tego wszystkiego, to sobie weź. Śmiało, kurwa. Zabij mnie i weź sobie to, co zdobyłeś na trupach tych wszystkich ludzi.

To nie ma sensu.

Alek jest w jego narożniku po tym, jak zginęła Annette. Tego właśnie chciał. Dlaczego więc nie cieszy się zwycięstwem?

– Nie mogę cię zabić, Puck. Nadal tego nie rozumiesz? Gdybym chciał, żebyś zginął, nie żyłbyś już od dawna. Miałem nadzieję, że w końcu do mnie przystaniesz, ale ty nie chciałeś. Jesteś tak kurewsko uparty, że w końcu mi się odechciało tej walki. Chroniłem cię przed Connorem, bo naprawdę cię kochałem.

– Zamknij ryj – warczę, potrząsając gniewnie głową.

Odmawiam przyjęcia tych słów do wiadomości, bo to nie może być prawda. A jeśli jednak?... Czy dlatego czytał dzienniki z dawnych lat? Czy dlatego nadal żyję?

– Nie zostałem szefem, dopóki ty żyjesz. Ale nie mogę cię też zabić. Co mam więc zrobić? Dokonałem tego wszystkiego, byśmy mogli rządzić razem. Zastanów się nad tym, Puck. Zdaję sobie sprawę, że nie dałem ci powodów, byś mógł mi zaufać, w głębi duszy jednak musisz wiedzieć, że tym razem nie kłamię. Zrobiłem to wszystko, żebyśmy mogli być razem.

– I dlatego mój syn nie żyje? – rzucam.

– Bardzo cię proszę, zastanów się nad tym poważnie choć przez minutę. Każdy, kto był zaangażowany w tę waśń, dokonywał własnych wyborów: twoja mama, Connor, Ethan, Cami, Rory, wszyscy jak leci. Nie musiałem nikogo do niczego przymuszać, robili to z własnej woli.

– A co z moim wyborem?! – krzyczę rozwścieczony, bo nadal próbuje mi wmówić, że nie miał mnie w dupie.

Ale im więcej mówi, tym trudniej mi zaprzeczać prawdzie.

Powinienem nie żyć. Nie ocalałem bynajmniej dzięki łtowi szczęścia. Sean od samego początku powtarza, że chciał rządzić razem ze mną. Mówił mi to już po pierwszym starciu w tej samej fabryce. I zawsze odmawiałem, choć wcześniej wierzyłem mu bez zastrzeżeń.

Do niego uciekałem za każdym razem, gdy Connora ponosiły nerwy.

– Masz pełne prawo mnie nienawidzić. Zabiłem twoją mamę i kazałem ci na to patrzeć. Jestem potworem.

Czekam, aż coś doda, lecz to już wszystko.

Sean okłamywał mnie w wielu sprawach, ale naprawdę chciał rządzić ze mną u swego boku. W tej kwestii wyrażał się bardzo jasno. Czy naprawdę zachowywał mnie przy życiu, mając nadzieję, że w końcu zmienię zdanie?

Wstaje, sięga do kieszeni po nóż. Szykuję się na śmierć, ona jednak nie nadchodzi. Zamiast mnie zabić, przecina więzy – zwraca mi wolność.

To musi być jakiś trik, ale gdy staje przede mną, dając mi wybór, widzę, że nie kombinuje, on naprawdę się poddaje.

Nie mylił się, kiedy mówił, że każdy z nas dokonywał wyboru. Nikt nie został zmuszony do zrobienia czegoś, co mu nie pasowało. Brutalne konsekwencje były skutkiem tych wyborów. Wstyd przyznać, ale w tym miał rację.

– Czego chcesz? – pytam, trzymając ręce przy sobie, przynajmniej na razie.

– Już ci mówiłem: daruj mi życie, a nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

– Ty jakiś durny jesteś? Znowu mnie wykiwasz. Dogadałeś się z Annette! Po raz kolejny mnie okłamałeś. Shay nie żyje! Złożyłeś własnego wnuka na ołtarzu chciwości!

W tym momencie następuje kolejny popierdolony zwrot akcji.

– Nie, Puck. On nie zginął.

Obracam się na pięcie i widzę, że do fabryki wchodzi Laleczka i Cian, za nimi kroczy Alek. Sean nie wydaje się zaskoczony. Co tu się wyrabia, do kurwy nędzy? Czy to on ich wezwał?

Laleczka zarzuca mi ręce na kark, przytula mnie mocno.

– Shayowi nic się nie stało.

– Jak?... – Tylko tyle mogę z siebie wydusić.

– Sean... – zaczyna. Odsuwam ją delikatnie od siebie na odległość ramienia, błagam o wyjaśnienie. – Miał na sobie kamizelkę kuloodporną. Sean kazał mu ją założyć.

– Co? – Z trudem łapię powietrze, spoglądam na ojca.

– W moim wypadku się sprawdziła – stwierdza z żalem. – Wiedziałem, że Annette nie pozwoli mu ujść z życiem. Musiałem go jakoś chronić. A Grady wiedział, co robić.

Sean go uratował? Odmawiam przyjęcia tego faktu do wiadomości.

– Nie rozumiem. Wyhodowałeś sobie sumienie, gdy pojąłeś, że nie wygrasz?

– Nie umiem tego wytłumaczyć, tak samo jak ty nie umiesz powiedzieć, dlaczego nie możesz mnie zabić.

– Zawarł z tobą umowę? – pytam Aleka, który trzyma się z boku.

Nie mogę doczekać się chwili, w której moja pięść zetrze mu ten pyszałkowaty uśmiech z twarzy.

– Nie. Zawarłem umowę z Annette.

To też nie ma sensu. Sean w końcu zyskał szansę, by przejąć to wszystko. Mógł zawrzeć umowę z Alekiem za moimi plecami, lecz nie zrobił tego.

– Dlaczego Shay tam był? – pytam mojego ojca.

– Chciałem, by Annette uwierzyła, że wygrała. Tylko w ten sposób mogłem zapewnić ci pełnię kontroli nad sytuacją. Nie zmieniłem planu. Inni zrobili to za mnie, ale koniec końców pokazałeś wszystkim, że to ty jesteś prawdziwym przywódcą. Nikt nie może z tobą wygrać. I nikt nie będzie próbował. Nawet ja. Dlatego proszę cię o darowanie mi życia. Uratowałem życie twojemu synowi w dobrej wierze, a teraz liczę, że w zamian uratujesz moje.

Sean wsuwa rękę za plecy, podaje mi swój pistolet. Czy to ma być jego odpowiednik białej flagi?

Tylu ludzi postradało życie, a on teraz zmienia zdanie, bo wie, że nie może wygrać? Brzmi to jak wygodna wymówka. Wszystko było po nic.

– Wybór należy do ciebie. Zabij go albo puść wolno. Najpierw się jednak zastanów, czy będziesz mógł żyć ze świadomością, co zrobiłeś – podsuwa Alek, nie kryjąc zainteresowania.

– To jego kolejna sztuczka – mówię, na co Sean kręci głową. – Twoi ludzie czekają tylko na rozkaz, krew poleje się na tę posadzkę jak poprzednim razem.

– Nie mam żadnych ludzi – wyznaje szczerze. – Naprawdę myślisz, że błagałbym cię o życie, gdyby stali za mną? Nikt mi nie służy. I nigdy nie służył. To twoi ludzie.

Znów ma rację. Nikt nie pozostał lojalny wobec niego, bo nikt nie zamierza podążać za upadającym królem.

Od dawna przeczuwałem, że nasza waśń zakończy się strzelaniną i rozlewem krwi. Wszyscy tego oczekiwaliśmy, jak sądzę. Najoczywistszym rozwiązaniem wydawała się walka, w której odniosę śmiertelne rany w obronie najbliższych, ale zatryumfuję, pokonując złych. Dobro miało zetrzeć się ze złem.

Może jednak ma być inaczej? Może obejdzie się bez rozlewu krwi? Może chodzi wyłącznie o odkupienie?

Przez całe życie szukałem odpowiedzi. Na niektóre pytania nie sposób jednak odpowiedzieć.

– Co zrobisz, Puck? Daję ci wybór, coś, czego nigdy wcześniej nie miałeś. Co zamierzasz wybrać?

Spoglądając na pistolet w dłoni, wiem, co powinienem zrobić – muszę go wypuścić, bo jeśli zginie z mojej ręki, stanę się potworem gorszym niż on. Jest już tylko żalonym cieniem dawnego siebie.

Tak właśnie powinienem postąpić...

Sean oddycha z ulgą, cieszy go, że zostanie oszczędzony, ale tu się myli. Ta waśń zaczęła się od mojej mamy i na niej musi się zakończyć. Czas, bym pozwolił jej odejść.

– Żegnaj, mamusiu.

Strzelam mu bez wahania między oczy i patrzę bez żalu, jak pada z głuchym hukiem na ziemię. Nie żyje, tym razem naprawdę. Echa tego wystrzału odbijają się wielokrotnie od ścian, wypełniają ciszę, bo nikt z obecnych nie spodziewał się, że dokonam takiego wyboru. Nigdy go jednak nie będę żałował.

Przykucam, zamaczam trzy palce w krwi Seana i maluję nimi trzy pionowe linie pośrodku czoła. Wypełniłem daną sobie obietnicę. Zabiłem trzech mężczyzn, którzy zamordowali moją mamę.

Odwracam się do Aleka, uśmiecham się krzywo.

On reaguje na to leniwym ziewnięciem.

– Zakładam, że naszą umowę mogę uznać za zerwaną.

Nadal zgrywa cwaniaka.

– Bardzo słuszne założenie.

– Jak to dobrze, że skrzyżowałem palce, gdy ją zawieraliśmy.

Nie mam pojęcia, o czym pieprzy ten ruski lunatyk. Szczerze mówiąc, to również mam w dupie.

– Dawno temu zrozumiałem, że ten, kto rusza pierwszy do bitwy, jest zazwyczaj najodważniejszym z ludzi biorących w niej udział. Trzeba prawdziwego przywódcy, by tak postąpić. Wiedziałem, że jesteś materiałem na takiego człowieka, musiałem cię tylko popchnąć w odpowiednim kierunku. I zrobiłem to, wiedząc, że tak naprawdę nie chcesz pozbywać się swojego dziedzictwa. Gdy usłyszałem, co zrobiłeś z Brodym, zorganizowałem tę dostawę dla Liama, w nadziei, że to doprowadzi do naszego spotkania. Było jasne, że ten dureń nie będzie umiał trzymać gęby na kłódkę i pochwali się wszystkim, jak to zastępuje tatusia. Zasiej ziarno i patrz, jak rośnie – dodaje filozoficznie. – Austin złożył przypadkową wizytę Ronowi i tak skłoniliśmy was do myślenia, że warto by było sprzymierzyć się ze mną.

– Nie mogłeś po prostu zorganizować spotkania ze mną? Po cholere te wszystkie podstępny?

– Jesteś taki szlachetny, a masz w sobie straszną żądzę krwi. Takiego człowieka chciałem mieć po swojej stronie. Musiałeś to tylko zrozumieć.

– Zaraz, czy to znaczy, że to ty mnie wrabiałeś? – pytam. Potrzebuję chwili, aby to ogarnąć.

– To była próba siły i woli. Tak sprawdzałem, jak daleko posuniesz się w obronie swoich bliskich. Chciałem wiedzieć, jak zachowasz się w warunkach wojennych, i przyznaję, że mi zaimponowałaś. Jesteś nie tylko odważny, ale i zmyślny. No i brutalny, bez dwóch zdań. To, co zrobiłeś z Liamem... – Alek łączy kciuk z palcem wskazującym i przesyła mi pocałunek szefa kuchni.

Testował mnie od pierwszego spotkania.

– Ty prowadzisz jakąś szkołę dla oprychów czy jak?

Wybucho gromkim śmiechem.

– Prowadzę bardzo zyskowny interes z ludźmi, którym ufam, a ty jesteś jednym z nich, Pucku Kelly.

– Problem w tym, że ja tobie za chuja nie ufam – kontruje, bo wcale mi się to nie podoba. Najpierw wpycha mnie pod pędzący autobus, potem ryzykuje życie Shaya w nadziei, że przejdę te jego durne próby. – Mój syn mógł przez ciebie zginąć.

– Nie pozwoliłbym na to. Widzieliśmy, że Grady, ostatni sprzymierzeniec Seana, daje twojemu dzieciakowi kamizelkę kuloodporną. Widzieliśmy, że będzie bezpieczny.

– Wiedzieliś też, że Sean zamierza się poddać, ale nie pisałeś na ten temat słowa.

Miał moc uratowania mojego ojca, lecz z niej nie skorzystał.

– Ten wybór nie należał do mnie, tylko do ciebie. Jesteś o wiele dzielniejszy ode mnie. Ja pozwoliłem żyć mojej matce, choć zdradziła mnie jak twój ojciec ciebie. I mimo że to zakończenie okazało się odrobinę rozczarowujące, to jednak doszło do rozlewu krwi. Twój ojciec nie spodziewał się tego zupełnie. Nie docenił cię. To najbardziej niespodziewany zwrot akcji.

– Po czyjej ty jesteś stronie?

– Po swojej – wyjaśnia Alek. – Nie znałem cię, ale dostrzegłem w tobie potencjał. Chciałem, byś sprawdził się w działaniu, i zrobiłeś to. Chcę, byś został przywódcą, bo nadajesz się, o czym obaj dobrze wiemy. Nie zamierzam interweniować, tylko robić z tobą interesy. W zamian obiecuję ci ochronę i ludzi, którym możesz ufać.

– Dlaczego ty nie chcesz tu rządzić?

– Dlatego że wierzę w honor. Ty jesteś prawowitym królem Belfastu, nie kto inny. To nie moja walka, tylko twoja.

Zerkam na Cami, bo ta decyzja dotknie ją równie mocno jak mnie. Chciałem się z tego wszystkiego wyplątać w obawie o jej życie, ale teraz stoję przed kimś, kto oferuje mi wybór. Mogę dokonać tego, co nie udało się Connorowi, Brody'emu i Seanowi – mogę zostać prawdziwym przywódcą. Mogę przywrócić honor nazwisku Kelly.

– Wygląda jednak na to, że nie będziesz usatysfakcjonowany, dopóki nie rozpętasz własnej wojny – dodaje Alek z uśmiechem na twarzy.

Nie mam pojęcia, o czym mówi, dopóki nie usłyszę pisku opon na zewnątrz i łomotu ciężkich butów po betonie.

Spoglądam na niego, lecz podnosi ręce, udając, że się poddaje.

– Nie patrz na mnie, to nie moi ludzie.

Cian natychmiast sięga po broń, jest gotowy do walki.

Staję przed Cami, zasłaniając ją własnym ciałem.

– Myślałam, że to już koniec tej wojny! – woła mocno wystraszona.

Spoglądam na stygnące ciało Seana pośrodku hali i nagle dociera do mnie, że nasza walka dopiero się rozpoczyna.

Do środka wkraczają właśnie ludzie, w których rozpoznaję stronników Liama. Przybyli tutaj, by pomścić swoją królową.

Sean twierdził, że jej ludzie obstawili skrzydła, i chyba miał rację. Jest ich ze dwudziestu, żadna to armia, ale na nas wystarczy.

Zaciągam Cami za paletę zastawioną blokami aluminium. Używam jej jako osłony, zerkam co rusz na zewnątrz i strzelam do każdego, kto się poruszy. Wiem, że ta wojna musi się zakończyć rozlewem krwi... i jestem z tego powodu kurewsko szczęśliwy.

To już ostatnia walka, bo po niej odbiorę wszystko co moje. Najpierw jednak muszę zabić każdego, kto nadal wspiera Doyle'ów.

Cami stoi za mną, trzyma mnie za koszulę, gdy strzelam do wrogów. Jestem tu tylko ja i Cian, bo Alek, wierny swoim przekonaniom, nie miesza się w nie swoje sprawy. Powiedział, że to moja walka. I miał skurwiel rację.

Namotał to wszystko w sekrecie, mając nadzieję, że się nie myli i wychowa sobie mnie. Teraz już rozumiem, jak został jednym z najpotężniejszych ludzi świata. Ten dupek wydymał mnie po prostu bez mydła.

– Jest ich zbyt wielu! – woła Cami i ma rację.

Chciałem rozlewu krwi. Chciałem wielkiego zakończenia. I kiedy je dostałem... czuję się jak w domu.

– Kryj mnie, Cian!

Laleczka prosi, bym tego nie robił, Alek jednak ma rację – kto pierwszy rusza do bitwy, jest zazwyczaj głodny zwycięstwa. To mój kraj i będę go bronił nawet za cenę życia. Zabijam dwóch gnojów, padają na beton z głuchym łomotem, ale trzech inni natychmiast zajmują ich miejsce. Cian też się ostrzeliwuje, lecz wszędzie ich pełno, jeszcze chwila i zostaniemy okrążeni.

– Teraz byłby doskonały moment na interwencję tego zjeba! – woła mój najlepszy przyjaciel, gdy strzelamy do każdego, kto na nas rusza.

– Jaka to była zabawa? – pytam kpiąco, strzelając kolejnej piździe w nogę. – Wybacz, bracie. Miałeś rację. Nie powinienem był oddawać tego wszystkiego. Myślałem, że dobrze robię. Chcę, żebyś to wiedział... na wypadek, gdybyśmy nie wyszli stąd żywi.

– Nawet tak nie myśl. Przetrywamy. Nie dotarliśmy tak daleko, by się teraz poddawać.

Jesteśmy to winni naszym ojcom. Jesteśmy to winni Amber.

Skaczymy za stos beczek, ale nie możemy odeprzeć wszystkich naraz. Dzieje się to, co od dawna przewidywałem. Wróg nigdy nie przestanie nas prześladować. Zawsze znajdzie się ktoś, kto zastąpi poległych, jak na przykład ten frajer, który podchodzi z prawej i trafia mnie w bark.

Cian go zabija, zanim zdążę odpowiedzieć ogniem.

– Wszystko w porządku?

– Tak, to tylko draśnięcie. – Krew leje się z rany, lecz ignoruję to, słyszę bowiem krzyk Cami i wszystko inne przestaje się liczyć.

Prostuję plecy, desperacko szukam jej wzrokiem. Jakiś dupek złapał ją za włosy i ciągnie do drzwi. Laleczka walczy z nim rozpaczliwie, ale nie wygra.

Już raz została uprowadzona. Nie pozwolę, by zrobiono to po raz drugi. Cian mnie osłania, gdy wybiegam, by strzelić do drania, który jednak zwała się ciężko na beton, zanim zdążę unieść broń i wycelować. Twarz Cami umazana jest we krwi, w jej oczach dostrzegam szok. Odwracam się, by sprawdzić, kto zastrzelił jej oprawcę.

– Hej! – krzyczę, gdy dostrzegam Ethana z dymiącym pistoletem w dłoni.

– Chyba nie sądziłeś, że zostawię całą zabawę dla was – odpowiada, osłaniając mnie ogniem, gdy biegnę w stronę Cami.

Moi ludzie wkraczają do akcji ze wszystkich stron.

– O mój Boże! – krzyczy Laleczka, próbując obejrzeć moje ramię. – Postrzelili cię.

– Nic mi nie będzie – zapewniam ją, sprawdzając, czy i ona nie została ranna. Na szczęście nic jej nie dolega. – Coś ci obiecałem.

– Owszem. A teraz idź i pozabijaj tych zjebów, żebyśmy mogli wrócić do domu.

– Uwielbiam, gdy mówisz tak sprośnie. – Całuję ją pospiesznie w usta, to obietnica tego, co ją czeka, ale nie teraz... bo jazda dopiero się rozpoczyna.

Halę fabryczną spowija gęsty dym, klnę na głos, gdy mój but ślizga się w kałuży krwi. Sean nie żyje, podobnie jak reszta ludzi lojalnych wobec Doyle'ów. Tylko my zostaliśmy.

Strzelanina cichnie, ale widok tej krwawej łaźni sprawia, że czuję podniecenie.

To jest mój dom. Przemoc mam we krwi i na zawsze tak zostanie, podobnie będzie z malowaniem twarzy.

Ludzie klepią się po plecach, bo wygraliśmy ten etap wojny, choć wątpię, by był ostatni, bo kolejni wrogowie już na nas czekają. Choć tak bardzo pragnę się wyrwać z zakłętego kręgu przemocy, nie ma dla mnie ucieczki. Ale nie chcę tu być.

I właśnie dlatego podchodzę do Aleka, który stoi sobie spokojnie z boku i pali cygaro.

Jest tak samo zaangażowany w tę wojnę, choć z pozoru nie kiwnął nawet palcem. Jedyna różnica między nim a tymi, którzy byli tu wcześniej, polega na tym, że on daje mi wybór.

Obaj jednak wiemy, że to tylko pozory.

– Wygląda na to, że twoje życzenie się spełniło – oświadcza ze spokojem. – Dostałeś wojnę, której pragnąłeś, i wygrałeś ją. Nigdy nie wątpiłem, że ci się to uda. Ty...

Nie mam zamiaru go słuchać, co daje mu do zrozumienia celną fangą w twarz.

– Ty naprawdę nie wiesz, kiedy powinienes się zamknąć – wzdycham, potrząsając pięścią, bo skurwiel ma twardy łeb. – Pora zawrzeć nową umowę, ale bez krzyżowania palców, rozumiesz?

Alek się uśmiecha, osłania ręką krwawiący nos.

– Przybijemy piątkę?

Wyciągam zakrwawioną dłoń, spoglądam mu w oczy, teraz bowiem wybór należy do niego. Uśmiecham się pod nosem, gdy przyjmuje moje warunki.

– Jasna sprawa.

Diabeł we mnie przymierza już koronę i mości się na tronie – wreszcie... wrócił do domu.





EPILOG

– Jesteś pewien, że ten aluminiowy złom nadaje się na prezent z okazji dziesięciolecia ślubu? – pyta Shay wujka, bo to naprawdę nieciekawie wygląda.

– Tak – odpowiada Ethan, zawijając pospiesznie ozdobny papier. – Jego trwałość ma symbolizować to, że małżeństwo przetrwało próbę czasu... czy coś tam. Tak przynajmniej twierdzi Eva.

Shay wybucha śmiechem.

– Tacie na pewno się nie spodoba.

Wujek kończy pakować prezent, zgadzając się całkowicie z jego zdaniem. Jest wysoce prawdopodobne, że Puck Kelly wyzwie ich obu od mięczaków, ale nie co dzień człowiek świętuje takie kamienie milowe.

W ich świecie utrzymanie się przy życiu przez dziesięć lat to nie lada wyczyn, ale Punky nie takich rzeczy dokonał.

W chwili gdy ucisnął dłoń Aleksieja Popowa, świat zmienił się nie do poznania. Puck przejął kontrolę nad Belfastem i Dublinem, potem przywrócił te miasta do dawnej świetności. Nikt już nie walczył o władzę, nikt też nie śmiał podskakiwać nowemu szefowi.

Ludzie wiedzieli, co ich czeka, jeśli to zrobią.

Paru wprawdzie próbowało, ale żadnemu się nie udało, bo na tronie zasiada prawowity władca. Broni swoich ludzi i oba kraje, oddając honory poległym, a jest ich przecież wielu.

Przed Punkym w Belfaście panował straszny bałagan, którego nawiasem mówiąc, nie zamierzał początkowo sprzątać. Życie ma jednak zabawną przypadłość kierowania człowieka we właściwą stronę, ilekroć zdarzy mu się zboczyć z kursu. Punky uważał, że nigdy nie dano mu wyboru, lecz tak naprawdę zawsze wybierał sam.

Sądził, że chce porzucić takie życie, ono jednak nie pozwoliło mu odejść. Nigdy się nie poddało, nawet jeśli jemu się to zdarzyło.

Armia Punky'ego składa się z kobiet i mężczyzn, którzy nigdy go nie zawiodą. On dba o nich, a oni dbają o całą jego rodzinę. Co jednak najważniejsze, dbają też o królestwo, o które nieodmiennie walczą.

Każdy król potrzebuje królowej, a Camilla Kelly jest i zawsze już będzie jego panią. Zasiada obok jego tronu jako zawsze lojalna Laleczka.

Shay ma dwóch braci i siostrę i choć jego prawdziwa matka Aoife zginęła, Cami traktuje go jak własnego syna. Sam dzieciak z wielką powagą podchodzi do swojej roli starszego brata.

– Shay! – krzyczy Maya, podbiegając do niego, gdy idzie korytarzem.

Pochyla się, by ją podnieść.

– Co słychać, maluszku? Gdzie się pali?

– Benjamin to głupi fiut. Ukradł mi Barbie.

– Mayu! – Shay się krzywi, próbując ukryć uśmiech, bo używająca brzydkich słów pięciolatka wygląda kurewsko zabawnie. – Co mówiłem o przeklinaniu? Zwłaszcza gdy mówisz o bracie?

Mała wydyma wargi, wiedząc, że Shay nie ma z nią szans. Owinęła go sobie wokół małego paluszka.

– Wyjdiesz przed dom pobawić się z nami?

– Może później, teraz muszę zobaczyć się z tatą.

– Znowu będziesz nawalał śmieci?

Shayowi najpierw opada szczęka, potem zaczyna się chichrać.

– Kto ci o tym powiedział?

Maya przewraca oczami.

– Nikt mi nie musiał mówić. Widziałam, jak ćwiczysz przed lustrem.

– Co ćwiczę?

Dziewczynka wystawia dwa palce, imitując pistolet.

– Musisz zadać sobie pytanie: „Czy mam dzisiaj szczęście?”. Masz, śmieciu?

Shay się odwraca i czerwienieje na twarzy, widząc parskającego śmiechem Ethana.

– Nie wiem, o czym mówisz. Idź, baw się z bratem. I bądź grzeczna.

Stawia ją na podłodze, a ona rusza natychmiast biegiem. To wykapana mamusia, bez dwóch zdań. Ethan nie komentuje na razie, ale to się zmieni, gdy jeszcze tego wieczora spotkają się obaj z pewnym dostawcą. Wujek zamierza poprosić Shaya, by odegrał przed nim Brudnego Harry'ego.

Punky jest królem tego miasta, a Ethan, Cian i Shay są jego prawymi rękami. Ten ostatni ma dopiero szesnaście lat i choć ojciec wolałby, żeby jeszcze poczekał z angażowaniem się w ten biznes, to nie protestuje, bo wybór należy do jego syna.

Shay to wykapany tata, zarówno z wyglądu, jak i charakteru, co znaczy, że nikt i nic nie skłoni go do zmiany zdania.

Pukają razem z Ethanem do drzwi gabinetu Punky'ego, potem wchodzi. Alek właśnie wstaje z fotela.

Stary nadal jest przystojny jak cholera, Shay jednak zwraca baczniejszą uwagę na jego córkę Irinę. To prawdziwa piękność, lecz nie gapi się na nią zbyt długo, bo wie, że kazałaby mu wyłupić oczy. Przeraza go bardziej niż jej ojciec, rosyjski boss narkotykowy.

– To była czysta przyjemność, jak zawsze zresztą. – Alek zapina guzik marynarki.

Irina całuje Punky'ego w oba policzki.

– Dziękuję, że zgodziłeś się, abym zamieszkała w twoim domu na czas studiów za granicą.

Jej miękki rosyjski akcent podoba się cholernie Shayowi, który jednak zachowuje kamienną twarz, gdyż wie, że jest obserwowany przez Aleka, i co więcej, boi się wykastrowania za samo spoglądanie w kierunku jego córki.

– Może. Nie jest...

– Papo!... – przerywa mu Irina, przewracając oczami.

Jest jedyną osobą, która może wchodzić w słowo niesławnemu Aleksiejowi Popowowi.

Nie odzywa się do Shaya, gdy obok niego przechodzi, ale upewnia się, że jej ramię ociera się o jego rękę, to taki niezauważalny flircik, o którym wiedzą tylko oni dwoje. Rozwala go do reszty tym gestem.

Alek nie jest aż tak subtelny. Po wyjściu Iriny spogląda groźnie na Shaya i rzuca bardzo spokojnym tonem:

– Nawet o tym nie myśl.

Shay uśmiecha się pod nosem – bardzo lubi irytować starszaka.

– Ups, już to zrobiłem.

Alek się uśmiecha, ponieważ jednak odsłania przy tym zbyt wiele zębów, znaczy to, że wewnętrznie jest śmiertelnie poważny.

Po jego wyjściu Cian, który siedzi na kanapie, zaczyna kręcić głową.

– Kiedyś przyprawisz tego biednego drania o atak serca.

Shay wzrusza ramionami, ma to gdzieś.

– O co tym razem chodzi? – Tylko Punky ma nad nim jakąś władzę, bo wyrósł na faceta, którym zawsze pisane mu było zostać.

Zrobił, co obiecał – pomścił mamę, a robiąc to, nie tylko ocalił siebie, ale też swoje królestwo.

Kazał pochować ojca w nieoznaczonym grobie, bo skurwiel tylko na to zasługiwał. Choć Sean Kelly uratował syna na sam koniec, nadal był winny wielu innych wcześniejszych zbrodni. Czy Punky żałuje zastrzelenia ojca z zimną krwią?

Nie, absolutnie nie.

Śmierć Seana oznaczała zmartwychwstanie Pucka. Krąg się domknął. Śmierć Cary nie poszła na marne. Nikt nie poległ na darmo, bo ci, którzy przeżyli, czczą ich pamięć każdego dnia, walcząc o ich królestwo.

– Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy – mówi Ethan, podając Punky’emu owinięty niechlujnie prezent.

Punky przyjmuje go z krzywym uśmiechem.

– Dzięki. Widzę, że sam pakowałeś.

– Wal się, złamasie.

Wszyscy w gabinecie wybuchają głośnym śmiechem.

Nie ma między nimi cienia rywalizacji, dzięki czemu wszystko tak sprawnie działa. Nikt nie zamierza sięgać po władzę. Nie tak jak w czasach dwóch braci Kellych. Punky wiele się od nich nauczył i obiecał sobie, że nigdy nie pójdzie w ich ślady.

Nastała nowa era. Era Kellych.

– Wszystko przygotowane na dzisiejszy wieczór? – pyta Punky, przechodząc do interesów.

Czekają na transport prochów. Jak zwykle byłby na miejscu, lecz akurat tego dnia jego żona szykuje coś specjalnego.

– Tak, wszystko gotowe. Nie musisz się o nic martwić.

Na razie wszystko jest w porządku, ale oni nigdy nie spoczywają na laurach i właśnie dlatego Cino, Ethan i Shay kontrolują własne bojówki. Narkotyki, kradziona broń i inne nielegalne interesy idą w najlepsze.

Punky i jego chłopaki nigdy nie udawali, że są tymi dobrymi, i nadal nie mają z tym problemów.

Shay przeprosza pozostałych, bo zanim wyjadą, musi załatwić jeszcze jedną sprawę. Opuszcza zamek i kieruje się do stajni, w której teraz mieszka. To było mieszkanie taty, gdy był w jego wieku.

Jaki ojciec, taki syn... I dlatego Shay wchodzi do mieszkania, potem do łazienki i spogląda na stojący obok umywalki zestaw farb. Punky nie ma przed nim tajemnic, toteż opowiedział mu ze szczegółami, dlaczego malował sobie twarz.

Shay przypomina sobie, jak sam był małym chłopcem, gdy widział ojca w takiej właśnie masce. Był przerażony, ale też zaintrygowany jej niewypowiedzianym pięknem. Była tak surowa, że podejrzewał, iż ojciec nadal nosi ją pod własną twarzą.

Wierzy, że ona jest jego nieodłączną częścią, ponieważ Punky ma w sobie dwie osobowości, jest w połowie potworem i w połowie człowiekiem.

Shay to widział. Jego ojciec zabijał i czerpał z tego przyjemność. W innych sytuacjach był jednak bardzo opiekuńczy i stateczny. Puck Kelly to dwie osoby w jednej, a on kocha je po równo.

Podnosi pojemniczek z białą farbą i odkręca wieczko. Nie wie, co powinien zrobić, lecz działa instynktownie, rozcierając biel dwoma palcami. Staje się jednością z tą cieczą.

W chwili gdy farba styka się ze skórą, coś budzi się w jego duszy i dlatego maluje sobie całą twarz. Spogląda w lustro, jest zachwycony tym, co widzi, lecz kiedy sięga po czarną farbę i nakłada ją z pamięci, odtwarzając obraz widziany na twarzy ojca, zaczyna czuć, że budzi się do życia.

Pojemniczek wpada do umywalki, toczy się po niej, zjeżdżając coraz niżej, a gdy Shay chwyta obiema dłońmi marmurową obudowę i spogląda na swoje odbicie, zaczyna rozumieć, dlaczego Punky malował sobie twarz – to pozwalało mu stać się kimś innym. Jego uśmiech staje się szerszy, groteskowy, a oczy robią się równie czarne jak nocne niebo. Czuje się bardzo wygodnie w tej skórze.

– Nieco mniej czerni wokół oczu. Bo za bardzo się rozleje.

Shay dostrzega oczy Punky’ego w lustrze. Jest zawstydzony, że dał się nakryć przez ojca, który jednak nie wygląda na zagniewanego. Wiedział przecież, że ten dzień kiedyś nastąpi.

Mama Shaya została zamordowana tak samo jak mama Punky’ego, nic więc dziwnego, że zrodziły się w nim te same demony, które prześladują ojca.

– Kocham cię synu, teraz i zawsze, pamiętaj.

– Ja ciebie też kocham

Shay nie chce mówić, dlaczego to zrobił, ojciec także nie draży tematu. Wychodzi pospiesznie, pozwalając synowi uporać się z emocjami, bo wie, że to mu wyjdzie kiedyś na dobre.

Punky wraca do zamku, uśmiecha się, gdy widzi, że dzieci bawią się z Hannah. Ona także tu mieszka. Jak wszyscy pozostali. To w równym stopniu jej dom, jak Punky’ego, szczerze mówiąc, nie ma nic bardziej krzepiącego od mieszkania z najbliższymi pod jednym dachem.

Idzie na górę po schodach i kieruje się do swojej sypialni, po drodze czuje, jak jego ciało reaguje na perfumy używane przez żonę. Zawsze tak było. Nawet podczas ich pierwszego spotkania.

Otwiera drzwi i zamiera. Obserwuje, jak Cami się przygotowuje. Ma na sobie długą złotą suknię, która opina jej delikatną sylwetkę. Gdy jej mąż zamyka za sobą drzwi i opiera się o nie, dociera do niej myśl, że będzie musiała się przebrać, bo on jest już o krok od zderzenia z niej całego ubrania.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzega kąpiącym tonem, zakładając brylantowe kolczyki.

– Za późno – odpowiada Punky równie żartobliwym tonem, odpychając się od drzwi.

Obejmuje żonę, przytula ją do piersi.

– Wyglądasz cudownie.

– Dziękuję. Kolacja jest o siódmej. Nie chcesz się przed nią zdrzemnąć, staruszkę? – dodaje rozbawiona, oglądając się przez ramię.

– Zamierzam skorzystać z łóżka, ale nie po to, by w nim drzemać.

Cami piszczy przeraźliwie, gdy Punky przerzuca ją sobie przez ramię i rusza w stronę łóżka. Rzuca ją na miękką materac, zanim zdąży zaprotestować.

– Punky, dopiero co ułożyłam sobie włosy – narzeka, choć chce tego równie bardzo jak on. Ich żądze dojrzewają z wiekiem.

Kładzie się na niej, pociera nosem o nos. Spoglądają sobie prosto w oczy – mają w końcu swoje wymarzone życie. Nie jest takie zwyczajne, ale ich.

– Shay pomalował sobie twarz.

Punky nie musi jej wyjaśniać, co to znaczy, widziała nieraz, jak przywdziewał barwy wojenne.

– Cóż, to w końcu twój syn – odpowiada, przeczesując dłonią jego długie włosy.

Czas obszedł się z nim bardzo łagodnie, nadal wygląda jak jej dawny Punky, z wiekiem

jednak staje się coraz lepszy, jak wino.

– Jeśli będzie chciał porozmawiać na ten temat, wie, gdzie nas znaleźć. Tylko tyle mogę mu dać. Ale nie będziemy naciskać, bo to w końcu twój syn.

Punky uśmiecha się szeroko. Cieszy go bardzo, że Cami traktuje Shaya jak własne dziecko. Robi to od dawna. Złączyło ich przeznaczenie, ale on niczego nie traktuje jako pewnik. Cami zaakceptowała przecież Punky’ego, chociaż wiedziała, że nie wiąże się z dobrym facetem.

Dla niej jednak jest swojakiem, dlatego za nic nie zmieniłaby tamtej decyzji. Poza tym nie jest osobą, która lubi być wożona na tylnym siedzeniu. Nigdy taka nie była. Razem zbudowali to imperium – oboje mają też krew na rękach. Cóż to za król, który nie ma królowej?

– Masz coś w kieszeni? – Chichocze. – Czy tak bardzo się cieszysz, że mnie widzisz?

Punky także się śmieje, sięga po prezent od Ethana.

– Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy ślubu od bliźniąt.

– Moja siostra nie przyjęłaby tak marnie zapakowanego prezentu – drażni go, przyjmując ten dar.

Punky schodzi z niej, oboje opierają się plecami o drewniany zagłówek i rozpakowują prezent.

– Para kajdanek. Cóż, chyba pasują do motywu przewodniego tej rocznicy, którym są cyna i aluminium. Myślę jednak, że one są raczej dla ciebie.

Podaje kajdanki Punky’emu, lecz kiedy te ponętne niebieskie oczy spoglądają na nią, notuje w pamięci, że musi podziękować Ethanowi, ale później... dużo później.

– Co z kolacją? – szepcze, gdy Punky przewraca ją na plecy.

Chwyta ją za nadgarstki, unosi nad jej głowę i przykuwa kajdankami do zagłówka, po czym zsuwa się po jej ciele.

– Mam zamiar zjeść... Laleczkę. Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy.

Gdy zanurza głowę między jej udami, Cami zaciska mocno powieki, pojękując z rozkoszy.

– Och, te szczęśliwe dni...

Chociaż zostali królem i królową Belfastu, chociaż robili straszliwe, okropne rzeczy, za zamkniętymi drzwiami nadal są po prostu Laleczką i Punkym, a ich miłość będzie trwać wiecznie...

KONIEC

(przynajmniej na razie)

PODZIĘKOWANIA NIECH PRZYJMĄ

Moja autorska rodzina, Elle Kennedy i Vi Keeland – kocham was obie równie mocno. Mój mąż Daniel. Kocham cię. Teraz i na zawsze. Dzięki, że wytrzymujesz moje szaleństwa.

Moi nieodmiennie wspierający mnie rodzice. Kochani, jesteście najlepsi. To dzięki wam zostałam tym, kim jestem. Kocham cię, dziadku, choć już nie żyjesz. Odszedłeś, ale nie zostałeś zapomniany. Pozostaniesz w moim sercu. Na zawsze.

Moja agentka Kimberly Bower z Bower Literary & Management. Dzięki za cierpliwość i za to, że jesteś tak wspianiałym człowiekiem.

Moja redaktorka Jenny Sims. Co mogę innego powiedzieć? KOCHAM CIĘ! Dzięki za wszystko. Przeszłaś dla mnie samą siebie.

Moje irlandzkie królowe, Shauna McDonnell i Aimee Walker. Wasze porady okazały się bezcenne. Dzięki, że pozwoliłyście mi korzystać ze swoich umysłów.

Moje korektorki, Aimee Walker i Rumi Khan. Jesteście cudowne!

Moja testowa czytelniczka Rumi Khan. Dzięki, że kochasz Punky'ego tak samo mocno jak ja.

Michelle Lancaster – stworzyłaś na podstawie tej historii idealną ilustrację. Twoje wizjonerstwo i talent są po prostu niesamowite, czuję się zaszczycona, że mogłam z tobą pracować. Twoje zdjęcia WYMIATAJĄ! Poprawka, TY wymiatasz! Ten make-up jest FANTASTYCZNY! Uwielbiam tę twarz! #mytribe

Lochie Carey – koleś, wtf? Jesteś niesamowity! Jesteś moim Punkym. Dzięki za przywołanie go do życia.

Giana Darling – dzięki za pieczętkę. Uwielbiam cię.

Lauren Rosa – ta okładka powstała dzięki twoim sugestiom. Bardzo ci dziękuję, że zawsze miałaś dla mnie czas.

Conor King – dzięki ci za wszystko. Twoja narracja była doskonała! PS Jestem ci winna pintę. Albo dwie. Nie mogę się już doczekać kolejnej trasy Milki!

Somer Stein, wyczarowałaś tę okładkę! Dzięki za twoją cierpliwość i sprawienie, że proces jej powstawania był tak dobrą zabawą. Wybacz, że nieustannie cię irytowałam.

Mój wydawca Danielle Sanchez z Wildfire Marketing Solutions. Dziękuję za okazaną mi pomoc.

Podziękowania specjalne: Bombay Sapphire Gin, Ashlee O'Brien, LA Casey, Christina Lauren, Natasha Madison, Tillie Cole, Lisa Edward, David King, Cheri Grand Anderman, Louise, Kimberly Whalen, Ben Ellis – Tall Story Designs, Nasha Lama, Heyne, Random House, Kinneret Zmora, Hugo & Cie, Planeta, MxM Bookmark, Art Eternal, Carbaccio, Fischer, Sieben Verlag, Bookouture, Egmont Bułgaria, Brilliance Publishing, Audible, Hope Editions, BookBub, Paryż, Nowy Jork, Sarah Sentz, Gel Ytayz, Jessica – PeaceLoveBooks.

Wszyscy blogerzy i blogerki, którzy wspierali mnie od pierwszego dnia – rządźcie moim światem, kochani!

Moi bookstagramerzy – wasza kreatywność nie przestaje mnie zadziwiać. A pracowitość jest godna podziwu. Dzięki za wasze posty, zajawki, wsparcie, wiadomości, miłość, po prostu za WSZYSTKO! Widziałam, co zrobiliście, i jestem wam dozgonnie wdzięczna.

Mój ARC TEAM – chłopaki, jesteście NAJLEPSI! Dzięki za wsparcie.

Moi czytelnicy – przesyłam wam wielgaśne całusy.

Moja wspaniała rodzina: mama, tata, Fran, Matt, Samantha, Amelia, Gayle, Peter, Luke, Leah, Jimmy, Jack, Shirley, Michael, Rob, Elisa, Evan, Alex, Francesca, wszystkie ciotki, wujkowie i kuzyni – jestem najszczęśliwszą osobą pod słońcem dzięki temu, że mam was wszystkich i każdego z osobna. Rozjaśniamie mi świat na takie sposoby, że nie umiem tego nawet opisać.

Samantha i Amelia – kocham was obie tak samo mocno.

Moja rodzina w Holandii, we Włoszech i gdzie indziej. Przesyłam wam moc całusów i pozdrowień.

Papa, Zio Nello, Zio Frank, Zia Rosetta, Zia Giuseppina – pozostaniecie w naszych sercach. Na zawsze.

Moje futrzaste dzieciaczki – mamusia kocha was tak bardzo. Dacco, wiem, że trzymasz się teraz z Jaggy, Diną, Ninją i Papą.

Wszystkich, których pominęłam, przepraszam. Nie zrobiłam tego celowo.

Na sam koniec chcę podziękować WAM! Dziękuję za zaproszenie do waszych serc i domów. Moi czytelnicy są najlepsi w całym wszechświecie! Kocham was wszystkich!



O AUTORCE

Monika James spędziła młodość, pochłaniając dzieła Anne Rice, Williama Szekspira i Emily Dickinson.

Gdy nie pisze, zarządza własną firmą, ale nieodmiennie zachowuje równowagę pomiędzy tymi dwiema jakże odmiennymi działalnościami. Uwielbia pisać proste, chwytające za serce, burzliwe historie, mając nadzieję, że wryją się w pamięć czytelników. Czerpie natchnienie z życia.

Jest bestsellerową autorką w USA, Australii, Kanadzie, Francji, Niemczech, Izraelu i Wielkiej Brytanii.

Mieszka w Melbourne otoczona wspaniałą rodziną i sporą zwierzęcą menażerią. Ma lekką obsesję na punkcie kotów i błyszczyków do ust, marzy także, by w czasie weekendów zamieniać się w ninja.

KONTAKT Z AUTORKĄ:

Facebook: [facebook.com/authormonicajames](https://www.facebook.com/authormonicajames)

Twitter: twitter.com/monicajames81

Goodreads: [goodreads.com/MonicaJames](https://www.goodreads.com/MonicaJames)

Instagram: [instagram.com/authormonicajames](https://www.instagram.com/authormonicajames)

Strona www: authormonicajames.com

Pinterest: [pinterest.com/monicajames81](https://www.pinterest.com/monicajames81)

BookBub: [bookbub.com/authors/monica-james](https://www.bookbub.com/authors/monica-james)

Amazon: <https://amzn.to/2EWZSyS>

Grupa czytelników: <http://bit.ly/2nUaRyi>

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Deliver Us From Evil

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Bożena Sęk

Korekta: Małgorzata Denys

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Michelle Lancaster

Wyklejka: © beemar / Stock.Adobe.com

Copyright © 2021 by Monica James

Copyright © 2024 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Julianna Kowal, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-075-4-999

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Angelika Kuler-Duchnik

